

Jerzy Jankowski

Monarsze sekrety

Wstęp

Mieszko nie był pierwszy

Życie i śmierć

Matka królów

Pierworodne bastardy

Święty zdrajca

Rodzinne małżeństwa

Ryksa, czyli królowa

Święci i wyklęci

Książęcy arszenik

Tajemnice piastowskiej alkowy

Na książęcych stołach

Piastowskie cesarzowe

Na targowisku dynastii

Przekleństwo Andegawenów

Ofiara przerośniętych ambicji

Cesarz Piast po kądzieli

Żony i faworyty Jagiellonów

Monarcha z legendy

Zaskakująca kanonizacja

Beata Kościelecka z Jagiellonów

Królewski przymiot

Protektorzy nauk tajemnych

Podzwonne Piastom

Naręczony królowy Anny

Bastard czy samozwaniec?

Metresa z różańcem w dłoni

Król i buntownik

Kardynał i sybaryta

Dynastia, której nie było

Tajemniczy libertyn

Królewskie metresy

Chybione elekcje

Królowa Francji
Faworyty króla Stasia
Saska infantka i księżę Pepi
Patriotyzm w buduarze

1

Monarsze przypadłości
Od Wydawcy
Wstęp

"Monarsze sekrety" nie aspirują do roli podręcznika historii, chociaż od początku do końca opierają się na historycznych realiach. Są to jednak realia, które oficjalna historiografia na ogół bagatelizuje i pomija, ponieważ nie pasują one do uformowanego przed laty modelu historii Polski, który z małymi tylko modyfikacjami obowiązuje do dzisiaj. Rynek księgarski zasypany jest różnego rodzaju opracowaniami, z których jedno nie różni się od drugiego, ponieważ każde powtarza obieguje teorie. Występujące w nich różnice są tak dalece nieuchwytnie, że zauważa je jedynie profesjonalista, podczas kiedy przeciętny Czytelnik przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Czytelnikowi jest bowiem absolutnie obojętne, czy chrzest Polski nastąpił w okresie piastowskim, pierwotnym, gminowładztwa, prawa książęcego czy feudalnym, skoro i tak nie zmienia to ogólnie przyjętej daty.

Zasób wiedzy historycznej przeciętnego Czytelnika opiera się na standardach wyniesionych jeszcze ze szkoły: przyjęcie chrześcijaństwa, unia polsko-litewska, bitwa pod Grunwaldem, najazd szwedzki, liberum veto, rozbiory. Większość opracowań powiela zatem te standardy, poszerzając je niekiedy o pojęcie "Zpreponderancji Polski na Wschodzie", które niewielu tylko potrafi zrozumieć. Powtarzane do znudzenia te same fakty odbierają historii całą jej atrakcyjność i nauka, o której Jan Długosz pisał, że jest "Zbodźcem do wielkich przedsięwzięć i czynów", traktowana bywa najczęściej jako tak zwany dopust boży.

Niniejsza książka pragnie przełamać te uprzedzenia i proponuje nowe, odmienne spojrzenie na historyczne fakty. Rezygnuje ona całkowicie z tasiemcowych opisów uwarunkowań społeczno-ekonomicznych, koncentrując się na biografii ludzi, którzy tę historię tworzyli. Autor nie odkrywa w tym miejscu Ameryki, gdyż już blisko sto pięćdziesiąt lat temu wybitny, choć zapomniany filozof angielski Tomasz Carlyle pisał, że "Zhistoria jest sumą ludzkich biografii".

Wszystkich biografii nie sposób oczywiście zsumować i dlatego też książka ta z natury rzeczy ma charakter wybiórczy, sprowadzony wszakże do najbardziej reprezentatywnych przykładów. "ZMonarsze sekrety" są zatem książką o ludziach, których losy złożyły się na narodową historię. Wbrew pozorom nie byli to bynajmniej ludzie o kryształowych charakterach, chociaż "Zku pokrzepieniu serc" idealizowała ich porozbiorowa historiografia.

Dynastia piastowska, która przez zupełny przypadek pojawiła się na arenie historii,

składała się w większości z ludzi okrutnych, podstępnych i przewrotnych, którym bardziej zależało na własnym interesie niż na losach państwa. Dobitym tego przykładem było trwające blisko dwieście lat rozbięcie dzielnicowe. Piastowie wstępowali do zakonu

2

krzyżackiego, snuli plany rozbioru Polski, składali ochoczo hołd obcym monarchom, aby tylko zabezpieczyć swoje karykaturalne księstwa. Mordowali się nawzajem, mordowali także swe żony, jeśli nie dały im one sukcesorów, a na co dzień otaczali się tłumem przygodnych kochanek, które rodziły im nieślubne dzieci. Mieli również niezdrowy zwyczaj zawierania małżeństw w obrębie własnej dynastii, co prowadziło do genetycznych obciążeń umysłowych i fizycznej degeneracji.

Ulubionym zajęciem Piastów było jedzenie i picie. Cierpieli więc na choroby przewodu pokarmowego, a jeden z nich zmarł nawet z przejedzenia i przepicia, kiedy spożył trzynaście pieczonych kurczaków i zapił je kilkoma litrami wina.

Piastowie, którzy, najprawdopodobniej bezpodstawnie, szczycili się tym, że przynieśli Polsce chrześcijaństwo, za swój tryb życia, niezgodny z naukami Kościoła, niejednokrotnie byli ekskomunikowani. Żaden z nich nie poszedł jednak do Canossy. Spory z duchownymi załatwiali w sposób znacznie prostszy, osadzając ich w więzieniach lub wrzucając do Wisły.

Dynastii Jagiellonów, która z Polską nie miała nic wspólnego i wyrosła z pogańskiej Litwy, nie charakteryzowała wprawdzie piastowskie okrucieństwo, cechowała ją natomiast nadmierne zamięłowanie do płci odmiennej. Kobiety też stały się początkiem jej końca. Syfilis wyniszczył Jagiellonów już w czwartym pokoleniu.

Królowie jagiellońscy, mimo całej swojej oślądli, byli ludźmi nadzwyczaj zabobonnymi i otaczał ich zawsze tłum astrologów, alchemików, magów i kabalistów. Bywało, iż wiejskie "Żczarownice" grały pierwsze skrzypce na królewskim dworze i od ich widzimi się zależały państwowe kariery i awanse.

Prawdziwe panoptikum tworzyli królowie elekcyjni. Byli wśród nich bigoci, homoseksualiści, transwestyci i seksoholicy. W mężczyznach gustowali Henryk Walezy i Michał Korybut Wiśniowiecki, którego pogardliwie nazywano "Żmałpą" i który był typowym debilem, rozmiłowanym w obżarstwie. Powiadano, iż za jednym razem potrafił zjeść ponad tysiąc pomarańczy.

Bigoteryjny Zygmunt III Waza myślał tylko o tronie szwedzkim i o swojej metresie Urszuli Meierin, która obsługiwała ponadto seksualnie jego syna Władysława, a której papież przyznał złotą różę za "Żwyjątkowo cnotliwe życie".

Jan Kazimierz, pomimo swej kardynalskiej purpury i ślubów zakonnych, odebrał żonę Radziejowskiemu, którego skazał na banicję i infamię. Radziejowski udał się do Szwecji i namówił Karola Gustawa, aby ten uderzył na Polskę. U źródła Potopu leżał zatem zwykły królewski romans.

Kryształową postacią nie był również bohater spod Wiednia i "Żobrońca chrześcijaństwa" Jan III Sobieski, obsesyjnie zakochany w swej płochej i przewrotnej żonie, która

przyprawiała mu rogi i obdarzyła syfilisem. Pod koniec życia znacznie więcej uwagi poświęcał sprawom dynastycznym niż trosce o stan państwa. W rezultacie państwo upadło, a do założenia dynastii nie doszło.

Nastaly czasy saskie, w których August II Mocny spłodził ponad trzysta nieślubnych dzieci, a Stanisław Leszczyński proponował Turcji rozbiór Polski.

Do rozbiorów doszło za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, który wstawił się tym, że spłodził córkę carycy Katarzynie oraz że utrzymywał rodzinne stosunki seksualne z siostrzenicą i z kuzynkami.

Kiedy Polska została wymazana z mapy Europy, nadzieje na odzyskanie niepodległości wiązano najpierw z Napoleonem, później zaś z carem Aleksandrem I. Niepodległość tę miały załatwić polskie hrabianki, które weszły do cesarskich łóżek. Jak dowodzi historia, była to jednak próba chybiona.

"ŻMonarsze sekrety" są zatem książką o ludziach zdjętych z monarszego piedestału. Przy kreśleniu historycznych biografii autor nie dał się ponieść historycznej fikcji. Wszystkie podane tutaj fakty opierają się na materiale źródłowym, chociaż oczywiście są to źródła różnej proveniencji. Obok roczników, kronik, relacji z podróży, wspomnień i pamiętników znajdują się także osobiste, czasami nawet nader intymne listy. Zawierają one olbrzymi zasób informacji, które nie wiadomo dlaczego pomijano w naukowych opracowaniach. Z całą pewnością wiele z tych informacji ma charakter bardzo subiektywny, ale nie można przecież obiektywizować ludzkich biografii. Nawet tam, gdzie informacja trąci wyraźnie plotką, należy szukać prawdy, bo każda plotka ziarno prawdy posiada. Nie bez powodu jeden z wybitnych polskich historyków, żyjący na przełomie XIX i XX wieku, podkreślał, że "Żlegenda stoi u wrót każdej historii i nie można jej absolutnie lekceważyć".

Autor zdaje sobie sprawę, iż jego książka spotka się z całą pewnością z bardzo różnym przyjęciem. Część ludzi przywiązuje się bowiem do obiegowych stereotypów i próbę ich obalenia traktuje jako obrazoburstwo i kradzież przyswojonych już przez nich wartości. Będą jednak z pewnością i tacy, którzy zaakceptują historyczny rewizjonizm autora, w myśl zasady nova, sed non nova sposób inny, ale rzecz ta sama. Profesjonaliści zarzucą zapewne autorowi, że nie odwołuje się do przypisów i że pomija wykaz wykorzystanej literatury. "ŻMonarsze sekrety" nie są jednak książką naukową, adresowaną do profesjonalistów. Pisane były wyłącznie z myślą o przeciętnym Czytelniku, który z reguły nie zagląda do odsyłaczy i którego nie interesuje specjalistyczna bibliografia.

Nie należy także w niniejszej książce szukać żadnej syntezy, ponieważ składa się ona z luźnych opowieści, z których każda stanowi całość samą dla siebie. Opowieści te ułożone zostały wprawdzie w pewnej chronologii, ale nie zawsze jest to chronologia historyczna. Względy kompozycyjne wymagały nieraz wielu przeskoków w czasie i na te przeskoki autor musiał się zdecydować. Nie zakłóca to jednak w niczym spistości relacji.

"Żmonarsze sekrety" to książka o historycznych skandalach. Skandale takie istniały jednak w rzeczywistości i rzeczą historyka jest je w końcu ujawnić. O ile zaś Czytelnik odniesie wrażenie, że losy kraju decydowały się częściej w królewskich sypialniach niż w salach tronowych, od tego przekonania autor nie będzie go wcale odwoził.

Mieszko nie był pierwszy

Wiadomości przekazane przez średniowiecznych kronikarzy zdają się niedwuznacznie sugerować, że o historii Polski nie zdecydowali ludzie, lecz wpłynęły na nią myszy. To one zagryzły bowiem księcia Popiela, położyły kres dynastii Popielidów i umożliwiły synowi Rataja Piasta objęcie władzy. Ta fantastyczna z pozoru relacja dźwięczy jednak echem prawdziwych i dramatycznych wydarzeń sprzed kilku stuleci, które przekazała ludowa tradycja.

Istnienie księcia plemiennego o przezwisku Popiel nie powinno bowiem podlegać żadnej dyskusji. Przydomek ten zachował się w wielu nazwach miejscowych o charakterze dzierżawczym, a w trzynastowiecznych dokumentach pomorskich spotykamy rycerza, którego także zwano Popielem. Świadczy to o tym, iż przezwisko to było niegdyś stosunkowo popularne i najprawdopodobniej brało swój początek od jasnych, popielatych włosów. W historii wielu książąt zwano Czarnymi, Białymi i Łysymi, więc równie dobrze mógł także znaleźć się między nimi książę Popielaty.

Kronikarz Gall umieszcza go w Gnieźnie, podczas gdy autor Kroniki Wielkopolskiej w sąsiedniej Kruszwicy. Mimo iż miejscowości te dzieli od siebie zaledwie pięćdziesiąt kilometrów, przyjęcie określonej lokalizacji zmienia diametralnie sens kronikarskiej relacji. Gniezno było bowiem grodem Polan, z których wywodziła się późniejsza dynastia piastowska, Kruszwica zaś należała do Goplan, którzy tworzyli odrębny związek plemienny. W pierwszym wypadku detronizacja Popiela miałaby zatem charakter przewrotu pałacowego i mogłaby nasuwać podejrzenia dynastycznego uzurpatorstwa Piastów, w drugim byłaby natomiast naturalnym wynikiem polańskiej ekspansji na swoich sąsiadów. Wydaje się, iż zawierzyć trzeba w tym miejscu Gallowi, ponieważ wymyślona przez niego historia o myszach służyć miała legitymizacji piastowskiej władzy.

Myszy były w niej narzędziem w ręku Boga, który Siemowita Żksięciem Polski ustanowił, a Popiela wraz z jego potomstwem doszczętnie wytracił z królestwa". W relacji tej, oprócz interwencji boskiej, zachowały się jednak szczątkowe wzmianki o poczynaniach ludzi, gdyż ŻPopiela z królestwa wypędzono". Nie uczynił tego z pewnością Bóg, lecz najprawdopodobniej Siemowit, przez Boga Żksięciem Polski ustanowiony".

Wygnany władca schronił się w drewnianej wieży na wyspie, ale Żopuszczony przez wszystkich z powodu smrodu wytępionej masy zabójczych stworzeń, wyzionął ducha śmiercią najhaniebniejszą, bo przez myszy pożarty".

5

W bezpośrednim sąsiedztwie Gniezna znajduje się Ostrów Lednicki i to on prawdopodobnie stał się ostatnim schronieniem wypędzonego księcia. Nie bez powodu zapewne jedna z wsi leżących nad jeziorem nosi nazwę Myszk.

W relacji Galla śmierć Popiela nie znajduje wszakże pełnego uzasadnienia. Był to bowiem według niego władca przystępny, który "nie uważał sobie za ujmę wejść do chaty swojego wieśniaka". Należało zatem wymyślić jego zbrodnie, które do tego stopnia winny rozsierdzić Boga, że nasłał na niego krwiożercze myszy. Zadania tego podjęli się Wincenty Kadłubek i autor Kroniki Wielkopolskiej. Pisali oni, że otrął on swoich braci i za ten właśnie czyn ukarany został haniebną śmiercią. I dopiero w tym ujęciu "Żmysisia historia" uzyskuje swoje właściwe przesłanie.

Wykorzystanie myszy jako boskiego narzędzia ma jednakże rodowód znacznie późniejszy i zachodnioeuropejską proveniencję. Wspominają o nich bowiem dopiero w X wieku Roczniki kwedlinburskie, a za nimi Thietmar, Annalista Saxo oraz autorzy Kroniki klasztoru w Ebersheim i Gesta regnum Anglorum. To za ich pośrednictwem historia ta trafiła do Polski, gdzie wykorzystał ją w swojej relacji kronikarz Gall.

Po wyniszczeniu przez "Żmysisi" dynastii Popielidów opróżniony tron polański zajął już legalnie Siemowit, syn Piasta i wnuk Chościska.

Piast i Chościsko to bez wątpienia przydomki, podczas gdy Siemowit występuje już pod imieniem własnym, które przydaje jego postaci autentyczności. Przez wisko Piast wywodzić należy od prasłowiańskiej piszty, czyli pożywienia, i oznaczało ono zapewne rolnika, żywiciela. Jego odpowiedniki istnieją także w innych kulturach. Wystarczy tu odwołać się do walijskiego Pascenta, który był fundatorem królewskiego rodu Powys. Analogie posiada także Chościsko, oznaczający człowieka o długich włosach.

Protoplasta walijskiego rodu Gwrtherynów, Gloyw, nosił przydomek Gvalltir, czyli "Żczłowiek o spadającej czuprynie", a legendarnego władcę Danii Haddingusa zwano także Haddingjarem, czyli "Długowłosym". Długie włosy w społeczeństwach plemiennych nosili przede wszystkim czarownicy i nie można wykluczyć, iż Siemowit był wnukiem polańskiego wieszczbiarza. Tłumaczyłoby to jego wyjątkową pozycję społeczną.

O rządach Siemowita wiemy stosunkowo niewiele. Znacznie dokładniej kronikarze opisali bowiem jego postrzyżyny niż późniejsze sprawowanie władzy. Dowiadujemy się tylko, że "Zosiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędził nie na niedorzecznych rozrywkach, lecz oddając się pracy i służbie rycerskiej, zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę oraz granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim". Możemy domyślać się, o jakie zdobycze terytorialne tu chodzi. Scałił on prawdopodobnie w swym ręku dziedzictwo Polan i Goplan, władając ziemią pomiędzy Odrą, Notecią, Wisłą i Wartą.

Po śmierci księcia Żna jego miejscu zasiadł syn Leszek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w dzielności i odwadze". Leszkowi czy też Lestkowi przypisać chyba

6

należy podbicie małopolskiego plemienia Wiślan, gdyż pojawia się on także w legendach podkrakowskich, przytoczonych przez Wincentego Kadłubka.

Mistrz Wincenty za protoplastę Wiślan uważa wprawdzie Kraka, którego imię z pewnością od Krakowa wywodzi, ale jest to postać mityczna, wspólna również innym

narodom słowiańskim. Kronikarz Kosmas Kroka wymienia także w Czechach. O mityczności Kraka świadczyć może jego walka z wawelskim smokiem oraz fakt, że władzę po nim przejęła córka imieniem Wanda. Sprawowanie władzy przez kobietę w patriarchalnym społeczeństwie słowiańskim było jeszcze mniej prawdopodobne niż istnienie smoka, tym bardziej zresztą, że nosiła ona dziwaczne imię, którym żadna polska kobieta nie posługiwała się aż do XVIII wieku. Imię to Kadłubek wywiódł od rzeki Vandalus, którą z Wisłą naiwnie utożsamiał.

Wanda, jako osoba zmyślona, zmarła oczywiście bezpotomnie i Żdługo po niej bez króla kraj pozostawał bezsilny".

Wtedy jednak pojawił się Lestko, książę na tyle potężny, że Kadłubkowi potroił się w oczach. Pierwszy Lestko miał pokonać Aleksandra Wielkiego, drugi sprytnym fortem zagarnąć tron książęcy, a trzeci walczyć z Juliuszem Cezarem i pojąć jego córkę za żonę.

Odrzucić należy oczywiście niedorzeczne wyznaczniki historyczne, ale istnienie Lestka przyjąć należy za fakt nie podlegający dyskusji. Przemawiają za tym zbieżność imion występujących w Wielkopolsce i Małopolsce oraz przekonanie Małopolan, że Leszek był człowiekiem z zewnątrz, spoza wiślańskiej dynastii. Do niego też prawdopodobnie odnosi się wzmianka w Żywocie św. Metodego: "Bardzo silny pogański książę, siedzący w Wiślech, urągał chrześcijanom i wyrządzał im szkody. Posławszy więc do niego Metody rzekł: Dobrze byłoby, abyś się ochrzcił synu dobrowolnie na własnej ziemi, wówczas nie będziesz wzięty w niewolę i pod przymusem ochrzczony na cudzej ziemi. Tak też się stało".

Jak wynika ze słów hagiografa, książę władający ziemią Wiślan dostał się do niewoli wielkomorawskiej i przyjął chrześcijaństwo w obrządku bizantyjskim. Stało się to jeszcze za życia Metodego, czyli przed rokiem 885.

Faktu tego nie można oczywiście utożsamiać z chrztem całej Polski, niemniej już w IX stuleciu Piastowie dostali się w obręb kultury chrześcijańskiej. Idąc dalej, zaryzykować można twierdzenie, iż ochrzczony Lestko pojął za żonę księżniczkę wielkomorawską, gdyż imię Świętopełk, które nosić będzie później jeden z synów Mieszka I, ma wyraźnie morawski charakter, nawiązujący zapewne do tradycji prababki.

Morawianie władali ziemią Wiślan około dwudziestu pięciu lat i Lestko z ziemi tej płacił im prawdopodobnie trybut. Powstać wtedy mogło w Krakowie biskupstwo bizantyjskie, gdyż katalog biskupów krakowskich wymienia imiona Prohora i Prokulfę, którzy rezydować

7

mieli pod Wawelem w X stuleciu.

Państwo Wielkomorawskie upadło w 906 roku na skutek najazdu Węgrów. Kronikarz Kosmas wspomina, iż do jego upadku przyczynili się także Polacy. Nie wiadomo oczywiście, czy Polakami władał wtedy jeszcze Lestko, czy też już jego syn Siemomysł, który "zapamięć rodziców potroił potomstwem i dostojnością".

Wiemy na pewno, iż urodziło się mu co najmniej czworo dzieci: trzech synów: Mieszko,

Czcibor i jeden nie znany z imienia oraz córka Adelajda. Imię córki, obce tradycji słowiańskiej, sugeruje, iż żona Siemomysła pochodziła z krajów zachodnich, ponieważ Adelajdy występowały najczęściej w Akwitanii, Saksonii, Burgundii. Nie sposób oczywiście przypuszczać, iż chrześcijańska księżniczka mogła poślubić poganina, należy zatem przyjąć, że Siemomysła, ze względu na chrzest ojca, traktowano widocznie jako chrześcijanina, bez względu na obrządek jego wyznania.

Na związki książęcej żony z Zachodem naprowadza także imię pierworodnego syna. Określenie "Mieszko" było bowiem jedynie przydomkiem, który od niedźwiedzia brał swój początek i który potem zupełnie niesłusznie z Mieczysławem utożsamiono. Kronikarz Gall pisał zresztą wyraźnie, że "Mieszko najpierw innym nazwany był imieniem", ale imienia tego nigdzie nie wymienił. Znajdujemy je natomiast w dokumencie pochodzącym z lat dziewięćdziesiątych X wieku, zwanym Dagome iudex, na mocy którego książę Polski oddaje swe państwo pod opiekę papieża Jana XV.

Zachowany regest tego dokumentu podaje, że Dagome, jego żona Ota i ich synowie nadają świętemu Piotrowi w całości swe państwo zwane Schinesghe. Pod imieniem Dagome (lub Dagone) kryje się z pewnością Mieszko, Ota to jego druga żona, a Schinesghe to ziemia gnieźnieńska. Imię Dago, Dagobert, Dagus lub Dagan jest proveniencji frankońskiej, normańskiej lub niemieckiej. Dagobertem zwano władcę z dynastii Merowingów, który walczył ze Słowianami, Dagan był biskupem irlandzkim, Daganus arcybiskupem magdeburskim, a Dagam biskupem szkockim. Nie można zatem wykluczyć, iż pod wpływem tradycji, którą wniosła matka, Mieszkowi nadano imię Dagobert.

Książę Siemomysł zmarł prawdopodobnie w 959 roku i władzę po nim przejął syn pierworodny. Gall pisał, że był on przez siedem lat ślepy, ale ślepotą ta miała oczywiście charakter alegoryczny, podobnie jak ślepotą księcia Rusi Włodzimierza, którego pouczono, że po przyjęciu chrztu wzrok swój odzyska. Zważywszy, iż chrzest w obrządku zachodnim Mieszko przyjął w 966 roku, należy przypuszczać, iż pierwsze siedem lat samodzielnej władzy upłynęło mu w pogańskiej ślepotcie. Miał wtedy podobno kilka żon, które jednakże odprawił, gdy poślubił siostrę Bolesława czeskiego Dobrawę. Był już wtedy człowiekiem co najmniej czterdziestoletnim, ale i oblubienica do młodek także nie należała. Z fragmentarycznych przekazów kronikarskich można wnioskować, iż była ona wdową i miała syna z pierwszego małżeństwa. Kronikarz Kosmas pisał o niej, że "była nad miarę bezwstydną, kiedy poślubiła księcia polskiego będąc już kobietą podeszłego wieku, zdjęła ze swej głowy czepek i nałożyła panieński wianek, co było wielkim głupstwem tej kobiety".

8

Dobrawa urodziła Mieszkowi Bolesława i córkę Świętosławę. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż Bolesław urodził się jeszcze przed oficjalnym ślubem. Jego napis nagrobny wzmiankował bowiem, że "z ojca pogański był zrodzony", a Thietmar informował, że Dobrawa "zumiślnie postępowała jakiś czas zdrożnie, aby

później móc działać dobrze".

Księżniczka czeska zmarła w 977 roku. W dwa lata później Mieszko zaślubił Odeę, córkę margrabiego Dytryka, i doczekał się z jej strony trzech synów: Mieszka, Lamberta i Świętopelka. W imieniu drugiej żony i jej potomstwa wystawił później dokument zwany Dagome iudex. Nie wymieniał w nim pierworodnego Bolesława, ponieważ był on prawdopodobnie w tym czasie samodzielnym władcą ziemi małopolskiej.

Mieszko zmarł w 992 roku, "Zpozostawiając swoje państwo do podziału między kilku książąt". Pierworodny Bolesław zdołał jednak "Zz lisią chytrą złączyć je potem w jedną całość, wypędziwszy macochę i braci" relacjonował kronikarz Thietmar.

Wraz ze śmiercią Mieszka, który jak się okazuje nie był wcale Mieszkiem ani też pierwszym chrześcijańskim władcą Polski, skończyły się kronikarskie legendy, a prehistoria zamieniła się w historię.

Życie i śmierć

Kościół średniowieczny przypominał człowiekowi codziennie, że jest prochem i w proch się obróci. Wskazywał mu nieustannie na chwilową uludę życia doczesnego, nakazywał myśleć o wieczności, a za sumienne wypełnianie przykazań boskich obiecywał ewentualną nagrodę po śmierci.

Ludzie bali się jednak śmierci, a ponadto napawała ich ona obrzydzeniem. Opisywano ją i przedstawiano na rycinach w sposób odrażający, chociaż z całą pewnością nie było to zgodne z kanonami wiary chrześcijańskiej. Głęboka odraza wobec rozkładu ludzkiego ciała trawionego przez robaki wyjaśnia przekonanie, że ciała świętych jakoby nie gnęły, a jedną z najcenniejszych wartości Najświętszej Marii Panny było to, że dzięki Wniebowzięciu zaoszczędzono jej ciało ziemskiego rozkładu. Święto Wniebowzięcia, które obchodził początkowo jedynie Kościół wschodni, stało się z biegiem czasu jedną z najważniejszych uroczystości całego chrześcijaństwa.

Ludzie średniowieczni, pomimo swojej obawy, ocierali się jednak o śmierć nieustannie. Społeczeństwo ówczesne cechował prymitywizm demograficzny, charakterystyczny dla okresu płodności naturalnej. Wyróżniał się on niezwykle wysoką rozrodczością, bardzo wysoką śmiertelnością, szczególnie wśród dzieci, małą liczbą ludzi w wieku starszym oraz nadumieralnością kobiet.

9

Badania szczątków kostnych odnajdywanych na cmentarzyskach średniowiecznych pozwalają stwierdzić, iż średni wiek życia wynosił wówczas około 30 lat, przy czym u mężczyzn był wyższy i sięgał 35 lat, u kobiet zaś niższy i oscylował w granicy 25 lat. Przy uwzględnieniu populacji dziecięcej obniżał się on jeszcze bardziej. Był to oczywiście wiek charakteryzujący niedożywną populację włościańską. Wśród panujących średnia wieku była niewspółmiernie wyższa. Na podstawie list dynastycznych można stwierdzić, iż u mężczyzn sięgała ona 40, u kobiet zaś 38 lat. Listy te nie zawsze obejmują jednak dzieci zmarłe w niemowlęctwie. Śmiertelność noworodków i dzieci była przecież w tym czasie bardzo wysoka i udział ich szczątków na cmentarzyskach sięgał nieraz 20%.

Uderza nas znaczna różnica uśrednionego wieku na niekorzyść kobiet, która jest odwrotnością sytuacji obserwowanej obecnie. Przyczyn średniowiecznej nadumieralności kobiet upatrywać należy przede wszystkim w ich wczesnym wstępowaniu w życie płciowe, bezustannym rodzeniu dzieci oraz niezwykle wysokiej śmiertelności okołoporodowej. Na przykład obliczony na podstawie list dynastycznych średni wiek zakonnic był jak na ówczesne warunki nadzwyczaj wysoki i sięgał 53 lat, przewyższając o 18 lat średni wiek księżniczek zamężnych i o 12 lat średni wiek książąt. Można zatem przyjąć, iż w średniowieczu kobiety były jednak bardziej predestynowane do długowieczności (pamiętajmy, iż nie uczestniczyły one w wojnach), a ich nadumieralność wynikała przede wszystkim z braku odpowiedniej opieki okołoporodowej. Wymienić tu można Małgorzatę, żonę Bolesława III brzeskiego, Agnieszkę, żonę Baltazara żagańskiego, Katarzynę, żonę Henryka świdnickiego, Elżbietę, żonę Konrada oleśnickiego, Jadwigę, żonę Henryka IX głogowskiego, Judytę, żonę Władysława Hermana, i wiele innych, które zmarły podczas porodu.

Długowieczność była zatem w społeczeństwie średniowiecznym czymś wyjątkowym, chociaż wśród książąt spotykamy nieraz przykłady bardzo zaawansowanego wieku. Mieszko Piłtonogi, Ludwik brzeski, Kazimierz cieszyński, Jan opolski, Bernard niemodliński, Gertruda, córka Mieszka II, i Jadwiga, córka Henryka Pobożnego, przeżyli lat ponad 80, a Henryk Brodaty, Władysław Opolczyk, Władysław bytomski, Bolesław niemodliński, Albert strzelecki, Mieszko Stary, Bolka, córka Bolesława bytomskiego, Anna, córka Bolesława III opolskiego, i Małgorzata, córka Bolesława niemodlińskiego ponad 70.

W strukturze społeczeństwa średniowiecznego przeważali mężczyźni. Wpływała na to nie tylko śmiertelność okołoporodowa, ale także fakt, iż ówczas rodziło się więcej chłopców. Jak wynika z list dynastycznych, istniało blisko 70% prawdopodobieństwa, że pierwszych dwoje dzieci będzie chłopcami. Przy dwóch następnych porodach proporcja się wyrównywała, a dopiero później wzrastała liczba dziewcząt. Średni wiek kobiety predestynował ją wówczas maksymalnie do pięciu porodów. Zaczynała rodzić mając lat piętnaście i rodziła mniej więcej co dwa lata, gdyż podczas karmienia piersią owulacja ulegała zahamowaniu, a piersią karmiono na ogół do pół roku.

Według prawa kanonicznego za wiek sprawny do zawarcia małżeństwa uważano wprawdzie lat 12, ale możliwość zajęcia w ciążę przed 15 rokiem życia była stosunkowo

10
niewielka. Na dobrą sprawę jedynie Jadwiga, córka Jana II żagańskiego, urodziła zdrowe dziecko nie mając jeszcze 13 lat.

Liczba dzieci u panujących bywała często bardzo duża. Bolesław Krzywousty miał ich czternaścioro, Henryk Pobożny dwanaścioro, Bolko świdnicki jedenaścioro, Jan żagański, Mikołaj I opolski i Bolesław Rogatka dziesięścioro. W wieku XVII przebił ich wszystkich książę brzesko-legnicki Jan Chrystian, któremu dwie żony urodziły w sumie dwadzieścioro dzieci, ale pomimo to już w następnym pokoleniu dynastia piastowska

wymarła.

Dzietność i długość życia zależały także od wielu czynników zewnętrznych. W wieku XIV, po wielkich epidemiach dżumy, liczebność polskiej populacji spadła o 25%–30% i w stuleciu tym nastąpił ujemny przyrost naturalny. Rzecz wszakże ciekawa, iż ubytki ludnościowe zostały nader szybko zreprodukowane, gdyż pod koniec wieku XV liczba ludności była już o 50% wyższa niż w wieku XIV. Zaobserwowano wtedy zdumiewające zjawisko nasilania się porodów bliźniaczych, które normalnie zdarzają się raz na około 90 przypadków. W drugiej połowie XIV wieku jeden poród bliźniaczy trafiał się na około 30 przypadków. Wyglądało na to, iż sama natura chciała w ten sposób uzupełnić swoje demograficzne ubytki.

Średniowiecze wytworzyło także charakterystyczny typ somatyczny człowieka. Na podstawie szczątków kostnych można szacować, iż średni wzrost ówczesnych mężczyzn wynosił 165 centymetrów, a kobiet 150 centymetrów. Na obniżenie wzrostu, oprócz uwarunkowań genetycznych, wpłynęła przede wszystkim mnogość klęsk głodowych, które wyniszczały głównie osobniki najwyższe, u pozostałych zaś hamowały procesy wzrostowe. Utrwalał się zatem genetyczny model człowieka niskiego, charakterystyczny dla średniowiecza aż po wiek XV.

Czynniki hamujące wzrost w znacznie mniejszym stopniu oddziaływały na linie książęce, wśród których nie występowało przecież zjawisko niedożywienia. Spotykamy zatem wśród Piastów jednostki nader wysokie. Do najwyższych zaliczyć należy Kazimierza Odnowiciela, Bolesława Wysokiego, Władysława Laskonogiego, Kazimierza Wielkiego, Henryka Rumpolda, Bernarda Zwinnego.

Wyjątkowo niskim wzrostem odznaczyli się natomiast Władysław Łokietek i spokrewniony z nim poprzez swoją matkę Bolko świdnicki.

Człowiek średniowieczny, pomimo niezbyt pokaźnego wzrostu, miał dość znaczną nadwagę, co szczególnie mocno uwidoczniło się w populacji kobiecej. Nadwaga wśród włóścian nie wynikała naturalnie z nadmiernej ilości spożywanych pokarmów, ale z charakterystycznej budowy ciała o znacznym przeroście układu kostno-mięśniowego, co wiązać należy z ciężką pracą fizyczną. Otyłość książąt piastowskich miała oczywiście swoje źródło w spożywaniu przez nich olbrzymich ilości tłustego mięsiwa przydomki Gruby, Otyły lub Brzuchaty nie należały zatem wśród nich do rzadkości.

11

Dynastia piastowska charakteryzowała się także pewnymi wadami rozwojowymi o podłożu genetycznym. Był to przede wszystkim nadmierny przerost kości goleniowych, który sprawiał, że niektórzy książęta wyglądali dość groteskowo. Wymienić tu można Konrada Laskonogiego, Władysława Laskonogiego, Mieszka Piłtonogiego. Stosunkowo częste były także wśród nich skrzywienia kręgosłupa uwidocznione w przydomkach Garbaty.

Matka królów

Z mroków polskiego średniowiecza wyłania się postać niezwyklej kobiety, z którą

związana jest historia Szwecji, Danii, Anglii i Norwegii. Była nią Świętosława, córka Mieszka I i siostra Bolesława Chrobrego, znana także pod imieniem Sygrydy lub Storrady. Ze względów politycznych ojciec przeznaczył ją na żonę dla króla Szwecji Eryka. Mieszko szukał sprzymierzeńców w wojnie przeciwko Danii i liczył, iż poprzez małżeństwo córki znajdzie ich w Szwedach.

Przyszły małżonek Świętosławy był wprawdzie w wieku jej ojca i cieszył się opinią człowieka szalonego, ale takie drobiazgi nie miały w polityce żadnego znaczenia. Nie miał także znaczenia fakt, że Świętosława kochała się w młodym Norwegu, który podawał się za Olafa Tryggvasona, syna Tryggvy, króla Viku. Pochodzenie jego nie było jednak jednoznaczne, gdyż odnaleziono go jako niewolnika na statku estońskiego kupca. Wyróżniał się wprawdzie wypalonym na plecach znakiem runicznym Haralda Pięknokłosego, ale równie dobrze Harald mógł nim znaczyć królewskie dzieci, jak i królewską służbę. Olaf uważał się jednak za spadkobiercę tronu norweskiego i usiłował dla swej sprawy pozyskać możliwych protektorów. Bawił między innymi w Nowogrodzie, gdzie panowała skandynawska dynastia Rurykowiczów, a także zawitał do Poznania na dwór Mieszka I. Wówczas też poznała go Świętosława. Być może książe Polski wiązał z nim pewne nadzieje polityczne, niemniej małżeństwo córki z królem szwedzkim wydawało mu się inwestycją z całą pewnością bardziej korzystną.

Świętosława wyjechała zatem do Szwecji i poślubiła szalonego Eryka. Urodziła mu syna Olafa i córkę Holmfrydę i zgodnie z życzeniami ojca nakłoniła go do wyprawy przeciwko Duńczykom. W wojnie tej Eryk odniósł zwycięstwo i uzyskał przydomek SegersŽll, czyli Zawsze Zwycięski.

Zwycięstwo to nie wyszło mu jednak na dobre, ponieważ zaostrzyły się u niego objawy obłądki. Twierdził, iż nordycki bóg Odyn wymaga od niego, aby złożył mu w ofierze swego syna Olafa. Ochrzczona Świętosława nie wierzyła jednak w nordyckich bogów i chroniąc syna, kazała otruć jego ojca. Aby nadać temu morderstwu boski charakter, podpaliła dwór i świątynię w Uppsali. Opowiadano zatem, iż doszło do rozgrywki pomiędzy bogiem Thorem a bogiem Odynem, z których pierwszy zabił Eryka, drugi zaś w odwecie spalił świątynię rywala.

12

Zostawszy wdową, Świętosława przypomniała sobie o Olafie Tryggvasonie. Uważany niegdyś za samozwańca, w ciągu kilku lat zyskał on nie tylko sławę nieustraszonego żeglarza, ale także przy pomocy swoich wikingów zagarnął dla siebie tron norweski. Nic zatem nie stało na przeszkodzie, aby owdowiała królowa Szwecji poślubiła króla Norwegii.

Olaf zmienił się wszakże nie do poznania. Owładnięty był ambicjami politycznymi i zażądał tronu szwedzkiego, co było równoznaczne z odsunięciem młodego Olafa od dziedziczenia. Kiedy spotkał się z odmową, usiłował porwać regentkę i oprzeć się na faktach dokonanych. Przecenił wszakże swoje siły. Najazd Norwegów został odparty, a Świętosława pośpiesznie poślubiła owdowiałego właśnie króla Danii Swena

Widłobrodego i poczęła montować koalicję przeciw Tryggvasonowi. Weszli do niej Szwedzi, Duńczycy i Polacy.

W roku 1000 na wodach Oresundu doszło do bitwy zwanej Bitwą Trzech Królów. Przeciwko jedenastu okrętom norweskim wypłynęło siedemdziesiąt okrętów sprzymierzonych. Wynik tego starcia był oczywiście z góry przesądzony. Flotę Tryggvasona rozgromiono, a on sam poniósł śmierć w bitwie. Wikingowie, którzy nie mogli pogodzić się ze śmiercią swojego przywódcy, opowiadali wprawdzie, iż uszedł on z pola bitwy, schronił się za granicą i poślubił tam księżniczkę Tyrę. Wierzono, iż powróci, aby pomścić swoją klęskę.

Olaf nie pojawił się już jednak na historycznej scenie, ale odniesione zwycięstwo nie przyniosło Świętosławie radości. Zrozumiała, iż przegrała swoją jedyną miłość. Swena nie darzyła żadnym uczuciem i chociaż urodziła mu synów Haralda i Kanuta, myślami była zawsze na wodach Oresundu.

Obojętność żony rozwścieczyła do tego stopnia króla Danii, iż postanowił wygnać ją ze swego królestwa. Według słów Thietmara Żywniana przez męża na długi okres czasu, wiele musiała znosić wraz z innymi przykrości". Najpierw pojechała do swego syna, króla Szwecji Olafa, później zaś pojawiła się na dworze brata, Bolesława Chrobrego. To z jej inicjatywy Chrobry wysłał do Szwecji misję chrystianizacyjną Brunona z Kwerfurtu, która ochrzciła Olafa i jego najbliższą drużynę.

W kilka lat później Swen Widłobrody umarł i w Polsce pojawili się duńscy synowie Świętosławy, aby ją zabrać do siebie. Starszy, Harald, objął w tym czasie tron Danii, młodszy zaś, Kanut, panował w podbitej niedawno Anglii. Świętosława wraz z młodszym synem udała się do jego nowego królestwa.

Kanut był człowiekiem bezwzględny i okrutny. Poróżniwszy się na przykład ze swoim przyjacielem Eadrikiem z Mercji, któremu zawdzięczał między innymi angielską koronę, kazał go bez wahania ściąć. Dzieci podbitego króla Anglosasów wysłał do Polski z poleceniem, aby tam zostały zabite. Bolesław Chrobry nie miał wszakże w sobie normańskiego okrucieństwa i prośby tej nie wypełnił.

13

W Anglii Kanut związał się z Aelgifą, była kochanką pokonanego króla Ethelreda, matką jego dziewięciorga nieślubnych dzieci. Chociaż Aelgifa urodziła mu synów Svenda i Harolda Zająconogiego, oddalił ją, być może za namową Świętosławy, i zaślubił wdowę po Ethelredzie Emmę.

Małżeństwo z Emmą spowodowało, iż w Kanucie zaszła zasadnicza zmiana. Poczł się nagle Anglikiem i zaczął utożsamiać się z podbitym narodem. Odesłał do domu swoją drużynę i postanowił zostać w Anglii na stałe. Pozwolił nawet na uroczyste przeniesienie zwłok arcybiskupa Aelfheaha do katedry w Canterbury, chociaż biskup zaliczał się za życia do jego najzagorzalszych przeciwników.

Świętosława nie pojawiła się już więcej na arenie historii. Umarła prawdopodobnie w latach dwudziestych XI wieku i pochowano ją zapewne w Londynie.

Być może, iż dosięgła jej jeszcze wiadomość o śmierci jej synów: króla Danii Haralda w 1018 roku i króla Szwecji Olafa w 1022. Może była jeszcze świadkiem objęcia przez Kanuta po bracie tronu duńskiego, a także podbicia przezeń Sambii, Norwegii i Marchii Szlęwickiej, co czyniło go najpotężniejszym władcą północnej Europy.

Nie dożyła jednak z pewnością radosnego momentu, kiedy jej wnuczka Gunhilda zaślubiła cesarskiego syna. Nie danym jej było także widzieć, jak mąż wnuczki Henryk III podporządkowuje sobie papieżstwo ani też jak jej prawnuk Henryk IV korzy się w Canossie przed Grzegorzem VII. Nie przypuszczała także zapewne, iż praprawnuk Henryk V rozpocznie krwawe wojny z jej stryjecznym praprawnukiem, księciem Polski Bolesławem Krzywoustym.

Pierworodne bastardy

U progu polskiej państwowości pojawia się zaskakująca zagadka dynastyczna, dotycząca dwóch pierworodnych książąt, którzy zostali odsunięci od sukcesji: Bezpryma i Bolesława zwanego Zapomnianym.

Bezprym był synem Bolesława Chrobrego i jego drugiej żony, nie znanej z imienia księżniczki węgierskiej, córki Gejzy Arpada. Gejza ożeniony był wprawdzie z Adelajdą, siostrą Chrobrego, ale z całą pewnością nie mogła być ona matką żony swojego brata. Po pierwsze, tak bliskie pokrewieństwo nie było przez Kościół dyspensowane, po drugie zaś na przeszkodzie temu wyraźnie stoją daty.

Adelajda urodzić się mogła najwcześniej w 968 roku i poślubiła Gejzę nie wcześniej niż w roku 980. Jest rzeczą całkowicie niemożliwą, aby Chrobry mógł ożenić się z jej córką w 986 roku. Sprzeczność tę próbowano obejść sugerując, iż Adelajda była nie córką, lecz siostrą Mieszka I, ale jest to teoria dość problematyczna. Przyjąć tutaj należy hipotezę, którą wysunęli historycy węgierscy, iż Adelajdę wydano za mąż nie za Gejzę, lecz za jego młodszego brata Michała, któremu urodziła ona dwóch synów, Władysława i Wasula. Gejza żonaty był w tym czasie z Szarlotą, matką syna Stefana i pięciu córek. Urodziwa

14

bratowa do tego stopnia przypadła mu jednak do gustu, iż kazał zamordować jej męża i swoją żonę, aby móc ją bez przeszkód poślubić. Koncepcja taka wydaje się nader prawdopodobna, chociaż obala ona mit o piastowskim pochodzeniu pierwszego króla Węgier, świętego Stefana.

Jedna z córek Gejzy poślubiła Bolesława Chrobrego i urodziła mu syna Bezpryma. I w tym miejscu rodzi się pierwsza historyczna zagadka. Do ślubu doszło na początku 986 roku i w tym samym czasie przyszedł na świat Bezprym. Dlaczego jednak, bezpośrednio po jego urodzeniu, Chrobry zdecydował się odesłać swoją żonę do ojca?

Przypadki wypędzania żon nie były w tym czasie niczym wyjątkowym i należy pamiętać, iż Chrobry odesłał także swoją pierwszą małżonkę, córkę margrabiego Rykdaga. Oddalano jednak żony, które nie dawały swojemu mężowi sukcesora. Przypadek oddalenia matki pierworodnego syna jest czymś wyjątkowym i wymaga z pewnością głębszej analizy.

Można przypuszczać, iż Chrobry nie przyznawał się do ojcostwa Bezpryma, a sądząc z dat jego małżonka musiała zajść w ciążę jeszcze przed ślubem. Chcąc prawdopodobnie uniemożliwić dziecku przyszłą sukcesję w Polsce, Bolesław nadał mu imię Bezprym. Imiona w średniowieczu miały bowiem nader ważne znaczenie.

Siemomysł, Leszek, Siemowit, Mieszko, Bolesław były zarezerwowane dla dynastii panującej i syn przeznaczony do dziedziczenia otrzymywał zwykle imię swojego dziada. Imię Bezprym w dynastii piastowskiej jest absolutnie odosobnione, a samo jego brzmienie oznacza człowieka bez prymatu, bez przeznaczenia.

Nadając to imię, Chrobry akcentował wyraźnie swoją wolę i podkreślał zdradę swojej małżonki. Nie można wykluczyć, iż wymazanie jej imienia z kronik było tej zdrady bezpośrednim skutkiem.

Niektórzy historycy uważają, iż oddalona żona wróciła wraz z niemowlęciem na Węgry, gdzie zamieszkała w miejscowości Vesprem, tak od imienia syna nazwanej. Bezprym miał przebywać na Węgrzech aż do 1018 roku, kiedy to powrócił do Polski, aby posiłkować kijowską wyprawę ojca oddziałem pięciuset zbrojnych Węgrów.

Koncepcja ta trąci jednak fantazją, ponieważ trudno przypuszczać, iż wypędzony syn powraca do kraju i wspomaga znieawidzonego rodzica. Wydaje się, iż Bolesław nie odesłał chłopca na Węgry, licząc się z tym, że może on stać się w przyszłości obiektem dynastycznych rozgrywek. Wybrał mu prawdopodobnie karierę duchowną i oddał go do klasztoru. W relacji kardynała Damianiego spotykamy bowiem informację, iż około roku 1000 mnichem w eremie Pereum pod Rawenną, kierowanym przez świętego Romualda, był syn księcia Busklawa. Syn ten pozostaje wprawdzie bezimienny, ale nie ulega chyba wątpliwości, iż w grę wchodzi tu Bezprym. Kiedy oddawano go do klasztoru, następcą tronu w Polsce desygnowany już był Mieszko II, którego urodziła Chrobremu jego trzecia żona Emnilda.

15

Co było potem, nie wiadomo. Prawdopodobnie Bezprym przebywał w klasztorze aż do śmierci Bolesława, kiedy to zrzucił habit zakonny i powrócił do Polski, aby upomnieć się o sukcesję. Zawarł tutaj porozumienie z najmłodszym synem Chrobrego Ottonem i uzyskawszy pomoc Niemców i Rusinów, zdołał w roku 1032 zdetronizować Mieszka. Utrzymanie zdobytej władzy nie było jednak łatwe. Musiał ukorzyć się przed cesarzem, zwrócić mu insygnia koronne, ale przede wszystkim musiał znaleźć w kraju społeczne poparcie. Oparł się przede wszystkim na włodykach i średnim rycerstwie, wśród których zakorzenione jeszcze były silne tradycje pogańskie. Wywołało to oczywiście gwałtowną reakcję ze strony możnowładztwa i Kościoła. Z inspiracji braci zakonnych związany został spisek, w wyniku którego Bezprym zginął zamordowany przez jednego ze swoich dworzaków po półrocznym zaledwie panowaniu. Zginął także jego przyrodni brat Otto. Przeciwnik Bezpryma, Mieszko II, desygnowany przez swego ojca na sukcesora tronu, nie miał dobrej opinii wśród kronikarzy. Nazywano go często gnuśnym, a autor Kroniki Wielkopolskiej pisał, że "Zajmował się jedynie sobą, a nie państwem". Jest to oczywiście

opinia niezwykle krzywdząca, tym bardziej iż mija się ona z prawdą. U jej podłoża nie legły bynajmniej sprawy polityczne, ale nie uregulowana sytuacja rodzinna monarchy. Chrobry ożenił Mieszka z Rychezą, siostrzenicą cesarską, kiedy ten miał już dwadzieścia trzy lata, co w średniowieczu uważano za wiek dość mocno zaawansowany. Wcześniej był on związany z niejaką Dobrawą, z którą zawarł prawdopodobnie małżeństwo według słowiańskiego obyczaju. Chociaż śluby kościelne upowszechniły się dopiero w XI wieku, w stosunku do panujących Kościół jednak wymagał, aby zaślubiali oni swe żony w obliczu biskupa. Mieszko prawdopodobnie tego nie uczynił i Dobrawę uważano za konkubinę, a jej synowi odmawiano prawa do dziedziczenia. Na przekór Kościołowi ojciec nadał mu wszakże imię Bolesław, podkreślając tym samym, iż będzie on dziedzicem tronu.

Żył jednak jeszcze Bolesław Chrobry, który starał się o koronę królewską i musiał pozyskać sobie przychylność Kościoła. Nakazał on zatem Mieszkowi porzucić Dobrawę i poślubić Rychezę. W obawie przed utratą prawa do sukcesji Mieszko wydał Dobrawę za mąż za dworzanina Rychezy Embricha, dzięki czemu pozostała ona na jego dworze. Utrzymywał z nią nadal kontakty, ponieważ narzucona mu siłą siostrzenica cesarska aż trzy lata musiała czekać na przyjście na świat swego syna Kazimierza.

Mieszko, który swego sukcesora upatrywał w pierworodnym Bolesławie, synowi zrodzonemu ze związku z Rychezą nadał imię Kazimierz, oznaczające człowieka szanującego rozkazy. Miał zatem Kazimierz przejść przez życie powolny ojcowskim poleceniom. Nie godziła się z tym oczywiście jego matka, która nadała mu drugie, cesarskie imię Karol.

Dopóki żył Bolesław Chrobry, Rycheza i jej syn znajdowali w nim pełne oparcie. Kiedy jednak Chrobry umarł, Mieszko przywrócił oficjalnie do łask Dobrawę, a Kazimierza oddał

16 do odległego francuskiego klasztoru, aby nie stanął on na drodze do kariery swemu przyrodniemu bratu.

Później nastąpiło wszakże wspomniane już zawirowanie historii. Władzę przejął Bezprym, Rycheza udała się do Niemiec, a pozbawiony wsparcia Mieszko schronił się w nieprzyjaznych mu Czechach. Został tam pojmany przez księcia Udalryka i z jego rozkazu wykastrowany. Kazimierz opuścił prawdopodobnie klasztor i czekał w Niemczech na sposobność powrotu do kraju. Po śmierci Bezpryma władzę odzyskał Mieszko, chociaż wkrótce umarł w wieku czterdziestu czterech lat, kto wie, czy nie od trucizny.

Po jego śmierci na widowni pojawił się Bolesław Zapomniany. Przy poparciu drobnego rycerstwa objął władzę, chociaż o jego rządach powiedzieć można bardzo niewiele. Nie można jednak wykluczyć, iż to on mógł zainicjować rewolucję pogańską w Polsce. Kościół katolicki, który odmawiał mu prawa do sukcesji, był przecież jego naturalnym przeciwnikiem, podczas gdy według pogańskich obyczajów, jako pierworodny syn, miał do tej sukcesji pełne prawa. Będąc nieprzejednanym wrogiem chrześcijaństwa Bolesław

otrzymał także przydomek Okrutny. Jego panowanie nie trwało dłużej niż trzy lata. Zginął zamordowany przez zamachowca działającego prawdopodobnie z inspiracji Kościoła. Później nastąpił okres całkowitego rozprzężenia, najazd Brzetysława, zniszczenie kraju. Dopiero jesienią 1039 roku do Polski mógł powrócić Kazimierz, jedyny żyjący sukcesor piastowskiego tronu. Imię Bolesława Zapomnianego poczęto skwapliwie wymazywać z ludzkiej pamięci, ponieważ zhańbił on swoim postępowaniem chrześcijańską dynastię. Marginesowo wspomina o nim jedynie Kronika Wielkopolska, z wyraźnym wszakże zastrzeżeniem, że z powodu srogości i potwornych występków wykluczono go z pocztu królów i książąt Polski.

Święty zdrajca

< BR>Syn Kazimierza Odnowiciela Bolesław Śmiały należał bez wątpienia do dobroczyńców Kościoła katolickiego. Po objęciu władzy odbudował zniszczoną podczas rewolucji pogańskiej polską administrację kościelną, restytuował metropolię gnieźnieńską, utworzył nowe biskupstwa w Płocku, Kaliszu, Białogardzie i Grójcu. Kronikarz niemiecki Lambert z Hersfeldu pisał z podziwem, że w jego uroczystości koronacyjnej uczestniczyło aż piętnastu biskupów.

Bolesław fundował także kościoły i klasztory i za jego rządów powstały wspaniałe opactwa w Mogilnie, Tyńcu i Lubiniu. Prowadził także prokościelną politykę zagraniczną. Poparł papieża Grzegorza VII w jego sporze z cesarzem Henrykiem IV. W nagrodę otrzymał od papieża zgodę na koronację i nawiązał nią do królewskich tradycji swego dziada.

Mogłoby się zatem wydawać, iż polski Kościół katolicki będzie gloryfikował swego dobroczyńcę, ale stało się niestety zupełnie inaczej. Tenże Kościół uznał go za

17

zbrodniarza, okrutnika i sodomitę, który uniesiony bezbrzeżną pychą nie zawahał się zamordować sługi bożego, biskupa Stanisława ze Szczepanowa.

Okoliczności tego zatargu pozostają jednak do dzisiaj nie wyjaśnione, chociaż w opinii publicznej pokutuje powszechnie wersja kościelna, której wyrazicielem stał się między innymi kronikarz i biskup w jednej osobie Wincenty Kadłubek.

Głosi ona, iż niemoralne życie króla oraz jego nadzwyczajna surowość sprawiły, że popadł on w konflikt z biskupem krakowskim. Biskup napominał go podobno kilkakrotnie, a kiedy napomnienia te nie przyniosły spodziewanego skutku, rzucił na niego klątwę i zwolnił poddanych z obowiązku posłuszeństwa. W odwecie za to król kazał swoim ludziom zabić biskupa, ale ci, nie mając śmiałości podnieść ręki na pomazańca bożego odmówili. Uniesiony gniewem Bolesław wpadł podobno osobiście do kościoła na Skalce, w którym Stanisław odprawiał właśnie mszę, i zarąbał go mieczem przy ołtarzu. Za zbrodnię tę został pozbawiony korony i wypędzony z Polski, a przy grobie zamordowanego zrodziły się poczęły przeróżne cuda, dzięki którym uznano go za świętego.

Tak mniej więcej brzmi oficjalna wersja kościelna, którą za Kadłubkiem przekazali także

hagiografowie Stanisława: Wincenty z Kielc i Jan Długosz. Nie wszystko w niej wydaje się jednak jasne i aby ją uwiarygodnić, odpowiedzieć należy na kilka zasadniczych pytań. Kim był biskup i czyje reprezentował interesy? Co było bezpośrednią przyczyną konfliktu? W jaki sposób został uśmiercony? Dlaczego król musiał opuścić Polskę? Jaki charakter miały cuda, dzięki którym Stanisław doczekał się kanonizacji?

Odpowiedzi na te pytania wcale nie są proste. Część historyków twierdzi na przykład, iż biskup pochodził z możnego rodu Turzynów, a nawet był kuzynem Śmiałego, wnukiem przyrodniego brata jego matki, księcia kijowskiego Stanisława. Jest to jednak z całą pewnością teoria mocno naciągana, która dla celów propagandowych wywyższa niesłusznie osobę zamordowanego. Ród Turzynów gospodarował w dorzeczu Dunajca i Raby i nigdy nie zaliczał się do rodów o dużym znaczeniu politycznym. Nikt tam nigdy nie piastował wysokiej funkcji państwowej i nawet podczas kanonizacji nikomu nie przyznano żadnej godności. Stanisław wywodził się zatem prawdopodobnie z drobnego rycerstwa i swoją błyskotliwą karierę zawdzięczał wyłącznie Bolesławowi. Urząd biskupi objął dopiero w dwa lata po śmierci swojego poprzednika Lamberta II i należy przypuszczać, iż w ciągu tych dwóch lat nominacja jego napotykała sprzeciw ze strony możnych rodów Awdańców czy Sieciechów. Bolesław, który przeprowadził w końcu swoją wolę, sprawił, iż rody te przeszły wobec niego do opozycji.

Stanisław ze Szczepanowa był zatem początkowo bez wątpienia zaufanym człowiekiem księcia, ponieważ dzięki niemu uzyskał swój urząd biskupi. Do rozdzwieków pomiędzy nimi doszło dopiero wówczas, kiedy Bolesław przystąpił do przebudowy polskiej organizacji kościelnej i powołania nowych biskupstw. Wiązało się to z koniecznością okrojenia olbrzymiego biskupstwa krakowskiego, a tym samym z ograniczeniem dochodów biskupa.

18

W myśl prawa kanonicznego, potwierdzonego przez Księgę Reguły Pasterskiej papieża Grzegorza I, dochody z biskupstwa dzielono na cztery części: jedną na potrzeby kościoła, drugą na utrzymanie kanoników, trzecią na akcję charytatywną i czwartą dla biskupa. Zasada ta nie zawsze była wszakże przestrzegana i biskupi na swoje potrzeby zabierali często połowę uzyskanych dochodów. Jan Kanapariusz, autor Żywota św. Wojciecha, uważał nawet, iż fakt przestrzegania przez niego prawa kanonicznego był bez wątpienia atrybutem świętości.

Stanisław, nie mogąc pogodzić się z utratą dotychczasowych beneficjów, począł spiskować przeciwko Bolesławowi i wkrótce skupił wokół siebie grono królewskich przeciwników. Kronikarz Gall nazwał go nawet zdrajcą.

Spiskowanie przeciwko komuś wiąże się zwykle ze spiskowaniem na rzecz kogoś i rodzi się pytanie: kogo forował w tym czasie biskup Stanisław?

Wymienia się tu zwykle młodszego królewskiego brata, Władysława Hermana, który w wyniku spisku odniósł przecież największe korzyści. Sprawa nie jest jednak prosta i wydaje się, że Herman początkowo w spisku nie uczestniczył, lecz przyłączył się do

niego dopiero w końcowej fazie. Po objęciu władzy nie śpieszył się on bowiem z przeniesieniem zwłok biskupa do katedry krakowskiej, co stanowiłoby oczywiście jego pośmiertną rehabilitację. Zwłoki te kazał przenieść dopiero syn Śmiałego Mieszko po swoim powrocie do Krakowa w 1088 roku, a więc w dobrych kilka lat po śmierci biskupa. Ten gest ze strony syna obalonego władcy wydaje się całkowicie niezrozumiały, ale posiada z całą pewnością swoje ukryte konteksty. Można z niego wyciągnąć wniosek, że Stanisław spiskował na rzecz Mieszka, którego zamierzał zapewne osadzić na ojcowskim tronie. Wykorzystywanie małoletnich synów przeciwko ojcom nie należało w tym czasie do rzadkości i historia Polski zna wiele tego typu przykładów. Być może, iż działo się to za przyzwoleniem królewskiej żony Wyzesławy, którą łączyły z mężem nader napięte stosunki. Bolesław opuszczając Polskę i udając się na Węgry, gdzie spodziewał się uzyskać pomoc, zabrał żonę i syna ze sobą, pragnąc zapewne uniemożliwić swoją detronizację.

I dopiero w tym miejscu do spisku przystąpił Władysław Herman, który przejął w Polsce władzę po swoim bracie. Możliwe, iż to z jego poruczenia Bolesław został otruty na Węgrzech. Herman sprowadził potem do Krakowa królewskiego syna i wypełniwszy swój plan do końca, kazał także jemu podać truciznę.

Pamięć o biskupie Stanisławie była jednak dla Władysława dość niewygodna, ponieważ obawiał się, aby ten przykład nie okazał się zaraźliwy. Nie podjął zatem żadnych kroków, aby doprowadzić do jego kanonizacji, chociaż, jako męczennik, byłby zapewne kanonizowany w trybie natychmiastowym. Kościół wyniósł go na ołtarze dopiero w wieku XIII za staraniem Bolesława Wstydlivego. Kronikarz Gall, który pozostawał na usługach książęcego dworu, o konflikcie między królem a biskupem pisał zresztą w sposób nader oględny: *„Wiele Bolesławowi zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował, gdy za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. Ani bowiem zdrajcy biskupa nie*

19
usprawiedliwiamy, ani też króla mszczącego się tak szpetnie nie zalecamy”. Była to zapewne oficjalna wykładnia, która obowiązywała w środowisku Władysława Hermana. Historycznym mitem jest także twierdzenie, że biskup Stanisław rzucił na Bolesława klątwę i zwolnił poddanych od posłuszeństwa. Król należał do zwolenników papieża Grzegorza VII, przyjmował jego legatów, uzgadniał z nimi reformę administracji kościelnej i za papieskim przyzwoleniem otrzymał koronę. Było zatem nie do pomyślenia, aby biskup krakowski rzucił na niego klątwę, pominąwszy przy tym swego zwierzchnika, arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina, który zawsze popierał legalną władzę. Gdyby nawet Stanisław był zdeklarowanym przeciwnikiem papieskim, nie mógłby zwolnić poddanych od posłuszeństwa królowi, gdyż taki właśnie krok papieski obóz antygregoriański uważał za jawne pogwałcenie obowiązującego prawa.

Żadnej klątwy zatem prawdopodobnie nie było, a Bolesław, dowiedziawszy się o zdradzie swojego protegowanego, kazał go po prostu postawić przed sądem, który wydał na niego wyrok śmierci. Wyrok ten wykonał zapewne kat krakowski, ponieważ

twierdzenie, że słudzy królewscy bali się podnieść rękę na biskupa, jest nader naiwne. Na przykład kilka lat wcześniej jeden z kasztelanów polecił zamordować biskupa płockiego, a arcybiskupa Trewiru zamordowali mieszkańcy miasta w 1066 roku. Zamordowany także został arcybiskup moguncki Zygfryd oraz arcybiskup magdeburgski Wernher. Przekonanie o nietykalności sług kościelnych ma znacznie późniejszą metrykę i sztucznie powiązано je ze sprawą biskupa krakowskiego.

Powstaje jednak pytanie, dlaczego Bolesław musiał uchodzić z Polski. Stało się tak dlatego, że króla odstąpili nie tylko możnowładcy, ale także średnie rycerstwo, stanowiące dotąd jego najsilniejsze oparcie. Do konfliktu z rycerstwem doszło zapewne podczas drugiej wyprawy kijowskiej, która dotarła jedynie do pogranicznego Wołynia, gdzie zawarta została ugoda. Wojsko pozbawione łupów poczęło buntować się i opuszczać królewskie szeregi. Bolesław zareagował na to w sposób bardzo gwałtowny i zastosował wobec opornych daleko idące represje. Doprowadziło to w konsekwencji do zawiązania spisku, na którego czele stanął Stanisław ze Szczepanowa. Śmierć biskupa nie była jednak bezpośrednią przyczyną ucieczki króla, chociaż niewątpliwie w jakiś sposób ją przyśpieszyła. Bolesław uchodził, gdyż znalazł się w całkowitej izolacji. Rzecz wszakże charakterystyczna, iż nie całe duchowieństwo opowiedziało się przeciwko niemu. Modły za monarchę odprawiane były zarówno w katedrze krakowskiej, jak i w opactwach benedyktyńskich.

Wyjazd króla z Polski zbiegł się w czasie z cudami, które działy się podobno przy grobie Stanisława. Cudów tych naliczono w sumie sześćdziesiąt trzy i dotyczyły one głównie uzdrowień. Rzecz ciekawa, iż najczęściej uzdrawiał on średnie rycerstwo, które wspólnie uczestniczyło z nim w antykrólewskim spisku.

Analizując cuda spisane przez Jana Długosza należy stwierdzić, iż wyraźnie uwidacznia się w nich zamiłowanie świętego do pieniędzy. Uzdrowienia następowały bowiem wtedy,

20

kiedy chory złożył stosowną ofiarę na rzecz Kościoła, podczas gdy oporni karani byli nieraz w sposób nader dotkliwy.

Legendę świętego Stanisława stworzył Wincenty Kadłubek za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, kiedy to Kościół w Polsce głosił już otwarcie wyższość władzy duchownej nad świecką. Postać męczennika biskupa, który przez swoją śmierć spowodował upadek monarchy, była doskonałym potwierdzeniem tej tezy. Legenda ta pominęła oczywiście wszystkie te elementy, które wiązały się ze zdradą i spiskiem, wypuklając natomiast to, czego w sporze króla z biskupem nigdy nie było. Począwszy też od XIII wieku Stanisław ze Szczepanowa stał się patronem Polski, dystansując pierwszego męczennika świętego Wojciecha.

Rodzinne małżeństwa

Spółeczeństwo średniowieczne było w znacznym stopniu zdominowane przez więzy pokrewieństwa. Włościanie kojarzyli się w obrębie jednej wsi, mieszczanie w obrębie jednego miasta, a książęta zawierali związki małżeńskie w obrębie własnej dynastii. Tego

rodzaju praktyka stała oczywiście w kolizji z zasadami głoszonymi przez Kościół, który do początków XIII wieku zakazywał kojarzenia się rodzinnego aż do siódmego pokolenia włącznie. Zakazy te miały niewątpliwie bardziej doktrynalny niż biologiczny charakter, ponieważ na równi z pokrewieństwem traktowane było powinowactwo duchowe i nie zezwalano na małżeństwa pomiędzy rodzicami chrzestnymi, a także pomiędzy chrzestnymi i chrześniakami. Wydaje się zresztą, iż ten drugi zakaz traktowany był nawet bardziej rygorystycznie, ponieważ poza książętami i feudałami nikt nie potrafił odtworzyć własnej genealogii do siódmego pokolenia; znajomość rodzinnych realiów kończyła się zwykle na pokoleniu trzecim. W tej sytuacji zakazy kościelne pozostawały wyłącznie w sferze abstrakcji. Włościanie ich nie przestrzegali, książęta zaś omijali je za pomocą odpowiedniej dyspensy.

Małżeństwa rodzinne pojawiły się już u progu naszej państwowości. Ryksa, prawnuczka Mieszka I, poślubiła jego wnuka, księcia węgierskiego Belę, Bolesław Krzywousty, prawnuk Mieszka II, poślubił jego prawnuczkę, księżniczkę ruską Zbysławę, Elżbieta, prawnuczka Kazimierza Odnowiciela, poślubiła jego prawnuka, księcia czeskiego Sobiesława II, a Salomea, córka Mieszka III, poślubiła księcia pomorskiego Racibora, którego ojciec, Bogusław I, ożenił się jednocześnie z jej siostrą Anastazją.

Przykłady można by tu mnożyć, ponieważ większość książąt piastowskich była w jakiś sposób spokrewniona ze swoimi żonami. Zwyczaj związków zawieranych w obrębie własnej dynastii upowszechnił się od postanowień Soboru Laterańskiego w 1215 roku, który złagodził dotychczasowe zasady kojarzenia się krewnych, udzielając zgody na związki już w piątym pokoleniu. Od pontyfikatu Grzegorza IX wprowadzono także zasadę, że przy nierównomierności stopni liczy się zawsze stopień dalszy. Przybrała także na sile praktyka dyspensyjna, która w wieku XIV stała się czymś zupełnie powszednim.

21

Znaczna różnica wieku, jaka dzieliła najstarszego syna Bolesława Krzywoustego, Władysława protoplastę linii śląskiej od najmłodszego, Kazimierza, protoplasty linii małopolskiej i mazowieckiej (trzydzieści trzy lata), sprawiła, że w dynastii piastowskiej upowszechnił się model związków zawieranych przy nierównomierności stopni, co w wielu wypadkach zwalniało od konieczności ubiegania się o dyspensę.

Analiza list dynastycznych Piastów śląskich pozwala na przykład stwierdzić, iż na 160 książąt w związki małżeńskie wstąpiło 96 osób, z czego 47 zawarło małżeństwa w obrębie własnej dynastii. Pozostała część skoligaciła się z innymi dynastiami, z którymi wszakże najczęściej łączyło ją pokrewieństwo poprzez matkę.

Najbliżej spokrewnione ze sobą małżeństwo to związek Jana lubińskiego z Jadwigą brzeską w stopniu drugim dotyczącym trzeciego oraz Bolka cieszyńskiego z Eufemią mazowiecką i Bolka jaworskiego z Beatrycze brandenburską w stopniu trzecim. Zostały one potwierdzone dyspensami papieskimi, a tym samym stały się prawomocne wobec Kościoła katolickiego.

Brak jest natomiast dyspensy na małżeństwo Henryka świdnickiego z Katarzyną, córką Karola Roberta i prawdopodobnie Elżbiety Łokietkówny. W tym układzie Katarzyna byłaby cioteczną siostrą Henryka i zachodziłby drugi stopień pokrewieństwa, którego Kościół na ogół nie dyspensował. Byłby to najbliższy stopień pokrewieństwa wewnątrz dynastii piastowskiej.

Małżeństwa krewniacze prowadziły w konsekwencji do powiększania się tak zwanej wsobności populacyjnej. Mała liczba dzieci, szczególnie po stronie męskiej, i dochodziło do wymierania całych linii dynastycznych. W ten sposób w szóstym pokoleniu wymarły zarówno linia wrocławska, jak i raciborska, w siódmym zaś dobiegła kresu głogowska starsza.

Krewniacze związki małżeńskie prowadziły ponadto do rozpowszechniania się schorzeń uwarunkowanych genetycznie. Mogły to być zarówno choroby spowodowane wadami chromosomowymi (na przykład fenyloketonuria i schizofrenia), choroby o podłożu dziedzicznym, na które oddziałują wszakże czynniki środowiskowe (na przykład cukrzyca, padaczka, alergia, podagra, schorzenia nowotworowe), jak też choroby o etiologii środowiskowej, których częstość zależy jednak od predyspozycji genetycznych (na przykład gruźlica, choroba wrzodowa, kamica).

Fenyloketonuria jest chyba najbardziej typowym schorzeniem o podłożu dziedzicznym. Charakteryzuje się niedorozwojem fizycznym i umysłowym. Nie można wykluczyć, iż na chorobę tę cierpiała Jadwiga, córka Henryka Pobożnego, którą ze względu na ograniczenie umysłowe oddano do klasztoru, oraz Waclaw, syn Jana żagańskiego, który z tego samego powodu pozbawiony został dziedzictwa i wiódł życie jako zwykły mieszczanin wrocławski. Pewnych ułomności psychicznych dopatrywać się także można u córek książęcych, których mimo ich starszeństwa nie wydawano za mąż, lecz kierowano do klasztoru. Wymienić tu można na przykład Kunegundę i Agnieszkę, córki Bolka II opolskiego, Elżbietę, córkę Mikołaja I opolskiego, i wiele innych. Ograniczeniem umysłowym charakteryzować się także mogły księżniczki, które nie pełniły zwyczajowej

22

funkcji przeorowskiej, jak na przykład Anna, córka Siemowita III, Adelajda, córka Kazimierza kujawskiego, Helena, córka Henryka Grubego, Wieńczysława, córka Kazimierza opolskiego.

Cechą charakterystyczną dla fenyloketonurii jest także niedobór melaniny, czego objawami są bardzo jasne włosy i także karnacja skóry. Być może, iż od tego pochodzą przydomki Biały, na przykład Leszek Biały, Władysław Biały, Henryk III Biały, Konrad VII Biały, Konrad X Biały. Trudno bowiem przypuszczać, aby cechą wyróżniającą były tu blond włosy, typowe przecież dla całej Słowiańszczyzny.

Wśród schorzeń dziedzicznych niepoślednie miejsce zajmuje także schizofrenia. Diagnozy średniowieczne są w tym wypadku nadzwyczaj nieprecyzyjne, chociaż częste pojęcie "Zobłądzenie" należy odnosić zapewne do schizofrenii. Kronikarze wspominają o obłądzeniu Mieszka II, Bolesława Śmiałego, Władysława legnickiego i Janusza

mazowieckiego. Pewne cechy schizofreniczne wykazywali także Bolesław Rogatka, zwany czasem Dziwacznym, oraz Jan II żagański zwany Szalonym. Pierwsze objawy schizofrenii występują zwykle pomiędzy piętnastym a czterdziestym rokiem życia i mogło zdarzyć się, iż książęta i księżniczki piastowskie, wobec skróconej wówczas przeżywalności, umierali wcześniej, przed pojawieniem się pierwszych objawów chorobowych.

Podłoże dziedziczne posiadała także podagra, stosunkowo częsta w rodzinie piastowskiej. Chorowali na nią Władysław Herman i Henryk VII Rumpold, a księciu cieszyńskiemu Przemysłowi, który z powodu tego schorzenia nie mógł w ogóle chodzić i noszono go w lektyce, nadano przydomek Noszak.

O występowaniu gruźlicy dowiadujemy się przede wszystkim z historii Piastów mazowieckich. W Kalendarzu Płockim czytamy o zgonie Władysława mazowieckiego, iż zmarł on na suchoty, które Źmiały w jego rodzinie charakter dziedziczny". Na gruźlicę chorowali między innymi książęta Janusz i Stanisław.

Precyzyjne diagnozowanie schorzeń średniowiecznych, zwłaszcza zaś tych, które mają charakter dziedziczny, jest oczywiście niemożliwe i traktować je należy wyłącznie w kategoriach hipotezy. Nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, iż tak zwana wsobność populacyjna musiała odgrywać w tym wypadku decydującą rolę. Dochodziło zatem do paradoksalnych sytuacji, kiedy małżeństwa podyktowane troską o dobro dynastii prowadziły w konsekwencji do coraz większego tej dynastii zdeformowania.

Rykxa, czyli królowa

Imię Rykxy lub Ryczezy trafiło do dynastii piastowskiej za pośrednictwem żony Mieszka II, siostrzenicy cesarza Ottona III. Nie cieszyła się ona w Polsce dobrą opinią, a Jan Długosz pisał nawet, że Źniepomna (...) na siły i płeć niewieścią nie potrafiła mądrze użyć swojego szczęścia i nie słuchała mądrych doradców". Dodawał także, iż Źkrólowa

23
nienawidziła Polaków, gardziła ich obyczajami i mową i często obrzucała ich obelgami". Nie kochali zatem Polacy swojej monarchini, tym bardziej iż po śmierci męża wywiozła z kraju insygnia koronne i przekazała je cesarzowi.

Znienawidzona królowa zaszczerpiła jednak w dynastii swoje imię i co ciekawsze, księżniczki, które je nosiły, dostępowały najwyższych zaszczytów, zasiadając na królewskich tronach.

Pierwszą Ryksą Piastówną była córka Mieszka II, która imię swe odziedziczyła bez wątpienia po matce. Ojciec przeznaczył ją dla owdowiałego Emeryka, syna króla Węgier Stefana I. Emeryk, wyniesiony zresztą później na ołtarze, hołdował jednak małżeńskiej czystości i Rykxa aż do śmierci pozostała dziewicą. Umarł zresztą stosunkowo prędko, zginąwszy po roku na polowaniu w Górach Świętokrzyskich.

Straciwszy w ten sposób sukcesora, król Stefan przekazał tron węgierski swojemu siostrzeńcowi, Wenecjaninowi Piotrowi Orseolo, chociaż pretendowali do niego także dwaj bratankowie Stefana: Andrzej i Bela. Owdowiała Rykxa poślubiła młodszego, Belę,

bez specjalnej nadziei na uzyskanie korony. Przez dwadzieścia lat małżonkowie przebywali w Polsce, a ich dzieci, Gejza, Władysław i Eufemia, wychowywały się razem z dziećmi Kazimierza Odnowiciela. Po śmierci Piotra królem Węgier został Andrzej i panował aż czternaście lat. Dopiero kiedy umarł w 1060 roku, Bela wraz z Ryksą otrzymali upragnioną koronę. Chociaż dzierżyli ją zaledwie trzy lata, od nich na dobrą sprawę wywodzi się cała dynastia węgierskich Arpadów. Królami Węgier zostali obaj synowie Ryksy, a Władysława Kościół katolicki uznał nawet za świętego. Błyskotliwą karierę zrobiła także córka Gejzy, a więc wnuczka Ryksy, która poślubiła Joannesa Komnena i została cesarzową Bizancjum.

Kolejna Ryksa była jedną z siedmiu córek Bolesława Krzywo-ustego. Kiedy ukończyła lat dwanaście, ojciec wydał ją za mąż za Magnusa, następcę tronu Szwecji i Danii. Magnus zapisał się w dziejach niezbyt pochlebnie, ponieważ zamordował podstępnie swojego kuzyna, księcia obodrzyckiego Kanuta Lawarda. Za Kanutem stał jednak cesarz Lotar, przed którym Magnus musiał się ukorzyć i złożyć mu hołd lenny. Hołd ten nie uchronił go wszakże przed zemstą brata Kanuta, Eryka Zajęczej Nogi, który zabił go w bitwie pod Fodwig. W ten sposób po czterech latach małżeństwa Ryksa została wdową. Po Magnusie pozostał jej jedynie syn Kanut.

Powróciwszy do Polski na dwór ojca, już po roku wydana została ponownie za mąż, za Włodzimierza, księcia Nowogrodu Wielkiego. Siostra Włodzimierza, Wierzchosława, poślubiła brata Ryksy Bolesława Kędzierzawego. Nie miała wszakże Piastówna szczęścia do swoich mężów, ponieważ po roku znów owdowiała. Nie żył już także jej ojciec, Bolesław Krzywousty, więc prawdopodobnie na własną rękę wydała się po raz trzeci, tym razem za króla Szwecji Swerkera. Przeżyła z nim szesnaście lat, rodząc mu dwóch synów. Jednemu z nich nadała imię Bolesław. Z córką Swerkera z pierwszego małżeństwa ożeniła swego syna Kanuta, który został regentem Danii.

24

Dzieje trzeciej Ryksy były chyba najbardziej niezwykle. Była córką Władysława Wygnańca i cesarskiej siostrzenicy Agnieszki. Swoje dzieciństwo spędziła we Wrocławiu i w Krakowie, ale po buncie, który wzniesili jej stryjowie, Bolesław Kędzierzawy i Mieszko Stary, opuściła Polskę i wyjechała wraz z matką do saskiego Altenburga. Tam też przeżyła swoją bajeczną przygodę. Do pozbawionej dziedzictwa Piastówny przyjechało poselstwo hiszpańskie, aby w imieniu swego cesarza Alfonsa VII prosić ją o rękę. Pośpiesznie wyrażono zgodę, nie bacząc na to, iż Alfons był starszy od Ryksy o blisko trzydzieści lat i miał sześcioro dzieci z pierwszego małżeństwa. Wyjazd narzeczonej uległ wszelako niespodziewanej zwłoce ze względu na śmierć jej protektora, cesarza Konrada III. Jego następcą został jednak kuzyn Agnieszki Fryderyk Barbarossa, który dotrzymał uprzednich zobowiązań i po roku odprawił Ryksę w uroczystym orszaku do Hiszpanii.

Alfons oczekiwał na nią z pewnym niepokojem, ponieważ jego pierwsza żona Berenguela słynęła z nadzwyczajnej piękności. Ryksa okazała się wszakże dziewczyną

równie urodziwą i nic nie stało na przeszkodzie zawarciu małżeństwa. W kilka miesięcy później ukoronowano ją na cesarzową Hiszpanii.

W dwa lata po ślubie urodziła córkę Sanchę, a w rok później syna Ferdynanda, który zmarł jednak w dzieciństwie. Dwuletnią Sanchę zaręczono z czteroletnim Alfonsem, synem hrabiego Barcelony.

Cesarska przygoda śląskiej Piastówny nie trwała długo. Cesarz wyruszył na wyprawę przeciwko Maurom, podczas której rozchorował się i niespodziewanie dla wszystkich wyzionął ducha. Dwudziestoletnia wdowa nie powróciła jednak do swej ojczyzny.

Pozostała na dworze Rajmunda, przyszłego teścia małej Sanchy. Tam poznała bratanka króla Aragonii, Rajmunda II Berengera, hrabiego Prowansji, i już wkrótce pomiędzy Barceloną a Altenburgiem poczęły ponownie kursować poselstwa, uzgadniające warunki ślubnego kontraktu. Ustalono, iż cesarz odda Rajmundowi w lenno całe hrabstwo Prowansji w zamian za złożenie hołdu i poparcie spokrewnionego z Babenbergami antypapieża Wiktora IV w jego sporze z papieżem Aleksandrem III.

Wkrótce po ślubie młoda para udała się do Turynu, gdzie Rajmund złożył hołd cesarzowi, a otrzymaną od niego Prowansję przekazał jako prezent ślubny swej małżonce, noszącej ciągle tytuł cesarzowej. Po kilkumiesięcznym pobycie w Turynie nowożeńcy pociągnęli na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej.

Pożycie z Rajmundem także nie trwało długo, gdyż po powrocie z krucjaty został on przypadkowo przeszyty strzałą w Nicei. Z małżeństwa tego pozostała córka Douce, która zmarła wszakże przed dojściem do pełnoletności.

W kilka lat później Ryksa wyszła po raz trzeci za mąż, tym razem za Albrechta II, hrabiego Eversteinu, i urodziła mu kilku synów.

Sancha, jej najstarsza córka, po osiągnięciu pełnoletności poślubiła Alfonsa, hrabiego Barcelony. Z małżeństwa tego pochodziła Konstancja, która została żoną Fryderyka II

25
Hohenstaufa, króla Sycylii i rzymskiego cesarza. Prawnuka Ryksy, Konrada IV, obwołano królem Niemiec.

Czwarta Ryksa była córką króla Polski Przemysła II i jego drugiej żony, królowy szwedzkiej. Przemysł II, który po okresie rozbitcia dzielnicowego zdołał jako pierwszy odzyskać koronę królewską, nie należał do ludzi o kryształowym charakterze. Swą pierwszą żonę Ludgardę, córkę Henryka meklemburskiego, kazał po dziesięciu latach udusić, ponieważ nie dała mu ona sukcesora. Królowna szwedzka, która urodziła mu tylko córkę, uniknęła losu swej poprzedniczki tylko dlatego, że po kilku latach zmarła sama śmiercią naturalną. Przemysł ożenił się po raz trzeci z Małgorzatą brandenburską, ale w trzy lata po ślubie został skrytobójczo zamordowany przez własnego siostrzeńca, margrabiego brandenburskiego Jana IV.

Młodziutką Ryksę poślubił wówczas owdowiały król czeski Wacław II, gdyż małżeństwo to legitymizowało jego starania o uzyskanie korony polskiej. Ryksa została zatem królową Czech i Polski. Pożycie z Wacławem nie trwało jednak długo, gdyż schorowany

król zmarł już po dwóch latach od zawarcia małżeństwa. Do opuszczonego tronu pretendował jego syn z pierwszego małżeństwa Waclaw III, żonaty także z Piastówną, Wiołą oświęcimską, ale zginął zaszyty w Ołomuńcu, kiedy udawał się do Polski, aby przejąć koronę.

Po śmierci Waclawa Ryksa wyszła ponownie za mąż za Rudolfa Habsburga, najstarszego syna króla Niemiec Albrechta. Został on na krótko królem Czech i pretendował też do korony polskiej. Rudolf zmarł jednak nagle po niespełna dwóch latach, a podwójna wdowa zapalała nagłą miłością do zarządcy południowych Moraw. Przez kilkanaście lat była jego konkubina, aby po jego śmierci wstąpić do ufundowanego przez siebie klasztoru w Starym Brnie i dokonać tam reszty życia. Zmarła mając lat czterdzieści siedem.

Święci i wyklęci

Kościół propagował w średniowieczu ideę świętości. Najkrótsza do niej droga wiodła poprzez karierę duchowną, gdyż zdecydowana większość średniowiecznych świętych rekrutowała się spośród duchowieństwa. Czasami tylko pojawiała się między nimi jakaś księżniczka, która przedkładała własną cnotę nad obowiązek zapewnienia mężowi dynastycznego potomstwa.

Piastowie nie mieli jednak szczęścia do Kościoła. U Niemców za świętego uznany został cesarz Henryk II, u Francuzów król Ludwik IX, u Anglików król Edward, u Duńczyków król Kanut II, u Hiszpanów król Ferdynand III, u Węgrów król Stefan, u Polaków zaś nimbem świętości otoczono jedynie żonę księcia śląskiego Henryka, Jadwigę, zresztą z pochodzenia Niemkę.

26

Życie nie szczędziło Jadwidze trosk i zgrzyoty i to zapewne wyzwoliło w niej poczucie świętości. Jej siostra Agnieszka poślubiła króla Francji Filipa Augusta, który nie uzyskał wszakże rozwodu z Ingeborgą duńską. Papież nie uznał tego małżeństwa i rzucił na króla ekskomunikę. Agnieszka opuściła męża i wstąpiła do klasztoru, gdzie po kilku miesiącach zmarła.

Druga siostra, Gertruda, wyszła za mąż za króla Węgier Andrzeja II. Nie cieszyła się jednak miłością swoich poddanych i po kilku latach została przez nich zamordowana. Dwaj bracia, z których jeden był nawet biskupem, uznani zostali za współwinnych zamachu na Filipa szwabskiego i wygnani z kraju, a narzeczonego jej córki Gertrudy, Ottona Wittelsbacha, który zamordował Filipa, stracono.

W dzieciństwie umarło jej czworo dzieci, syn Konrad zabił się na polowaniu, drugi syn Henryk poległ pod Legnicą, męża zaś Kościół ekskomunikował i wyłączył ze swojej społeczności. Wnuk Bolesław cieszył się na Śląsku złą sławą hulaki i rozpustnika.

Nieszczęścia te złamały Jadwigę do tego stopnia, że dla prześlągania Boga, w wieku niespełna trzydziestu lat i po urodzeniu siedmiorga dzieci, ślubowała czystość małżeńską i dalsze życie pędziła na wzór mniszki, według surowej reguły świętego Pachomiusza. Z mężem spotykała się jedynie w towarzystwie osób trzecich, a kiedy umierał, nie

pośpieszyła, aby towarzyszyć jego śmierci.

Jadwiga zmarła w 1243 roku, a już w 1267 została przez papieża Klemensa IV zaliczona w poczet świętych.

Kościół beatyfikował także jej synową Annę, córkę króla czeskiego Przemysła Ottokara I, której pobożność rozwijała się w cieniu Jadwigi. Stara księżna była bowiem osobą niezwykle despotyczną, nie uznającą żadnego sprzeciwu. Bezpośrednio po ślubie wywiozła synową do Trzebnicy i postanowiła, iż nie połączy się ona z mężem dopóty, dopóki nie zostanie ukończony trzebnicki kościół. Żądała także od Anny, aby ubierała się skromnie i chodziła po mieście boso, narażając się na drwiny bogatych mieszczek. Ingerowała także w życie osobiste małżonków, namawiając ich do złożenia ślubów czystości. Tu spotkała się jednak ze zdecydowaną odmową, którą poparł zresztą biskup wrocławski. Anna urodziła mężowi aż dwanaścioro dzieci, wiedziała bowiem, iż Henryk oczekuje od niej sukcesora. Siedmioro z nich Jadwiga przeznaczyła jednak na służbę Bogu. Zrezygnowana Anna poczęła także w końcu popadać w dewocję. Po tragicznej śmierci Henryka Pobożnego stała się opiekunką i fundatorką kościołów i klasztorów, co zaważyło niewątpliwie na jej beatyfikacji.

Beatyfikowano także córkę Leszka Białego Salomeę, żonę Kolomana węgierskiego, oraz jej bratową Kingę księżniczkę węgierską, żonę Bolesława Wstydliwego. Obie ślubowały czystość małżeńską i obie zmarły podobno w dziewictwie. Salomea po tragicznej śmierci męża powróciła do Polski i wstąpiła do zakonu klarysek. Prowincjał franciszkański w Sandomierzu obłócił ją w habit, a biskup krakowski Jan Odrowąż włożył jej na głowę

27
welon, co stanowiło potwierdzenie dziewictwa. Podejrzewano wprawdzie Salomeę o stosunki płciowe z jej spowiednikiem bratem Olbrachtem, ale plotki te zdementowali w cudowny sposób święta Klara i święty Franciszek. Ukazali się oni we śnie jednej z zakonnicek, aby oświadczyć, iż są to wyłącznie pomówienia. "Powiedz bratu Olbrachtowi rzekła święta Klara aby nie obawiał się swych przeciwników, albowiem oni mu nie zaszkodzą, a przed śmiercią dozna pocieszenia".

Kinga także nie dopuszczała swego męża do łożnicy, a w sypialni towarzyszyły jej zawsze dwie damy dworu, które miały za zadanie strzec jej niewinności. Po zgonie Bolesława zamieszkała w ufundowanym przez siebie klasztorze. Opowiadano, że żyła tam ze swoim spowiednikiem Bogufalem, którego biskup odwołał wnet do Krakowa. Wdrożono dochodzenie, które poprowadzić miał Czech Piotr Odraniec. Sprawa znowu wyjaśniła się w sposób cudowny, ponieważ Kinga poczęła emanować pozaziemską poświatą, która rozwiła oczywiście wszelkie podejrzenia. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, iż kiedy do klasztoru przybył biskup krakowski Paweł, aby welonować mniszki, księżna nie zgłosiła się po welon, a spowiednikowi nakazała, aby tajemnicę jej dziewictwa zachował wyłącznie dla siebie.

Beatyfikowaną księżniczką była również siostra Kingi i żona Bolesława Pobożnego Jolenta. Ona także chciała żyć w czystości, lecz uległszy perswazjom siostry po siedmiu

latach małżeństwa urodziła w końcu mężowi trzy córki. Po śmierci męża pozostawiła je jednak na łasce krewnych i kierowana głosem powołania wstąpiła do klasztoru. Jedną z tych córek została później żoną Władysława Łokietka i matką Kazimierza Wielkiego. W okresie kontrreformacji Kościół beatyfikował także nieszczęsnego męża Kingi Bolesława Wstydlwego, który nie wpuszczony do małżeńskiego łóża nie doczekał się nigdy potomstwa. Później o tej beatyfikacji zapomniano, a Naruszewicz określił księcia jako "Żpana lekkomyślnego, sędziego niesprawiedliwego i zdziercę poddanych", a jego rządy nazwał "Żpasmem nieszczęść i rozmaitych klęsk".

Innych świętych i błogosławionych w dynastii piastowskiej nie było. Trudno dzisiaj powiedzieć, w czym tkwiło źródło niechęci Kościoła do tej dynastii. Książęta piastowscy fundowali przecież klasztory i kościoły, ustanawiali nowe biskupstwa, prowadzili działalność misyjną wśród pogan, umierali za wiarę, ale żaden z nich nie został jednak kanonizowany. Wręcz przeciwnie popadali oni często w zatargi z hierarchią kościelną i nieraz sypały się na nich klątwy. Oprócz Henryka Brodatego, wyklętego małżonka świętej, ekskomunikowano także Henryka IV, Władysława Wygnańca, Mieszka Starego, Bolesława Rogatkę, Bolesława III Rozrzutnego, Bolka V opolskiego, a nawet Kazimierza Wielkiego. Wyklęto także piastowskiego biskupa Jana Kropidłę, który nie chciał spłacać zaciągniętych przez siebie długów. Był to jednak czas, kiedy znaczenie ekskomuniki mocno już osłabło. Pamiętajmy, iż biskup paryski Tempier ekskomunikował nawet świętego Tomasza z Akwinu, co temu ostatniemu nie przeszkodziło zostać Doktorem Kościoła.

28

Współzycie monarchów i książąt piastowskich z Kościołem, pomimo okazjonalnych zatargów i okazjonalnych klątw, układało się na ogół poprawnie. Książęta zasiadali często na biskupich tronach, wspierali zatem Kościół swym książęcym autorytetem. Już w wieku X syn Mieszka i Ody, Lambert, został prawdopodobnie biskupem krakowskim, ale o jego życiu i działalności nie można niestety nic bliższego powiedzieć.

U schyłku XII wieku liczba książęcych purpuratów gwałtownie wzrosła. Wymienić tu można biskupów wrocławskich Jarosława, Waclawa i Konrada, płockich Henryka i Kazimierza, wrocławskich Henryka i Jana, passawskiego Konrada, ostrzyhomskiego Bolesława, nitrzańskiego Mieszka, arcybiskupa salzburskiego Władysława. Niektórzy z nich zasiadali nawet na kilku stolicach. Władysław był biskupem passawskim, bamberskim, wrocławskim i salzburskim, Waclaw wrocławskim i lubuskim, a Jan Kropidło, syn Bolka III opolskiego dwukrotnie wrocławskim, a ponadto kamieńskim, poznańskim, chełmińskim i nominatem na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Z książąt piastowskich wywodził się także pierwszy kardynał Polski Aleksander, syn Siemowita IV, który kapelusze kardynalski otrzymał jeszcze przed Zbigniewem Oleśnickim. Do rzadkości należały wypadki karier duchownych Piastów bez mitry biskupiej. Konrad Garbaty był patriarchą akwilejskim, Konrad VI oleśnicki i Fryderyk cieszyński dziekanami wrocławskimi, a Bolesław cieszyński jedynie kanonikiem krakowskim.

Niektórzy książęta trafiali także do klasztorów, traktując je najczęściej jako miejsce czasowego pobytu przed walką o objęcie ojcowizny. Sięgnąć tu można po przykłady Kazimierza Odnowiciela, Zbigniewa, Władysława Białego. Inaczej traktowano jedynie zakony rycerskie i Piastowie osiągnęli w nich często wysokie godności. Konrad VIII był prowincjałem zakonu krzyżackiego na Czechy i Morawy, Rupert legnicki czeskim i polskim mistrzem joannitów, Siemowit cieszyński przeorem joannitów. Jedynie Henryk ziębicki nie osiągnął w zakonie krzyżackim wysokich godności.

Nie ulega wątpliwości, iż książęta piastowscy sprawujący funkcje kościelne przeszczepiali do Kościoła elementy życia świeckiego. Często porzucali oni szaty duchowne i zawierali związki małżeńskie, jak to było w wypadku Władysława legnickiego, Konrada głogowskiego, Henryka płockiego czy Jana oświęcimskiego. Średniowiecze było wszakże epoką przeróżnych kontrastów. W wieku XIII, kiedy głosić poczęto kult dziewictwa, nie była jeszcze ostatecznie uregulowana kwestia celibatu i legat papieski wielokrotnie upominał księży, aby nie trzymali u siebie kobiet i nie mieszkali z własnymi dziećmi. Jeszcze u schyłku XIII wieku biskup krakowski Paweł z Przemankowa posiadał prawdziwy harem, w którym znajdowały się także mniszki z pobliskich klasztorów, a w wieku XIV biskup Zawisza postradał życie, kiedy usiłował osiąść dziewczynę, która schroniła się na stogu siana. Zjawisko rozprężenia moralnego było zresztą typowe dla całej ówczesnej Europy. Henryk, biskup Bazylei, pozostawił po sobie dwadzieścioro dzieci, a inny Henryk, biskup Leodium aż sześćdziesiąt troje. Niektóre klasztory żeńskie, jak na przykład klasztor w Bambergu, zarabiały na chleb płatną miłością. Synod w Konstancji obsługiwało ponad tysiąc pięćset prostytutek, a Grzegorz X wytykał biskupowi

29

Heinrichowi von Lutlich, iż przełożoną klasztoru uczynił prostytutką i że spłodził aż czteremastu synów. Świeckie obyczaje biskupów piastowskich nie raziły zatem specjalnie nikogo, tym bardziej iż u schyłku średniowiecza papież Sykstus IV założył w Watykanie dom publiczny, który przynosił mu 80 tysięcy dukatów czystego zysku.

Do obowiązków księcia należało oddanie przynajmniej jednej córki do klasztoru na służbę Bogu, co wiązało się oczywiście z przyznaniem konwentowi odpowiedniego uposażenia. Bywało jednak, iż do zakonu trafiało nieraz i po kilka księżniczek, którym ojciec nie potrafił znaleźć odpowiednich kandydatów na mężów. Po cztery swoje córki umieścili w klasztorze Bolesław II opolski i Henryk V Gruby, po trzy Władysław bytomski, Władysław kozielski, Przemysław I, Mikołaj ziębicki, Bolesław niemodliński, Mikołaj I opolski. Największym powodzeniem cieszyły się zakony klarysek, dominikanek, cysterek i norbertanek, przede wszystkim we Wrocławiu, Starym Sączu, Strzelinie, Raciborzu, Sandomierzu, Trzebnicy i Czarnowasie. Księżniczki pełniły w nich zwyczajowo funkcje przełożonych. Wymagane było wprawdzie w tym względzie ukończenie trzydziestu lat, ale córkom księżęcym papież nie odmawiali nigdy swojej dyspensy.

Lista księżniczek piastowskich, które wybrały życie zakonne, jest nader długa. Można przyjąć, iż w wieku XIII i w pierwszej połowie wieku XIV blisko jedna czwarta Piastówien

przywdziała habity. Nie czyniły tego bynajmniej z zamiłowania do kontemplacji. Godności zakonne rekompensowały im bowiem często gorzką samotność staropanieństwa.

Książęcy arszenik

Wieki średnie, pomimo wielkiej pobożności i religijności, pełne były waśni, podstępów, walk i skrytobójczych zbrodni. Kogo otwarcie nie można było pokonać mieczem, na tego nasyłano trucicieli. W ten sposób trucizna odegrała niemałą rolę w politycznej historii średniowiecza.

Znajomość trucizn była ówczasie bardzo duża i wiązała się często z czarami i magią. Posługiwano się najczęściej lulkiem, ciemierzycą, bielunem, szalejem, tojadem, wilczą jagodą, z których sporządzano napoje oszalamiające, afrodyzjaki oraz tak zwaną maść czarownic o działaniu narkotycznym.

Najdonioślejszą wszakże rolę w średniowiecznym trucicielstwie odegrał arszenik, odkryty na marginesie doświadczeń alchemicznych. Używano go między innymi do trucia szczurów i jego sprzedaż nie podlegała żadnemu ograniczeniu. Była to trucizna bez smaku i zapachu, dlatego też doskonale można ją było ukryć w winie, konfiturach, potrawach. Działała stosunkowo powoli, wywołując najpierw bóle brzucha, nudności, wymioty, biegunki, które traktowano jako samoistne choroby i nie wiązano ich z trucizną. Z biegiem lat truciciele stawali się coraz bardziej pomysłowi. Arszenik wprowadzano kobietom palcem do pochwy lub nasączano nim knoty świec. Od zatrutej świecy zmarł na przykład papież Klemens VII.

30

Medycyna poszukiwała oczywiście środków chroniących przed zatruciem. Za skuteczną odtrutkę uważano driakiew, żąb narwala, żąb rekina, bezoar. Sławny lekarz polski i kanclerz króla Węgier Ludwika zalecał także wieszanie pacjenta za nogi, głową w dół. W ten sposób podobno sam uratował się od śmierci, kiedy podczas uczyty spożył zatrutą potrawę.

Pomimo łatwości uzyskania trucizny wymiar sprawiedliwości był dla trucicieli niezwykle surowy. Kościół nakładał na nich ekskomunikę i zabraniał księżom dawania rozgrzeszenia, pozostawiając je do wyłącznej dyspozycji papieża. Władze świeckie skazywały ich na śmierć, a często także na powolne konanie w mękach. Nie ograniczyło to jednak w niczym zasięgu trucicielstwa i za pomocą trucizny załatwiano wiele sporów politycznych i dynastycznych.

Szczególnie obficie szafowano nią przede wszystkim na dworach włoskich i francuskich. Zagrożenie było tam do tego stopnia duże, iż król francuski Henryk IV jadał wyłącznie jaja, które popijał wodą czerpaną z Sekwany. Zgładzono go zatem za pomocą sztyletu. W Polsce trucicielstwo było wprawdzie mniej rozpowszechnione, ale twierdzenie, iż było ono obce dynastii piastowskiej, mijaloby się całkowicie z prawdą. Nie sposób jest oczywiście dzisiaj z całą pewnością określić, czy zgon nastąpił od trucizny. Dotyczy to przede wszystkim kobiet, którym kronikarze poświęcali z reguły mniej miejsca, a które usuwano często z tego świata, o ile nie dały mężowi męskiego potomka.

Istnieją poważne podejrzenia, iż co najmniej dwadzieścia piastowskich zgonów męskich nastąpiło na skutek otrucia. Poświadczają je kronikarze, a młody wiek umierających i specyficzny z reguły splot sytuacji dynastycznej fakt ten ostatecznie utwierdzają. Pierwszy ewidentny przypadek otrucia nastąpił już w 1089 roku, kiedy to po powrocie do kraju zmarł w sposób nagły syn Bolesława Śmiałego Mieszko. Długosz pisał wyraźnie, że Żod podanej trucizny nie tylko książę, ale i niektórzy jego domownicy umierali w pożałowania godny sposób". O podanie trucizny podejrzewać można było Władysława Hermana, który pozbył się w ten sposób prawowitego pretendenta do tronu. Istnieją przypuszczenia, iż od trucizny zmarł także ojciec Mieszka Bolesław Śmiały. Historię o pożarciu go przez psy należy raczej między bajki włożyć i przyjąć za wiarygodną relację Galla, według której Bolesław, naraziwszy się Węgrom, został przez nich zgładzony.

Od trucizny zmarł także Kazimierz Sprawiedliwy, co zgodnie potwierdzają Kadłubek i Długosz. Zgon Kazimierza nastąpił jednak przez przypadek. Książę miał już pięćdziesiąt sześć lat i występowały u niego trudności z życiem płciowym. Jedną z jego kochanek, pragnąc rozpaścić książęce uczucia, podała mu ziołowy afrodyzjak, który, przedawkowany, spowodował śmierć.

Posługiwanie się trucizną rozpowszechniło się w Polsce w wiekach XIII i XIV, kiedy to postępujące rozdrobnienie dzielnicowe postawiło pod znakiem zapytania ekonomiczne

31

podstawy istnienia wielu księstw. Na szeroką skalę stosował je wnuk świętej Jadwigi i syn Henryka Pobożnego Bolesław Rogatka, który w ten sposób pozbył się swoich braci: Henryka III, Władysława i Konrada głogowskiego. Umierali oni jeden po drugim w wieku trzydziestu siedmiu, trzydziestu trzech i czterdziestu dwóch lat. Nikt oczywiście nie potrafił udowodnić Rogatce tych zbrodni, ale pojawiły się poważne podejrzenia, o których pisali średniowieczni kronikarze.

Od trucizny $\%_{00}$ w wieku trzydziestu siedmiu lat zmarł także syn Henryka III, Henryk IV Probus. Książę ten, zjednoczywszy w swym ręku znaczną część kraju, wystąpił do papieża z prośbą o zgodę na dokonanie koronacji. Duchowny wysłany w tej sprawie do Rzymu sprzeniewierzył jednak książęce pieniądze, a następnie namówił swego brata lekarza, aby ten podał księciu truciznę. Analiza dokumentów z kancelarii książęcej pozwala w tym wypadku na zidentyfikowanie truciciela. Był nim prawdopodobnie magister Ludwik, lekarz książęcy, brat duchownego, magistra Wenera, który zapewne posłował do Rzymu. Wenera chyba stracono, gdyż jego imię po raz ostatni pojawia się w dokumentach w roku śmierci księcia, natomiast jego brat Ludwik służył potem na dworze Henryka V. Książę, świadomy umiejętności trucicielskich Ludwika, nie chciał jednak ryzykować i powierzył mu funkcję notariusza, a nie lekarza.

Za pomocą trucizny pozbawiono także życia księcia głogowskiego Przemysła, biskupa plockiego Henryka, księcia głogowskiego Henryka XI. Śmierć tego ostatniego spowodowana została przez jego lekkomyślność, ponieważ mając czterdzieści trzy lata

poślubił on ośmioletnią córkę elektora brandenburskiego Barbarę i zapisał jej księstwo glogowskie na wypadek swojej bezpotomnej śmierci. O bezpotomną śmierć księcia postarali się Brandenburczycy, przejmując dzięki temu zapisowi ziemię glogowską. Od trucizny podanej prawdopodobnie przez agentów habsburskich zmarł także książę legnicki Henryk XI, pretendent do korony polskiej, który po śmierci ostatniego Jagiellona stawał w elekcyjne szranki. Książę zmarł po wypiciu dwóch szklanek mleka, kiedy przybył do Krakowa, aby połączyć swoje księstwo z polskim domem królewskim. Trucizną nader często posługiwano się wśród Piastów mazowieckich. Zmarli od niej między innymi Bolesław Jerzy Trojdenowicz, książę halicki i włodzimierski, Stanisław i Janusz, książęta czerwscy, oraz Siemowit VI i Władysław II, książęta płocki. O otruciu tych ostatnich podejrzewano księcia Konrada III Rudego, który przejął po nich sukcesję. Z trucicielstwem związana jest także romantyczna historia domniemanego syna Siemowita III, Henryka. Jego dzieje stały się osnową dla Szekspirowskiego dramatu "Zimowa opowieść". Opowiadała o nich zapewne na dworze angielskim szwagierka Henryka, Anna, żona króla Ryszarda II Plantageneta, opowiadał także Henryk IV Lancaster, który w swoim czasie posiłkował Krzyżaków i słyszał zapewne od nich tę opowieść.

32

Książę Siemowit III po śmierci swej pierwszej małżonki Eufemii ożenił się po raz drugi z księżniczką ziębicką o nieznanym imieniu. Dyspensa papieska, którą musiał uzyskać ze względu na zbyt bliskie pokrewieństwo, określa ją w zniekształconej postaci jako Ziueij, a kronikarze nie wiadomo dlaczego nazwali ją Ludmiłą. Nowa żona Siemowita była kobietą nadzwyczaj piękną i wszyscy zachwycali się jej urodą.

Książę był dumny ze swej żony aż do czasu, kiedy jego zawistna siostra Eufemia, poślubiona Kazimierzowi cieszyńskiemu, podała w wątpliwość jej małżeńską wierność. Dworki wzięte na tortury zapewniały wprawdzie o niewinności księżnej, ale Siemowit wydał wyrok śmierci zarówno na swą żonę, jak i na jej domniemanego uwodziciela. Tego ostatniego pochwycono w Prusach, rozdarło koźmi, a ciało zawieszono na szubienicy. Egzekucja żony została odroczone, ponieważ znajdowała się ona w odmiennym stanie. Zamknięta w rawskim zamku, czekała jednocześnie na rozwiązanie i na śmierć. Udużono ją bezpośrednio po porodzie.

Dziecko nazwano po raz pierwszy w linii mazowieckiej Henrykiem, odsuwając je od dziedziczenia. Wychowywała je uboga szlachcianka pod Rawą. Kiedy chłopiec miał trzy lata, porwali go ludzie przysłani przez córkę Siemowita III, Małgorzatę, zaślubioną Każkowi słupeckiemu. Na jej dworze w Szczecinie Henryk wychowywał się przez następnych kilka lat.

Pewnego dnia zupełnie przypadkowo ujrzał go książę Siemowit i uderzony podobno jego niezwykłym podobieństwem do książąt mazowieckich zabrał na swój dwór. Aby przebłagać Boga za swoją zbrodnię, przeznaczył chłopca do stanu duchownego. Mając lat dziesięć Henryk został już płockim proboszczem. Po pewnym czasie Siemowit

przeniósł go na intratniejsze probostwo łączyckie.

Mimo iż Henryk nie czuł powołania do kapłaństwa, po śmierci Siemowita nie zrzucił jednak szaty duchownej. Stało się tak za sprawą jego domniemych braci, Janusza i Siemowita IV, dzięki którym został subdiakonem, wybranym na wakujące biskupstwo płockie. Zasiadł zatem na swojej stolicy biskupiej, nie śpiesząc się jednak z dopełnieniem obrządku konsekracji.

Wkrótce potem król Jagiełło, wykorzystując jego znajomość języka niemieckiego, powołał go do służby dyplomatycznej i wysłał w tajnym poselstwie do Witolda, który aktualnie spiskował z Krzyżakami. W Ritterswerder, gdzie przebywał Witold, Henryk poznał jego siostrę Ryngałłę i zapalał do niej namiętnym uczuciem. Nie bacząc na jego stan duchowny, Witold wyprawił im wkrótce wesele, które trwało podobno trzy tygodnie. Po weselu Henryk zamierzał wystąpić o dyspensę zarówno do papieża rzymskiego, jak i awiniońskiego, licząc, że jak jeden odmówi, to drugi jej z pewnością udzieli. Czy dyspensę taką otrzymał nie wiadomo. Nie powrócił już jednak do Płocka, ale nie zrzekł się swego biskupstwa, ciągnąc zeń nadal korzyści. Osiadł z żoną najpierw w Surażu, ale wobec zagrożenia krzyżackiego przeniósł się później do Łucka.

33

Kapituła płocka buntowała się oczywiście przeciwko swojemu biskupowi i odmawiała mu zarówno prawa do małżeństwa, jak i przede wszystkim do dochodów. Czyniła to jednak w sposób dość oględny, nie chcąc narazić się na gniew książąt mazowieckich. Ten węzeł gordyjski rozwiązano wreszcie w typowy dla średniowiecza sposób Henrykowi podano truciznę. O otruciu oficjalnie oskarżono Krzyżaków, chociaż podejrzenia rzucono także na Ryngałłę.

W niespełna rok po swoim ślubie Henryk powrócił do Płocka w trumnie. Nie przyjęto jej pomiędzy biskupów. Spoczął w grobach książęcych, odzyskawszy przynajmniej po śmierci swoje prawa.

Owdowiałą Ryngałłę poślubił potem wojewoda mołdawski, ale po krótkim czasie odesłał ją Witoldowi. Sądziła się potem z książętami mołdawskimi o dochody z Seretu i Rotkowca oraz żądała odszkodowania za utraconą cześć. Dopiero po trzydziestu latach wojewoda mołdawski Aleksander przyznał jej sporne dochody oraz kazał wypłacić 600 dukatów tytułem utraconej czci.

Tajemnice piastowskiej alkowy

Małżeństwa monarchów i książąt miały przede wszystkim charakter polityczny, nic więc dziwnego, iż urzeczywistnienia swoich uczuć szukali często w konkubinacie. Konkubiny, a także dzieci zrodzone w tych związkach były wszakże ewidentnym wykroczeniem przeciwko szóstemu przykazaniu i stanowiły temat dość wstydlivy, który duchowni kronikarze starali się na ogół przemilczać. Dokładna lektura kronik i dokumentów pozwala jednak przynajmniej w sposób szczątkowy odtworzyć bujną obyczajowość piastowskiej dynastii.

Pierwszy skandal o podłożu erotycznym zdarzył się już u progu polskiej państwowości, w

1018 roku, kiedy to Bolesław Chrobry uprowadził i zgwałcił córkę Jarosława Mądrego Przeclawę. Samo uprowadzenie nie byłoby może czymś nadzwyczajnym, gdyby nie chodziło w tym wypadku o córkę panującego księcia. Fakt stał się głośny w całej Europie, a kronikarz niemiecki Thietmar napisał, iż "Żten stary wszetecznik uprowadził ją bezwstydnie, zapominając o swojej ślubnej małżonce".

Uwikłany w pozamałżeńskie romanse był także syn Chrobrego Mieszko II, któremu konkubina Dobrawa urodziła syna. Fakt ten stał się przyczyną wyjazdu z Polski ślubnej małżonki Mieszka Ryczezy. Długosz pisał, że "Mieszko oddając się hulankom i rozpuście zbezcześcił prawo małżeńskie i godność królewską, obcując z nałożnicami". Romans ten przyniósł zresztą Mieszkowi tragiczne konsekwencje. Księżę czeski Udalryk, działając z inspiracji Ryczezy, uwięził go i kazał wykastrować poprzez ściśnięcie genitaliów skórzanym rzemieniem. Kastracja ta sprawiła, iż Mieszko miewał od czasu do czasu chwile przemijającego oblędu.

34

Nieokielznanym człowiekiem był wnuk Mieszka Bolesław Śmiały. Spór z biskupem Stanisławem zszargał mu opinię do tego stopnia, że trudno jest dzisiaj na podstawie kronikarskich przekazów oddzielić pomówienia od prawdy.

Jest wielce prawdopodobne, iż konkubina Krystyna, córka wojewody Wszebora, o której wzmiankują kroniki, istniała w rzeczywistości, natomiast posądzenie władcy o sodomie jest zapewne wymysłem prokościelnej opinii publicznej. Autor Kroniki Wielkopolskiej pisał wprawdzie, że "Zdokądkolwiek król szedł, kazał za sobą prowadzić bydlę juczne zamiast żony, ozdobione purpurą i bisiosem, którego używał w znaczeniu odrażającym", ale dodawał również, iż "Zpewne jednak pisma, na których trzeba się opierać, utrzymują, że tak nie było".

W związku pozamałżeńskie uwikłany był także brat Bolesława Władysław Herman. Przed swoim ślubem z Judytą czeską żył on w konkubinacie z kobietą wywodzącą się z rodu Prawdzciców, która powiła mu naturalnego syna Zbigniewa. Ożeniwszy się, konkubinę oddalił, a jej syna kazał wyświęcić na księdza i odesłał jako kapelana do żeńskiego klasztoru w Saksonii. Po śmierci pierwszej żony Herman ożenił się po raz drugi z Judytą salicką, siostrą cesarza Henryka IV i wdową po królu Węgier Salomonie. Była to kobieta o nadzwyczaj wybujałym temperamencie erotycznym. Zdradzała notorycznie swojego pierwszego męża, a i podczas wdowieństwa nie należała do cnotliwych. Cesarz, zdenerwowany jej ciągłymi romansami, postanowił pozbyć się siostry ze swego dworu i wydał ją za schorowanego i starego Władysława Hermana. Judyta wychodząc za niego za mąż miała jednak własne plany. Związała się bowiem z wojewodą Sieciechem, z którym zamierzała zdetronizować księcia i objąć władzę. Romans Judyty, który rozwijał się w sposób całkowicie jawny, wywoływał wśród rycerstwa całą falę nieprzychylnych komentarzy. Kres tej gorszącej historii położyli dopiero młodzi synowie Hermana, którzy macochę wraz z jej kochankiem wygnali z kraju. Sieciech próbował wprawdzie później wrócić, ale został pojmany i oślepiiony.

Równie bujny temperament miała siostrzenica cesarza Konrada III Agnieszka, żona Władysława Wygnańca. Kroniki sugerują, iż utrzymywała ona stosunki z własnym dworzaninem Dobkiem, a przyjaciel księcia Piotr Włost, który doniósł mu o jej zdradzie, przypłacił tę informację utratą oczu i języka. Egzekucję na polecenie Agnieszki wykonał jej kochanek.

Z konkubina żył także syn Władysława Wygnańca, Bolesław Wysoki, i kto wie, czy jego najstarszy syn Jarosław, który został później biskupem wrocławskim, nie był wynikiem tego związku.

O rozpustne życie oskarżano Władysława Laskonogiego, który według Długosza zginął zamordowany w wieku lat siedemdziesięciu, kiedy usiłował jeszcze zgwałcić niemiecką dziewczynę.

W wieku XIII jurność piastowska jak gdyby nieco przygasła. Stało się tak przede wszystkim za sprawą Kościoła, który lansował wówczas nowy model obyczajowości.

35

Propagowano życie w celibacie i czystości małżeńskiej, a obcowanie z żoną traktowano w myśl zasad świętego Augustyna na równi z obcowaniem z prostytutką.

Żona Bolesława Wstydliwego Kinga podobno aż do śmierci pozostała dziewicą.

Odmawiała ona mężowi współżycia, raz dla uczczenia Najświętszej Marii Panny, innym znów razem dla uczczenia Jana Chrzciciela czy świętego Wojciecha. Dziewicą pozostała także siostra Bolesława Salomea, żona Kolomana węgierskiego.

Nadeszły złe czasy dla dynastii piastowskiej, ponieważ książęta pretendujący do władzy zwierzchniej byli często impotentami, jak na przykład Leszek Czarny czy Henryk IV Probus. Na impotencję Leszka skarżyła się wielmożom jego żona Gryfina, która zdjęła czepek mężatki i chodziła z gołą głową, jak przystało dziewicy. Nie pomogły w tym wypadku lekarstwa z jaszczurek, węży i żab, które aplikował księciu słynny lekarz Mikołaj z Polski. Małżeństwo rozpadło się i Gryfina zakończyła swe życie w sądeckim klasztorze klarysek.

Nieco wcześniej, na Śląsku, żona Henryka Brodatego, święta Jadwiga, po urodzeniu siedmiorga dzieci powzięła ślub czystości, a w Wielkopolsce Jolenta, żona Bolesława Pobożnego, natychmiast po śmierci męża przywdziała habit zakonny, pozostawiwszy na łasce losu swoje nieletnie dzieci.

Na tym tle na paradoks zakrawa jurne życie wnuka świętej Jadwigi Bolesława Rogatki. Swoją siostrę Elżbietę porwał z klasztoru i wydał za Przemysła I. Sam posiadał dwie żony, z których pierwsza zmarła podobno ze zgrzyoty, druga zaś uciekła do swojego ojca. Żył potem z nałożnicą i bigamistką Zofią de Doren, która urodziła mu nieślubnego syna Jarosława. Rogatka był człowiekiem bez czci i honoru. Porywał krewnych, więził biskupów, wymuszał na nich okupy. Nic sobie nie robił z nakładanych na niego ekskomunik ani też z wyprawy krzyżowej, którą przeciwko niemu zamierzał zorganizować papież Aleksander IV.

Syn Rogatki, Bolko I zwany Surowym, książę poważny i zapobiegliwy, omal nie został

wyklęty przez Kościół za współżycie płciowe ze swoją bratanicą Jadwigą, która została później klaryską wrocławską. Rzecz ciekawa, iż przytoczone tutaj przykłady dotyczą wnuka i prawnuka świętej, a jednocześnie syna i wnuka błogosławionej. Można z tego wnioskować, iż dziedziczenie świętości nie odbywa się jednak na drodze genetycznej. Obyczaje seksualne rozluźniły się nieco w wieku XIV, kiedy to z Zachodu napływać zaczęły pierwsze zwiastuny humanizmu. Już na progu tego stulecia szeroko komentowano historię Ryksy, córki króla Przemysła II i żony króla Wacława II, która po śmierci swojego drugiego męża zapalała miłością do mężczyzny niższego stanu i przeżyła w konkubinacie ponad dziesięć lat.

W wieku XIV hulaszczy tryb życia prowadzić także zaczęli biskupi piastowscy. Księżę biskup Konrad IV oleśnicki wprawił swych wiernych w zakłopotanie, ponieważ jak podkreślał Długosz Żołądkowi był oddany, w słodkim winie rozmiłowany i

36
niepohamowany wobec kobiet". Zanim biskup Konrad Żłamany wskutek nieszczęść, długów i choroby" zakończył swe życie, kierowana przez niego kapituła wrocławska pozbawiła cnoty wiele mieszczańskich córek, za co mieszkańcy miasta chcieli wytoczyć jej proces, oceniając każde utracone dziewictwo na 200 talarów.

Podobny tryb życia prowadził także inny biskup wrocławski, Wacław legnicki, a syn Bolka III opolskiego Jan Kropidło, biskup wrocławski, poznański, kamieński, chełmiński i nominat na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, gorszył swoim zachowaniem nawet Krzyżaków.

W kłopoty erotyczne przez całe swoje życie uwikłany był ostatni Piast zasiadający na tronie polskim Kazimierz Wielki. Nie miał on wybitnie szczęścia do kobiet. W wieku lat dwunastu zaręczono go z Juttą, córką Jana Luksemburczyka, ale z niewiadomych przyczyn małżeństwo to nie doszło do skutku. W trzy lata później poślubił jednak Aldonę, córkę księcia litewskiego Giedymina. Było to jednak małżeństwo wyjątkowo nieudane. Po kilku latach zaplątał się zatem w niefortunny romans z dworką swojej siostry Elżbiety Klarą Zach, którą poznał w Wyszehradzie. Według Długosza Żdziewica Klara zgwałcona została przez księcia Kazimierza i do syta wykorzystana". Dowiedziawszy się o romansie, rozwścieczony ojciec dziewczyny rzucił się z obnażonym mieczem na rodzinę królewską. Królowej Elżbiecie odrąbał cztery palce, Kazimierza zaś zranił w ramię. Porwanie się na majestat królewski pociągnęło za sobą surowe kary. Poćwiartowane na trzydzieści części ciało Felicjana Zacha rozesłane zostało do wszystkich miast królestwa. Jego kuzyni i syn Żprzywiązani do końskich ogonów tak długo włóczeni byli po ulicach i drogach, dopóki kości nie zostały całkiem gołe, a oni nędznie nie wyzionęli ducha". Pięknej Klarze obcięto nos, wargi i palce u rąk i przez pięć lat obwożono ją w żelaznej klatce po odpustach i jarmarkach na pośmiewisko tłumu.

Wydarzenia te, nagłośnione odpowiednio przez Krzyżaków, nie przysporzyły Kazimierzowi popularności na europejskich dworach.

Pożycie z Aldoną układało się coraz gorzej i chociaż urodziła mu ona dwie córki, król z

ulgą przyjął wiadomość o jej śmierci. Zmarła zresztą nagle w dość podejrzanych okolicznościach, tak że nie brak było i takich, którzy samego Kazimierza podejrzewali o zainspirowanie zabójstwa.

Po śmierci Aldony zaczęto natychmiast planować nowy ożenek. Powrócono do nie zrealizowanej wcześniej koncepcji luksemburskiej i swatano królowi inną córkę Jana Luksemburczyka Małgorzatę. Zamiar ten znowu nie doszedł jednak do skutku, gdyż narzeczona zmarła na kilka dni przed ślubem. W tej sytuacji, dwa miesiące później, Kazimierz poślubił młodszą od siebie o lat trzynaście Adelajdę, córkę landgrafa Hesji. Adelajda okazała się jednak bezpłodna. Odsunięta została do zamku w Żarnowcu, a król wdał się w romans z żoną własnego dworzanina Niemierzy z Golczy, Cudką. Miłość rozwijała się przy pełnej akceptacji męża, który ciągnął z niej zapewne osobiste profity. Cudka powiła Kazimierzowi trzech synów: Niemierzę, Jana i Pełkę. Byli to synowie z

37

nieprawego łoża, pozbawieni praw dziedziczenia. Po pięciu latach, kiedy zmarł prawowity małżonek królewskiej konkubiny nastąpiło rozstanie. Cudka odeszła z dworu sowiec wynagrodzona. Jej syn Pełka został później burgrabią zamku krakowskiego, a Niemierza kanonikiem krakowskim.

Później na horyzoncie pojawiła się inna królewska kochanka, Żydówka z krakowskiego getta Estera. Owiewała ją, podobnie zresztą jak i całe środowisko żydowskie, pewna mgła tajemnicy. Powiadano, że Żydzi Żraj mając sobie zamknięty, tu na ziemi, za występłą kobiet swoich wysługą, wszelkich najgrzeszniejszych uciech cielesnych się dopuszczają". Być może, iż te "Zuciechy cielesne" skusiły Kazimierza, dość że Estera urodziła mu dwie córki i syna Abrahama, który pozostał jednak przy wierze mojżeszowej. Bujne życie erotyczne monarchy budzić poczynało coraz szersze komentarze, tym bardziej że żyła jeszcze ślubna małżonka Adelajda. Upominał króla wikariusz katedralny Baryczka, ale rozgniewany Kazimierz kazał go pojmać i utopić w Wiśle. I chociaż na miejscu kaźni Baryczki działy się podobno cuda, a króla obłożono klątwą, papież Klemens VI przywrócił go do katolickiej społeczności za obietnicę wybudowania kilku kościołów.

Związek z Esterą trwał trzy lub cztery lata, do tego momentu, kiedy Kazimierz bawiąc w Pradze poznał tam wdowę po mieszczaninie Mikołaju Krystynę Rokiczanę. Przywiózł ją ze sobą do Polski i co najdziwniejsze, zawarł z nią bigamiczne małżeństwo. Sekretne ślubu udzielił przebrany za biskupa opat tyniecki Jan, spowiednik królewski.

Pojawienie się Rokiczany na dworze wawelskim miało posmak skandalu. Adelajda zdecydowała się opuścić Polskę, natomiast rada królewska wymogła na władcy obietnicę, że odeśle Czeszkę do Pragi. Przystał na to bez specjalnego oporu, ponieważ afekty jego mocno ochłodziły, kiedy przekonał się, iż Krystyna jest łysa i nosi perukę. Lata płynęły, a następcy tronu nadal nie było. W tej sytuacji Kazimierz zdecydował się na kolejny związek bigamiczny, poślubiając młodszą od siebie o lat trzydzieści córkę Henryka V żagańskiego Jadwigę. Urodziła mu ona dwie córki, którym wszakże ze

względu na potrójną już bigamię odmówiono legalnego pochodzenia. W tej sytuacji król uciekł się do rzeczy dość nieprawdopodobnej, usynowił bowiem własnego wnuka, zrodzonego w małżeństwie córki Elżbiety z Bogusławem V szczecińskim. Liczył na to, iż jego skronie przyozdobi w przyszłości królewska korona. Wnuk, zwany Każkiem słupskim, nie przypominał jednak w niczym swojego zapobiegliwego dziada. Spiskował z Niemcami i zginął w awanturze, trafiony kamieniem w głowę.

Kazimierz umierał mając lat sześćdziesiąt jako ojciec licznego potomstwa, wśród którego nie było jednak ani jednego dziedzica. Zostawił po sobie dwie córki legalne, dwie na wpół legalne, dwie nielegalne i czterech nielegalnych synów.

Na książęcych stołach

38

W1352 roku na zamku brzeskim zmarł po zjedzeniu trzynastu pieczonych kurczaków i wypiciu kilku litrów wina i piwa książę Bolesław III Rozrzutny, prawny dziedzic królestwa polskiego. Umierał wszakże nie tylko bez korony, ale z potężnymi długami przekraczającymi 15 tysięcy grzywien i z klątwą nałożoną nań przez papieża Benedykta XII. Tę niezwyčajną śmierć Długosz skomentował słowami: "Książę Bolesław zmarł z przejedzenia i opilstwa".

Śmierć z obżarstwa kontrastowała w oczywisty sposób z sytuacją średniowiecznego człowieka. W latach dostatku spożywał on w ciągu dnia około 70 dkg chleba, 20 dkg mięsa i ryb i wypijał ćwierć litra mleka. Ten ubogi jadłospis był nader często zakłócany przez klęski głodowe. Sprowadzały je anomalie pogodowe, przeloty szarańczy, pomory bydła, plagi gryzoni, a nade wszystko ciągle wojny, które pustoszyły kraj, zostawiając po sobie ugory i zgłiszcza. Wieśniacy narażeni byli ponadto na bezprawie ze strony feudałów, którzy bezkarnie rabowali im zboże i bydło. Kronika Wielkopolska postępowanie feudałów nazywa zresztą usankcjonowanym prawem.

Wzmianki o głodzie przewijają się zatem bez przerwy w historii średniowiecza.

Obliczono, iż w Niemczech w ciągu 600 lat (od 709 do 1317 roku) głód panował aż 276 razy. Polska była krajem mniej zamożnym i częstotliwość głodu mogła tu nawet być jeszcze większa. Zważywszy zaś, iż klęski głodowe trwały nieraz po kilka lat, można przyjąć, że występowały one nieomal bez przerwy. Raz miały charakter ogólnokrajowy, a raz regionalny, ale zawsze były równie dotkliwe dla tych, którzy z ich powodu cierpieli. W czasie głodu żywiono się przede wszystkim chwastami i trawą, spożywano liście z drzew oraz wypiekano chleb z plew i drzewa strawionego przez robaki. Długosz pisał nawet, że "Głód do takiej ludzi przywodził ostateczności, że strach powiedzieć, rodzice dzieci, a dzieci rodziców z głodu zabijały i jadły. Niektórzy ciała wisielców z szubienicy odrywali i zjadali".

Na tym tle zupełnie paradoksalnie wyglądały zatem uginające się od jadła i napitków monarsze i książęce stoły.

Obżarstwo było bowiem wrodzoną cechą zdecydowanej większości Piastów. Kronikarz Gall wspominał, iż do każdego posiłku Bolesław Chrobry kazał zastawiać 40 stołów. Na

stołach tych znajdowały się olbrzymie ilości mięsa, a zwłaszcza dziczyzny. Polowano wówczas namiętnie, a zwierzyna stanowiła książęce regale. Jadano także ryby, jarzyny i owoce. W jedzeniu nie obowiązywał żaden umiar (z wyjątkiem postów, za których łamanie Chrobry kazał wybijać zęby) i nic przeto dziwnego, iż Piastowie należeli do ludzi otyłych, a kilku z nich nosiło przydomki Gruby lub Brzuchaty. O dużym brzuchu Bolesława Chrobrego wspomina kronikarz ruski, a o tuszy Kazimierza Wielkiego Jan Długosz.

Historia królewskiej linii piastowskiej zamyka się zresztą między dwiema ucztami. Pierwszą z nich wyprawił w roku 1000 w Gnieźnie Bolesław Chrobry dla uczczenia cesarza Ottona III, druga odbyła się w Krakowie u Wierzyńka w 1364 roku przy okazji

39 zjazdu monarchów. Uczestniczyli w niej między innymi król Kazimierz Wielki, cesarz Karol IV, następca cesarskiego tronu Wacław, królowie: Danii Waldemar, Węgier Ludwik, Cypru Piotr oraz liczni książęta austriaccy, pomorscy, brandenburscy, mazowieccy i śląscy.

Nie znamy niestety jadłospisów tych uczt. Były one jednak wielekroć wspanialsze od skromnego poczęstunku, który wydał drugorzędny książę legnicki i podczas którego skonsumowano połowę wołu, 5 baranów, 2 cielaki, 24 kury, 3 mendle karpia, 1 mendel szczupaków, pół cebra innych ryb, 2 wiadra masła i wypito jednocześnie 3 beczki piwa i 2 wiadra wina.

W wieku XV na przyjęcie króla Macieja Korwina rada miejska Wrocławia nakazała przygotować 6 wołów, 10 cieląt, 10 baranów, 12 jagniąt i kóz, 200 kur, dziczyznę i kilkanaście koszów ryb. Ucztą tą kosztowała około 400 grzywien, co stanowiło wówczas 20% rocznego dochodu miasta. Przykłady te dają pojęcie o wspaniałości uczt królewskich i cesarskich.

Ucztę nie odbywały się oczywiście codziennie, ale i tak na co dzień na książęcych stołach pojawiało się tyle jadła, ile prosty kmiotek nie zjadł w ciągu roku. Do zupełnych wyjątków należeli książęta, którzy zachowywali umiar w jedzeniu i picu, a przykład Kingi, która nie jadła mięsa, oraz innej wegetarianki świętej Jadwigi, która żywiła się chlebem odkupionym od żebraków, trącą, na ówczesnym tle, patologią.

Obżarstwu towarzyszyło oczywiście pijaństwo. Pito przede wszystkim piwo i sfermentowany miód. Nieco później na stołach pojawiło się importowane wino. Wódkę przyniósł dopiero wiek XVI. Przez pewien czas obowiązywał zakaz jej picia w niedziele i święta.

Do największych miłośników mocnych trunków należeli: Bolesław Śmiały, Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek Biały, Bolesław Rozrzutny, Jan Kropidło, Henryk XI. Nawyk picia rozpowszechnił się do tego stopnia, że kto miodu nie pijał, wino rozcieńczał i zadowalał się wyłącznie piwem, zasługiwał na uwiecznienie go w kronikach. Autor Kroniki Wielkopolskiej takie właśnie cechy podkreślał u księcia Przemysła I.

Przywiązanie do picia było silne do tego stopnia, iż Leszek Biały odmówił uczestnictwa w

wyprawie krzyżowej, jako że Żw Palestynie piwa nie ma i żyć przeto tam nie można". Konrad ścinawski odrzucił godność patriarchy akwilejskiego, ponieważ przyzwyczajony był do piwa warzonego w Ścinawie, z którego w żaden sposób nie potrafił zrezygnować. W wieku XIV szeroki gest książęcy naśladować poczęli feudałowie kościelni, szlachta i bogate mieszczaństwo. Biskup wrocławski książę Konrad IV oleśnicki nie załatwił żadnej sprawy, o ile petent nie obdarował go wcześniej beczułką wina. Zamiłowanie do jedzenia i picia stało się w Polsce prawdziwą plagą. Usiłując temu zaradzić, król Kazimierz Wielki wydał już w początkach swego panowania specjalne ustawy antyzbytkowe. Ustalały one, że na weselu nie może być więcej niż 30 półmisków, a liczba potraw nie może przekraczać pięciu.

40

Charakterystyczne w tym względzie są także statuty księcia brzeskiego Jerzego II. Wydierżawił on monopol wódczany czterem mieszczanom, zakazując wszakże sprzedawania alkoholu w święta i podczas kazań. Popierał wprawdzie produkcję piwa i wódki, gdyż przynosiła mu znaczne dochody, ale zwalczał pijaństwo. Specjalny dzwon wydzwaniał godziny zamknięcia karczem i piwiarni. Po tej godzinie zarówno gospodarze lokali, jak i goście obowiązani byli do płacenia grzywny. Nie dotyczyło to jedynie gości zagranicznych i podróżujących.

Podobne zarządzenia wydawały także rady poszczególnych miast. Na przykład zarówno przepisy wrocławskie z 1374 roku, jak i świdnickie z 1379 nie dozwalały, aby na ucztach weselnych podawano więcej niż cztery potrawy i jedną przystawkę. Jedna misa przypadać miała na cztery osoby, a mis tych nie mogło być więcej niż 25. Przepis zgorzelecki z 1460 roku zakazywał w trakcie przyjęć z okazji chrzcin lub wyvodu kobiety podawania jajecznego i korzennego pieczywa oraz importowanego wina i piwa. Ograniczono liczbę gości weselnych do 24 w południe i 12 wieczorem. Zakazano picia ciężkich win, takich jak małmazja lub wino rodzynekowe.

Ustawy te nie przyniosły jednak spodziewanego rezultatu. O ich nieskuteczności świadczy fakt, iż w Zgorzelcu nakazywano na przykład przysięgać każdemu z gości, że wszystko odbywało się zgodnie z prawem.

Zamiłowanie do jedzenia i picia stawało się wśród feudałów coraz bardziej rozpowszechnione, aby swoje apogeum osiągnąć w sybaryckiej Rzeczypospolitej Szlacheckiej.

Piastowskie cesarzowe

Na przełomie XIII i XIV wieku doszło do zbliżenia Piastów świdnicko-jaworskich z bawarskim rodem Wittelsbachów. Judyta, córka Bolka I, poślubiła bowiem księcia dolnej Bawarii Stefana I, a jej siostra Beatrycze księcia Ludwika IV. Beatrycze była wprawdzie wcześniej zakonnica, ale bracia uzyskali dla niej zwolnienie ze ślubów zakonnych i umożliwili zawarcie małżeństwa.

Kiedy umarł cesarz Henryk VII z rodu Luksemburgów, w Niemczech wybuchła wojna sukcesyjna pomiędzy Fryderykiem Pięknym Habsburgiem a Ludwikiem IV

Wittelsbachem. Zaistniał nawet początkowo okres dwuwładzy, ale w bitwie pod Mhldorfem Ludwik pokonał wojska swojego konkurenta, a jego samego wziął do niewoli i ukoronował się w Akwizgranie na króla rzymskiego; aktem tym objął też swą żonę. Koronacji tej nie uznał wszakże papież Jan XXII i rzucił na króla ekskomunikę. Ludwik ogłosił papieża heretykiem i z rąk przywódcy opozycji antypapieskiej Sciarry Colonna przyjął w Rzymie koronę cesarską. Kiedy jednak papież nawoływać począł do krucjaty przeciwko niemu, opuścił pośpiesznie Włochy i ruszył do Niemiec. Tutaj także nie było spokoju, gdyż przeciwko cesarzowi zawiązała się koalicja, na której czele stanął syn

41

Henryka VII król Czech, Jan Luksemburczyk. Przepychanki trwały kilkanaście lat, aż zdenerwowani tym elektorzy zdeponizowali Ludwika, a na jego miejsce wybrali Karola IV, syna Jana Luksemburczyka. Beatrycze nie dożyła jednak tej chwili. Zmarła jeszcze przed koronacją swego męża na cesarza.

Karol IV obejmując tron niemiecki miał lat trzydzieści. Jego sytuacja nie była wyjaśniona do końca, gdyż Wittelsbachowie rościli nadal pretensje do korony. Z tego też względu nie mógł koronować się w Akwizgranie. Uczynił to w Bonn, które należało wówczas do księstwa kościelnego. Wittelsbachowie koronacji tej nie uznali i wybrali królem Gnthera ze Schwarzburga, który jednak sownie wynagrodzony przez Karola korony nie przyjął. Nie cieszył się on zresztą poparciem nowego papieża Klemensa VI, który stał po stronie Luksemburczyka i w 1355 roku koronował go na cesarza.

Karol był człowiekiem o niezwykle interesującej i złożonej osobowości. Mały, chuderlawy, zajmował się teologią, literaturą, prawem, ale przede wszystkim pasjonowała go lichwa i uważano go za największego lichwiarza epoki. Pasjonowało go także kolekcjonowanie relikwii. W swoich zbiorach posiadał obrus, na którym spożywano Ostatnią Wieczerzę, szczątki koszuli Matki Boskiej, ząb Marii Magdaleny, gałązkę z Mojżeszowego krzaka. Relikwie te przynosiły mu niemałe dochody, ponieważ sprzedawał je Krzyżakom, a one dzięki swej cudownej sile odrastały u niego zawsze na nowo.

Miał także szerokie plany polityczne. Przygotowywał rozbiór Polski, planował chrzest Litwy, zamierzał połączyć prawosławie z katolicyzmem. Zdecydowana większość jego planów nie doczekała się jednak nigdy realizacji.

Karol żenił się cztery razy. Jego druga żona Anna, córka Rudolfa II, palatyna reńskiego, urodziła mu syna Wacława. Roczne niemowlę zaręczone zostało z jedenastoletnią Anną świdnicką, córką Henryka II. Anna była spadkobierczynią ziem należących do jej stryja Bolka świdnickiego i stanowiła przez to atrakcyjną partię małżeńską.

Wacław zmarł jednak niespodziewanie nie doczekawszy nawet drugiego roku życia.

Równie niespodziewanie owdowiał Karol i to on postanowił teraz poślubić młodszą od siebie o dwadzieścia cztery lata Annę. Ślub odbył się w Budzie, a wkrótce potem Annę koronowano w Pradze na królową Czech, w Akwizgranie na królową Niemiec, a w Rzymie na cesarzową. Młoda cesarzowa była osobą nader poważną i brała udział we wszystkich przedsięwzięciach politycznych swojego męża. Uczestniczyła na przykład w

zjeździe książąt Rzeszy w Metz, na którym Karol ogłosił skodyfikowane prawo, zebrane w tak zwanej Złotej Bulli.

W pięć lat po ślubie Anna urodziła córkę Elżbietę, wydaną później za Albrechta Habsburga, założyciela linii albertyńskiej, z której wywodziła się między innymi żona Kazimierza Jagiellończyka, matka królów polskich: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego. Radość cesarza nie miała wręcz granic, kiedy Anna powiła syna Wacława. W podziękę za sukcesora, jako rekompensatę za ślubowaną, lecz nie odbyłą

pielgrzymkę, wysłał on do Akwizgranu 16 grzywien złota, to jest tyle, ile ważył następca tronu. Przy trzecim porodzie cesarzowa zmarła. Miała wtedy zaledwie dwadzieścia trzy lata.

Karol snuł tymczasem plany matrymonialne dla syna. Najpierw zaręczył go z córką margrabiego brandenburskiego, potem z bratanicą króla Węgier, Ludwika, później z córką Kazimierza Wielkiego, aby ostatecznie zdecydować się na księżniczkę bawarską Joannę.

Zaczął także rozglądać się za nową żoną dla siebie. Jego wybór padł na wnuczkę króla Polski Kazimierza Wielkiego, córkę księcia pomorskiego Bogusława Elżbietę. Ślub odbył się w Krakowie, a na ślubnym kobiercu stanął chuderławy, czterdziestosiedmioletni mężczyzna obok hożej, osiemnastoletniej dziewczyny. Elżbieta imponowała bowiem swoją niepospolitą siłą. Kronikarz pisał, że Żgdy jej w Krakowie na weselu przyniesiono nową, grubą podkowę, tak ją rozłomiła, jakby była z jakiego drzewa słabego uczyniona. Potem kuchenne tasaki i inne dość mocne związała, jakby z lipowego drzewa robione były, a pancerz wzięwszy, jako koszulę wiotką od wierzchu do końca rozdarła". To dziwne małżeństwo przeżyło ze sobą aż siedemnaście lat, spłodziwszy trzy córki i jednego syna. Prawnym sukcesorem Karola był pierworodny Wacław, który jeszcze w kołysce został margrabią Brandenburgii, a mając lat niespełna dwadzieścia, koronowany został na króla Czech. Ten Piast po kądzieli nie spełnił jednak pokładanych w nim nadziei. Wyrósł na człowieka nieporadnego z jednej, tyrańskiego zaś z drugiej strony. Po śmierci ojca koronowano go na króla Niemiec, ale wplątał się w niefortunną wojnę ze związkami miast szwabskich i nadreńskich, która skutecznie podkopała jego prestiż, i w 1400 roku został zdetronizowany. Wdał się także w waśnie rodzinne ze swoim przyrodnim bratem Zygmuntem oraz kuzynem Jodokiem, co zaprowadziło go w końcu do więzienia. Królem niemieckim po detronizacji Wacława obwołano Ruprechta II Wittelsbacha, ale nie zdołał on uzyskać korony cesarskiej. Uczynił to dopiero drugi syn Karola IV Zygmunt Luksemburczyk, po swojej matce Elżbiecie prawnuk Kazimierza Wielkiego. Słynął on w Europie ze swojej rozpusty i powiadano, że jego nieślubnym synem był znany wódz węgierski Jan Hunyadi, ojciec późniejszego króla Węgier Macieja Korwina. Z osobą Zygmunta wiąże się także historia innej Piastówny, Małgorzaty, córki Henryka VII lubińskiego-brzeskiego.

Luksemburczyk po śmierci swojej pierwszej żony Marii andegaweńskiej, która wyniosła

go na tron węgierski, ożenił się po raz drugi z Małgorzatą, pragnąc w ten sposób utrwalić swoje panowanie na zhołdowanym przez dziada Śląsku. Zdetronizowanie Wacława otworzyło jednak przed nim nową, niespodziewaną szansę. Pod swoim berłem mógł połączyć królestwa Niemiec, Czech i Węgier, a także uzyskać koronę cesarską. Małgorzata nie nadawała się absolutnie do tych planów i dlatego też została odprawiona, zapewne jeszcze przed skonsumowaniem małżeństwa. Załamana, umarła w kilka lat później.

43

Zygmunt poślubił Barbarę cylejską, której babka była ciotką jego pierwszej żony Marii andegaweńskiej i która utrwalała w ten sposób jego nadwątlone panowanie na Węgrzech. Barbara była także blisko spowinowacona z Piastami, co otwierało przed nim perspektywę na ewentualną sukcesję tronu polskiego. Tronu tego wprawdzie nigdy nie zdobył, ale na cztery lata przed swoją śmiercią zdołał uzyskać koronę cesarską. O małżeństwie Zygmunta z Barbarą nie można powiedzieć nic dobrego. "Z Tę szlachetnego rodu, lecz bezecnego życia niewiastę często mąż Zygmunt na gorszących miał uczynkach. Ale sam grzesznik, musiał przebaczać grzesznicy" pisał Eneasza Piccolomini, późniejszy papież Pius II. Owocem tego związku była córka Elżbieta, która poślubiła Albrechta V Habsburga. To z ich córką, także Elżbietą, ożenił się Kazimierz Jagiellończyk.

Tą właśnie drogą krew piastowska spłynęła do nowej, jagiellońskiej dynastii.

Na targowisku dynastii

WXIV wieku na tronie polskim zasiadali królowie wywodzący się aż z czterech dynastii: czeskich Przemyślidów, polskich Piastów, francusko-węgierskich Andegawenów i litewskich Jagiellonów. Zdecydowało o tym przede wszystkim narastające przekonanie, że państwo polskie nie jest nieodwracalnie związane z dynastią, lecz jest dobrem szlacheckim i szlachta odpowiada za jego polityczną konstrukcję.

Panowanie Przemyślidów stanowiło wprawdzie krótki, ale godny odnotowania epizod w historii Polski.

Po skrytobójczej śmierci Przemysła II wielkopolskiego w 1296 roku król czeski Wacław II, pokonawszy swoich piastowskich przeciwników, koronował się w 1300 roku na polskiego monarchę. Dla legitymizacji tego faktu powoływał się na swoje koligacje rodzinne. Był on bowiem siostrzeńcem żony Leszka Czarnego, szwagrem Bolesława mazowieckiego, a ponadto poślubił córkę Przemysła II Ryksę. Zawarł także kontrakt ślubny z najstarszym Piastem z pierwotnej linii dynastycznej Bolesławem III Rozrzutnym, oddając mu za żonę własną córkę Małgorzatę.

Wszystkie te argumenty, zbierane z podziwu godną dokładnością, nie upoważniały oczywiście Wacława do dziedziczenia korony polskiej, ale głos decydujący miała w tym wypadku szlachta małopolska. To za jej przyzwoleniem zasiadł on na wawelskim tronie. Nowy monarcha był synem Przemysła Ottokara II i Kunegundy z Rurykowiczów, która do kobiet cnotliwych nie należała i ojcostwo Przemysła stanąć mogło pod znakiem

zapytania. Kunegunda żyła oficjalnie z czeskim wielmożą Zawiszą z Falkensteinu, któremu urodziła także syna. Po śmierci Przemysła Zawisza stał się nie koronowanym władcą Czech, aż do czasu, kiedy to na rozkaz Wacława odrąbano mu głowę zaostrożoną deską.

44

Rozwiązłe życie matki nie pozostało bez wpływu na jej syna, gdyż po śmierci swojej pierwszej żony Guty z Habsburgów począł prowadzić niezwykle rozpustny tryb życia. Człowiek słabego zdrowia, bał się jednak panicznie śmierci i z objęć kochanek podążał prosto do klasztornej celi, w której biczował się, leżał krzyżem i szeptał modlitwy. Zmarł młodo mając zaledwie trzydzieści cztery lata.

Jego syn Wacław III, zrodzony z Habsburżanki, był także młodzieńcem nie uznającym przykazań boskich. Hołdował nader swawolnym obyczajom, a codzienne pijatyki kończyły się zwykle wyprawami do miasta i polowaniem na dziewczęta. Pragnął podkreślić swoje prawa do korony polskiej, więc ożenił się z Piastówną Wiołą Elżbietą, córką Mieszka oświęcimskiego, ale mimo to tronu objąć nie zdołał. Zginął zasztyletowany w Ołomuńcu, w wieku zaledwie siedemnastu lat. Na nim skończył się czeski epizod w historii Polski i na nim wygasła dynastia Przemyślidów w swej pierwotnej linii.

Po koronę sięgnął książę brzesko-kujawski Władysław Łokietek. W myśl legitymizmu królewskiego jego prawa do tej korony nie były wcale większe niż czeskiego poprzednika. Prawnie tron Polski przysługiwał w tym czasie wspomnianemu już Bolesławowi III Rozrzutnemu. Wywodził się on w prostej linii od najstarszego syna Bolesława Krzywoustego Władysława Wygnańca (w szóstym pokoleniu), był prawnukiem Henryka Pobożnego i Anny, córki Przemysła Ottokara II. Jego matką była Elżbieta wielkopolska, wnuczka króla Węgier Beli i Marii, córki cesarza Nicei Laskariosa. Żonaty był z Małgorzatą, córką Wacława II, poprzez którą spowinowacony był z królem rzymskim Albrechtem Habsburgiem, królem Czech Janem Luksemburczykiem i z ruską dynastią Rurykowiczów. Rodzinne parantele godne były zatem pozazdrosczenia.

Bolesław używał wprawdzie tytułu "Zdziedzic królestwa polskiego", ale nigdy po to królestwo nie sięgnął. Zmarł na zamku brzeskim z przejedzenia, jako całkowicie zrujnowany utracusz, wyklęty przez papieża Benedykta XIII. Dziwnym trafem skoliగాcony on był bardzo blisko z przedsiębiorczym Łokietkiem, ponieważ matka Bolesława i żona Łokietka były rodzonymi siostrami.

Po Łokietku koronę odziedziczył jego syn Kazimierz Wielki, którego śmierć bez męskiego sukcesora doprowadzić miała do kolejnej zmiany dynastii. Zmiana ta była jednakże pewnym nieporozumieniem, ponieważ w momencie śmierci Kazimierza żyło jeszcze dwudziestu pięciu książąt piastowskich z linii brzesko-legnickiej, głogowskiej, żagańskiej, oleśnickiej, ziębickiej, opolskiej, oświęcimskiej, cieszyńskiej, kujawskiej i mazowieckiej. Wszyscy oni, z wyjątkiem książąt mazowieckich, w myśl zasad dynastycznych mieli większe prawa do korony niż Władysław Łokietek i jego syn. Dziedzicem królestwa powinien być zostać wnuk Bolesława III Rupert legnicki, który dożył 1409 roku. Wtedy

właśnie wymarła pierworodna linia piastowska, gdyż żona Ruperta i wdowa po Kazimierzu Wielkim Jadwiga urodziła mu jedynie dwie córki, z których starsza poślubiła Rudolfa III, elektora saskiego, a młodsza wstąpiła do wrocławskiego klasztoru. Trwające sześćdziesiąt lat panowanie Łokietka i Kazimierza Wielkiego wytworzyło jednak w społeczeństwie polskim przekonanie, iż to linia kujawska jest prawowitym sukcesorem

45
korony. Kazimierz umierał bez legalnego męskiego potomka, chociaż pozostawił po sobie co najmniej czterech synów nieślubnych. Dwie żony urodziły mu cztery córki, ale prawo polskie nie przewidywało dziedziczenia w linii żeńskiej. Najstarszą córkę wydano za męża za Bogusława V pomorskiego. Urodziła ona syna Kazimierza zwanego później Kaźkiem słupskim, córkę Elżbietę, żonę cesarza Karola IV, i córkę Annę, żonę króla Anglii Ryszarda Plantageneta.

Drugą córkę królewską wyswatano za Ludwika Wittelsbacha, a trzecią za znanego z okrucieństwa hrabiego cylejskiego Wilhelma. Wnuczka Kazimierza, zrodzona w tym małżeństwie, została później drugą żoną Władysława Jagiełły. Czwarta córka, najmłodsza, wyszła za męża za jakiegoś bliżej nieznanego wielmożę z Bośni lub Chorwacji.

Kazimierz, jak widać, nie zdołał zabezpieczyć sukcesji swoim córkom, zdołał ją wszakże przekazać własnemu siostrzeńcowi, królowi Węgier Ludwikowi. Podpisywał z nim kilkakrotnie układy o dziedziczeniu, dostrzegłszy w nich doraźne korzyści polityczne. Układy te przewidywały jednak, iż w wypadku braku męskiego potomstwa u Andegaweńczyka korona powróci ponownie do Polski i przejmie ją usynowiony wnuk Kazimierza Kaźko słupski. Ludwik przez siedemnaście lat małżeństwa był bezdzietny i wszystko zapowiadało, iż panowanie Andegawenów będzie jedynie kolejnym, niewiele znaczącym incydentem w historii Polski.

W tym miejscu rozpoczęły się jednak mactwa siostry Kazimierza i matki Ludwika Elżbiety. Skłoniła ona papieża Urbana V do przyznania jej sukcesji po bracie. Sukcesja ta przechodziła na jej syna Ludwika i jego potomstwo. Było to o tyle istotne, iż Ludwikowi urodziła się właśnie córka Katarzyna.

Andegaweńczyk nie zasypiał gruszek w popiele, gdyż natychmiast po śmierci Kazimierza przybył do Krakowa i dokonał aktu koronacji. Księcia piastowskiego Władysława Opolczyka wyznaczył swoim namiestnikiem w Polsce i rozpoczął intensywne zabiegi dyplomatyczne zmierzające do unieważnienia zastrzeżeń w dawnych układach dynastycznych i przeniesienia praw dziedziczenia na swe żeńskie potomstwo. Cel ten został osiągnięty w 1374 roku, kiedy w Koszycach Andegaweńczyk uzyskał zgodę polskiej szlachty, udzielając jej w zamian poważnych przywilejów. Rzecz ciekawa, iż zgody takiej nie potrafił uzyskać poprzednik Ludwika Kazimierz Wielki.

Sprawa sukcesji po Kazimierzu uległa jednak komplikacji, kiedy to o schedę upomniał się drobny książę piastowski z Gniewkowa Władysław Biały. Z Kazimierzem łączyło go bliskie pokrewieństwo, ponieważ jego dziad Siemomysł był starszym bratem Władysława

Łokietka. Jego matką była Konstancja, córka Henryka Pobożnego i Anny z czeskich Przemysławidów.

Prawa Siemomysła do tronu polskiego były zatem obiektywnie rzecz biorąc większe niż prawa młodszego Łokietka, którego matka Eufrozyna była córką Kazimierza opolskiego i bliżej nieznaną Bułgarką o imieniu Wiola. Los wszakże zrzędził, iż to Łokietek zasiadł na

46
tronie, a Siemomysł pozostał tylko protoplastą bocznej linii inowrocławskogniewkowskiej. Syn Siemomysła Kazimierz III spierał się wprawdzie o spuściznę z królem Kazimierzem Wielkim, ale żadnej roli w polityce polskiej nie odegrał. Umierał jako drobny książę dzielnicowy, pozostawiając po sobie syna Władysława Białego i córkę Elżbietę.

Córkę tę wydano za bana Bośni Stefana. Z małżeństwa tego pochodziła także Elżbieta, uważana za jedną z najpiękniejszych kobiet swojej epoki. Poślubił ją król Węgier Ludwik i urodziła mu ona trzy córki, wśród których była Jadwiga, przyszła władczyni Polski.

Władysław Biały miał zatem szerokie koneksje rodzinne i kiedy po śmierci ojca objął swoje małe księstwo gniewkowskie, nie chciał podporządkować się władzy swego wuja Kazimierza Wielkiego i toczył z nim nieustanne spory.

W 1359 roku ożenił się z piękną księżniczką Elżbietą, córką Alberta strzeleckiego z Piastów opolskich i Agnieszki, księżniczki magdeburskiej. Było to małżeństwo zawarte z miłości, ponieważ kiedy po roku Elżbieta zmarła, nie pozostawiając mu potomka, Władysław sprzedał swoje księstwo Kazimierzowi i wzorem błędnych rycerzy wyruszył na poszukiwanie przygód. Był na Malcie i na Cyprze, dotarł do Ziemi Świętej, a następnie przez Francję i Niemcy pociągnął na dwór cesarski do Pragi. Nie zabawił tam jednak długo. Wstąpił do zakonu krzyżackiego i wziął udział w wyprawie na Litwę. Nawracanie pogan za pomocą miecza nie przypadło mu jednak do gustu, ponieważ opuścił Malbork i ruszył na dwór papieski do Awinionu. Przez dwa tygodnie obracał się w wesołym towarzystwie biskupów i kardynałów, aby potem, niespodziewanie dla wszystkich, wstąpić do surowego zakonu cystersów. Pomimo złożonych ślubów zakonnych po kilku miesiącach uciekł z klasztoru i przeniósł się do benedyktynów w Dijon. Został tam nawet diakonem.

Po śmierci Kazimierza, kiedy w Polsce nastąpiło bezkrólewie i wybuchły spory o dziedzictwo tronu, do Dijon przybyła delegacja Wielkopolan z propozycją, aby Władysław przyjął koronę. Książę natychmiast udał się do Awinionu, aby prosić papieża o dyspensę ze ślubów zakonnych. Zgody wszakże nie otrzymał, a papież zagroził mu nawet ekskomuniką. Nie zrażony tym Władysław samowolnie zrzucił habit i pojechał do Polski. W Wielkopolsce przyjęto go nad wyraz serdecznie i w przeciągu jednego dnia bez żadnego oporu zajął Włocławek, Gniewków i Złotoryję. Na jego stronę przeszedł kanclerz królewski Janko z Czarnkowa, który usiłował nawet wykraść dla niego insygnia koronne z królewskiego grobu. Został za to uwięziony i pozbawiony stanowiska.

Przeciwko Władysławowi wyruszyła jednak ekspedycja kierowana przez starostę Sędziwoja z Szubina. Wyparty z Gniewkowa, schronił się książę w Złotoryi. Tam wstawił

się bezprzykładnym okrucieństwem, jako że spalił żywcem dwóch mieszczan, których podejrzewał o zdradę. Raniony i pokonany, dostał się do niewoli Bartosza z Wiszemberga. Kiedy wykurował się z ran, Bartosz zaopatrzył go w pieniądze i wyprawił do Budy. Jechał tam chętnie, ponieważ jego siostrzenica została królową Węgier.

47

Wyjednała mu ona przychylność królewską i Ludwik zgodził się odkupić od niego księstwo gniewkowskie, które Władysław sprzedał już raz Kazimierzowi. Książę nie przyjął ofiarowywanego mu opactwa benedyktyńskiego na Węgrzech i ponownie pociągnął do Krzyżaków. Po drodze zmienił jednak plany i przez Lubekę powrócił do swojego klasztoru w Dijon.

Po śmierci Ludwika Andegawena raz jeszcze postanowił podjąć próbę przejęcia korony polskiej, uzyskując tym razem poparcie papieża Klemensa VII.

Nie czuł się jednak zbyt dobrze i wyruszył dopiero w 1388 roku, kiedy to na tronie polskim zasiadł już Jagiełło. Zdołał dotrzeć jedynie do Strasburga, gdzie powaliła go śmiertelna choroba. Cały swój majątek oddał zakonnikom, prosząc, aby po jego śmierci corocznie odprawiali uroczyste egzekwie za jego duszę. Pochowano go w Dijon, a zwyczaj egzekwii przetrwał kilka stuleci. Zatarło się już wtedy imię księcia i nazywano go "Zbłądnym królem Lancelotem".

Tymczasem w Polsce już od kilku lat trwały gorączkowe zabiegi mające potwierdzić prawo córek Ludwikowych do tronu polskiego. Najstarsza, Katarzyna, zmarła wprawdzie w dzieciństwie, ale Ludwikowi urodziły się dwie następne córki: Maria i Jadwiga. Usiłowano zatem uzyskać zgodę Polaków na sukcesję dla Marii, zaręczonej z Zygmuntem Luksemburczykiem, prawnukiem Kazimierza Wielkiego i siostrzeńcem Każka słupskiego. I znów przywileje dla szlachty wyjednały zgodę. Kiedy jednak po śmierci Ludwika Węgrzy, nie oglądając się na żadne układy, wybrali Marię swoją królową, do dyspozycji pozostała już tylko najmłodsza, Jadwiga zaręczona z Wilhelmem Habsburgiem.

Na zjeździe szlachty polskiej w Sieradzu zaakceptowano kandydaturę Jadwigi, ale odrzucono kandydaturę jej przyszłego męża Wilhelma. Zgłoszona została propozycja, aby Jadwigę poślubił książę mazowiecki Siemowit IV, którego okrzyknięto nawet królem, chociaż arcybiskup wzbraniał się przed dokonaniem koronacji. Siemowit snuł nawet plany porwania i poślubienia Jadwigi, ale stojący przy królowej panowie małopolscy udaremniili tę próbę. Nie dopuszczono do dziewczyny także Wilhelma, który przybył do Krakowa, aby upomnieć się o swoje prawa małżeńskie. Na Wawelu rozgrywano w tym czasie wielką partię polityczną, w wyniku której na męża młodzianki Jadwigi wybrany został trzykrotnie od niej starszy wielki książę litewski Władysław Jagiełło. Potem sprawy potoczyły się już błyskawicznie. 12 lutego 1386 roku Jagiełło przybył do Krakowa, 15 lutego przyjął chrzest, 18 lutego zawarł związek małżeński z Jadwigą, a 4 marca został koronowany na króla polskiego. W ten sposób, po kolejnym epizodzie andegaweńskim, na tronie wawelskim zasiadła już czwarta w ciągu jednego stulecia dynastia. Panować

ona miała przez następne dwa wieki.

Rok 1370, w którym umarł Kazimierz Wielki, uznaje się powszechnie za koniec dynastii piastowskiej. A przecież Piastowie przeżyli w Polsce nie tylko Jagiellonów, ale i Wazów. Ostatni Piast umierał w tym czasie, kiedy korona królewska spoczywała już na skroniach

48

Jana III Sobieskiego. Rzecz ciekawa, iż najdłużej przetrwała pierworodna linia śląska, którą specyficzny splot wydarzeń odsunął od dziedziczenia.

Przekleństwo Andegawenów

Król Polski, a także władca Węgier Ludwik na dobrą sprawę nie miał w sobie nic z Węgra. Był właściwie ziemczonym Francuzem, ponieważ dynastia andegaweńska stanowiła proste odgałęzienie królewskiej dynastii Kapetyngów. Jej założyciel Karol był bowiem synem Ludwika VIII i młodszym bratem Ludwika IX Świętego.

W 1266 roku Karol Andegaweńczyk, na prośbę papieża Klemensa IV, uderzył ze swoją prowansalską armią na rządzone przez Hohenstaufów królestwo Neapolu i Sycylii. W dolinie Grandelli, po krwawej bitwie, pokonał cesarskiego brata Manfreda.

W dwa lata później, na czele pokaźnej armii, przybył do Italii cesarski syn Konradyn, aby odebrać Francuzom dziedzictwo szwabskiego domu. Pokonany w pobliżu jeziora Fucino, musiał salwować się ucieczką. Błąkał się po okolicy, ale zdradzony przez przypadkowego rybaka, dostał się w ręce Karola. Ten skazał go na śmierć. Konradyna, praprawnuka Ryksy Piastówny, ścięto w Neapolu w 1269 roku.

Rządy Karola I były nader okrutne. Król mścił się na stronnikach Konradyna, kazał ich torturować, obcinać im kończyny, palić żywcem. Kiedy umarł w końcu na febrę, rządy po nim objął Karol II Kulawy, żonaty z Marią, córką Stefana V z węgierskich Arpadów. W przeciwieństwie do swego ojca Karol II był człowiekiem spokojnym, nie lubił wojen i przelewu krwi. Największe ukontentowanie sprawiała mu królewska łożnica, w której spłodził aż dziewięcioro dzieci.

Jego pierworodny syn Karol Martel, żonaty z Klemencją Habsburżanką, po śmierci Andrzeja II Arpada został sukcesorem królestwa węgierskiego, a po śmierci ojca miał także objąć królestwo neapolitańskie.

Młodszy syn Karola II nie rościł żadnych pretensji do sukcesji, gdyż poświęcił się karierze duchownej. Został biskupem Tuluzy, a po śmierci uznano go za świętego. Ambicje związane z objęciem tronu neapolitańskiego przejawiał natomiast trzeci syn, Robert. To on namówił zaufanego franciszkanina, aby podał bratu zatrutą hostię. Po Martelu pozostał jednak jego syn Karol Robert. Na skutek intryg własnego stryja na dworze papieskim pozbawiono go wszakże sukcesji neapolitańskiej, którą papież przekazał właśnie Robertowi.

W kilka lat później doszło w Paryżu do pamiętnego procesu templariuszy, w wyniku którego wielki mistrz zakonu Jakub de Molay i prowincjał Normandii Galfryd de Charnay spaleni zostali na stosie. Z wyżyn płonącego stosu Jakub wypowiedział słowa sławnego przekleństwa: *ŻHańba, hańba! Patrzcie jak giną niewinni. Hańba na was wszystkich! Bóg*

was osądzi. Papieżu Klemensie... Rycerzu Wilhelmie Nogaret... Królu Filipie... Zanim rok 49

minie powołuję was przed sąd Boży po sprawiedliwą karę. Przekłęci! Przekłęci! Wszyscy przekłęci po trzynaste pokolenie waszego rodu".

I stała się rzecz dziwna. Król Francji Filip IV, papież Klemens V i sędzia Wilhelm Nogaret umarli jeszcze tego samego roku, a pierworodna linia Kapetyngów wymarła już w następnym pokoleniu, chociaż na tronie zasiadali kolejno trzej synowie Filipa: Ludwik X, Filip V i Karol IV. Umierali oni bez męskiego potomstwa w wieku dwudziestu sześciu, dwudziestu ośmiu i trzydziestu jeden lat. Przekleństwo objęło także boczne linie dynastii. Wywodzący się z niej królowie odznaczyli się również znaczną krótkowiecznością, padali ofiarą obłądu i przeróżnych chorób, ginęli otruci, uduszeni lub zasztyletowani.

Przekleństwo templariuszy dotknęło także Andegawenów, którzy nie tylko wywodzili się w prostej linii od Kapetyngów, ale byli z nimi dodatkowo nader mocno skoligaceni. Córka Karola Mar-tela Klemencja poślubiła króla Ludwika X, jej ciotkę Małgorzatę wydano za mąż za Karola de Valois, ojca późniejszego króla Filipa VI, a stryj Klemencji, Filip de Taranto, ożenił się z garbatą i rozpustną Katarzyną, córką tegoż Karola de Valois.

Karol Robert żenił się trzykrotnie. Pierwszą jego żoną była Maria, córka Kazimierza bytomskiego, ale urodziła mu ona jedynie dwie córki, które umarły nader młodo. Dziecko zrodzone z drugą żoną, Beatrycze luksemburską, przeżyło zaledwie kilka miesięcy, a jego matka zmarła przy porodzie. Trzecia żona, Elżbieta, córka Władysława Łokietka, urodziła mu wprawdzie pięciu synów, ale poza Ludwikiem umarli oni także w młodym wieku. Karol zmarł w niemowlęctwie, Władysław dożył lat pięciu, Andrzej siedemnastu, a Stefan dwudziestu dwóch. Syn Stefana nie przeżył lat czterech.

Wydawało się, iż najświetniejsza kariera czeka brata króla Ludwika, Andrzeja, który dzięki swemu małżeństwu miał odzyskać sukcesję neapolitańską. Następcą króla Neapolu Roberta został bowiem jego syn zrodzony w małżeństwie z Violantą aragońską Karol. Robert miał wprawdzie jeszcze syna z damą dworu królowej Gugielmą Cantelmo oraz córkę z Marią d'Aquino, ale dzieci te nie miały żadnych praw do sukcesji. Karol nie przeżył jednak własnego ojca. Pozostała po nim słynna z piękności i rozwiążności córka Joanna, po śmierci dziada królowa Neapolu. To właśnie Joannę pojął Andrzej za żonę. Joanna nie znosiła swojego gburowatego męża. Miała w tym czasie licznych kochanków, między innymi Roberta de Cabani, Bertranda d'Artois, Rajmonda di Catania. Małżeństwo nie było jej wcale na rękę i dlatego kazała swego męża udusić. Po trzech miesiącach powiła syna Karoberta, którego do chrztu trzymał papież Klemens VI. Nikt w Neapolu nie wierzył wprawdzie w ojcostwo Andrzeja przypisywano je któremuś z licznych kochanków królowej. Dwór neapolitański przypominał bowiem w tym czasie biblijną Sodomę. Nie tylko Joanna, ale także jej ciotki: Katarzyna, Matylda i Agnieszka prześcigały się w rozpuszcie, trwoniąc skarb państwa na swych zalotników, z których wielu dorobiło się pokaźnej fortuny.

Ludwik dowiedziawszy się o śmierci brata zapowiedział krwawą zemstę. Pociągnął do

Neapolu, gdzie począł rozprawiać się z mordercami Andrzeja. Na pierwszy ogień poszli
50

Rajmond di Catania i Robert de Cabani. Wleczono ich po ulicach miasta, rozrywano ciała obcęgami, aż wreszcie spalono na stosie.

Joanna na wszelki wypadek opuściła Neapol i udała się do Francji. Wróciła, kiedy nadciągająca epidemia dżumy zmusiła Ludwika do powrotu na Węgry. Wyjeżdżając zabrał ze sobą młodego Karoberta, który umarł jednak po kilku miesiącach.

Owdowiała królowa Neapolu jeszcze trzy razy wyprawiała sobie wesele. Najpierw poślubiła Ludwika z Tarentu, swego bliskiego kuzyna, później Giacomo d'Aragona, a na koniec Ottona z Brunszwiku. Wszyscy jej mężowie umierali młodo i to na ogół w sposób dość gwałtowny. Życie Joanny dopełniło się za sprawą innego kuzyna, Karola III z Durazzo, który pojmał ją i kazał udusić. Nie jest wykluczone, że działał on w porozumieniu z królem Ludwikiem.

Król Węgier, który tytułował się także królem Sycylii i Jerozolimy, nie powrócił już więcej do Neapolu. Znacznie bliższe były mu królestwa węgierskie i polskie, które zamierzał zostawić swoim córkom. Kiedy jednak umarł, o sukcesję po nim upomniał się jego kuzyn, wzmiankowany już Karol III z Durazzo. Przybył nawet do Budy, ale na polecenie królowej-wdowy został pochwycony i zamordowany. Tron węgierski objęła Maria, poślubiona Zygmuntowi Luksemburczykowi.

Najmłodsza córka Ludwika, Jadwiga, wbrew swojej woli poślubiła starego i nieokrzesanego Jagiełłę i została królową Polski. Przez trzynaście lat pożycia z Jagiełłą nie zachodziła jednak w ciążę i wydawało się, iż rządy Jagiellonów będą jedynie krótkim historycznym incydentem. Wielka radość zapanowała zatem w 1399 roku, kiedy okazało się, że królowa jest w ciąży. Urodziła córkę Elżbietę, ale zarówno ona, jak i matka umarły przy porodzie.

Córka Jagiełły była ostatnim potomkiem Andegawenów węgierskich. Linia neapolitańska przetrwała zaledwie kilkanaście lat dłużej. Kiedy jednak Jadwiga umierała w aureoli świętości, ostatni panujący w Neapolu, Władysław, schodził z tego świata jako znieawidzony tyran, morderca i rozpustnik.

Przeklęty przez mistrza templariuszy ród Kapetyngów w swojej głównej linii andegaweńskiej wymarł w pokoleniu czwartym. Klątwa trwała jednak aż po pokolenie trzynaste. Objęła ona odgałęzienie Walezjuszy, w którym częściej posługiwano się trucizną i sztyletem niż dyplomacją. Przeklęty był zatem jeszcze król Polski i Francji Henryk Walezki i jego następca Henryk IV z Nawarry, których życiu położył kres sztylet mordercy.

Ofiara przerośniętych ambicji

Jedną z najbardziej negatywnych postaci w historii Polski był bez wątpienia książę Władysław opolski. Zostawił on jednak po sobie zadziwiający pomnik: klasztor jasnogórski z jego cudownym obrazem. Historycy charakteryzowali Władysława jako

51

przewrotnego obludnika i egoistę, zdrajcę i krzywoprzysięcę, ogarniętego chciwością i pychą, dbającego wyłącznie o własne interesy. Nie znalazł się ani jeden obrońca, który powiedziałby o nim coś pozytywnego, i opinia o Opolczyku jest równa mniej więcej opinii o Bolesławie Rogatce. A przecież trudno ich porównywać, gdyż Władysław w drugiej połowie XIV wieku należał do najpotężniejszych panów królestwa polskiego i zamierzał nawet sięgnąć po koronę.

Książę ten wywodził się z bocznej linii Piastów opolskich i był synem Bolka II i Beatrycze, córki Bernarda świdnickiego. Peryferyjność dynastyczna nie pozbawiła go wszakże królewskich koneksji. Poprzez matkę był prawnukiem Władysława Łokietka, a poprzez swoją kuzynkę Annę, trzecią żonę Karola IV, skoliigaony był także z dworem cesarskim. Jego cioteczna babka Elżbieta Łokietkówna była matką króla Węgier Ludwika.

Władysław posiadał także szerokie koneksje kościelne, ponieważ jego dwie siostry były klaryskami w Budzie, dwie cysterkami w Trzebnicy, a brat Henryk przyjął święcenia kapłańskie na dworze cesarskim. Nic przeto dziwnego, iż ten drobny książę piastowski, który początkowo władał jedynie połową Opola, już od młodości sposobić się począł do odegrania wielkiej roli politycznej. Swojej szansy postanowił szukać przede wszystkim na dworze węgierskim. Pozostawił zatem swoje ubogie księstwo i wyjechał do Budy, gdzie poślubił Elżbietę, córkę wołoskiego wojewody Mikołaja Besaraba. Przebywał stale u boku króla Ludwika i tam uczył się trudnej sztuki rządzenia i dyplomacji. Król w nagrodę za jego wierną służbę obdarzył go rozległymi włościami na Węgrzech.

Pierwszym sukcesem dyplomatycznym Władysława było zażegnanie sporu pomiędzy Ludwikiem a cesarzem Karolem IV. Przyczyna sporu była zgoła prozaiczna, gdyż pijany cesarz nazwał królewską matkę "Żbezwstydną psotnicą". Urażony król węgierski sposobić się jednak począł do wojny. Wojnie tej zapobiegł zręczny Opolczyk, który podjął się mediacji i zdołał doprowadzić do ugody. Zyskał sobie tym uznanie obu monarchów i jemu też powierzono prowadzenie układów w sprawie zaślubin cesarskiego syna Wacława z bratanicą Ludwika Elżbietą. Małżeństwo nie doszło wprawdzie do skutku, ale Władysław otrzymał tytuł wojewody węgierskiego i żupana bratysławskiego. Reprezentował potem Ludwika na pogrzebie Kazimierza Wielkiego i pilnował w Krakowie andegaweńskich interesów. Z powierzonej sobie roli wywiązał się widocznie bez zarzutu, gdyż w nagrodę otrzymał ziemię wieluńską. Powierzono mu także prowadzenie pertraktacji w sprawie małżeństwa córki Ludwika Marii z Zygmuntem Luksemburczykiem. Do ręki Andegawenki aspirowali także Habsburgowie i doszło nawet między nimi a księciem opolskim "Zdo słów nieprzystojnych i skandalicznych czynów", jak to relacjonował później nuncjusz papieski. Kiedy małżeństwo córki królewskiej i cesarskiego syna zostało już zawarte, Ludwik mianował Władysława namiestnikiem Rusi Czerwonej.

Przez sześć lat książę energicznie administrował na Rusi, prowadził tam zakrojoną na szeroką skalę akcję kolonizacyjną. Zrodziło się nawet podejrzenie, iż zamierzał oderwać Ruś od państwa polskiego i uczynić z niej własne królestwo.

Jako namiestnik Rusi Władysław służył jednak Ludwikowi i to jego uważać można za autora przywilejów koszyckich, które zagwarantować miały królewskiej córce następstwo polskiego tronu.

Kiedy w 1378 roku wybuchła w Krakowie antywęgierska rebelia, Ludwik uczynił Władysława wielkorządcą Polski w randze wicekróla. Opolczyk był jednak w Polsce bardzo niepopularny, gdyż zarzucano mu germanizacyjne ciągoty, i rycerstwo zbuntowało się przeciwko jego władzy. Wysłano poselstwo do króla z żądaniem pozbawienia go tego urzędu. Ludwik ugiął się i odwołał Władysława, ale sownie go wynagrodził ofiarowując mu ziemie: bydgoską, złotowską, wałęcką, inowrocławską, gniewkowską, złotoryjską i dobrzyńską.

Zostawszy właścicielem ziem graniczących z Krzyżakami, książę zadbał natychmiast o nawiązanie przyjaznych stosunków z zakonem, który darzył "Zszczególną przychylnością i miłością".

Po śmierci swojej pierwszej żony Elżbiety pomyślał także o tym, aby związać się z dworem mazowieckim, zaślubił więc córkę Siemowita III Eufemię.

Twarde rządy Opolczyka nie zjednywały mu zwolenników, a kiedy obłożył duchowieństwo podatkami, biskup płocki Dobiesław rzucił na niego kłatwę, którą na polecenie króla anulował wszakże arcybiskup gnieźnieński. Zapragnąwszy zabezpieczyć się na przyszłość od strony Kościoła, Władysław wprowadził na stolicę biskupią w Poznaniu swojego dwudziestoletniego bratanka Jana Kropidłę, którego protegował także na urząd arcybiskupa gnieźnieńskiego. Ufundował również klasztor paulinów w Częstochowie, do którego sprowadził z Rusi słynący cudami obraz Matki Boskiej, malowany rzekomo przez świętego Łukasza Ewangelistę.

Śmierć Ludwika, a zaraz po niej śmierć książęcego brata Bolka III i księcia Henryka niemodlińskiego, z którym Opolczyk związany był układem o dziedziczenie, stworzyły nową sytuację polityczną. Przejąwszy księstwo niemodlińskie oraz całe księstwo opolskie, stał się Władysław największym magnatem ówczesnej Polski i postanowił ubiegać się o koronę królewską. Zjawił się na sejmie w Sieradzu, na którym zdecydować miano o następstwie tronu, ale spotkał go tutaj poważny zawód.

Rycerstwo opowiedziało się za jego szwagrem Siemowitem IV. Oburzony tym książę gorąco protestował, zarzucając szlachcie, iż pragnie wybrać człowieka bez żadnych zasług i doświadczeń oraz że łamie zaprzysiężone przez siebie pacta. Przemówienie to dotknęło do żywego Wielkopolan, którzy chcieli go nawet uwięzić. Sejm uchwalił w konsekwencji, iż następstwo tronu przypada Jadwidze, pod warunkiem wszakże, iż odzyska ona ziemie darowane przez Ludwika Władysławowi. Wybór kandydata na męża królowej odłożono na termin późniejszy.

Przegrawszy na całym froncie, Opolczyk opowiedział się po stronie Wilhelma Habsburga, zaręczonego w dzieciństwie z Jadwigą, i otrzymał w tej sprawie specjalne prerogatywy od królowej węgierskiej Elżbiety. Wyposażony w odpowiednie dokumenty,

wyruszył do Krakowa, aby wprowadzić Wilhelma na Wawel. Tutaj spotkał go ponowny zawód, gdyż nawiązywano już kontakty z Jagiełłą i o Habsburgu nikt nie chciał słyszeć. Giętki polityk przerzucił się zatem natychmiast na stronę Litwina i został nawet ojcem chrzestnym nowego monarchy. Wykorzystując zamęt w państwie począł tytułować się panem Rusi i jako księżę ruski wystawiać różne dokumenty. Oburzone tym rycerstwo polskie ruszyło na Lwów. Opolczyk usiłował wzniecić powstanie wśród Rusinów i oderwać wschodnie ziemie od Polski, ale wysiłki jego spełzły na niczym.

Kiedy pod naciskiem książąt pomorskich Jagiełło odebrał mu ziemię bydgoską, księżę zaprzysiągł zemstę królowi. Korzystając z jego nieobecności w Krakowie podjął nawet próbę opanowania Wawelu, zdetronizowania Jagiełły i przejęcia tronu. Próba nie powiodła się, a zwolenników Władysława aresztowano. On ukorzył się jednak przed królem i aby podkreślić swoją lojalność, oddał własną córkę Jadwigę za żonę królewskiemu bratu Wiguntowi. Wigunt wkrótce wszakże zmarł, a kiedy Jagiełło sprzeciwił się nominacji Kropidły na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, drogi króla i księcia rozeszły się ostatecznie. Władysław związał się z Krzyżakami i proponował im nawet, aby wspólnie z cesarzem i królem Węgier dokonali rozbioru Polski. Wielki mistrz Konrad Wallenrod odrzucił jednak tę propozycję, ponieważ przerastała ona siły zakonu. Nie zgodził się także na odkupienie od Opolczyka ziem kujawskiej, płockiej, bydgoskiej i dobrzyńskiej, ponieważ nie potrafił on przedstawić wiarygodnych dokumentów ich własności.

Postępowanie księcia wywołało oburzenie wśród Polaków, którzy jęli sposobić się do wyprawy wojennej przeciwko niemu. Wojna ta ciągnęła się przez pięć lat i zakończyła się całkowitą klęską starego wichrzyciela. Pozbawiony wszystkich swoich ziem, osiąść musiał na opolskiej ojcowiznie. Złamany i pozbawiony dochodów żył w długach, nie mogąc spłacić swych wierzycieli. Najpotężniejszy niegdyś pan królestwa polskiego dożywał swoich dni musząc zastawiać resztki osobistego mienia. Zmarł w 1401 roku przeżywszy z górą lat siedemdziesiąt. Pochowano go w opolskim klasztorze franciszkanów, ale nie zachował się żaden ślad znaczący miejsce jego pochówku. Po Opolczyku pozostały jedynie niedobra pamięć i cudami słynący klasztor jasnogórski.

Cesarz Piast po kądzieli

Początki dynastii habsburskiej sięgają X wieku i za jej założyciela uważa się Guntrama o przydomku Bogaty. Przez pierwsze trzysta lat była to wszakże dynastia hrabiowska, zbyt mało znacząca, aby mogła wchodzić w koligacje królewskie. Nic zatem dziwnego, iż pierwsi Piastowie w swojej polityce dynastycznej nie brali jej pod uwagę. Sytuacja zmieniła się diametralnie pod koniec XIII wieku, kiedy monarchia piastowska przeżywała kryzys, a hrabiego Rudolfa wybrano królem niemieckim. Piastowie sprowadzeni wtedy do roli dzielnicowych parweniuszy nie interesowali Habsburgów, którzy nie zamierzali wikłać się w małżeńskie mezalianse. Obie dynastie egzystowały zatem obok siebie, nie wchodząc w żadne powinowactwo.

Niewiele zresztą brakowało, aby Habsburgowie zniknęli z areny historii. Elżbieta tyrolska, żona pierworodnego syna króla Rudolfa, Albrechta, urodziła wprawdzie swojemu mężowi aż dwadzieścioro dzieci, ale już w następnym pokoleniu dynastii groziło widmo zagłady. Najpierw z ręki własnego bratanka Jana Parrycydy zginął król Albrecht, a potem królewskie dzieci umierały jedno po drugim. Do pełnoletniości doszło wprawdzie sześciu synów, ale mieli oni bardzo poważne kłopoty z własnym potomstwem. Rudolf żonaty z Blanką Valois i Henryk ożeniony z Elżbietą von Virnberg byli bezdzietni. Leopoldowi i Katarzynie sabaudzkiej rodziły się same córki, a dzieci Filipa i Izabeli aragońskiej oraz Ottona i Elżbiety bawarskiej umierały w niemowlęctwie. W ten sposób los dynastii spoczął na barkach Albrechta, który nie był przewidywany na sukcesora i poślubił drugorzędną hrabiankę Joannę von Pfirt. Jej rodzina nie cieszyła się zresztą dobrą opinią, ponieważ była splamiona kilkakrotną zbrodnią ojcobójstwa. Joanna uratowała jednak dynastię habsburską.

Początkowo małżeństwo Albrechta nie rokowało także żadnej nadziei. Przez pierwsze sześć lat nie doczekało się ono potomstwa, ale za to Albrecht zapadł na tajemniczą chorobę, która sparaliżowała mu ręce i nogi. Powiadano, iż była ona wynikiem podanej mu trucizny. Nie mogąc poruszać się o własnych siłach, wszędzie był noszony. Zanoszono go również do sypialni Joanny, bez żadnej wszakże nadziei, że jako kaleka zdoła spłodzić dziecko, którego nie spłodził będąc jeszcze w pełni sił. Istotnie... Minęło dalszych dziewięć lat i potomstwa nadal nie było.

Wtedy zdarzył się jednak habsburski cud. Joanna w wieku czterdziestu lat, w piętnaście lat po swoim ślubie, zaszła w ciążę i powiła następcę tronu Rudolfa. Potem przyszło na świat kolejnych trzech synów i dwie córki. Ostatnie dziecko urodziła będąc już po pięćdziesiątce.

Zapanowała powszechna radość zmieszana wszakże z niedowierzaniem. Albrecht, aby uwolnić się od wszelkich podejrzeń, kazał ogłosić z kościelnych ambon, że wszystkie dzieci uważa za swoje własne i że urodziły się one w wyniku pobożnej pielgrzymki, którą odbył do Akwizgranu. Poddani musieli w to uwierzyć, chociaż nasuwało się oczywiście znacznie prostsze rozwiązanie. Kalekiego monarchę zastąpił prawdopodobnie w łożnicy jakiś zdrowy mężczyzna i to jemu, a nie Bogu, dynastia mogła zawdzięczać swoje przetrwanie.

Kłopoty trwały jednak nadal. Najstarszy syn Albrechta, Rudolf, który ożenił się z córką cesarza Karola IV Katarzyną, zmarł w wieku dwudziestu sześciu lat, nie doczekawszy potomka. Młodszy syn, Albrecht, poślubił drugą cesarską córkę Elżbietę, ale okazała się ona bezpłodna. Syna urodziła mu dopiero druga żona, Beatrycze z Hohenzollernów. Trzeci syn, Leopold, postanowił zatem zabezpieczyć się podwójnie. Ze względów politycznych poślubił pozamałżeńską córkę mediolańskiego satrapy Barnaby Viscontiego Viridis, ze względów osobistych szwajcarską hrabiankę Katarzynę.

55

Od tej pory nastąpił podział dynastii na starszą linię albertyńską i młodszą leopoldyńską.

Albertyni panować mieli w Austrii, Leopoldyni zaś w Styrii, Krainie, Karyntii i Tyrolu. Pomędzy braćmi doszło wkrótce do sporów, tym bardziej iż starszy popierał papieża rzymskiego, młodszy zaś antypapieża z Awinionu. Starszy, dobroduszny i krotochwilny, zajmował się budownictwem, stolarką, ogrodnictwem i śpiewał nabożne pieśni w klasztorze kartuzów, młodszy, energiczny i podejrzliwy, spiskował, handlował z Żydami, tępił czarownice. I chociaż Leopold nie uznawał nad sobą władzy Albrechta, królem niemieckim po zgonie Zygmunta Luksemburczyka wybrano Albrechtowego wnuka, żonatego zresztą z cesarską córką. Na tronie zasiadał on jednak tylko dwa lata. Pozostawił po sobie córkę Elżbietę, która poślubiła Kazimierza Jagiellończyka i została królową Polski, oraz pogrobowca Władysława, który stał się obiektem politycznych przetargów.

Viridis, uważana za oficjalną żonę Leopolda, urodziła mu czterech synów: Wilhelma, Leopolda, Fryderyka i Ernesta. Mało brakowało, a najstarszy Wilhelm zostałby królem Polski, ponieważ ojciec zaręczył go w dzieciństwie z Jadwigą, córką władcy Węgier Ludwika. Do skonsumowania dziecięcego małżeństwa nie dopuścili jednak panowie polscy, którzy powołali na tron Władysława Jagiełłę i jego wprowadzili do łożnicy Jadwigi. W ten sposób nie doszedł do skutku pierwszy w historii mariaż polsko-habsburski, chociaż Wilhelm, nie chcąc pogodzić się z odprawą, aż do swej śmierci zgłaszał pretensje do tronu.

Do koligacji piastowsko-habsburskich doprowadził natomiast najmłodszy brat Wilhelma Ernest zwany Żelaznym. W 1412 roku, już po śmierci swego ojca i brata, poślubił on bowiem księżniczkę mazowiecką o dziwacznym imieniu Cymbarka.

Była ona córką Siemowita IV, który w swoim czasie pretendował nawet do korony polskiej. Przegrawszy wyścig do tronu z Władysławem Jagiełłą, pogodził się z królem i poślubił jego siostrę Aleksandrę. Małżeństwo to, litewskim obyczajem, obfitowało w liczne potomstwo, wśród którego znalazła się także Cymbarka. Była podobno dziewczyną nadzwyczaj urodziwą, a jednocześnie nadzwyczaj silną. Kronikarz pisał, iż bez trudu gniotła orzechy, wbijała ręką gwoździe i łamała podkowy. Przypominała w tym względzie wnuczkę Kazimierza Wielkiego Elżbietę pomorską, która została matką Zygmunta Luksemburczyka.

W momencie swego zamążpójścia Piastówna miała już lat szesnaście, co ówczasie uważano za wiek całkowicie dojrzały. Małżonkowie przeżyli ze sobą dwanaście lat, a Cymbarka urodziła synów Fryderyka i Albrechta. Pierworodny Fryderyk, bez wątplenia Piast po kądzieli, został później pierwszym cesarzem habsburskim.

Stało się to po nagłej śmierci króla Niemiec Albrechta Habsburga, kiedy to Fryderyk objął regencję w imieniu małoletniego Władysława Pogrobowca. Syn Cymbarki nie należał jednak do ludzi energicznych i nie potrafił stworzyć wielonarodowej monarchii, do której

56

klucz stanowił Władysław Pogrobowiec, dziedzic korony węgierskiej i czeskiej. Węgry połączyły się unią personalną z Polską, natomiast w Czechach tron przekazano husycie

Jerzemu z Podiebradu.

Fryderyk musiał zresztą toczyć spory ze swoim bratem Albrechtem i tylko z najwyższym trudem udało mu się utrzymać władzę w Austrii.

Mając lat trzydzieści dwa ożenił się z Eleonorą portugalską. Ślub zawarł we Włoszech, gdzie przychylny mu papież Mikołaj V koronował go także na cesarza rzymskiego.

Cesarski tron chwiał się jednak nieustannie w posiadach. Kiedy bowiem władca wrócił do Wiednia, spotkał się ze zorganizowaną rebelią, na której czele stali Jan Hunyadi, Ulryk z Rożemberku, Ulrich Eltzinger i Ulrych cylejski. Doszło do zbrojnego starcia z rebeliantami, podczas którego wojska cesarskie poniosły klęskę, a cesarz, pozbawiony faktycznej władzy, stał się pośmiewiskiem swoich poddanych. Zajmował się astrologią i alchemią, płodził dzieci i czekał. Wierzył, iż przyszłość przyniesie mu w końcu odmianę losu. Tymczasem zmarła mu żona i czworo dzieci. Przy życiu pozostał jedynie syn Maksymilian.

Pogardzany i wyśmiewany, przetrzymał jednak swoich przeciwników, którzy poróżnili się w końcu ze sobą. Ulrych z Cylii wypędził Eltzingera, a Hunyadi kazał zamordować Ulrycha.

Fryderyk, który utracił Węgry i Czechy, potrafił jednak zjednoczyć w swym ręku wszystkie ziemie austriackie i aż do końca swego życia utrzymać koronę cesarską.

Kiedy umierał mając blisko osiemdziesiąt lat, obliczono, iż panował w Austrii pięćdziesiąt osiem lat, w Niemczech pięćdziesiąt trzy lata, a przez czterdzieści jeden lat był cesarzem. Było to wprawdzie panowanie pełne klęsk i upokorzeń, ale ten Piast po kądzieli zostawił swojemu synowi Maksymilianowi duże i uporządkowane dziedzictwo. Maksymilian powiększył je później o posiadłości holenderskie, a przez małżeństwo swego syna Filipa Pięknego z Joanną aragońską otworzył Habsburgom drogę ku Hiszpanii, Portugalii, Włochom, a także ku terytoriom zamorskim. Monarchia stanęła wtedy u progu swojego apogeum. Po pięćdziesięciu latach zręcznej polityki dynastycznej powróciły do niej także utracone przez Fryderyka królestwa Węgier i Czech.

Żony i faworyty Jagiellonów

Niewiele brakowało, aby dynastia Jagiellonów w ogóle w Polsce nie zaistniała.

Władysław Jagiełło, kiedy dzięki małżeństwu z Jadwigą zasiadał na tronie polskim, liczył już trzydzieści pięć lat, ale wywodził się z wielodzietnej rodziny i wydawało się niewiarygodne, aby nie pozostawił po sobie sukcesora. Jego ojciec Olgierd miał bowiem dwunastu synów, stryj Kiejstut sześciu, a dziad Giedymin siedmiu. Kłopoty mogły jedynie wynikać ze strony Andegawenki, ponieważ rodzinny syfilis już od dwóch pokoleń obniżył zdecydowanie dzietność tej dynastii.

57

Jadwiga, córka króla Węgier Ludwika, przez obie swe babki Piastówny wносиła polską krew w jagiellońskie stadło. Na skutek jej przedwczesnej śmierci krew ta nie została jednak przekazana dynastycznemu potomstwu i Jagiellonowie otrzymali ją dopiero za pośrednictwem Luksemburgów i Habsburgów.

Królowa poślubiając Jagiełłę popełniła zresztą bigamię, gdyż od dzieciństwa była już żoną Wilhelma Habsburga, chociaż ze względu na młody wiek małżonków związek ten nie został skonsumowany. Rozgłaszano wprawdzie plotki, że przed przyjazdem Jagiełły do Krakowa Wilhelm przez dwa tygodnie przebywał w wawelskich komnatach królowej, czemu ona jednak pod przysięgą zaprzeczyła. Gniewosz z Dalewic, który pogłoski te rozpowszechniał, stanął przed sądem i zmuszony został do wejścia pod ławę, aby jak pies odszczerkać swoje łgarstwa. Jadwiga wszelako nie dała swojemu mężowi sukcesora, umierając przy porodzie razem z córką.

Drugą żoną króla została Anna, wnuczka Kazimierza Wielkiego, po jego córce wydanej za mąż za Wilhelma cylejskiego. Hrabiowie cylejscy, noszący nazwisko de Soneck, wsławili się szczególną okrutnością przechodzącą z ojca na syna. To o nich pisał Eneasza Piccolomini, późniejszy papież Pius II: "Środky, nieużyty, krwi żądni okrutnicy, skąpcy, wrogowie duchowieństwa, nie cierpiący obrzędów kościelnych, źli panowie, źli sąsiedzi, żarłocy i rozpustnicy". Jeden z nich udusił swoją żonę, zapalawszy miłością do innej kobiety. Jego własny ojciec kazał tę kobietę utopić. Drugi, rozmiłowawszy się w cudzej żonie, kazał zabić jej męża. W takim środowisku wychowywała się wnuczka Kazimierza Wielkiego Anna aż do czasu, kiedy w Cylii pojawiło się polskie poselstwo, aby zaproponować jej małżeństwo.

Anna nie należała do kobiet urodziwych i rozczarowany Jagiełło zwlekał nawet ze ślubem, tłumacząc się, że nie może porozumieć się z narzeczoną, która nie zna polskiego języka. Była jednak kobietą pełną temperamentu i posadzano ją później o liczne zdrady małżeńskie. Wśród podejrzanych o stosunki z królową był między innymi Jakub z Kobylan, który przez trzy lata przesiedział w lochu, Mikołaj z Chrzastowa, który wolał uciec z Polski, niż trafić do więzienia, a nawet kasztelan wojnicki Andrzej Tęczyński. O niewinności Anny zapewniał arcybiskup Mikołaj z Kurowa, lecz powiadano o nim, że sam często gościł w królewskiej łożnicy. Księża arcybiskupa pozwano nawet przed sąd koronny, ale jadąc na rozprawę spadł z konia i wyzionął ducha. Do skandalu w ten sposób nie doszło.

Ile było prawdy w tych wszystkich pogłoskach, trudno jest oczywiście dzisiaj dociec, niemniej ród hrabiów cylejskich słynął z rozwiązłości, a kuzynka Anny Barbara, żona Zygmunta Luksemburczyka, zaliczała się do największych rozpustnic swego czasu. Anna urodziła Jagielle córkę Jadwigę, która zmarła wszakże przed dojściem do pełnoletności. Podejrzewano, że kazała ją otruć czwarta żona królewska.

Po śmierci Anny król ożenił się z Elżbietą Granowską. Była to kobieta nie pierwszej już młodości, matka dzieciom i wdowa po trzech mężach. Pierwszy mąż, Wisel Czambor,

58
porwał ją z domu, drugi, Janczyk Hiczyński, zabił pierwszego, ale sam oddał wkrótce ducha, a trzeci, Wincentego z Granowa, otruli Krzyżacy.

Trzecie małżeństwo sześćdziesięcioletniego monarchy, które nie gwarantowało następstwa tronu, odbiło się szerokim echem w całej Europie. Ukazał się na jego temat

złośliwy paszkwil Falkenberga, a sekretarz królewski Stanisław Ciołek nazwał nową królową Żcuchnącą maciorą, wyjąłowioną wielu połogami, niezdolną już do rodzenia". Istotnie, Granowska nie dała królowi potomka, zmarła po trzech latach.

Po jej śmierci Jagiełło, mimo iż przekroczył już siedemdziesiąt lat, postanowił ożenić się po raz czwarty. Wybór padł na spokrewnioną z nim księżniczkę Zofię Holszańską, młodszą od króla o lat pięćdziesiąt trzy. Swatano wprawdzie Władysławowi jej starszą siostrę, Wasylisę, ale odrzekł on, iż "Wasylisa ma wąsik, co oznacza, iż jest dziewczką krzepką, a ja jestem człowiek stary i nie śmiem się o nią pokusić". Wybór padł przeto na młodszą siostrę, Zofię, która także była "dziewką krzepką", ponieważ mówiono o jej licznych kochankach i panowało przekonanie, że "jest bardziej urodziwa niż cnotliwa". Posądzono ją o stosunki z co najmniej sześcioma dworzanami, z których czterech zamkniętych zostało w lochu, a królowa swoją niewinność poświadczyć musiała przysięgą.

Zofia urodziła Jagielle dwóch synów, a trzeci zmarł przy porodzie. Znaleźli się oczywiście i tacy, którzy mówili, iż prawdziwy ojciec królewiczów gnije w zamkowym lochu, a król dyskontuje na swoją korzyść cudze zasługi. Fakt pozostaje jednak faktem, iż los dynastii jagiellońskiej został uratowany, niezależnie od tego, czy uczynił to osobiście podstarzały monarcha, czy też jego wierni dworzanie.

Historia nie przekazała wielu wiadomości o życiu najstarszego syna Jagiełły, Władysława zwanego Warneńczykiem. Żył krótko, zginął jako kawaler i do historii wszedł przez swoją śmierć, a nie przez swoje życie.

Nie wiemy także nic bliższego o faworytach jego młodszego brata, Kazimierza, chociaż Maciej z Miechowa pisał, iż "do miłostek był on skłonny". Ożenił się z Habsburżanką Elżbietą, córką Albrechta II, wnuczką Zygmunta Luksemburczyka i sławnej z rozpusty Barbary cylejskiej. W jej żyłach płynęła odrobina krwi piastowskiej, ponieważ Zygmunt Luksemburczyk był prawnukiem Kazimierza Wielkiego. Elżbieta zwana Rakuszanką przeżyła w Polsce lat pięćdziesiąt jeden, ciesząc się zasłużonym szacunkiem i będąc wolna od wszelkich pozamałżeńskich skandali. Nie miała zresztą na to czasu, ponieważ bez przerwy rodziła Kazimierzowi dzieci. Było ich w sumie trzynaścioro, sześciu synów i siedem córek.

Rozwiązłość po babce odziedziczył natomiast brat królowej Władysław Pogrobowiec, który mając niespełna czternaście lat zabawiał się już we wrocławskim domu publicznym.

59

Najstarszym synem Kazimierza był Władysław, który po śmierci Jerzego z Podiebradu objął tron czeski, a po śmierci Macieja Korwina także tron węgierski. Jego trzykrotne małżeństwa nosiły w sobie pewną dozę skandalu.

Po raz pierwszy ożenił się per procura z Barbarą, córką Albrechta Achillesa, elektora brandenburskiego, która miała lat dwanaście, ale była już wdową po księciu piastowskim Henryku XI z Głogowa. Małżeństwo to nie zostało jednak skonsumowane.

Drugą żoną Władysława została wdowa po Macieju Korwinie, Beatrycze aragońska,

siostra ostatniego króla neapolitańskiego. Jagiellończyk nie dopełnił także i tego związku, a z żoną widywał się jedynie w obecności świadków. Beatrycze zwracała się nawet do papieża, ale nie mogła dowieść, iż uzyskała potrzebne prawa, aby małżeństwo mogło być uznane za ważne. Papież Aleksander VI zwolnił więc Władysława ze ślubów, a Beatrycze musiała powrócić do kraju.

Trzecią żoną króla Czech i Węgier, który dobiegał już czterdziestu lat, została Anna, córka Gastona II de Foix Grailly, hrabiego Candalle. Urodziła mu ona córkę Annę, późniejszą żonę cesarza Ferdynanda Habsburga, oraz syna Ludwika, który ożenił się ze swoją szwagierką Marią.

Syn Władysława Jagiellończyka był ekshibicjonistą. Jeden ze współczesnych mu kronikarzy pisał, że Żim dalej król rośnie w latach, tym bardziej głupieje. Ma on zupełnie zdeprawowane obyczaje i u tych, co z nim żyją na dworze, nie ma najmniejszego szacunku ani poważania. Do komnat wchodzi każdy kto chce: król zaś wszystkim wchodzącym pokazuje się nago". Ludwik zginął w bitwie pod Mohaczem, nie pozostawiwszy po sobie potomka.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka na tronie polskim zasiadł Jan Olbracht, który umarł jako kawaler. Prowadził on życie nadzwyczaj bujne, zwłaszcza od czasu nieudanej wyprawy mołdawskiej. Pił wtedy na umór, szalał z kobietami, wdawał się w uliczne bójki. W jednej z nich został nawet raniony. Miał podobno wiele kochanek, bo według Macieja z Miechowa Żna cielesną miłość był poniekąd natarczywy". Historia przekazała nazwisko jednej z nich, krakowskiej mieszczeni Wąsówny.

Jego brat Aleksander, który przejął po nim koronę, był żonaty z Heleną, córką Iwana III Srogiego. Jej matka Zoe pochodziła z bizantyjskiej dynastii Paleologów. Helena była kobietą bardzo przystojną, ale wokół niej i Aleksandra nie narosły żadne skandaliczne historie. Było to małżeństwo zgodne i kochające się, chociaż nie zaowocowało ono potomstwem.

Trzeci syn Jagiellończyka, który zasiadł na tronie polskim, Zygmunt Stary, aż do czterdziestego piątego roku życia pozostawał kawalerem. Przez dwanaście lat uprzyjemniała mu życie Katarzyna Ochstat zwana Telniczanką, rodem z Moraw, z którą miał nieślubnego syna Jana, późniejszego biskupa wileńskiego i poznańskiego, oraz dwie córki: Reginę i Katarzynę. Pierwsza z nich poślubiła Hieronima Szafrąca z

60
Pieskowej Skąły, druga zaś hrabiego Montfortu Jerzego II. Zostawszy królem Zygmunt wydał Telniczankę za podskarbiego koronnego Andrzeja Kościeleckiego.

Król żenił się dwa razy. Pierwszy raz z Barbarą Zapolyą, córką węgierskiego magnata. Jej matką była Jadwiga z Piastów cieszyńskich. Z małżeństwa tego pochodziła córka Jadwiga, poślubiona przez Joachima II, elektora brandenburskiego, przodka późniejszych królów pruskich z dynastii Hohenzollernów.

Po śmierci Barbary Zygmunt przypominał sobie o swojej dawnej kochance Katarzynie, która jako żona podskarbiego prowadziła bardzo swobodny i urozmaicony tryb życia.

Pewnego dnia zaprosił ją na Wawel, a wynikiem tej wizyty stała się córka Beata, która chociaż nosiła nazwisko Kościelecka, była ewidentnym królewskim bastardem. Po trzech latach król ożenił się z Boną Sforzą, spokrewnioną z cesarzem Maksymilianem, królem Francji Franciszkiem i hiszpańskimi Aragonami. Reputacja Bony przed ślubem nie była niestety nieskazitelna, ponieważ wywodziła się ona z dość rozwiązłej rodziny. Jej ojciec Jan Galeazzo otaczał się licznymi kochankami, matka zaś, Izabela aragońska, pocieszała się między innymi z niejakim Aleksandrem Pignatelli. Syn Aleksandra, Hektor, adorował w tym czasie przyszłą królową Polski. Wraz z Boną przybyły zresztą na Wawel luźne obyczaje włoskiego renesansu, a także Colonna, kochanek jej matki, a powiadano również, że i córki. Bona patronowała potem w Krakowie "Stowarzyszeniu braci i sióstr swawolnych", do którego należał między innymi poeta i biskup Jan Dantyszek. Jego także podejrzewano o kontakty z królową. Bona urodziła Zygmuntowi syna, któremu nadano imię Zygmunt August, oraz córki: Izabelę, Zofię, Annę i Katarzynę. Izabelę wydano za męża za królewskiego szwagra Jana Zapolyę, Zofię za Henryka, księcia Brunszwiku, a Katarzynę za Jana III, brata króla Szwecji. Najbrzydsza, Anna, pozostała w staropanieństwie przez ponad pięćdziesiąt lat, aż poślubił ją dopiero Stefan Batory.

Po urodzeniu się najmłodszej córki, Katarzyny, stosunki pomiędzy małżonkami nieco ochłodziły. Król dobiegał już zresztą sześćdziesiątki i wpadać począł w coraz większą dewocję. Krytycznie zapatrywał się na swobodne obyczaje renesansowego dworu i raziło go też zachowanie syna, stale uwikłanego w przeróżne miłości.

Zygmunt August, który objął tron po ojcu, żenił się trzy razy. Pierwsza i trzecia żona były siostrami i z obiema był na dodatek bardzo blisko skoligacony. Królewski stryj, Władysław, był dziadem obu jego żon. Ich ojcem był bowiem cesarz Ferdynand Habsburg, matką zaś Anna, córka Jagiellończyka.

Pierwszej swej żony, Elżbiety, August nie znosił fizycznie, być może ze względu na jej epilepsję. Kiedy zatem po dwóch latach w wyniku dziewięciu kolejnych ataków padaczki umarła, odetchnął zapewne z ulgą. W tym czasie romansował z podstarzałą Włoszką Dianą di Cordona i krakowską mieszczką Weissówną. Jeszcze za życia żony związał się

61
także z Barbarą Radziwiłówną, wdową po wojewodzie wileńskim Gasztołdzie. Nie należała ona do kobiet cnotliwych, gdyż według Stanisława Orzechowskiego miała licznych kochanków "Zróżnych stanów i różnych profesji: senatorów, szlachciców, biednych i bogatych, mieszczan i wieśniaków, braci klasztornych i masztalerzy". Powiadano, iż utrzymywała także stosunki ze swoim bliskim krewnym Mikołajem Czarnym Radziwiłłem.

Pomimo to Zygmunt pokochał Barbarę i kiedy owdowiał, postanowił ją poślubić. Małżeństwo królewskie wywołało wrzenie w całym państwie. Barbarę obrzucano kalumniami, a kasztelan poznański Andrzej Górka przypisywał jej trzydziestu ośmiu kochanków, nierząd i syfilis. Nazwano ją magna meretrix Lithuaniae, czyli wielką

niezadnicą Litwy. Wszyscy musieli jednak przyznać, iż była kobietą nadzwyczaj piękną, a jej twarz uwieczniona podobno została na słynnym obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej.

W kilka miesięcy po koronacji Barbary dosięgła jej śmierć. Król załamał się, ale trzeba było zabezpieczyć dynastyczne interesy. Uzyskawszy zatem odpowiednią dispensę, ożenił się po raz trzeci ze swoją kuzynką i siostrą swej pierwszej żony Katarzyną, wdową po Franciszku Gonzadze. Ponownie był to jednak ożenek chybiony i ponownie żona okazała się chora na epilepsję.

Zygmunt otoczył się tłumem przeróżnych kochanek, które sprowadzali mu pokojowiec Kniazik i piwniczny królewski Jakub. W większości były to kochanki bezimienne, chociaż utrwaliły się w historii nazwiska kabalarki Zuzanny Orłowskiej, Anny Zajączkowskiej, a nade wszystko Barbary Giżanki, która u schyłku królewskiego życia stała się nie koronowaną królową. Pojawiła się ona na dworze dzięki misternie uknutej intrydze. Giżanka była zakonnicą w klasztorze bernardynek. Klasztor ów znajdował się nie opodal królewskiego zamku i nic przeto dziwnego, iż pewnego dnia ujrzał ją królewski pokojowiec Mikołaj Mniszech. Zapalał do niej afektem i przy pomocy dostawcy klasztornej żywności, Żyda Idzima, w przebraniu zakonnicy dostał się do klasztoru. Młoda mniszka bez specjalnych oporów została jego kochanką. Mikołaja uderzyło podobieństwo Giżanki do zmarłej królowej Barbary i postanowił podobieństwo to wykorzystać.

Zasugerował królowi, że urządzi na zamku seans spirytystyczny, na którym przywołany zostanie duch Barbary. Zygmunt przystał na to bez wahania i w nocy z 7 na 8 stycznia 1569 roku seans doszedł do skutku. Uczestniczyli w nim astrologowie Proboszczowic i Gradowski oraz czarnoksiężnik Twardowski. W półmroku płonących świec pokazano królowi z daleka ucharakteryzowaną Giżankę. Wrażenie było nadzwyczaj silne. Król omdlał i trzeba było wzywać lekarza.

Po pewnym czasie Mniszech zakomunikował Zygmuntowi, iż przypadkowo spotkał kobietę uderzająco podobną do wywołanej niedawno zjawy i za zgodą króla wprowadził Giżankę na dwór. Intryga osiągnęła swoje apogeum w 1571 roku, kiedy to Giżanka

62
powiła córkę, której ojcostwo wmówiono Zygmuntowi.

Wpływ królewskiej faworyty stał się tak duży, że od jej protekcji zależały nominacje na marszałka wielkiego koronnego i biskupa krakowskiego. Na dworze szarogęsili się także jej matka, szwagier Szawłowski oraz Żyd Idzim. Sytuacja stała się do tego stopnia skandaliczna, iż kilku koronnych i litewskich wielmożów postanowiło porwać Giżankę i zatrzymać ją pod kluczem aż do decyzji sejmu. Ostrzeżony o tym monarcha wyprawił ją jednak na Podlasie i wkrótce, nie bacząc na swoją chorobę, podążył jej śladem. Jak się okazało, była to już ostatnia podróż króla. Śmierć dosięgła go w Knyszynie 7 lipca 1572 roku.

Zanim jeszcze zaczęła się agonía, Giżanka zainicjowała rabunek królewskiego mienia.

Widok był przerażający, a naoczny świadek napisał, że Żnie było nawet czym przykryć ciała ostatniego z Jagiellonów".

Sejm powołał specjalną komisję do zbadania nadużyć popełnionych na dworze. Z przesłuchań świadków wyłoniła się nader wyraźnie intryga uknuta przez Mikołaja Mniszcha, zogniskowana wokół Barbary Giżanki, nazwanej przez jednego z dworzan Ższlachetną nierządnicą". Pomimo ewidentnych dowodów winy cała sprawa została jednak umorzona i z czasem poszła w niepamięć. Ród Jagiellonów w swej męskiej linii schodził z areny bezpotomnie, i to w sposób uwłaczający nie tylko monarszej, ale nawet ludzkiej godności.

Monarcha z legendy

Najstarszy syn Władysława Jagiełły, któremu historia nadała później przydomek Warneńczyka, przyszedł na świat w siedemnaście miesięcy po ślubie siedemdziesięcioletniego monarchy z młodą, siedemnastoletnią Zofią Holszańską. Królowa była blisko spokrewniona ze swoim mężem i według Długosza Żmałżeństwo to niemile było Polakom, a królowi nachylającemu się ku starości niepotrzebne i niestosowne". Pojawiły się zresztą głosy podające w wątpliwość królewskie ojcostwo, gdyż Zofia Żbardziej urodą niż cnotami była zalecana". Jagiełło na wieść o urodzinach syna uradował się jednak niezmiernie i Żprzez cały dzień nie wychodził z kościoła, trwając cały czas na modlitwie, dziękczynieniu Bogu i pobożnych uczynkach". Starzejący się monarcha podjął też od razu starania, aby swojemu pierworodnemu zabezpieczyć sukcesję. Sytuacja dynastyczna w Polsce nie była bowiem wcale jasna i chociaż Władysław dziedziczył władzę na Litwie, wybór go na króla Polski zależał od tutejszych możnowładców. Wśród nich brakowało wszakże jednomyślności, ponieważ niektórzy chcieli widzieć na tronie Fryderyka brandenburskiego, narzeczonego córki Jagiełły Jadwigi. Król za cenę przywileju jedlneńskiego uzyskał wprawdzie przyrzeczenie, iż po jego śmierci korona przypadnie królewskiemu synowi, ale dopiero śmierć Jadwigi otworzyła Władysławowi drogę do tronu. Mówiono zresztą powszechnie, iż Jadwigę otruła królowa Zofia. O udział w zbrodni posądzano także Jagiełłę, który Żna pogrzebie królowy nawet łzy nie uronił i najmniejszego smutku nie okazał".

63

Władysław swój tron zawdzięczał właściwie kanclerzowi Oleśnickiemu, który go na nim ostatecznie posadził. Nie był to bynajmniej z jego strony gest bezinteresowny, ponieważ sprawował on faktycznie władzę w kraju w imieniu małoletniego króla. To Oleśnicki wplątał go zresztą w awanturę węgierską, która zakończyła się ostatecznie w sposób tragiczny.

Kiedy na Węgrzech, po dwóch latach panowania, zmarł niespodziewanie zięć Zygmunta Luksemburczyka Albrecht Habsburg, kanclerz podjął starania, aby na opustoszałym tronie osadzić Władysława Jagiellończyka. Po Albrechcie pozostała wprawdzie znajdująca się w odmiennym stanie wdowa Elżbieta, ale ustalono, iż Władysław ją poślubi i połączy w jednym ręku królestwa Polski i Węgier. Młody monarcha nie śpieszył

się jednak do małżeństwa ze znacznie starszą od siebie wdową, a kiedy nadeszła wiadomość, że Elżbiecie urodził się syn pogrobowiec, misterny plan Oleśnickiego stanął pod znakiem zapytania. Elżbieta wycofała się zresztą z wcześniejszych koncepcji małżeńskich i doprowadziła do koronacji swojego syna koroną wywiezioną potajemnie z Wyszehradu.

Po stronie Władysława opowiedział się jednak parlament węgierski, który dążył do wprowadzenia elekcyjności tronu i przeciwstawiał się sukcesyjnym roszczeniom królowej-wdowy. Przy pomocy stronnictwa sejmowego Jagiellończyk zdołał opanować Budę i wkrótce też odbył się akt jego koronacji. Wobec braku insygniów, wywiezionych przez Elżbietę, użyto do niego korony zdjętej z relikwiarza świętego Stefana. Koronację poparł zresztą legat papieski Julian Cesarini, pod warunkiem wszakże, iż nowy król zaangażuje się w utworzenie ligi antytureckiej. Wojska węgierskie odniosły początkowo kilka spektakularnych sukcesów i zmusiły Turków do podjęcia rokowań pokojowych. W wyniku tych rokowań podpisany został traktat, który obowiązywać miał przez najbliższe dziesięć lat. Król traktat zaprzysiągł, ale pod namową Cesariniego zerwał go jednostronnie i zdecydował się na podjęcie nowej wyprawy, która zakończyć się miała katastrofą. Zawiodła przyobiecana flota wenecka, a armia węgierska, mimo iż dowodził nią jeden z wybitniejszych wodzów ówczesnej epoki, nieślubny syn Zygmunta Luksemburczyka, Jan Hunyadi, popełniła sporo błędów.

Na polach Warny, gdzie doszło do walnego starcia, lekkomyślny Władysław poległ podczas ataku na ufortyfikowane pozycje janczarów. Zabił go Turek imieniem Kodża Khizr, który obciął mu głowę i obnosił ją po poboju wołając: "Żta głowa jest głową króla". Odesłano ją potem do Brussy, stolicy otomańskiego państwa.

Ciała Warneńczyka nigdy nie znaleziono, co stało się powodem do spekulacji, iż monarcha uniknął śmierci i uszedł cało z pola bitwy. Pogłoski te zdawał się potwierdzać fakt, że głowa królewska, którą w Brussie oglądał wysłannik floty weneckiej, miała jasne włosy, podczas gdy wszyscy wiedzieli, że zaginiony król był brunetem.

Przysięgano więc, że Władysława widziano później w różnych miejscach: w Konstantynopolu, w Wenecji, na Wołoszczyźnie, w Siedmiogrodzie, w Albanii, w Raszce.

64

Przemierzał on podobno cały kontynent europejski i skrzykiwał rycerstwo na nową wyprawę przeciwko Turkom.

Pojawiły się także opowieści, że król ocalał wprawdzie z pogromu, ale pokutuje za zerwane przez siebie układy i oddaje się ascezie w klasztorze na Maderze. Tam właśnie spotkał go podobno Mikołaj Floris. Lew z Rożmitalu opowiadał natomiast, iż widział Warneńczyka w jednym z klasztorów portugalskich. W starym pustelniku rozpoznał króla po sześciu palcach u stopy. Sześć palców stanowiło jednak w polskiej historii stały znak rozpoznawczy, gdyż na ich podstawie księżna Anna zidentyfikowała także ciało Henryka Pobożnego na poboju legnickim. Wiara w cudowne ocalenie młodego monarchy była tak powszechna, iż Kazimierz Jagiellończyk zwlekał ze swoją koronacją, czekając

na powrót brata.

Nie należy się zatem dziwić, że pojawiać się zaczęli różni pseudo--Warneńcy, podający się za zaginionego króla. Pierwszy z nich ujawnił się w czeskiej miejscowości Stadice i Ź chociaŹ przybywało do niego wielu szlachty, rycerzy i prostych ludzi ze wszystkich stron", okazało się, iż był to człowiek niespełna rozumu, który raz podawał się za Warneńczyka, innym znów razem za króla Artura.

Inny oszust pojawił się w Nadrenii, skąd przybył później do polskiego Międzyrzecza. Poprzedzała go wielka sława, skoro ksiąŹ Henryk głogowski dopatrzył się w nim zaginionego króla. Oszusta jednak zdemaskowano, gdyż począł on płać się w swoich zeznaniach i podawać się także za księcia Ostrogi oraz Leona, siostrzeńca Anny mazowieckiej. Okazało się, iż był nim notoryczny włóczęga, Jan z Wilczyny koło Ryczywołu.

Najbardziej znanym pseudo-Warneńczykiem stał się jednak królewski dworzanin Mikołaj Rychlik z Krukienic. Rodzina Rychlików była ruskiego pochodzenia i wywodził się z niej prawosławny biskup Przemyśla Elias. Mikołaj wstąpił na służbę królewską jeszcze za czasów Władysława Jagiełły. Służył potem jego synowi Władysławowi i razem z nim udał się na Węgi. Uczestniczył prawdopodobnie w bitwie pod Warną i dostał się do niewoli tureckiej. W niewoli zachorował zapewne psychicznie i uwierzył, iż jest królem Władysławem. Kiedy darowano mu wolność, powrócił do Polski i zaczął rozgłaszać, że jest zaginionym monarchą, chociaŹ był od niego o kilkanaście lat starszy.

Zdemaskowano go w Poznaniu, gdzie rozpoznał go arcybiskup gnieźniński Jan Sprowski, który u Rychlika pożyczał niegdyś w Budzie pieniądze. Dworzanina aresztowano i miał on być stracony na szafocie, ale decyzja ta wywołała zamieszki wśród pospólstwa, które uwierzyło, że do kraju powrócił sprawiedliwy monarcha, gotów ulżyć poddanym w ich ciężkim życiu. O wydarzeniach tych pisał między innymi Paweł z Pragi: Ź Polaczek jeden, wtedy jak Władysław pod Warną zginął, imieniem Rychlik, udawał się za króla polskiego, jakby się po upłynnieniu lat piętnastu zjawił i pokazał w Poznaniu, oświadczając, że jest królem. Ale pan wojewoda Łukasz Górka poznał wnet, że to nie król, ale łgarz, i chciał go stracić, lecz panowie tegoż kraju nie dopuścili do tego, lecz odłożyli to na roki walne królewskie. Potem nastąpił sejm, a gdy królowa stara

65
zapała się, że to jej syn, kazano mu zatem zrobić koronę papierową, stać w niej pod pręgierzem i dwa razy w dzień smagać różgami, a potem chowali go w więzieniu, pocziwie aż do śmierci, aby nikt o nich nie mówił, że króla swego umęczyli".

Mimo iż oszustwo Rychlika zostało udowodnione, prosty lud nadal nie wierzył w śmierć swojego monarchy. Wszedł on na stałe do eposu ludowego jako obrońca chrześcijaństwa przed Turkami, a Lope de Vega uczynił z niego bohatera swego dramatu Ź Król bez królestwa". Władysława uznano za człowieka, który chciał zjednoczyć Słowiańszczyznę i głosił hasła panslawistyczne. Z tego też zapewne powodu car Mikołaj I zamierzał mu nawet wystawić pomnik, odlany z armat zdobytych w wojnie tureckiej.

Warneńczyk jest typowym przykładem człowieka-legendy, który stał się sławny przez swoją śmierć, a nie przez swoje życie. Bezwolny i lekkomyślny monarcha wykreowany został na międzynarodowego bohatera, obrońcę wiary i rycerza bez skazy.

Zaskakująca kanonizacja

Kościół wyniósł na swoje ołtarze olbrzymią liczbę świętych. Zdecydowany prym wiodą wśród nich osoby duchowne, różnego rodzaju męczennicy, asceci, bracia zakonni, biskupi i kapłani, nie mówiąc już o papieżach, z których blisko dziewięćdziesięciu doświadczyło łaski świętości. Wśród świętych i błogosławionych zaledwie dziesięć procent wywodzi się natomiast z rodzin królewskich i książęcych i jest to wielkość niemal dokładnie odpowiadająca liczbie świętych dziewic, które dla chwały Bożej odmówiły sobie macierzyństwa.

Najwięcej panujących, bo aż dziewięciu królów i osiem królowych, oddała Kościołowi Anglia. Świętością odznaczało się także kilkoro monarchów i monarchiń niemieckich, francuskich i węgierskich. Rzecz ciekawa, iż w średniowieczu świętość miała charakter rodzinny i święci wchodzili często ze sobą w przeróżne koligacje. Błogosławiona Gizela, siostra świętego cesarza Henryka II, poślubiła na przykład świętego króla Węgier Stefana i miała z nim świętego syna Emeryka. Błogosławiona Izabela była córką świętej Blanki kastylijskiej i siostrą świętego króla Francji Ludwika IX, a także kuzynką świętego króla Hiszpanii Ferdynanda. Błogosławiona Jolenta była siostrą błogosławionej Kingi i świętej Małgorzaty, siostrzenicą świętej Elżbiety i szwagierką błogosławionej Salomei i błogosławionego Bolesława. Przykłady można byłoby mnożyć w nieskończoność.

Monarchów kanonizowano zwykle za wprowadzenie chrześcijaństwa (Wacław czeski, Etelbert angielski, Włodzimierz ruski, Olaf duński, Stefan węgierski, Eryk szwedzki, Borys bułgarski, Konstantyn szkocki), za bohaterską śmierć (Kanut duński), szczodropliwość dla Kościoła (Władysław węgierski) lub za walkę z poganami (Ferdynand hiszpański, Ludwik francuski). Król Francji Ludwik IX był zresztą ostatnim monarchą wyniesionym na ołtarze. Kanonizowano go w 1297 roku, w dwadzieścia siedem lat po jego śmierci.

Królowe i księżniczki źródeł swej świętości szukały zazwyczaj w pobożności, ascezie, a nade wszystko w dziewictwie. Wstrzemięźliwość płciowa u mężczyzn odgrywała rolę

66
zdecydowanie mniejszą, chociaż dzięki niej trafili na ołtarze cesarz Henryk II, królewicz węgierski Emeryk, król Anglii Edward oraz jedyny święty jagielloński Kazimierz.

Historia świętości Kazimierza jest jednak dość niejasna i nasuwać może wiele wątpliwości.

Ambicją każdej dynastii królewskiej było posiadanie przynajmniej jednego świętego.

Świadczył on bowiem o łaskach, jakie Bóg przelewał na panujących, oraz o tym, iż sprawowana władza rzeczywiście pochodzi od Boga. Prawa do świętości nie mogli sobie także odmówić Jagiellonowie, tym bardziej iż byli oni dynastią neoficką, która chrzest przyjęła dopiero w XIV wieku. Na miano świętego nie zdołał niestety zasłużyć jej protoplasta Władysław Jagiełło, uwikłany w spory z zakonem rycerzy Najświętszej Marii

Panny, a także jego syn Władysław, który poległ wprawdzie za wiarę, ale koncyliaryzm, nepotyzm i nieustanne detronizacje papieskie nie sprzyjały wówczas wszczęciu procesu kanonizacyjnego.

Brat Warneńczyka, Kazimierz Jagiellończyk, postanowił przeto do sprawy podejść w sposób metodyczny i spośród swoich licznych synów do świętości przeznaczył królewicza Fryderyka, który został wkrótce biskupem i kardynałem. Świętości nie zdobywa się wszakże na zamówienie. Fryderyk był duchownym o nader wybujałym temperamencie, otaczał się licznymi konkubinami i w końcu zaraził się syfilisem. Choroba ta stała się zresztą przyczyną jego zgonu. Fakt ten, nagłośniony przez kronikarzy, zdyskredytował go oczywiście jako kandydata na świętego.

Najmłodszy z synów Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunt Stary, postanowił zatem nimbem świętości otoczyć innego swego brata, Kazimierza, który umarł w roku 1484. Śmierć ta nastąpiła jeszcze przed wielką epidemią kiły i nie można było twierdzić, iż królewicz padł ofiarą francuskiej choroby. Jako przyczynę jego zgonu podano gruźlicę, chociaż w rodzinie Jagiellonów nigdy przedtem ani potem ona nie występowała. Kazimierz był drugim po Władysławie synem Jagiellończyka i ojciec wiązał z nim poważne plany polityczne. Otrzymał staranne wykształcenie, a wśród jego nauczycieli wymienić należy Jana Długosza i Kallimacha. Długosz pisał o nim, że "Zbył to młodzieniec szlachetny, rzadkiej zdolności, godnego pamięci rozumu". Nic też dziwnego, iż mając zaledwie lat piętnaście zadziwił posła weneckiego Ambrożego Contarini swoją uczoną mową, którą wygłosił do niego po łacinie.

Król polski, pragnący stworzyć europejską monarchię Jagiellonów, przeznaczył go na tron węgierski, chociaż powszechnie uważano, że "Zraczej powinno zachować się go dla ojczystej ziemi, niż oddawać obcym". Kiedy zatem na Węgrzech wybuchło powstanie skierowane przeciwko Maciejowi Korwinowi, Kazimierz na czele dwunastu tysięcy żołnierzy udał się do Budy, licząc, iż zdobędzie tam tron dla siebie. Nie uzyskawszy wszakże poparcia ze strony węgierskich magnatów, powrócił do Polski z niczym.

67

Jagiellończyk uczynił go zatem swoim następcą i zaplanował jego małżeństwo z córką cesarza Fryderyka III. Kiedy król wyjechał na Litwę, Kazimierz przez dwa lata sprawował w jego imieniu rządy w królestwie. Opinia hagiografa Jakuba Caro, że po powrocie z Budy załamał się psychicznie i poświęcił ascezie, mija się całkowicie z prawdą.

W 1483 roku ojciec wezwał go na Litwę, ale Kazimierz nie zdążył tam niestety dojechać. Złożony chorobą, niespodziewanie dla wszystkich, zmarł w Grodnie w wieku zaledwie dwudziestu sześciu lat.

W życiu Kazimierza nie było zatem nic nadzwyczajnego i nic świętego. Nie odbiegało ono od życia innych królewskich synów, przeznaczonych do objęcia sukcesji. Pomimo to jako jedyny Jagiellończyk trafił na ołtarze.

Jego młodszy brat Zygmunt, w trzydzieści pięć lat po niespodziewanej śmierci Kazimierza, wystąpił do Rzymu z prośbą o jego kanonizację. Stosunki Polski z

Watykanem układały się wówczas nad wyraz poprawnie i papież wysłał swego legata Zachariasza Ferriera z poleceniem, aby przeprowadził on na miejscu proces kanonizacyjny. Ferriera proces ten po prostu sprokurował. Nie można wykluczyć, iż kryły się za tym pieniądze Zygmunta Starego. To legat papieski napisał bowiem życiorys królewicza,

ułożył hymn łaciński ku jego czci oraz odpowiednie teksty liturgiczne.

Już w rok później papież Leon X wydał bullę kanonizacyjną, którą wręczył przebywającemu w Rzymie biskupowi plockiemu Erazmowi Ciołkowi. Bulla ta nie dotarła jednak do Polski, gdyż Ciołek zmarł podczas panującej we Włoszech zarazy i dokumenty zaginęły. Do ich odtworzenia przystąpił dopiero Zygmunt III Waza. Na jego prośbę papież Klemens VIII, na podstawie watykańskiego odpisu, odtworzył bullę kanonizacyjną i w 1602 roku Kazimierza ogłoszono oficjalnie świętym.

Koronnym argumentem w procesie kanonizacyjnym stał się rzekomy ślub dozgonnej czystości, chociaż to wyłącznie przedwczesna śmierć stanęła na przeszkodzie zawarciu planowanego wcześniej małżeństwa. Pisano także, że kiedy po stu dwudziestu latach otwarto jego grób w katedrze wileńskiej, ciało było nienaruszone, a obok głowy spoczywał pergamin z hymnem ku czci Marii Panny, którego autorstwo przypisywano świętemu Bernardowi.

Uroczystości kanonizacyjne celebrował biskup wileński Benedykt Woyno. Relikwie świętego przeniesiono do nowej kaplicy oraz poświęcono kamień węgielny pod kościół, który odtąd nosić miał jego imię.

Święty Kazimierz był jednym z nielicznych przedstawicieli rodów królewskich, którzy trafili na ołtarze w wieku XVI, jako że renesans świętości na ogół nie sprzyjał. Współczesna Jagiellończykowi Joanna de Valois, córka Ludwika XI, która założyła zakon annuncjatek i pędziła w nim bogobojne i ascetyczne życie, na swoją kanonizację musiała czekać aż do 1950 roku.

68

Pośpiech towarzyszący wyniesieniu na ołtarze Kazimierza jest zatem co najmniej zastanawiający, tym bardziej iż jego życiu nie towarzyszyły żadne cuda. Litwa otrzymała jednak swojego chrześcijańskiego patrona, a dynastia Jagiellonów mogła odtąd szczyć się ewidentną łaską, jaką okazał jej Bóg, przyjmując jednego z nich w poczet swoich świętych. Była to chyba świętość nieco protekcyjna, której do dzisiaj nie jesteśmy w stanie do końca zrozumieć.

Beata Kościelecka z Jagiellonów

Beata, która nosiła nazwisko Kościelecka, była owocem krótkotrwałego powrotu Zygmunta Starego do swojej dawnej kochanki Katarzyny, którą wcześniej wydał za podskarbiego koronnego. Katarzyna nie była nigdy wierną żoną ani kochanką i wśród jej licznych zalotników wymieniano między innymi Tomickiego i Szydłowieckiego, ale nie ulegało dla nikogo żadnej wątpliwości, że ojcem Beaty jest król Zygmunt. Cechowały ją zawsze jagielloński upór i jagiellońska duma. Szczególnie wyróżniały ją jednak spośród

innych monarszych córek uroda oraz cięty dowcip. Otaczał ją zawsze cały tłum wielbicieli, wśród których niepoślednią rolę odgrywał poeta renesansowy i prymas Polski Andrzej Krzycki. To on pisał o niej w jednym ze swoich wierszy: "Ó Beato, tak bogato w rzadkie wdzięki zdobna".

Beata umiała także zjednywać sobie ludzi, gdyż pozyskała nawet przychylność królowej Bony, która przyjęła ją do swego fraucymeru.

W przeciwieństwie do matki, Katarzyny, nie nęciły jej łatwe miłości. Dotrwała w panieństwie aż do dwudziestego czwartego roku życia, kiedy to na dworze pojawił się książę Ilija Ostrogski, syn hetmana wielkiego litewskiego i wojewody trockiego. Stanowił on jedną z najświetniejszych partii małżeńskich w Rzeczypospolitej i swatano go zarówno z Anną Radziwiłówną, jak i jej siostrą Barbarą, późniejszą królową Polski. Ilija obie te propozycje odrzucił i począł zabiegać o względy pięknej Beaty.

Ich ślub odbył się na Wawelu w lutym 1539 roku. W pół roku później Ilija już nie żył. Szeroko komentowano tę niespodziewaną śmierć, którą powszechnie przypisywano truciznie. Wśród podejrzanych najczęściej wymieniano przyrodniego brata, Wasylę. Ilija umierając cały swój olbrzymi majątek zapisał żonie, którą zostawił w odmiennym stanie. W kilka miesięcy później urodziła ona córkę Elżbietę, zwaną powszechnie Halszką. Halszka stała się jedyną spadkobierczynią bajecznej fortuny Ostrogskich. Kiedy ukończyła lat dwanaście, przekraczając kanoniczny próg zezwalający na zawarcie małżeństwa, do Ostroga poczęli zjeżdżać się konkurenci nie tyle do jej ręki, ile do jej majątku. Beata jednak wszystkim odmawiała. Sama zarządzała całym majątkiem, a że była kobietą energiczną i zapobiegliwą, majątek uległ pomnożeniu. Nieustannie procesowała się także z Wasylem, który wciąż upominał się o spadek po bracie. Pewnego dnia w Ostrogu pojawił się jednak przystojny książę Dymitr Sanguszko, syn marszałka ziemi wołyńskiej. Posiadał on europejskie maniere i opromieniała go sława

69
wielkiego rycerza. Zawrócił bez trudu w głowie nie tylko Halszce, ale także jej czterdziestoletniej matce, która gotowa była nawet zerwać dla niego ze swoim wdowieństwem. Książę nie zamierzał bynajmniej łączyć się z podstarzałą wdową i poprosił ją o rękę córki. Urażona Beata odmówiła, ale Dymitr wszedł w porozumienie z Wasylem i przy jego pomocy porwał dziewczynę z domu i pośpiesznie ją poślubił. Beata wniosła skargę do króla. Zygmunt August, który nie lubił swojej przyrodniej siostry, pod naciskiem magnatów oburzonych tym, iż Sanguszko zagarnął całą fortunę Ostrogskich, oddał go pod sąd.

Dymitr oczywiście przed sądem nie stanął, ale zaocznie skazany został na utratę gardła i czci. Młoda para, zmuszona do ucieczki z Polski, bez zwłoki udała się na Słowację. Nie zważając na to, wyruszyła za nimi pogoń, prowadzona przez Janusza i Jędrzeja Kościeleckich, Łukasza i Andrzeja Górków oraz Marcina Zborowskiego. Zbiegów dopadnięto w Lysach. Dymitr został pojmany, pobity, zakuty w łańcuchy i zaprowadzony do Jaromierza. Tam, na rozkaz Zborowskiego, wykonano na nim wyrok śmierci.

Poranione zwłoki leżały przez kilka dni na gnoju, aż miejscowy wójt kazał je pochować w tamtejszym kościele. Na płycie nagrobnej, ozdobionej litewską Pogonią, umieszczono charakterystyczny napis: "Tu leży książę Dymitr Sanguszko, starosta czerkaski i kaniowski, z rodu wielkich książąt litewskich oligierdowych, którego zamordował i zabił nieszlachetny mąż Marcin Zborowski, nie mając ku temu żadnej przyczyny". Beata oczywiście tryumfowała, chociaż jej tryumf okazał się przedwczesny. Zygmunt August, pragnąc zjednać dla swej polityki protestantów, zdecydował, że Halszka poślubi protestanckiego przywódcę Łukasza Górkę, który był wśród morderców jej męża. Nie pytano o zgodę ani samej zainteresowanej, ani też jej matki, i w obecności króla pięćdziesięcioletni wojewoda poznański poślubił piętnastoletnią wdowę. Matka, oburzona tym faktem, porwała swą córkę i wywiozła ją do Lwowa, gdzie schroniły się w klasztorze dominikanów. Wydawało się, iż wszyscy o nich zapomnieli, gdyż minęło kilka lat, w czasie których król zajęty był innymi obowiązkami i nie interesował się losem swojej przyrodniej siostry i siostrzenicy. Kiedy jednak zdenerwowany przedłużającym się oczekiwaniem Łukasz Górka począł naciskać monarchę, ten wydał staroście lwowskiemu rozkaz, aby odebrał Halszkę matce i zwrócił ją mężowi. Wobec stanowczego oporu Beaty misja starosty zakończyła się jednak niepowodzeniem. W tej sytuacji Górka postanowił zabrać żonę przy użyciu siły i wraz ze swoimi braćmi najechał zbrojnie Lwów. Rozpoczęło się formalne oblężenie klasztoru, użyto nawet armat. Księżna Beata, zdając sobie sprawę, iż opór zakonników nie potrwa długo, oddała swoją córkę staremu księciu Symeonowi Słuckiemu, nie bacząc na to, iż zawiera ona bigamiczne małżeństwo. Ślubu udzielił sownie opłacony zakonnik. Kiedy klasztor został w końcu zdobyty, Górka zabrał Halszkę do Szamotuł, a Beata cały posag córki zapisała Symeonowi Słuckiemu.

70

Rozpoczęła się potem ożywiona gra dyplomatyczna, polegająca na wymianie listów i wnoszeniu wzajemnych skarg. Do gry tej wciągnięty także został prymas Polski, który zupełnie nie wiedział, co ma począć w tej niezwykłej sytuacji. Z pomocą pośpieszyła mu jednak Opatrzność, gdyż Słucki zmarł w niespełna rok po swoim ślubie. Sprawa wyklarowała się, ale Górka, napotkawszy opór Halszki, kazał ją zamknąć w zamkowej wieży.

Mniej więcej w tym samym czasie Beata popełniła największe głupstwo swojego życia. Mając pięćdziesiąt lat zakochała się w młodszym od siebie o lat dwadzieścia wojewodzie sieradzkim Olbrachcie Łaskim. Był to człowiek postawny i niezwykle przystojny, ale zżerała go chorobliwa ambicja. Myślał nawet o tym, aby po śmierci ostatniego Jagiellona zagarnąć dla siebie koronę królewską. Być może, iż to miraż korony skłonił Beatę do małżeństwa. Kiedy po ślubie zapisała mu swoje dobra i swoje pieniądze, Łaski wywiózł ją do swego zamku w Kieżmarku, który stał się dla niej prawdziwym więzieniem. Przeżyła w nim dwanaście lat. Nikt nie interesował się jej losem i o byłej księżniczce Ostrogskiej po prostu zapomniano. Zmarła w 1574 roku i została pochowana w zamkowej kaplicy.

Zapomniano także o jej córce Halszce, która czternaście lat zamknięta była w zamkowej wieży. Wolność odzyskała dopiero na rok przed śmiercią matki, kiedy to niespodziewanie Łukasz Górka wyzionał ducha. Trzykrotną wdowę nadal opromieniała swym blaskiem fortuna Ostrogskich i natychmiast pojawił się przystojny Jan Ostroróg, który począł zabiegać o rękę nieszczęsnej. Ostrogscy nie zamierzali jednak wyzbywać się swego majątku. Halszka została zabrana do Dubna, gdzie w stanie skrajnej melancholii zapisała swoje bogactwa stryjowi Wasylowi.

Przez blisko dziesięć lat obłąkana kobieta snuła się potem po korytarzach zamku i nie reagowała zupełnie na to, co się wokół niej działo. Zmarła w 1582 roku, a kronikarz Orzelski napisał, iż Żfortuna pełny kielich goryczy wylała na tę niewiastę. Nie doznała ona ani chwili szczęścia".

Los obszedł się z córkami Zygmunta Starego dziwnie niesprawiedliwie. Najpiękniejsza i najinteligentniejsza Beata zmarła jako więzień własnego męża, łamiąc przy tym życie swojej córce, najbrzydsza zaś i najgłupsza Anna, która nigdy dzieci nie miała, zasiadła w końcu na jagiellońskim tronie obok Stefana Batorego.

Królewski przymiot

Król Francji Karol VIII na czele trzydziestotysięcznej armii najemników we wrześniu 1494 roku wkroczył do Italii, aby odzyskać andegaweńską sukcesję w Neapolu. Miasto poddało się bez jednego wystrzału, a jego tysiącosobowy garnizon przeszedł na stronę Francuzów. Wojska Karola przebywały w mieście osiemdziesiąt dni, lecz było to osiemdziesiąt dni Sodomy. Ucztowano, pito, ale nade wszystko pławiono się w rozpuście.

71

W niespełna trzy miesiące później całe Włochy ogarnęła tajemnicza choroba. Ludzie zapadali na schorzenie podobne do trądu, które jednak, ze względu na swój gwałtowny przebieg, trądem nie było. Zaczynało się ono na narządach płciowych w postaci twardych guzków, wywołujących swędzenie. Później na całym ciele pojawiała się wysypka, podobna do wysypki ospowej, która zmieniała się w cuchnące wrzody. Chorzy cierpieli na bezsenność, przygnębienie, a także na bóle ramion, nóg i stóp. Z biegiem czasu ciało poczynało gnić, a skóra zamieniała się w rodzaj lepkiej, obrzydliwej gumy. Ludziom odpadały dłonie, nos, uszy. Często pojawiał się paraliż powodujący śmierć. Ta straszna i nieznana choroba, której związek z aktem płciowym nie podlegał żadnej dyskusji, rozprzestrzeniała się nadzwyczaj prędko, przypominając w tym względzie epidemię dżumy z połowy XIV wieku. W 1495 roku objęła Włochy, Francję i Niemcy, w 1496 dotarła do Anglii i Szkocji, w 1497 do Polski, w 1498 na Węgry, w 1499 do Rosji i Turcji. Przesuwała się wyraźnie z zachodu na wschód, zmieniając po drodze swoją nazwę. Najpierw określano ją jako chorobę neapolitańską, później francuską, niemiecką, polską. Oblicza się, że w początkach XVI wieku zachorowała na nią blisko piąta część mieszkańców Europy. Nieco później nazwano ją przymiotem, syfilisem lub kiłą. Strach przed nieznaną chorobą był tak wielki, iż uciekano przed nią w lasy, izolowano

chorych w odosobnionych miejscach, piętnowano rozpalonym żelazem tych, którzy nie chcieli poddać się sanitarnym nakazom. Przeciwno umieszczaniu chorych na przymiot w leprozoriach protestowali nawet trędowaci, traktujący nowe schorzenie jako coś znacznie gorszego od trądu.

Medycyna ówczesna była całkowicie bezradna i początkowo posługiwała się wyłącznie modlitwą do świętego Dionizego: "Uwolnij mnie od tej oplakanej niemocy, o święty Dionizy bardzo łaskawy". Około 1520 roku gwałtowność choroby poczęła jednak wygasać, być może na skutek interwencji świętego, a może na skutek zastosowania nacierań rtęciowych.

Schorzenie przechodziło w stan utajony, aby po dziesięciu, a czasem nawet po dwudziestu latach odżywać na nowo. Przenosić się także poczęło na potomstwo, niszcząc je zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Gwałtownie wzrosła śmiertelność dzieci. Zrodziło się pytanie, skąd wzięła się ta choroba i dlaczego wybuchła właśnie pod koniec XV wieku. Najpierw łączono ją z niekorzystną koniunkcją gwiazd, później uznano za złośliwą modyfikację średniowiecznego trądu, na koniec zaś pojawiła się teza, że przywleczono ją z Ameryki na okrętach Kolumba. W Ameryce przymiot znany był w istocie od dawna, ale nigdy nie przybierał tam postaci epidemicznej. Powrócono zatem do Europy i tutaj szukano źródeł schorzenia.

Dopatrywano się kiły w opisach biblijnych u Hioba, Dawida, Salomona, w sumeryjskim poemacie o Gilgameszu, w papirusie Ebersa, w relacjach Pawła z Eginy i Pliniusza Młodszeo. Twierdzono, że skrzyżowanie przymiotu amerykańskiego z europejskim

72

wzmogło jego aktywność i spowodowało wybuch epidemii. Były to jednak tylko domysły i spór pozostawał nadal otwarty.

Nie ulega wszakże wątpliwości, iż kiła szerzyła się w Europie już w czasach przedkolumbijskich, chociaż nie różnicowano jej z trądem, określając je wspólną nazwą "Złepa". Opisy choroby kantora Janusza z 1372 roku i biskupa Mikołaja z Kórnika z 1382 roku, które przytacza Jan Długosz w swoich Rocznikach, zdają się niedwuznacznie wskazywać na przymiot.

Choroba ta była z całą pewnością rozpowszechniona w wieku XIV w rodzinie Andegawenów neapolitańskich, z których wywodził się król Węgier Ludwik. Cechą charakterystyczną Andegawenów było bowiem nader prędkie wymieranie całych linii dynastycznych. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, iż król Ludwik był zarażony syfilisem, ponieważ ostatnie lata swojego życia spędził w odosobnieniu w klasztorze, a kronikarz pisał, iż chorował wtedy na leprę. Nie chodzi tu zapewne o trąd, który poczynał już w Europie wygasać.

Schorzenie Ludwika było zapewne schorzeniem dziedzicznym, przekazany mu przez ojca, Karola Roberta, który także pod koniec życia nie opuszczał komnat zamkowych. Wydaje się, że Karola Roberta zaraziła jego druga żona Beatrycze luksemburska w 1317 roku, ponieważ jego nieślubny syn, urodzony przed tą datą, dożył lat sześćdziesięciu,

podczas kiedy następne dzieci, z wyjątkiem Ludwika, umierały w bardzo młodym wieku. Młodo i bezpotomnie zmarły także córki Ludwika: Katarzyna, Maria i Jadwiga. Być może, iż to właśnie przymiot był skutkiem przekleństwa wielkiego mistrza templariuszy, które z wyżyn płonącego stosu rzucał na ród Kapetyngów, Andegawenów i Walezjuszy. Syfilis stał się także rodzinnym schorzeniem Jagiellonów. Nie był on wprawdzie w tej dynastii chorobą dziedziczną, ponieważ pojawił się dopiero w trzecim pokoleniu, wśród synów Kazimierza Jagiellończyka.

Jako pierwszy zaraził się Jan Olbracht. Nastąpiło to prawdopodobnie w 1497 roku w Krakowie, gdzie według Macieja z Miechowa Żniewiasta jedna z odpustu rzymskiego do Krakowa za upominek przyniosła, która niemoc w Polsce jako osobliwa plaga Boża za wszeteczeństwem ludzi swawolnych prędko się rozniosła, zwłaszcza u tych, którzy radzi wino, a także i inne trunki piją, a niewiast przyglądają". Olbracht prędko zdał sobie sprawę ze swojej choroby, ponieważ ustatkował się i przystąpił do porządkowania spraw państwowych. Śmierć dosięgła go jednak w czterdziestym pierwszym roku życia. W dwa lata później Żdługą niemocą francuską zemdlony" zmarł w wieku trzydziestu pięciu lat jego młodszy brat Fryderyk, arcybiskup gnieźnieński i kardynał. Książę biskup nie był człowiekiem nazbyt świątobliwym i lubił sobie folgować w towarzystwie wesółych niewiast.

Na przymiot zachorował także następca Olbrachta, Aleksander. Małżeństwo Aleksandra i Heleny, księżniczki ruskiej, uważane było za zgodne i szczęśliwe, trudno jest zatem

73

określić, gdzie i w jaki sposób nastąpiło zarażenie syfilisem. Aleksander, podobnie jak i jego starszy brat, czuł zbliżającą się śmierć. Spyłka, kasztelana krakowskiego, mianował wiceregentem w Królestwie, a sam udał się do ukochanego Wilna, aby tam skonać. Umarł bezpotomnie w wieku czterdziestu pięciu lat.

Młodo, bo zaledwie w wieku dwudziestu sześciu lat, zmarł także czwarty Jagiellończyk, Kazimierz, uznany później za świętego. Śmierć Kazimierza nastąpiła jeszcze przed wielką epidemią kiły i za przyczynę jego zgonu uważa się gruźlicę. Jest to jednak teza dość problematyczna, ponieważ nikt z Jagiellonów na gruźlicę nie chorował.

Przymiot odżył także w czwartym pokoleniu, a stało się to prawdopodobnie za sprawą Barbary Radziwiłłówny, żony Zygmunta Augusta.

Barbara poślubiając Zygmunta była już prawdopodobnie chora, ponieważ współczesny jej kronikarz Stanisław Orzechowski pisał, że Żzdradliwa męczyła ją choroba i wielka jej część nadgniła, a gdy już poczęła cuchnąć i wszyscy oprócz króla mierzili się chorą, w zamku krakowskim wielkością choroby ścieśniona, w samo południe umarła". O ile informacja ta jest prawdziwa, schorzenie owo przypomina bardziej przymiot niżli raka narządów rodnych, którego niektórzy historycy skłonni byli dopatrywać się u królowej. Barbara zaraziła prawdopodobnie króla Zygmunta Augusta, ponieważ zdrowie jego pogorszyło się gwałtownie. Spotęgowały się u niego bóle w kończynach oraz trawiła go uporczywa bezsenność. Wzorem swych stryjów chorych na syfilis nie miał on także

potomstwa, ponieważ jego rzekoma córka, którą urodziła Giżanka, była zwykłą mistyfikacją. Zmarł także młodo, w wieku pięćdziesięciu dwóch lat.

Dynastia jagiellońska ostała się tylko w linii żeńskiej brandenburskiej i szwedzkiej. Jedynie królowna Anna, której stuknęło już pięćdziesiąt lat, czekała nadal w stanie panieńskim na swego przyszłego męża, nie będąc wszakże w stanie zapewnić mu następcy tronu. Za kandydata przydano jej Henryka Walezjusza, którego nie zdążyła jednak poślubić. Być może tym sposobem ominęła ją choroba, ponieważ w rodzinie Walezjuszy przymiot był także na porządku dziennym i zmarli nań dziadowie Henryka, Franciszek I i Wawrzyniec Medyceusz.

Przymiot odżył jeszcze w szwedzkiej linii Jagiellonów, która pod nazwiskiem Wazów zasiadła na tronie polskim. Obaj synowie Zygmunta III nie pozostawili po sobie potomstwa, ponieważ syn Władysława IV Zygmunt Kazimierz zmarł w dzieciństwie, a pozostałe jego dzieci, jak również dzieci jego brata, Jana Kazimierza, umierały w niemowlęctwie. Nie można wykluczyć, iż Władysława IV i Jana Kazimierza zaraziła Maria Ludwika Gonzaga, która była żoną obu braci. Królowa miała mocno urozmaiconą przeszłość i któryś z jej licznych kochanków podarował jej zapewne francuską chorobę. Zgony Władysława, Marii Ludwiki i Jana Kazimierza były zresztą nader do siebie podobne, a ich symptomy przypominały śmierć Jana Olbrachta i Aleksandra.

74

Sześciu synów Kazimierza Jagiellończyka nie zapewniło dynastii jagiellońskiej długiego żywota, mimo iż trzech z nich zasiadało na tronie polskim. Zeszła ona z areny już w następnym pokoleniu. Stało się tak za sprawą przymiotu, który był przekleństwem tej dynastii.

Protektorzy nauk tajemnych

Człowieka intrygowały zawsze nauki tajemne. Wprawdzie Kościół ustosunkowywał się do nich krytycznie i poddawał pod osąd inkwizycji, ale pomimo to astrologia i alchemia zajmowali się biskup Albert Wielki, papieski lekarz Villanova, a nawet sam papież Sylwester II, którego podejrzewano o konszachty z diabłem. Entuzjastami magii byli także cesarz Rudolf II, królowa Francji Katarzyna Medycejska i królowa Anglii Elżbieta. Czary odprawiano również na dworach jagiellońskich.

U schyłku średniowiecza wykształciło się pojęcie wiedzy uniwersalnej, która stanowiła sumę wszystkich nauk szczegółowych. Wiedzę tę traktowano w kategoriach magicznych, przy czym dla odróżnienia jej od magii demonicznej nazywano ją magią naturalną lub dobroczynną. Stało się zatem rzeczą możliwą koncentrowanie się na zjawiskach naturalnych, a jednocześnie traktowanie ich w kategoriach magicznych. Człowieka uważano bowiem za odbicie kosmosu i panowało przekonanie, że badając człowieka można poznać wszechświat, a badając wszechświat poznać człowieka. Magia stała się zatem swoistą filozofią, dzięki której zrodziły się astrologia, alchemia, krystalomancja. Astrologia na podstawie wzajemnej pozycji Słońca, Księżyca i planet określała symbole energii, które charakteryzować miały najważniejsze procesy życiowe każdego człowieka.

Kosmogram astrologiczny wskazywał jednak nie tylko na czas, w którym najpełniej realizować się mogły ludzkie zamierzenia, ale sprzyjał także poznaniu przyszłości. Podstawowym zadaniem alchemii stało się odnalezienie kamienia filozoficznego, który każdy metal miał zamieniać w złoto, leczyć choroby, przywracać młodość, ożywiać zmarłych i zapewniać panowanie nad światem duchów.

Kontakty ze zmarłymi umożliwiały krystalomancja i katoptromancja, które do tego celu posługiwały się kryształami i lustrami. Wierzono, iż lustro posiada zdolność porywania duszy człowieka i dlatego też w pomieszczeniu, w którym znajdowały się zwłoki nieboszczyka, należało je zasłaniać lub odwracać do ściany. Za jego pośrednictwem zmarły mógł bowiem porwać dusze ludzi żyjących, albo też lustro mogło na zawsze zatrzymać duszę zmarłego. Zwierciadło uważano za przedmiot mądry, który zna przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a także posiada wiedzę o zdarzeniach rozgrywających się daleko. Do lustra zwracano się z pytaniami i prośbami. Odpowiedzi udzielić jednak mogło wyłącznie tak zwane lustro Salomona, wykonane z siedmiu różnych kruszców. Trzy tego rodzaju lustra tworzyły jedną całość. Pierwsze objawiać miało to, co na całym świecie mówi się i robi, drugie pouczało o stanie zdrowia, a trzecie ujawniało sprawy tajemne: ukryte skarby, zbrodnie, kradzieże i zdrady.

75

Nauki tajemne rozwijały się przede wszystkim w Akademii Krakowskiej, która na przełomie średniowiecza i renesansu stała się czołową w tym zakresie uczelnią w Europie. Tutaj istniała słynna katedra astrologii, tutaj nauczano chemii, tutaj także powstała tajna szkoła kabały. Wykładowcy Akademii zajmowali się również przepowiadaniem przyszłości. Jan z Głogowa przepowiedział podobno wystąpienie Lutry, a Kasper Goski klęskę floty tureckiej pod Lepanto. Senat wenecki wystawił Goskiemu posąg z miedzi i wypłacał mu dożywocie w wysokości 300 dukatów rocznie. Sława uczelni krakowskiej była tak wielka, iż gościł w niej słynny lekarz i alchemik Teofrast Paracelsus, a nauki tajemne pobierał w Krakowie największy mag XVI wieku Johann Faust.

Nic dziwnego, iż zabobonni królowie Jagiellońscy zatrudniali na swych dworach astrologów, alchemików, katoptromantów. Władysław Jagiełło hołdował jeszcze zabobonom pogańskim. Wystrzegał się wstawania z łóżka lewą nogą, przy goleniu wtykał sobie włosy między palce i polewał je wodą, wychodząc z domu trzykrotnie obracał się przez lewe ramię i rzucał za siebie przełamaną słomkę. Korzystał już jednak z usług astrologa, ponieważ na jego dworze przebywał magister Henryk z Czech, który zajmował się wróżeniem z gwiazd.

Astrologiem Kazimierza Jagiellończyka był Piotr Gaszowiec, Aleksandra Wojciech z Brudzewa, Zygmunta Starego Mikołaj z Tuliszkowa, Zygmunta Augusta Piotr Proboszczowicz. Aleksander korzystał ponadto z usług czarownika Balińskiego, który na kiłę zalecał mu łaźnię, picie wina i jedzenie gruszek.

Władysław Warneńczyk zajmował się prawdopodobnie krystalomancją, ponieważ w

należącym do niego modlitewniku znajdowały się opisy wywoływania duchów zmarłych za pomocą kryształu.

Nauki tajemne rozwinęły się najbardziej za ostatnich Jagiellonów oraz za panowania Batorego i Zygmunta III Wazy. Być może, iż stało się to pod wpływem królowej Bony, która po przyjeździe do Polski zaszczerpiła tutaj włoską tradycję renesansową.

Zygmunt Stary interesował się przede wszystkim alchemią i wiódł uczone dysputy z Teofrastem Paracelsusem. Na zamku wawelskim kazał on nawet wybudować specjalny piec alchemiczny, służący do transformacji metali, przy którym osobiście przeprowadzał doświadczenia. Bez reszty wierzył także astrologom, którzy trafnie przepowiedzieli mu zwycięstwo w wojnie moskiewskiej oraz wiedeńskie spotkanie z cesarzem Maksymilianem. Dla swego syna sprowadzić kazał z Włoch specjalny horoskop astrologiczny. Według niego następca miał mieć znakomitą przyszłość, przewyższać wszystkich zdrowiem, żyć wyjątkowo długo i doczekać się potomka. Historia wykazała, iż był to horoskop całkowicie chybiony.

76

Zygmunt August był bodaj największym mecenasem nauk tajemnych. Utrzymywał on na swym dworze różnego rodzaju magów i czarnoksiężników, takich jak Marcin Fox, Stanisław De-woyna, Baltazar Smosarski, Szymon z Gincburga i wielu innych.

Zadomowiony u niego był także czarnoksiężnik niemiecki Lorenz Dhur, w Polsce zwany Twardowskim. Jedną z komnat wawelskiego zamku król kazał pomalować w symbole kabalistyczne, a jak wynika z rachunków królewskich, na jego użytek zakupiono tablice astrologiczne. To za namową astrologów przesunął on koronację swojej żony Katarzyny z 2 na 31 lipca, ponieważ na początku miesiąca zaistniały niekorzystne koniunkcje planetarne.

Proboszczowicz i Fox przepowiadając królowi przyszłość podali dwie różne daty. Według Proboszczowicza król miał umrzeć w 72, a według Focha w 52 roku. W 1552 roku istotnie cudem uniknął śmierci, kiedy wystrzelona na wiat kula armatnia minęła go o włos, zabijając stojącego obok księcia Wiśniowieckiego. Zastanawiająca rozbieżność prognostyków astrologicznych ujawniła się dopiero po śmierci Zygmunta Augusta, który zmarł w 1572 roku, przeżywszy lat pięćdziesiąt dwa. Można zatem przyjąć, iż obaj astrologowie wyszli w tym wypadku obronną ręką. Pomylił się natomiast Wilhelm Micocacus, który obiecywał królowi, że dożyje 1573 roku i że doczeka się upragnionego potomka.

Monarcha interesował się także nauką Paracelsusa i utrzymywał kontakty ze znanym niemieckim paracelsystą Leonardem Thurneysserem.

Wiara w siły nadprzyrodzone była u ostatniego z Jagiellonów do tego stopnia silna, iż podczas choroby Barbary Radziwiłłówny słał gońca do jej brata na Litwę, domagając się, aby przysłał on do Krakowa babę biegłą w czarach i zamawianiu choroby. Radziwiłł spełniając królewskie polecenie wysłał od razu dwie Rusinki, jedną Żydówkę i jedną Litwinkę. Pomimo chwilowej poprawy, którą przypisano magii, królowa jednak umarła.

Nie podważyło to wiary króla w siły nadprzyrodzone, ponieważ kiedy sam legł złożony chorobą, leczyły go dwie czarownice: Korycka i Budzikowa. Kuracja polegała przede wszystkim na pojeniu Augusta wodą ze stągwi, w której wcześniej obmywał on swoje ciało. Towarzyszyły temu oczywiście odpowiednie zaklęcia magiczne.

Najsłynniejszym eksperymentem magicznym na dworze Zygmunta Augusta było wszakże wywołanie przez Twardowskiego ducha Barbary Radziwiłłówny. Twardowski miał do tego celu posłużyć się lustrem, ale eksperyment ten wykorzystał do własnych celów królewski pokojowiec Mikołaj Mniszech, ukazując królowi Barbarę Giżankę, która była ładną podobną do zmarłej królowej. Giżankę wprowadził później na dwór królewski, zdobywszy za jej pośrednictwem znaczny wpływ na monarchę. Po śmierci króla, kiedy wdrożono dochodzenie, Mniszech pozbył się niewygodnego świadka i kazał zamordować Twardowskiego. Wyrok wykonano w karczmie znajdującej się w miejscowości Rzym koło Węgrowa.

Po śmierci ostatniego Jagiellona protektorem nauk tajemnych został wojewoda sieradzki Olbracht Łaski, żonaty z przyrodnią siostrą królewską Beatą. Łaskiemu krystalomanta

77

angielski John Dee przepowiedział, iż zasiądzie on na tronie polskim. Przepowiednia ta nie sprawdziła się jednak, ponieważ na tronie tym zasiadł Stefan Batory. Łaski próbował wprowadzić podporządkować sobie króla i namówił go na seans spirytystyczny z udziałem Johna Dee, ale król przejrzał jego zamiary i odprawił czarnoksiężnika ze swego dworu, mimo iż zapewniał on, że posiada kamień filozoficzny.

Astrologiem nadwornym Batorego był Wawrzyniec Gradowski, postać bardzo nieciekawa, ponieważ działając za namową biskupa poznańskiego Łukasza usiłował podsunąć królowi arsenik. Osadzony został za to w rawskim więzieniu.

Monarcha interesował się także alchemią i zatrudniał na swym dworze dwóch alchemików: Ruperta Finka, który był jednocześnie królewskim lekarzem, i Hannibala Rosseli, który pełnił także funkcję królewskiego spowiednika.

Ostatnim wielkim protektorem alchemików był Zygmunt III Waza. To on otaczał swoją opieką Michała Sędziwoja, uważanego za największego alchemika polskiego na przestrzeni dziejów. Król prowadził zresztą osobiście doświadczenia nad transmutacją metali i pewnego dnia wywołał nawet groźny pożar, który omal nie strawił Wawelu.

Zygmunt zajmował się także magią, o czym może świadczyć podręcznik magiczny Karola Widmanna, fizyka miasta Augsburga, dedykowany polskiemu monarsze.

W początkach wieku XVII kończy się w zasadzie historia królewskich czarów.

Kontrreformacja zdławiła nauki tajemne. Zaczęły płonąć stosy inkwizycyjne, na których nie palono wszakże ani biskupów, ani monarchów. Były one przeznaczone wyłącznie dla czarowników minorum gentium.

Podzwonne Piastom

Piastowie, w przeciwieństwie do Jagiellonów, wyróżniali się olbrzymią rozrodczością i żywotnością. Dynastia ta przetrwała aż dwadzieścia pięć pokoleń, co w porównaniu z

czterema pokoleniami Jagiellonów jest wielkością doprawdy imponującą. Schodziła ona z areny historii u schyłku XVII wieku, kiedy to na tronie polskim zasiadał już Jan III Sobieski.

Pomimo piastowskiej żywotności niektóre linie dynastyczne tego rodu wymierać zaczęły jeszcze w okresie rozbitcia dzielnicowego. W wieku XIII wymarły na przykład linie wrocławska i wielkopolska. Linie głogowsko-żagańska, oleśnicka, mazowiecka, oświęcimska i opolska przetrwały do Jagiellonów, linia cieszyńska do Wazów, a brzeskolegnicka

zeszła bezpotomnie w okresie monarchii elekcyjnej.

Od korony polskiej Piastowie odsunięci zostali już znacznie wcześniej, na skutek niefortunnych poczynań elekcyjnych Kazimierza Wielkiego. Ostatnią Piastówną na tronie polskim była wnuczka Kazimierza, Anna cylejska, druga żona Władysława Jagiełły. Powiła ona córkę Jadwigę, którą zamierzano wydać za Fryderyka brandenburskiego, ale śmierć dosięgła jej jeszcze przed zawarciem małżeństwa.

78

Alianse piastowsko-litewskie miały oczywiście znacznie starszy rodowód. Już w wieku XIII księżę płocki Bolesław poślubił Gaudemundę, córkę Trojdena, a w wieku XIV kojarzono się z córkami wielkiego księcia Giedymina (Kazimierz Wielki, Waclaw płocki, Jerzy halicki) oraz jego synów: Kiejstuta (Janusz I mazowiecki, Henryk płocki) i Olgierda (Każko słupecki).

Początkowo mariaże polsko-litewskie przynosiły przede wszystkim splendor pogańskim Litwinom, którzy wkraczali za ich pośrednictwem w obręb krajów cywilizowanych, ale od końca XIV wieku sytuacja uległa diametralnej zmianie. To odsunięci od sukcesji Piastowie nobiletowali się zaczęli poprzez związki z królewską dynastią Jagiellonów. Stąd też wzięty się małżeństwa Siemowita IV i Jana II oświęcimskiego z siostrami Jagiełły, Bolesława V opolskiego z jego pasierbicą, Jadwigi opolskiej z królewskim bratem Wiguntem czy też Anny mazowieckiej z bratankiem Jagiełły Michałem.

Związki piastowsko-jagiellońskie były wszakże korzystne dla obu dynastii. Piastów przybliżały w jakimś stopniu do królewskiego tronu, Jagiellonów zaś utwierdzały w chrześcijańskiej tradycji.

Kontakty Piastów z Jagiellonami niezależnie zatem od koligacji rodzinnych bywały nader ścisłe. Utrzymywali je Siemowit IV, Janusz I, Bolesław IV, Konrad II oleśnicki, Bolesław cieszyński, Fryderyk II, Henryk XI i wielu innych. Związki te stały się szczególnie silne za panowania Kazimierza Jagiellończyka i jego synów, kiedy to Piastowie pogodzili się już z utratą prymatu w królestwie polskim, a u Jagiellonów szukali oparcia przed dominacją Habsburgów. W połowie wieku XV wydawało się wprawdzie, iż oparcie to może im także zapewnić król czeski Jerzy z Podiebradu, stąd też z jego rodziną skoligacili się Fryderyk I legnicki, Bolesław II cieszyński, Jan II żagański i Kazimierz II cieszyński. Krótkie panowanie Jerzego możliwość tę znacznie oddaliło i jedynym oparciem pozostał dwór jagielloński.

Fryderyk II legnicki poślubił zatem córkę Kazimierza Jagiellończyka Elżbietę, a po jej rychłej śmierci jego wnuczkę Zofię brandenburską. Jego brat Jerzy I ożenił się z drugą wnuczką króla Polski Anną, córką Bogusława X szczecińskiego.

Małżeństwo Fryderyka z Zofią, które miało związać Piastów legnickich z Jagiellonami, spełniło jednak rolę zgoła odwrotną. Wnuczka Jagiellończyka była córką Fryderyka Hohenzollerna i to Hohenzollernowie, a nie Jagiellonowie zdominowali Piastów śląskich w drodze krzyżowych koligacji. Waław II cieszyński, Henryk XI, Jerzy II brzeski, Jan Chrystian żenili się z księżniczkami brandenburskimi, a elektor brandenburski Jan Jerzy pojął za żonę córkę Fryderyka II legnickiego.

Odsunięty od tronu ród książąt piastowskich zatracił zresztą swoją królewską wielkość i swoje polityczne wyczucie. Coraz częściej pojawiać się w nim poczęli awanturnicy, utracjusze, a nawet zdrajcy. Już w XIV wieku Władysław Opolczyk snuł z Krzyżakami plany rozbioru Polski, a po stronie zakonu opowiedzieli się między innymi Jan Kropidło, 79

Konrad VI oleśnicki, Władysław Biały, Henryk ziebicki, Konrad Biały oleśnicki, Kazimierz oświęcimski, Rudolf żagański. Księżęta opolscy Bolko IV, Bolko V i Bernard oraz księżę legnicki Henryk XI trudnili się rozbojem na drogach, a Fryderyk III legnicki był utracjuszem i wichrzycielem, który stał się później więźniem własnego syna.

Były oczywiście wśród Piastów także i jednostki wybitne: Ludwik I zwany Sprawiedliwym mecenas sztuki i nauki, Jan opolski zwany Dobrym znakomity gospodarz i prawodawca, Kazimierz II cieszyński dyplomata i polityk, Jan II brzeski reformator i budowniczy.

Barwną postacią wieku XVI był księżę legnicki Henryk XI, awanturnik, wichrzyciel i utracjusz, związany jednak mocno z dworem jagiellońskim. Był synem księcia Fryderyka III i Katarzyny meklemburskiej. Po swoim ojcu odziedziczył lekkomyślność i rozrzutność, ale trzeba przyznać, iż trwoniał majątek z prawdziwie renesansowym wdziękiem. Kiedy obejmował rządy w księstwie legnickim, zadłużone ono było przez jego ojca na 80 tysięcy talarów. Henryk nie przejmował się bynajmniej długami. Żył na szerokiej stopie, jak na potomka Piastów przystało. Jego wesele z Zofią z Hohenzollernów, ślub siostry Katarzyny z Fryderykiem cieszyńskim oraz wystawne przyjęcie wydane na cześć cesarza Maksymiliana już po kilku latach podniosły wierzytelności księcia do 111 tysięcy talarów, podczas gdy całe księstwo przynosiło rocznie zaledwie 12 tysięcy talarów dochodu. Henryk utrzymywał olbrzymi dwór, wyprawiał przyjęcia i turnieje, a jego żona miała do swej dyspozycji aż siedemnaście pokojówek.

Po dziesięciu latach dług książęcy sięgał już 200 tysięcy talarów. Księżę wpadł wtedy na pomysł, aby okoliczna szlachta wykupiła jego zadłużenie pod zastaw rodzinnych precjozów. Spotkawszy się z odmową wpadł w gniew i uwięził posłów szlacheckich. Wypuścił ich po uiszczeniu 66 tysięcy talarów.

Kwoty tej nie przeznaczył oczywiście na spłatę długu, lecz sfinansował swoją podróż po Europie. Podróżował w sumie trzy lata, zaangażował się nawet w wojnę religijną we Francji po stronie Kondeusza, czym ściągnął na siebie gniew katolickiego cesarza. Po

powrocie do Legnicy dowiedział się, że cesarz wydziedziczył go z jego księstwa, które oddał młodszemu bratu niesfornego władcy, Fryderykowi IV.

Henryk zamieszkał w Chojnowie, a że nie miał pieniędzy, opanował zamek w Grodźcu, w którym znajdowały się wielkie zapasy zboża. Zboże to natychmiast sprzedał. Kazał także rąbać księżęce lasy i spieniężać drewno. Napadał również na kupców, rabując na drogach ich dobytek.

Znudzony jednak raubritterskim stylem życia, wyruszył w kolejną podróż europejską. Żona, wykorzystując tę nieobecność, wyjednała u cesarza restytucję jego praw w Legnicy. Fryderyka IV przeniesiono do Chojnowa.

W księciu zupełnie niespodziewanie odezwały się jednak ambicje polityczne. W 1569 roku wybrał się na sejm do Lublina, na którym obdarował Zygmunta Augusta wspaniałymi lwami afrykańskimi. Po śmierci ostatniego Jagiellona postanowił wysunąć swoją kandydaturę do tronu polskiego, ale uzyskał zaledwie trzy głosy elekcyjne. O rękę

80
jego córki Anny Marii starał się kanclerz Jan Zamoyski, ale z niewiadomych przyczyn małżeństwo to nie doszło do skutku.

Kontakty, które księżę Henryk utrzymywał z Polakami, nie podobały się oczywiście cesarzowi, tym bardziej iż zwlekał on ze złożeniem hołdu. Kiedy zatem bawił w Pradze, z cesarskiego rozkazu został aresztowany i przewieziony do Wrocławia. Jako oficjalną przyczynę aresztowania podano zadłużenie księcia, które wzrosło już do 700 tysięcy talarów.

Henryka więziono na zamku wrocławskim. Udało mu się jednak zmylić strażę i uciec. Boso i w samej tylko koszuli dostał się do Gostynia, gdzie skontaktował się z marszałkiem Opalińskim. Na rozkaz marszałka umieszczono go w zamku nakielskim. Niespokojny duch renesansowego Piasta nie pozwalał mu jednak zbyt długo usiedzieć w jednym miejscu. Słał rozpaczliwe listy do Stefana Batorego i Anny Jagiellonki, aż w końcu królowa zaprosiła go do Warszawy. Przyjmowany był bardzo wystawnie, jak na potomka królów polskich przystało.

Po śmierci Batorego Henryk poparł stronnictwo Jagiellonki i zaangażował się w wybór Zygmunta Wazy na króla polskiego. Posłował nawet w tej sprawie do Szwecji. Zyskał tam sympatię króla elekta i począł liczyć na zwrot księstwa legnickiego, które zamierzał przyłączyć do Polski. W międzyczasie owdowiał i oświadczył się o rękę królowej angielskiej Elżbiety. Otrzymał od niej uprzejmie wymijającą odmowę.

Habsburgowie, zaniepokojeni propolską polityką księcia, postanowili w końcu położyć jej definitywny kres. Zalałowano to w stary, wypróbowany sposób podano mu truciznę.

Henryk umarł mając niespełna pięćdziesiąt lat i nie pozostawiając po sobie męskiego potomka. Jego dwaj synowie zmarli bezpośrednio po urodzeniu.

W wieku XVII, kiedy na Fryderyku Wilhelmie wymarła linia Piastów cieszyńskich, los dynastii piastowskiej zależał już wyłącznie od kuzynów Henryka XI Jana Chrystiana brzeskiego i Jerzego Rudolfa legnickiego. Jerzy Rudolf, pomimo dwukrotnego

małżeństwa, zmarł wszakże bezpotomnie.

Janowi Chrystianowi jego żona Dorota Sybilla, córka elektora brandenburskiego Jana Jerzego, urodziła za to aż trzynaścioro dzieci. Wiele z nich umarło w dzieciństwie, ale trzech synów: Jerzy III, Ludwik IV i Chrystian przeżyło ojca i zapewniło sukcesję. Jan Chrystian zawarł zresztą drugie małżeństwo morganatyczne z Anną Sitzsch, córką marszałka dworu biskupiego, i w małżeństwie tym urodziło się dalszych siedmioro dzieci. Dwóch synów przeżyło ojca, ale nie posiadali oni praw sukcesyjnych.

Los począł prześladować jednak Piastów legnicko-brzeskich. Syn Ludwika IV Chrystian Albert zmarł w dzieciństwie, a sam Ludwik uległ śmiertelnemu wypadkowi na turnieju w Meklemburgii. W rok później zmarł także Jerzy III, załamany śmiercią swojej żony i brata. Sukcesja piastowska przeszła zatem w całości na najmłodszego, Chrystiana, który po 81

abdykacji Jana Kazimierza zgłosił nawet swoją kandydaturę do tronu polskiego, ale ze względu na swoje kalwińskie wyznanie nie miał oczywiście żadnych szans elekcyjnych. Chrystian był człowiekiem wykształconym. Studiował na uniwersytecie we Frankfurcie i znał doskonale historię swego rodu. Chociaż protestant, Ignął wyraźnie do Polski i Polaków, znał dobrze polski język i przyjaźnił się z wieloma polskimi magnatami. Pragnąc zmanifestować swoje uczucia, zamierzał ochrzcić syna imieniem Piast, na co nie zgodziła się jednak księżna Ludwika i protestanckie duchowieństwo. Syn otrzymał imiona Jerzy Wilhelm.

Młody książę rokował najlepsze nadzieje. Studiował na uniwersytecie, był obdarzony znakomitą pamięcią, posługiwał się biegle językiem polskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim, francuskim i łaciną, doskonale jeździł konno, tańczył i posiadał sztukę retoryki. Nade wszystko był jednak zapalonym myśliwym i już jako dwunastoletni chłopiec założył towarzystwo łowieckie zwane Złotym Jeleniem.

Jerzy Wilhelm, spadkobierca całej piastowskiej tradycji, był dumą i nadzieją księcia Chrystiana. Ojca gnębiły zresztą coraz częstsze choroby, popadał w psychiczne depresje i nie wrócono mu długiego życia. Istotnie, zmarł w wieku pięćdziesięciu czterech lat na puchlinę wodną.

Po kilkuletnim okresie regencji księżnej-wdowy piętnastoletni Jerzy Wilhelm objął w końcu samodzielne rządy w królestwie. Złożył hołd cesarzowi Leopoldowi I, którego ujął swoją elokwencją i do-brymi manierami.

Nieszczęście nadeszło w listopadzie 1675 roku. W dniu świętego Huberta, patrona myśliwych, książę wybrał się na polowanie, podczas którego zaziębił się i nabawił wysokiej gorączki. Zatrzymano się na kilka dni w chłopskiej chacie we wsi Kościerzycy. Nikt nie wiedział, iż w chacie tej były dzieci chore na ospę. Kiedy to spostrzeżono, było już za późno, gdyż na skórze księcia pojawiły się plamy ospowe. Przewieziony do Brzegu, zmarł 21 listopada 1675 roku jako ostatni książę piastowski.

Jego siostra Karolina przeżyła go o lat trzydzieści. Uciekła z domu i wzięła tajny ślub z pułkownikiem Fryderykiem holsztyńskim. Małżeństwo to nie było jednak udane i po kilku

latach zakończyło się separacją. Karolina żyła potem przez ćwierć wieku we Wrocławiu, zajmując się działalnością charytatywną. Zmarła w 1707 roku, kiedy w Polsce panował już August Mocny.

O sukcesję po swoim przyrodnim bracie upominał się jeszcze August, baron legnicki, zrodzony w małżeństwie morganatycznym. Był on wszakże prawnie odsunięty od dziedziczenia, a ponadto nie zabezpieczał ciągłości dynastycznej. Jego syn Chrystian August zmarł jeszcze przed śmiercią Jerzego Wilhelma, a sam August przeżył swojego brata zaledwie o kilka lat.

82

Narzęczony królowy Anny

Elekcja, która nastąpiła po śmierci Zygmunta Augusta, ściągnęła wielu pretendentów do korony polskiej. Największe szanse dawano Ernestowi, synowi cesarza Maksymiliana, carowi rosyjskiemu Iwanowi Groźnemu, bratu króla Francji Henrykowi d'Anjou i księciu szwedzkiemu Janowi III Wazie. Oprócz nich o tron ubiegali się także władca Siedmiogrodu Stefan Batory, syn carski Teodor, książę legnicki Henryk XI i cesarski poseł w Polsce Wilhelm z Rożemberku. Ci ostatni nie mieli oczywiście żadnych szans i wysuwała ich na ogół drobna szlachta.

Warunkiem otrzymania korony było jednak poślubienie Anny Jagiellonki, córki Zygmunta Starego, co już na wstępie eliminowało Iwana Groźnego i Jana III Wazę. Na dobrą sprawę pozostawało zatem dwóch poważnych kandydatów: Ernest i Henryk, przy czym obaj byli młodsi od Anny o lat blisko trzydzieści. Ernest był jednak prawnikiem Władysława Jagiellończyka i zachodziła ewentualność, iż podstarzała królowa może zostać żoną swojego stryjecznego wnuka.

Anna zapewne z ulgą przyjęła więc wybór Henryka d'Anjou na króla Polski, chociaż jej przyszły małżonek nie należał wcale do ludzi o kryształowym charakterze. Wychowany na rozpustnym dworze Walezjuszy, przesiąknięty był jego tradycją i nie pasował zupełnie do swej bigoteryjnej narzęczonej.

Jego ojciec Henryk II żył oficjalnie ze swoją faworytą Dianą de Poitiers, a ponadto szokował poddanych, kiedy jeździł po mieście karocą poprzedzaną przez siedzące na bykach nagie prostytutki. Matka, Katarzyna Medycejska, zaniedbywana przez swojego męża, z upodobaniem oddawała się miłości sadolesbijskiej i z lubością smagała swoje kochanki pejczem. Nie było dla nikogo tajemnicą, iż w rodzinie Walezjuszy szerzył się syfilis, który wpędził do grobu obu dziadów nowego króla Polski.

Henryk d'Anjou nie różnił się niczym od własnych rodziców. Inicjację seksualną przeszedł ze swoją siostrą Małgorzatą, późniejszą kochanką księcia Henryka de Guise. Uczył się także miłości od dworki swojej matki Ludwika du Rouet, która zaspokajała także jego starszego brata Karola. Kiedy Ludwika zaszła w ciążę, odprawiono ją z dworu, a jej miejsce zajęła Rene de Rieux z Bretanii, do której miłosne wiersze pisał Ronsard.

Później kochanką księcia została markiza d'Isle, poślubiona zresztą przez Henryka de Guise, byłego kochankę księżęcej siostry Małgorzaty.

Ulubionym zajęciem Henryka było jednak polowanie na damy, urządzone na paryskich ulicach. Charakteryzowało się ono rozpasaniem i okrucieństwem. Napadano najczęściej na prostytutki, kazano im się rozbierać i podpalano owłosienie łonowe.

Nawet Katarzyna Medycejska miała już dosyć ekstrawaganckich ekscesów młodszego syna i postanowiła ożenić go ze starszą o lat szesnaście Juaną de Austria, matką króla Portugalii Sebastiana. Pobożna Juana, która po śmierci swego pierwszego męża pędziła życie ascetyczne i surowe, nie zdecydowała się jednak na poślubienie Henryka, o którym

83
ponadto mówiono, że był także homoseksualistą. Od pewnego czasu począł bowiem nosić się niczym niewiasta. Ubierał się w złociste i pokryte drogimi kamieniami suknie, wykazywał nadzwyczajną dbałość o bieliznę i właściwe ułożenie włosów, a jego kolia, wypełniona ambrawą, rozsiewała wszędzie swój słodki zapach. W każdym uchu zawieszał po dwa kolczyki ozdobione perłami.

Otaczał go także orszak silnych i wysportowanych młodzieńców, wśród których pierwsze skrzypce grali Ludwik du Guast i poeta Filip Desportes.

Takiego właśnie męża otrzymać miała stara i pobożna Anna Jagiellonka i taki miał być król Polski.

Jego wybór ogłoszono w maju 1573 roku, ale Henryk wyruszył do swego nowego królestwa dopiero w listopadzie. Romansował bowiem w tym czasie z Marią de Cond i nie uśmiechała się mu łożnica starej i szpetnej Jagiellonki. Jechał powoli, zatrzymując się wiele razy. W Lotaryngii nawiązał romans z Ludwiką de Vaudemont, która później miała zostać jego żoną.

Orszak królewski, liczący 1200 koni, wozy z bagażami oraz karety z damami dworu i niewiastami lekkich obyczajów, ciągnął przez Heidelberg, Fuldę, Torgau, Frankfurt. Na Łużycach oczekiwał go książę piastowski Jerzy II brzeski, który towarzyszył królowi aż do polskiej granicy. Granicę przekroczone w Międzyrzeczu, gdzie monarchę powitała delegacja senatu z biskupem kujawskim, wojewodowie i kasztelanowie. Później przez Poznań i Częstochowę udano się w kierunku Krakowa.

Pierwsze spotkanie z Anną nie wypadło nazbyt zachęcająco. Henryk wypowiedział kilka zdawkowych słów i czym prędzej opuścił jej komnaty. Po trzech dniach został koronowany, chociaż nie obeszło się bez różnych przepychanek związanych z rotą przysięgi. Zaczęły się bale i turnieje, ale król coraz bardziej ociągał się z poślubieniem swojej jagiellońskiej narzeczonej. Symulował chorobę lub po prostu zamykał się we własnych komnatach i nie dopuszczał do siebie nikogo.

Opowiadano wprawdzie, że zabawiał się wtedy ze swoimi faworytami i że kazał sprowadzać na zamek prostytutki. Pisał również bez przerwy listy do Francji, a te, które wysyłał do Marii de Cond, kreślił nawet własną krwią. Plotki narastały coraz bardziej. "Sprowadzał nie tylko do ogrodu blisko Zwierzyńca francuskie rozpustnice, ale nadto włoskim ohydny nałogom nie przepuścił" pisał kronikarz. "Król bez żadnego dozorczy zostawiony razem z otaczającymi go Francuzami oddawał się polowaniom, grze w karty,

tańcom i rozpustnym ucztom, na które, jak powiadano, nagie dziewczęta były wprowadzane" dodawał inny.

Anna ciągle czekała, a Henryk ciągle zwlekał. W czerwcu wyprawiono wreszcie wielki bal, który potraktowano jako oficjalne zaręczyny. Nazajutrz król dowiedział się wszakże o śmierci swego brata, króla Francji, i o tym, że tron francuski stoi przed nim otworem.

84

Postanowił nie zaprzepaścić tej szansy. Obawiając się, że zostanie zatrzymany, wymknął się nocą z Wawelu i pognął ku granicy. Zarządzono za nim pościg i ścigający dopadli go w Pszczynie. Henryk zdecydowanie odmówił powrotu. Wyznaczono mu definitywny termin, a kiedy go nie dotrzymał, został zdetronizowany.

Anna Jagiellonka pozostała nadal starą panną i musiała rozglądać się za nowym kandydatem na męża.

Henryk objął tymczasem tron po bracie i zamierzał ożenić się z Marią de Cond, ponieważ jej mąż był protestantem, a zatem w świetle prawa kościelnego pozostawała ona panną. Maria umarła jednak przy porodzie. Przypomniał sobie wtedy o lotaryńskiej Ludwice de Vaudemont i postanowił zawrzeć z nią małżeństwo. Nie był to jednak związek zbyt pomyślny, ponieważ królowa poroniła swe pierwsze dziecko, a potem nie zachodziła już w ciążę. Król otoczył się więc ponownie swoimi męskimi faworytami: hrabią Caylusem, Franciszkiem d'

Nie mając sukcesora, na swojego następcę wyznaczył nieślubnego syna swego brata Karola IX, którego urodziła hugenotka Maria Touchet. Bratanek ten, jako dziecko z nieprawego łoża, nie mógł jednak wchodzić w rachubę i prawa sukcesyjne przeszły na Henryka nawarskiego, który poślubił królewską siostrę Małgorzatę i chociaż żył z nią w separacji, związek ten nie został jednak unieważniony.

Henryk zginął zaszytyetowany przez dominikanina Jakuba Clementa w trzydziestym ósmym roku swojego życia. Był w jedenastym pokoleniu potomkiem Filipa IV Pięknego, którego przeklął niegdyś wielki mistrz zakonu templariuszy.

Bastard czy samozwaniec?

Wrok po ucieczce Walezjusza Anna Jagiellonka dostała wreszcie upragnionego męża. 1 maja 1576 roku biskup kujawski Stanisław Karnkowski pobłogosławił jej małżeństwu ze Stefanem Batorym i jednocześnie włożył im na skronie korony królewskie.

O Batorym jako o królu mówiono, że był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, natomiast jako mąż pozostawiał wiele do życzenia. Już na wstępie oświadczył swojej żonie, że nie będzie zachodził do jej sypialni, a kiedy ona próbowała dostać się do komnat królewskich, zastawała z reguły drzwi zamknięte. Lamentowała, prosiła, ale król pozostawał niewzruszony. Nie wiadomo, czy odstręczała go brzydota i głupota ostatniej Jagiellonki, czy też nie zagojona rana na udzie, która uniemożliwiała mu współżycie. Jeździł za to bez przerwy na wojny, walczył ze swoim wrogiem Iwanem Groźnym, polował i pił, chociaż lekarze przestrzegali, iż pijaństwo to przywiedzie go kiedyś do zguby.

W końcu rana na udzie uległa widocznie zablźnieniu, skoro w Grodnie związał się z piękną leśniczanką, która powiła mu syna. Był wtedy rok 1584 i królowi pozostały już tylko dwa lata życia.

W momencie, w którym Batory został ojcem, zmarł jego odwieczny wróg Iwan Groźny. Jego osiem żon urodziło mu ośmioro dzieci, ale kiedy umierał, przy życiu pozostawiali już tylko dwudziestosiedmioletni Fiodor i zaledwie miesięczny Dymitr. Jak gdyby na przekór zadawnionej nienawiści ojców, historia syna Batorego i syna Groźnego splotła się potem w jednej osobie Dymitra Samozwańca.

Po śmierci Iwana tron carski objął ascetyczny i bogobożny Teodor i zasiadał na nim przez lat czternaście. Jego młodszy brat Dymitr w wieku lat siedmiu został podobno zamordowany w Ugliczu przez wielkorządcę Borysa Godunowa. Godunow wydał zresztą swoją siostrę za Fiodora i kiedy ten umarł, korzystając z okazji zagarnął dla siebie tron Rurykowiczów.

I właśnie wtedy na dworze Adama Wiśniowieckiego pojawił się niepozorny, ryżawy młodzieniec z dwiema wielkimi brodawkami na twarzy i przekrzywionym ramieniem, który oświadczył, iż jest Dymitrem, synem cara Iwana Groźnego. Opowiadał, że w Ugliczu został ostrzeżony o grożącym mu niebezpieczeństwie i uniknął śmierci, a zamiast niego siepacze Godunowa zabili innego chłopca.

Historia ta pachniała mistyfikacją, ale zważywszy, iż Borys kazał wymordować wszystkich świadków uglickiej zbrodni, nikt nie potrafił jej potwierdzić ani też zanegować. Kandydat do tronu carskiego przebywający w Polsce był nader wygodny dla Zygmunta III Wazy i dlatego też postanowiono udzielić mu poparcia. Godunow twierdził wprawdzie, że Samozwaniec jest mnichem zbiegłym z klasztoru i nazywa się Otriepiew, ale w otoczeniu Zygmunta szerzyła się dość wiarygodna plotka, że jest to nieślubny syn Stefana Batorego. Mówiono, że mając lat szesnaście uczestniczył on w poselstwie Lwa Sapiehy do Moskwy, w której pozostał z bliżej nie ustalonych przyczyn. Później wędrował podobno przez Ukrainę, przebywał w Ławrze Pieczerskiej, a następnie dostał się na dwór księcia Ostrońskiego. Trudnił się w tym czasie rozbojem i księżę zamierzał go uwięzić, ale młodzieniec uciekł do Adama Wiśniowieckiego, politycznego przeciwnika Ostrońskich. I właśnie tam, skorzystawszy z przewrotu, jaki dokonał się w Moskwie, począł głosić, że jest synem Iwana Groźnego. Uwierzył w to między innymi nuncjusz papieski Rangoni, który twierdził, iż sam wygląd dłoni pretendenta wskazuje na arystokratyczne pochodzenie.

Poczęto zatem rozgłaszać, iż ujawnił się najmłodszy syn carski, cudem ocalony od śmierci. Powoływano się w tym miejscu na świadectwo moskiewskich bojarów, którzy mieli go podobno bez żadnego trudu rozpoznać. Samozwanca przekazywano sobie z rąk do rąk, aż wreszcie trafił na dwór teścia Wiśniowieckiego Jerzego Mniszcha. Był to brat królewskiego pokojowca, który dostarczał Zygmuntowi Augustowi kochanki i który sprowadził na jego dwór Barbarę Gizankę. Spowinowacony z kardynałem Bernardem

Maciejowskim, wkradł się w łaski króla Zygmunta III i został mianowany starostą
86

lwowskim i wojewodą sandomierskim. Mniszech miał piękną córkę Marynę, o której rękę oświadczył się Dymitr, przyrzekając jej w prezencie ślubnym Psków i Nowogród Wielki, a teściowi Smoleńsk i Siewierszczyznę. Oświadczyzny zostały oczywiście przyjęte i natychmiast spisano stosowne umowy.

Za sprawą swych możnych protektorów Dymitr pojechał do Krakowa, gdzie w tajemnicy przeszedł na obrządek łaciński i obiecał podporządkować prawosławie Rzymowi. Zyskał tym samym bezgraniczne poparcie nuncjusza papieskiego i zakonu jezuitów, a król Zygmunt przyjął go na prywatnej audiencji.

Kiedy przełamano już w Polsce wszystkie lody, zaczęto organizować wyprawę przeciwko Godunowowi. We wrześniu 1604 roku ruszyła na Rosję trzypółtysięczna armia, złożona z prywatnych pułków magnackich oraz wszelkiego autoramentu wolontariuszy i awanturników. Początkowo odnosiła ona nawet sukcesy. Zajęła Czernihów, Putywl, Siewsk, Kursk, ale kiedy pod Dobryniczami zastąpiły jej drogę regularne wojska Borysa, poszła w rozsypkę. Gdy wydawało się już, że wszystko zostało stracone, nadeszła wiadomość, że zmarł Godunow, a wkrótce potem obalono jego syna Fiodora. Kreml otworzył swoje wrota przed Samozwańcem.

20 czerwca 1605 roku wjechał on do Moskwy i został bezzwłocznie koronowany. W listopadzie wysłał swego wielkiego posła do króla Zygmunta, zawiadamiając go oficjalnie o objęciu tronu, prosząc o wyrażenie zgody na poślubienie Mniszchówny oraz proponując wspólne wystąpienie przeciwko Turkom, "Żeby nas wielkich gospodarów staraniem chrześcijaństwo z rąk bisurmańskich wyswobodzone było".

Król zgodził się oczywiście na małżeństwo i powinowaty Mniszchówny, biskup krakowski i nominat na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, Bernard Maciejowski, udzielił Marynie ślubu per procura. W uroczystości wzięli udział król polski wraz ze swoją siostrą oraz synem, a także nuncjusz papieski.

Mniszchówna ze wspianiałym orszakem wyruszyła do Moskwy. Wjechała do niej 12 maja 1606 roku, a 18 maja patriarcha Hermogenes pobłogosławił jej związek z Dymitrem i włożył jej na skronie koronę Rurykowiczów.

W tydzień później było już jednak po wszystkim. Wybuchło nowe powstanie, kierowane przez Wasyla Szujskiego. Dymitra pojmano, przywiązano mu sznur do genitaliów i włączono po ulicach. Zmasakrowane i niemożliwe do identyfikacji ciało porzucono potem ludziom na pośmiewisko.

Mniszech i Maryna zostali uwięzieni, a zwolenników byłego cara wymordowano. Zginęły wtedy tysiące ludzi, w tym także niemało Polaków.

Upadek Samozwańca był wszelako na rękę Zygmuntowi III, ponieważ doszły go słuchy, że Dymitr uwierzywszy, iż jego ojcem był Stefan Batory, zamierzał uderzyć na Polskę i zdetronizować Wazów. Tron polski nęcił go widocznie bardziej niż tron rosyjski.

Z niepowodzeniem zięcia nie mógł natomiast pogodzić się Jerzy Mniszech, którego

Szujski zesłał do Jarosławia. Począł on głosić, że Samozwaniec wcale nie zginął i że wkrótce upomni się znowu o swoją koronę. Prawdopodobnie Mniszech wyszukał także człowieka, który swym wyglądem przypominał zamordowanego cara i którego przedstawił publicznie jako ocalonego zięcia. Nikt oczywiście nie wiedział, iż nieco wcześniej, w najgłębszej tajemnicy, poślubił on owdowiałą Marynę.

Wokół drugiego Samozwańca gromadzić się poczęli dawni protektorzy: Samuel Tyszkiewicz, Adam Wiśniowiecki, Roman Różyński, a nawet Jan Sapieha. Zebrali oni siedmiotysięczną armię, przy pomocy której zamierzali zdobyć Moskwę. Planowany atak przeciągał się jednak w czasie, aż zdenerwowani tym żołnierze, którzy nie otrzymywali żołdu, poczęli dezertować. Wojsko topniało w oczach, aż Samozwaniec, obawiając się o swoją głowę, porzucił armię i uciekł do Kaługi. Próbował jeszcze później zgromadzić swoich zwolenników, ale zginął w końcu zamordowany przez Piotra Urusa.

Moskwę na krótko zajęły wojska Zygmunta III, car Wasyl Szujski i jego dwaj bracia dostali się do polskiej niewoli, a Władysław IV został nominalnym carem Rosji.

Nie skończyła się jednak historia awanturycznej Maryny Mniszchówny. Była caryca i synowa Stefana Batorego związała się z chłopem Iwanem Zarudzkim spod Tarnopola, atamanem kozackim. Usiłował on wzniecić powstanie na Ukrainie, ale pojmano go i wbito na pal. Wraz z nim pojmano także Marynę i jej trzyletniego syna, zrodzonego w związku z drugim Samozwańcem. Dziecko zostało powieszono, a jego matkę uduszono. Wyroki te zatwierdził nowy car rosyjski Michał Romanow, dziad Piotra Wielkiego.

Metresa z różańcem w dłoni

Zygmunt III Waza był człowiekiem niezwykle skomplikowanym i zakompleksionym. Nie cieszył się też wśród swoich poddanych szacunkiem i nazywali go oni Dojutrkiem, jako że wszystko lubił odkładać "do jutra". Określano go także jako 3 T (tardus nierychły, taciturnus małomówny i tenex uparty) lub 3 P (pius pobożny, parcus oszczędny i pertinax zacięty). Dość surowo potraktowała go również historia. A przecież na jego skroniach spoczywały aż trzy korony królewskie, odniósł kilka wspaniałych zwycięstw pod Kircholmem, Byczyną, Kłuszynem, Chocimiem, więził cesarskiego brata Maksymiliana i rosyjskich carów, przyjmował hołd elektora pruskiego i pozostawił po sobie Polskę w granicach, jakich nigdy przedtem ani też nigdy potem nie miała.

Swoje osiągnięcia zawdzięczał jednak przede wszystkim wybitnym ludziom, którzy go otaczali. Zamoyski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski to ludzie, którzy z pewnością przewyższali swego monarchę. Sukcesy króla Zygmunta odnoszone były właściwie bez jego udziału, a niezdecydowany monarcha ludzi także nie potrafił właściwie doceniać. Był Jagiellonem po kądzieli. Jego matka Katarzyna, córka Zygmunta Starego, poślubiła księcia Finlandii Jana Wazę, młodszego syna króla Szwecji Gustawa. Koronę szwedzką nosił w tym czasie jego starszy brat, nie zrównoważony psychicznie Eryk XIV. Uznał on

Jana za zdrajcę i wtrącił do więzienia, a jego żonę Katarzynę zamierzał oddać Iwanowi

Groźnemu. W przystępie szału kazał także wymordować szwedzkich dostojników. Zygmunt urodził się zatem w więzieniu. Kiedy atak szału u Eryka minął, kajał się on przed swym bratem i abdykował na jego korzyść. Potem chciał jednak osadzić na tronie własnego bastarda Gustawa Ericssona, którego urodziła mu Karin, córka Monsa, więziennego strażnika.

Kres poczynaniom nieodpowiedzialnego monarchy położyła wreszcie podana mu trucizna. Jan objął tron szwedzki, a Zygmunta poczęto przygotowywać do roli sukcesora, a jednocześnie kandydata do korony polskiej. Tytułował się on wielkim księciem litewskim, jako że tytuł książęcy był na Litwie dziedziczny i nie podlegał elekcji. Przygotowania miały przede wszystkim charakter religijny, ponieważ Zygmunt jako sukcesor tronu szwedzkiego musiał być protestantem, natomiast jako król polski katolikiem. Chowano go zatem w swoistym ekumenizmie. Z jednej strony brał udział w nabożeństwach luterańskich, z drugiej zaś wysłuchiwał nauk swoich jezuickich nauczycieli. Ta religijna niekonsekwencja osłabiła z pewnością jego psychikę. Całe życie cierpiał na kompleks niższości. Ród Wazów, z którego wywodził się, w porównaniu z innymi rodami europejskimi stawiał go w pozycji parweniusza. Wazowie jako szlachta pojawili się dopiero podczas unii kalmarskiej, niespełna półtora wieku wcześniej. Zygmunt zapatrzony był przede wszystkim w Habsburgów, którzy już w XI wieku posługiwali się tytułem hrabiowskim. I to właśnie aż z trzema Habsburgami przyszło mu rywalizować o tron Polski. To, że wygrał, wcale go nie podniosło na duchu. Wiedział, iż wybór swój zawdzięczał wyłącznie ciotce Annie Jagiellonce i zwerbowanej przez nią drobnej szlachcie koronnej. Większość magnatów opowiedziała się bowiem za Maksymilianem Habsburgiem, którego w dodatku okrzyknięto królem Polski. Bolał też Waza nad tym, że nie poparła go nawet Litwa, której był przecież dziedzicznym władcą, a która swe głosy oddała na cara Fiodora. Zasiadł na wawelskim tronie, ponieważ posadził go tam kanclerz wielki koronny Jan Zamoyski, do którego czuł przez to nieuzasadnioną niechęć.

Otrzymała zatem Polska króla chwiejnego, a jednocześnie upartego, któremu dane było panować aż czterdzieści pięć lat. Pod tym względem ustępował jedynie Władysławowi Jagielle.

Otrzymała Polska także króla, który interesował się historią, malarstwem, astronomią, alchemią, rzemiosłem i muzyką, ale który nie potrafił rozwiązywać podstawowych problemów państwa. Aż do końca życia nie wyzbył się swojego habsburskiego kompleksu, a obie jego żony były arcyksiężniczkami habsburskimi, rodzonymi zresztą siostrami. Z przesadną estymą przyjmował w Krakowie kardynała Hipolita Aldobrandini, późniejszego papieża Klemensa VIII, który zjawił się u niego, aby pośredniczyć w układach z cesarzem. Odwiedzał i obdarowywał cesarskiego brata Maksymiliana,

89

którego Zamoyski trzymał w swojej niewoli. Zamierzał wreszcie odstąpić koronę polską Ernestowi Habsburgowi pod warunkiem, że ten zaślubi jego siostrę Annę Wazównę.

Tego rodzaju postępowanie nie przysparzało mu rzecz jasna popularności. Doszło nawet do tego, iż przygotowywano na niego zamach i w kościele Św. Jana został raniony czełkiem przez Michała Piekarskiego.

Cechą króla Zygmunta była też przesadna pobożność, która w wielonarodowym państwie wywoływała nie zawsze przychylnie komentarze. Jezuita Olszewski mówił o nim, że Żw dzień święty okrom mszy, którą we dworze królewskim dlań miano, w kościele publicznie i mszy śpiewanej, i kazania zawsze słuchał, a w największe święta jutrzni i nieszpornych nabożeństw niemal przez dziesięć godzin zażywał. Sam muzykę kościelną, jako kiedyś Dawid Lewitom, sporządzał. Częściej niżli raz w miesiącu do Stołu Pańskiego przystępował. Kapłańskie pacierze na co dzień odmawiał, różańca pulki odliczał, w krytej kapliczce na ziemi krzyżem leżał, niedźwiednię posławszy, na której znak człowieka leżącego od przytarcia wyraził. Dyscypliny czynił i włosienicą się przepasował. Groby Pańskie w Wielki Piątek nawiedzał, za procesją w dzień Bożego Ciała, co rok pieszo, nabożnie chodził". Zygmunt należał do Sodalicji Mariańskiej, Bractwa Św. Anny, Arcybractwa Miłosierdzia.

Równie bogobojne były obie jego małżonki. Pierwsza, Anna, Żskoro wstała, na modlitwie i czytaniu pobożnych ksiązek czas trawiła. Przed słuchaniem ofiary świętej pospolicie ze spowiednikiem o rzeczach zbawiennych rozmawiała, potem dwie zawżdy msze słuchała, jednej za żywe, drugiej za umarłe. Potem do modlitwy przed obiadem się sposobila, a po obiedzie, o czwartej z południa, nigdy nieszporowych godzin nie omieszkała, a w święta, śpiewanego zawsze nieszporu słuchała" pisał o królowej Piotr Skarga. Jej siostra Konstancja według kaznodziei Birkowskiego Żpałac swój na dom modlitwy zamieniła, trzech mszy dziennie słuchała, pacierze z brewiarza rzymskiego odprawując". Zmarła zresztą podczas procesji Bożego Ciała na udar słoneczny.

Dwór Zygmunta był zatem wzorcowym dworem okresu kontrreformacji i cieszył się nieskazitelną opinią moralną. Utrzymywano na nim nieomal klasztorny rygor.

Z obu małżeństw doczekał się Zygmunt dziewięciorga dzieci. Anna urodziła mu czworo, z których przeżył wszakże tylko Władysław, późniejszy król Polski. Z Katarzyną miał synów: Jana Kazimierza, Jana Albrechta, Karola Ferdynanda, Aleksandra Karola i córkę Konstancję. Potomstwo drugiej żony chowało się znacznie lepiej. Jan Kazimierz po śmierci przyrodniego brata zasiadł na tronie, Jan Albrecht w wieku dziewięciu lat był już biskupem warmińskim, Karol Ferdynand nominowany został w wieku lat jedenastu na biskupa wrocławskiego. Jedynie Aleksander, podobno najzdolniejszy z nich wszystkich, lubił Zmiłostki i swawole", ale zmarł na ospę nie dożywszy dwudziestu lat. Konstancję wydano za mąż za księcia neuburskiego Filipa, ale zmarła młodo i bezpotomnie.

Duchowne kariery synów królewskich doskonale charakteryzują atmosferę panującą na dworze Zygmunta III.

90

Z tej jezuickiej pobożności wyłania się jednak zupełnie niespodziewanie postać Urszuli Meierin, królewskiej faworyty. Była ona także nadzwyczaj pobożna i, co jest równie

oczywiste, powiązana z Habsburgami.

Siedemnastowieczni kronikarze przedstawiali ją wprawdzie w taki sposób, aby nie rzucała cienia na bogobojnego monarchę, ale w historii tej jest zbyt wiele niedomówień, aby nad nimi można było przejść do porządku dziennego.

Urszula przybyła na dwór królewski w orszaku pierwszej żony Zygmunta Anny w 1592 roku. Miała wtedy prawdopodobnie około dwudziestu lat, a więc była nieznacznie starsza od królowej. Zachwycała podobno swoją urodą, chociaż jej jedyny portret, namalowany na polecenie Władysława IV, niestety zaginął. Opowiadano, że pochodziła z mieszczańskiej rodziny i że jej prawdziwe nazwisko brzmiało Gienger, natomiast Meierin, pod którym była powszechnie znana, to nic innego jak niemieckie określenie ochmistrzyni. Już na pierwszy rzut oka widać jednak, że historia ta rozmija się z prawdą. Urszula była osobą wykształconą, ponieważ oprócz niemieckiego posługiwała się poprawnie językiem polskim i łacińskim. Pieczętowała się także własnym herbem, przypominającym Dunina, co świadczyć może o jej arystokratycznym pochodzeniu. Po przybyciu do Polski została od razu mianowana ochmistrzynią, czyli przełożoną fraucymeru. Stanowisko to zarezerwowane było dotąd dla osób krwi senatorskiej. Dziwić może także zażyłość, jaką utrzymywała ona zarówno z Anną, jak też z jej matką Marią Krystyną. Urszula tytułowała ją w listach "Najjaśniejsza Pani Matko", i chociaż królowe były matkami swoich poddanych, można jednak przypuszczać, iż Meierin była nieślubną córką Marii Krystyny, a tym samym przyrodnią siostrą obu małżonek Zygmunta III. Kariera Urszuli należała chyba do najbardziej błyskotliwych na Zygmunto-wskim dworze. Hetmani wyczekiwali na nim nieraz po kilkanaście lat na swoją buławę, natomiast Urszuli Meierin oprócz tego, że została przełożoną fraucymeru, powierzono również edukację dzieci królewskich (z prawem cielesnego ich karanie). Uczestniczyła ona także w radach koronnych, jeździła królewską kareta i jadła posiłki przy królewskim stole. Od jej wstawiennictwa zależały dworskie awanse i o jej względy ubiegali się politycy tej miary co Lew Sapieha.

Urszula przez całe swoje życie pozostała starą panną, chociaż jak pisał nuncjusz papieski Visconti "Wielu panów polskich starało się o jej rękę, ale ona nie chciała nigdy opuścić swych dobroczyńców, jak gdyby wyrzekła się miłości siebie samej". Wśród starających się był także podkanclerzy litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł.

Kronikarze podkreślali nadzwyczajną pobożność królewskiej ochmistrzyni, którą posądzano nawet o dewocję. Należała ona do "Zprzybranych" zakonu jezuitów, czyli żyjąc poza zakonem, uczestniczyła za osobnym dyplomem agregacyjnym w przywilejach, zasługach zbiorowych i łaskach zakonu przed Bogiem. Za jej pobożność papież odznaczył ją złotą różą, którą otrzymywały zazwyczaj zasłużone dla Kościoła przedstawicielki panującej dynastii. I pomyśleć, iż dotyczyło to wszystko tylko królewskiej ochmistrzyni.

Wydaje się, że pomiędzy świątobliwym monarchą a równie świątobliwą wychowawczynią

jego dzieci istniał intymny związek i tylko dlatego nie wyszła ona nigdy za męża. Po śmierci królowej Anny nie opuściła bowiem Krakowa, jak to zrobiła większość dam dworu, lecz przez osiem lat królewskiego wdowieństwa wpływy jej gwałtownie wzrosły. Osieroconemu Władysławowi zastępowała matkę, a owdowiałemu Zygmuntowi żonę. Podejrzliwy Piotr Skarga pisał, że trzyma się ją na dworze „z ku oburzeniu ogólnemu i z małym honorem”, a sekretarz królewski Jan Szczęsny Herburt nazwał ją wręcz „Zsprośną faworytą”. Urszula nabrała w tym czasie iście królewskich manier. Korespondowała z siostrą królewską Anną Wazówną, z kanclerzem wielkim koronnym, a nawet pisała listy do cesarza Ferdynanda II.

Kiedy król zaślubił Konstancję, wpływy Urszuli wcale nie osłabły. Z rozproszonych i po trosze plotkarskich wiadomości dowiadujemy się, że została także kochanką królewicza Władysława, który przeszedł z nią swoją seksualną inicjację. Być może, iż był to punkt jej pedagogicznego programu, który wdrażała swojemu wychowankowi. Przez jakiś czas utrzymywała się między nimi dość osobliwa i frywolna korespondencja.

Nie porzuciła jednak nigdy starzejącego się króla i służyła mu aż do śmierci. Kiedy Zygmunt umierał, to ona w jego imieniu rozdawała senatorskie stanowiska. Król, który nie mógł już mówić, przytakiwał tylko skinieniem głowy.

Po śmierci Zygmunta pozostała nadal na dworze, chociaż jej ukochany wychowanek Władysław IV odsunął ją od spraw politycznych. Zarządzała już tylko fraucymerem. Głęboko przeżyła następujące jeden po drugim zgony Aleksandra Karola i Jana Albrechta. Załamana tym nieszczęściem, zmarła sama w trzy miesiące później, przeżywszy około sześćdziesięciu lat.

Ciało Urszuli Meierin, niczym ciało królowej, wystawiono na zamku królewskim. Pogrzeb celebrował królewicz Karol Ferdynand, biskup wrocławski. Pochowana została w warszawskim kościele jezuitów.

Cały swój majątek zapisała królewskim dzieciom, nie zapominając wszakże o kościołach i klasztorach. Jezuitom, którzy przyjąć mieli jej doczesne szczątki, ufundowała srebrne tabernakulum.

Grób Urszuli został zniszczony już dwadzieścia lat po jej śmierci. Dokonali tego szwedzcy żołnierze Karola Gustawa, stryjecznego wnuka Zygmunta III, któremu poświęciła całe swoje życie.

Król i buntownik

W czasie długiego panowania Zygmunta III Wazy utrwać się począł w Polsce stabilny model monarchii dziedzicznej w stylu jagiellońskim i dla nikogo nie było tajemnicą, że po śmierci króla na tronie zasiądzie jego najstarszy syn Władysław. Elekcja w 1632 roku

92
trwała zaledwie pół godziny i charakteryzowała się całkowitą zgodnością głosów elektorskich.

Nowy król nie należał już do ludzi najmłodszych. Skończył trzydzieści siedem lat i od lat ponad dwudziestu był nominalnym carem rosyjskim. W przeciwieństwie do swego ojca

nie posiadał jego kompleksów ani bigoterii. Miał szerokie plany polityczne, dla wprowadzenia których odwoływał się do religijnej tolerancji, chociaż nie spotkało się to z uznaniem papieża Urbana VIII.

Z ojcem łączyło go przede wszystkim marzycielstwo, któremu poświęcał wiele swojej energii, chociaż marzenia królewskie miały bardzo mglisty i wręcz abstrakcyjny charakter. Wydawało mu się, że na swych skroniach zdoła utrzymać korony Jagiellonów, Wazów i Rurykowiczów, a jako syn Habsburżanki, uzyska także po śmierci Ferdynanda II koronę cesarską. Poważnie przyjął propozycję króla Hiszpanii, aby został admirałem floty hiszpańskiej na Bałtyku, floty, która tutaj nigdy nie istniała i nie miała zaistnieć. Później chciał opanować tron grecki, odbić Turkom Konstantynopol i reaktywować cesarstwo bizantyjskie.

To polityczne marzycielstwo położyło się cieniem na panowaniu Władysława, które do najświetniejszych okresów Rzeczypospolitej niestety nie należało.

Realizacja królewskich planów uzależniona była oczywiście od odpowiednich koligacji dynastycznych i problem królewskiego ożenku urósł do rangi niezwykle skomplikowanego zagadnienia. Aby utrwalić swoje panowanie w Szwecji, syn Zygmunta III zamierzał najpierw poślubić Marię Eleonorę, wdowę po swoim kuzynie Gustawie Adolfie. Później przerzucił się na jej ekstrawagancką córkę, królową Szwecji Krystynę. Była ona zresztą jego bliską kuzynką, a to przez swego dziadka, zarazem stryja Władysława. Zarówno Maria Eleonora, jak i Krystyna wyznawały wszakże luteranizm i nie mogły zasiadać na tronie polskim.

Z tych samych względów odpadła kandydatura kalwinki Elżbiety, córki Fryderyka V Wittelsbacha, palatyna Renu, którego żona była siostrą króla Anglii Karola I. Wittelsbach przez jeden rok panował na tronie czeskim i nosił przydomek "Żkróla zimowego". Elżbieta spokrewniona była też z panującą aktualnie szwedzką linią Wazów i stanowiła przez to partię niezwykle interesującą. Niestety, nie dała się namówić na zmianę wyznania. Brano także pod uwagę Katarzynę Medycejską z Florencji, ale małżeństwo to nie otwierało szerszych perspektyw politycznych. Władysław odrzucił również za pierwszym razem propozycję króla Francji Ludwika XIII, aby związał się z księżniczką Marią Ludwiką Gonzagą. Francja połączona była sojuszem ze Szwecją, ale ponadto pozostawała w opozycji przeciw cesarstwu, a to gmatwało już sprawy królowi. Śladem swego ojca zwrócił się zatem w stronę Habsburgów, po których zamierzał przecież przejąć cesarską koronę. Sprytny Ferdynand II okpił go jednak niczym dziecko.

93

Wyswatał mu swoją córkę Cecylię Renatę, obiecując poprzeć jego pretensje do tronu szwedzkiego, wypłacić zaległy posag matki i macochy, dać córce 100 tysięcy florenów, a dzieciom, które ona urodzi oddać księstwa opolskie i raciborskie. W zamian za to żądał od Władysława wyrzeczenia się pretensji do korony cesarskiej oraz poparcia Ferdynanda III w jego staraniach o tron. Król przystał na te propozycje, ale obiecanych pieniędzy nigdy nie otrzymał, a o sprawie tronu szwedzkiego Habsburgowie po prostu zapomnieli.

W tym czasie utracił zresztą koronę moskiewską. Zrzekł się jej pod naciskiem Michała Romanowa za sumę 200 tysięcy rubli i obietnicę pomocy w wojnach przeciwko Szwecji i Turcji.

Cecylia Renata ukoronowana została na Wawelu i chociaż król, oszukany przez jej ojca, traktował ją z dużym dystansem, urodziła mu syna Zygmunta Kazimierza, który stawał się sukcesorem jagiellońskiego tronu. Królowa zmarła wraz z noworodkiem przy następnym porodzie, a królewicz Zygmunt przeżył tylko siedem lat.

Po śmierci pierwszej żony rozpoczęły się natychmiast nowe kon-tredanse matrymonialne. Habsburgowie przysłali Władysławowi aż szesnaście portretów arcyksiężniczek, ale on wybrał tym razem, odtrąconą uprzednio, Marię Ludwikę Gonzagę, jako że sojusz z Francją stawał się teraz bardziej atrakcyjny od sojuszu z cesarstwem.

Maria Ludwika była córką księcia Gonzagi, gubernatora Szampanii, oraz Katarzyny z Lotaryngii, księżnej Menu. Na wyborze Marii z całą pewnością zaważył fakt, iż była ona spokrewniona z bizantyjskimi Paleologami, a horoskopy astrologiczne przepowiadały, że zasiądzie na tronie greckim. Polski monarcha począł marzyć o podboju Konstantynopola i reaktywowaniu cesarstwa bizantyjskiego.

Kandydatka na królową nie była już pierwszej młodości. Miała trzydzieści pięć lat i bogatą przeszłość. Już w wieku lat piętnastu była kochanką królewskiego brata Gastona, za co została uwięziona w Vincennes przez kardynała Richelieu. Później romansowała z koniuszym Cinq-Marsem, ściętym na szfocie z rozkazu kardynała, oraz z księciem Kondeuszem. Opowiadano także, iż jej kochankiem był nawet pewien Włoch niskiego urodzenia. Miraż bizantyjskiego tronu, jaki roztaczał się wokół jej osoby, rekompensował jednak te niedostatki cnoty. Ślub per procura zawarty został w Paryżu, a króla reprezentował na nim wojewoda poznański Krzysztof Opaliński.

Jeden z uczestników poselstwa pisał o królowej, że "była piękna i bardzo blada, choć było w niej dużo naturalnego wdzięku. Miała kształtną kibić o słusznej tuszy, oczy czarne i piękne, włosy tegoż koloru, płeć gładką, ładne zęby, a inne szczegóły twarzy ani piękne, ani brzydkie".

Tron konstantynopolitański okazał się jednak kolejnym mitem, a królowa nie dała swojemu małżonkowi sukcesora. Władysław zamierzał zatem jeszcze za swego życia rozwiązać skomplikowany problem sukcesji. Proponował, aby tron przejął arcyksiążę

94

Leopold pod warunkiem, że poślubi on królewską ciotkę Annę Wazównę. Sejm polski nie przystał jednak na takie rozwiązanie.

W odróżnieniu od swojego świątobliwego ojca król posiadał bujny temperament erotyczny i miał liczne kochanki. Znamienne są w tym miejscu słowa, które po ślubie z Marią Ludwiką wypowiedział poseł Krzysztof Opaliński do francuskiego ambasadora: "Prócz tego należy jej być cokolwiek śmiałą w pieszczotach i udzielaniu miłosnych satysfakcji, ponieważ król nasz miłościwy jest człowiekiem lubieżnym w tej materii

miłosnej".

Królowa nie umiała lub nie chciała dać mężowi "Zmiłosnych satysfakcji", ponieważ roztrwonił on królewską fortunę na swoje liczne utrzymanki. Kiedy sejm nie chciał już przyznać mu więcej pieniędzy, zdenerwowany Władysław zawołał: "Niech to tak będzie, żem ja te kilkakroć sto tysięcy kurwom moim rozdał". Jeden z kronikarzy pisał, że "W nierządnicach pan się kochał lubo miał ciała na sobie z potrzebę".

Miłości uczyła go najpierw ochmistrzyni Urszula Meierin. Potem były inne... Dwie siostry z Grodna, które na pożegnanie otrzymały po starostwie, dworka Cecylii Renaty panna Eckenberg oraz ostatnia metresa Jadwiga Łuszkowska, późniejsza pani Wypyska.

Do historii przeszedł wszakże jego romans z ubogą szlachcianką Teklą Bzowską, która urodziła mu syna Szymona. Opiekę nad synem król powierzył Rafałowi Kostce, kasztelanowi bełskiemu. Nie był to wybór przypadkowy, ponieważ Kostkowie stanowili jeden z najsłynniejszych rodów magnackich w Polsce. W wieku XVI, po ucieczce Walezjusza, Jan Kostka, kasztelan sandomierski, był nawet kandydatem szlachty do tronu polskiego. Inny Kostka Stanisław, syn kasztelana zakroczymskiego, wyniesiony został na ołtarze jako święty. Wychowywał się zatem Szymon w domu Rafała Kostki, jak na królewskiego syna przystało, pod imionami Aleksandra Leona.

Dopóki żył ojciec, nie tajono jego królewskiego pochodzenia. Był paziem na dworze królowej, posłował do szwedzkiej Krystyny. Później pochodzenie to poszło jednak w niepamięć. Polska uwikłała się w wojny kozackie, wybrano nowego monarchę i wszyscy zapomnieli o królewskim bastardzie.

Kiedy Aleksander zamierzał oświadczyć się o rękę pięknej wojewodzianki Herburtówny, jego rywal Jan Sieniawski potraktował go niczym parweniusza, a wojewoda nie wyraził zgody na małżeństwo. Aleksander poprzysiął zemstę zadufanej w sobie szlachcie.

Skontaktował się z hetmanem kozackim Chmielnickim i księciem Siedmiogrodu Rakoczym i wspólnie z nimi uknuł plan podziału Polski. Wzniecił następnie na Podkarpaciu powstanie ludowe, wzywając chłopów do zrzucenia pańszczyźnianego jarzma. Największym jego sukcesem stało się zdobycie zamku w Czorsztynie. Pomoc, którą spodziewał się uzyskać od Chmielnickiego i Rakoczego, jednak nie nadeszła, ale za to wyruszyła przeciwko niemu dwutysięczna armia krakowskiego biskupa Gembickiego. Buntownik, zdradzony przez chłopów, został pojmany i na krakowskich

95

Krzemionkach wbito go na pal. Naturalny i jedyny żyjący syn króla Władysława umierał niczym pospolity zbrodniarz.

Kardynał i sybaryta

Jan Kazimierz był przyrodnim bratem Władysława IV, a jednocześnie najstarszym synem drugiej żony Zygmunta III Konstancji. Usilnym pragnieniem jego matki było oczywiście zapewnienie mu korony królewskiej, ale szanse na to wydawały się nader znikome.

Władysław, który objął tron po ojcu, snuł rozległe plany matrymonialne i istniało duże prawdopodobieństwo, iż doczeka się on potomka.

Przyszłość Jana Kazimierza była więc zupełnie niejasna. Jako szesnastoletni młodzieniec zaciągnął się na służbę do cesarza Ferdynanda II i w randze pułkownika objął komendę nad polskimi zaciągami w wojskach habsburskich. Jego udział w kampanii lotaryńskiej nie przysporzył mu chwały, wystąpił więc z wojska i w imieniu Władysława posłował do Wiednia, aby sfinalizować królewskie małżeństwo z Cecylią Renatą.

Podczas pobytu na cesarskim dworze otrzymał propozycję objęcia stanowiska admirała floty habsburskiej w Hiszpanii, a jednocześnie wicekróla Portugalii. Ochoczo przystał na tę ofertę i przez Mediolan i Genuę ruszył do swego nowego królestwa. Jechał incognito, w niewielkim orszaku, którego formalnym zwierzchnikiem był jego dawny wychowawca i przyszły biskup warmiński Jan Konopacki.

Wyprawa ta nie uszła uwadze czujnego kardynała Richelieu, pierwszego ministra króla Ludwika XIII. To na jego rozkaz orszak zatrzymano, a Jan Kazimierz, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Hiszpanii, został aresztowany i osadzony w cytadeli Sisteron.

Przez pół roku przebywał tam w bardzo ciężkich warunkach więziennych.

Akcja dyplomatyczna, którą natychmiast podjęli: republiki Genua i Wenecja, papież Urban VIII, król angielski Karol I i król polski Władysław IV, przyczyniła się do złagodzenia losu więźnia, którego przeniesiono do zamku w Bois de Vincennes w pobliżu Paryża.

Znamienne jest natomiast, iż o swego admirała nie upomniał się dwór cesarski.

Władysław IV wysyłał dwukrotnie poselstwo do Wersalu, ale dopiero druga legacja spowodowała uwolnienie królewicza. Jako "księcia drugiego rzędu" przyjęli go nawet na prywatnej audiencji Ludwik XIII i królowa Anna. Audiencja miała wszakże charakter dość upokarzający, gdyż odbywała się ona w królewskich sypialniach, a królowa, Habsburżanka rodem, nie raczyła zresztą na powitanie gościa podnieść się z łóżka.

Kiedy Jan Kazimierz dowiedział się, że Władysławowi urodził się następca tronu, pożegnał się ze swoimi sukcesyjnymi planami i postanowił wstąpić do zakonu jezuitów.

Uczył to w Loreto, a kuria rzymska, mimo protestów polskiej dyplomacji, decyzję tę zatwierdziła. W jezuickim nowicjacie nie wytrzymał wszakże długo i już po roku

96

postanowił opuścić zakon. Aby mógł to uczynić z honorem, papież Innocenty X mianował go kardynałem, mimo iż syn Zygmunta III nie posiadał święceń kapłańskich. Po Janie Albrechcie ród Wazów otrzymał w ten sposób swojego drugiego kardynała.

W kilka lat później sytuacja dynastyczna uległa zdecydowanej zmianie. Najpierw zmarł siedmioletni królewicz Zygmunt, a w rok po nim król Władysław IV. Jan Kazimierz stał się najpoważniejszym pretendentem do tronu polskiego. Za rywala miał jedynie swojego brata, biskupa wrocławskiego Karola Ferdynanda. Była to pierwsza elekcja, podczas której biskup konkurował z kardynałem.

Królem wybrano ostatecznie Jana Kazimierza, który uzyskawszy dyspensę papieską, poślubił wdowę po swoim bracie Marię Ludwikę Gonzagę. Urodziła mu ona nawet córkę i syna, ale dzieci te zmarły w niemowlęctwie. Stało się jasne, iż sukcesora tronu nie

będzie i należało myśleć o zabezpieczeniu po sobie następstwa.

Inicjatywę wzięła w swoje ręce królowa, która postanowiła adoptować własną siostrzenicę Annę Marię i wydać ją za męża za syna Kondeusza, księcia d'Enghien, aby w ten sposób osadzić go na polskim tronie. Miała to być elekcja vivente rege, dokonana jeszcze za życia króla. Plany Marii Ludwiki poparło stronnictwo francuskie, natomiast sprzeciwili się im zwolennicy Habsburgów. Doprowadziło to w konsekwencji do wojny domowej, która przekreśliła ostatecznie plany elekcyjne.

Panowanie Jana Kazimierza, przebiegające pod inicjałami ICR (Ioanes Casimirus Rex), odczytywano jako Initium Calamitatis Regni co miało oznaczać początek nieszczęść królestwa. Szarpały nim bowiem, oprócz wojny domowej, najazdy kozackie, rosyjskie, szwedzkie, tureckie. Byłoby oczywiście grubą przesadą twierdzić, iż Potop szwedzki nastąpił za sprawą królewskiego romansu, chociaż tego rodzaju teza nie rozmija się całkowicie z prawdą.

Na dworze królewskim już za Władysława IV do coraz większych zaszczytów dochodzić począł Hieronim Radziejowski, syn Stanisława, wojewody łęczyckiego. Najpierw był krajczym Cecylii Renaty, później starostą sochaczewskim, łomżyńskim, kamionackim, soleckim, wareckim, kozienickim, bielskim, czerskim. Ośmiokrotny starosta został wreszcie podczaszym królowej, marszałkiem zerwanego sejmku, a na koniec podkanclerzym koronnym. Była to zatem kariera polityczna nie mająca sobie równej w Rzeczypospolitej. Radziejowski należał jednak do intrygantów i warcholów i sądzono go nawet za gwałt popełniony na szlachciance. Żenił się trzy razy, za każdym razem równie bogato. Jego trzecią żoną była Elżbieta ze Słuszków, wdowa po Adamie Kazanowskim, marszałku koronnym.

Ta nie pierwszej już młodości dama spodobała się królowi do tego stopnia, że nawiązał z nią burzliwy romans. Dowiedziawszy się o tym, Radziejowski począł rozpowszechniać paszkwile skierowane przeciwko Janowi Kazimierzowi. Żona zażądała wówczas od niego unieważnienia małżeństwa i zamknęła się w klasztorze klarysek. Radziejowskiego

97

król odsunął ze dworu, ale kiedy ten wdał się w awanturę ze swoim szwagrem Słuszką i w awanturze tej zginęli ludzie, oddał go pod sąd. Wyrok sądu był bardzo surowy.

Podkanclerzego skazano na śmierć, wieczną infamię i konfiskatę majątku.

Radziejowski nie czekał oczywiście na wykonanie wyroku. Uciekł do Wiednia, gdzie na dworze cesarskim przedstawił projekt akcji zbrojnej przeciwko Polsce. Później pojechał do Szwecji i namówił Karola Gustawa do wojny z Polską, obiecując mu pomoc ze strony Chmielnickiego i Rakoczego. Kiedy Karol Gustaw najechał Polskę, Radziejowski towarzyszył Szwedom i przyczynił się do kapitulacji pod Ujściem.

Królewski romans z jego żoną nie trwał jednak długo, ponieważ kiedy zamknęła się ona w klasztorze, król swoje zainteresowanie obrócił ku dworcu Marii Ludwiki Annie Schinfeld. Była to miłość pełna namiętności. Dręczony obawą, aby królowa nie oddaliła Anny ze dworu, postanowił wydać ją za męża za Jana Zamoyskiego, który ze względu na swoje

bogactwo stanowił najlepszą partię w Rzeczypospolitej. Maria Ludwika nie zgodziła się jednak na ten związek, ponieważ upatrzyła sobie Zamoyskiego na męża Marii d'Arquien, o której powiadano, iż jest jej nieślubną córką. Król musiał przystać na tę propozycję i wydał Annę za barona de Soye, przyjaciela cesarskiego posła.

W tym czasie Waza zakochany był już jednak w Katarzynie Denhoffowej, żonie podkomorzego koronnego. Katarzyna, mimo iż cieszyła się na dworze opinią kobiety statecznej i cnotliwej, odwzajemniała królewskie uczucia. Była zresztą na tyle sprytna i inteligentna, iż Maria Ludwika po raz pierwszy zaczęła się obawiać, że może utracić swój dotychczasowy wpływ na męża. Kategorycznie zażądała przeto zakończenia tego romansu, ale Jan Kazimierz pozostał tym razem nieugięty. Denhoffowa z królewskiej kochanki przekształcać się zresztą poczęła w królewską powiernicę i jej wpływ na monarchę był coraz większy.

Po niespodziewanej śmierci królowej w 1667 roku romans z podkomorzyną stał się już zupełnie jawny. Przez królewską sypialnię przewijać się zresztą zaczęło coraz więcej bezimiennych kochanek, aż zarzucać poczęto królowi nadmierną rozwiązłość.

Nie wiadomo, czy pod wpływem śmierci żony, czy też pod wpływem nieszczęść, jakie nękały kraj, Jan Kazimierz, zupełnie niespodziewanie dla wszystkich, powziął decyzję o swej abdykacji. Pomimo różnych nacisków nie dał się od niej odwieść i w 1668 roku, jako pierwszy polski monarcha, zrzekł się korony. Przez jakiś czas przebywał jeszcze w Polsce, ale potem wyjechał do Francji, która kiedyś więziła go w cytadeli. Papież mianował go opatem komendatariuszem paryskiego opactwa benedyktynów Saint Germain des Prs, ale były monarcha nie zamierzał oddawać się pobożnym kontemplacjom. W Paryżu poślubił dawną praczkę z Grenoble Marię Mignot, wdowę po Franciszku de l'Hospital, marszałku Francji. Pod koniec swego życia chciał jeszcze wrócić do Polski, ale rozchorował się i zmarł w 1672 roku.

98

Opinie o panowaniu Jana Kazimierza były bardzo podzielone. Mówiono, że był Żambitny a bez stałego celu, raz pełen fantazji i dumy, to znów zgryziony pesymizmem, religijny a niemoralny, często względem Polaków nietaktowny i wprost wyzywający".

Nieszczęścia królestwa polskiego nie zakończyły się jednak wraz z jego abdykacją. Burzliwa elekcja, podczas której stanęli w szranki syn księcia Kondeusza i Karol, książę lotaryński, miała zupełnie niespodziewany finał. Osiemdziesiąt tysięcy szlachty za namową kanclerza księdza Olszowskiego wybrało "Zkróla Piasta" Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Wiśniowieccy z Piastami nie mieli oczywiście nic wspólnego. Wywodzili się z Rusi, a protoplasta rodu Dymitr był atamanem kozackim, który przeszedł na służbę do Iwana Groźnego. Później ogłosił się niezależnym hospodarem Mołdawii, ale umarł powieszony w Stambule za uprawianie rozboju.

Inny Dymitr dzierżył już jednak później buławę wielką hetmańską i kasztelanię

krakowską, a ojciec Michała Jeremi, wojewoda ruski, wstawił się podczas wojny polskokozackiej.

To przede wszystkim ze względu na zasługi ojca zubożały Michał trafił na tron. Pisano, że Żkról nieborak, stworzenie biedne, zahukane, już w najwyższym stopniu nieporadne, leniwy, ociężały, małostkowy, słabego umysłu, bez woli i charakteru, bez idei i szerszego poglądu na sprawy Rzeczypospolitej, był podobno wymowny, ale i tego daru nie potrafił używać".

Wiśniowiecki wychowywał się na dworze królewicza Karola Ferdynanda i zdobył tam wykształcenie, chociaż podejrzewano go o ograniczenie umysłowe. Kiedy zasiadł na tronie, miał lat dwadzieścia osiem, ale nigdy przedtem nie interesował się polityką. Nie interesował się nią także i wtedy, kiedy został już monarchą. Odwiedzał kościoły, chadzał na bale, uczestniczył w ucztach, ale nie potrafił wpłynąć na tok obrad sejmowych. Największą przyjemność znajdował w jedzeniu i piciu.

Matka, Gryzelda z Zamoyskich, zamierzała go ożenić z siostrzenicą Sobieskiego Teofilą Ostrogską, ale kiedy zasiadł na tronie, kandydatek na żonę poczęto szukać wśród księżniczek francuskich i hiszpańskich. Ostateczny wybór padł jednak na Eleonorę Marię Józefę, przyrodną siostrę cesarza Leopolda I i narzeczoną księcia lotaryńskiego Karola, który podczas elekcji również starał się o polską koronę.

Wesele odbyło się w Częstochowie i pamiętnikarze zanotowali, że spożyto wówczas 300 bażantów, 5 tysięcy par kuropatw, 6 tysięcy par indyków, 3 tysiące par cieląt, 400 wołów, 4 tysiące baranów, 5 tysięcy jagniąt, 100 jeleni, 5 łosi, 2 tysiące zajęcy, kilkadziesiąt dzików, a także niezliczoną ilość owoców, konfitur, ciast i słodczy. Zapijano wszystko to hektolitrami wina, piwa i miodu. Była to bodaj największa ucztą w dziejach Rzeczypospolitej.

99

Młoda królowa była kobietą lojalną wobec swego małżonka i z cierpliwością znosiła objawy poufalskości ze strony dworzan. Bywało, iż ciągnięto ją za włosy, aby sprawdzić, czy są naturalne, czy też nosi perukę. Cierpliwością i taktem zdołała sobie zjednać powszechny szacunek, którego nie posiadał nigdy jej królewski małżonek.

Doszło nawet do tego, iż postanowiono monarchę zdetronizować. Żądał tego między innymi hetman Sobieski, a także prymas Polski Prażmowski. Prymasowi król odpowiedział wszakże, że Żwiem, żeś waszmość mnie koronował, ale nie jeden obierał. Jeżeli wszyscy na to pozwolą i zgodzą się, rad do tych rąk, z których ją wziętem, oddam koronę".

Opowiadano jednak, że w tym samym czasie Eleonora na polecenie męża symulowała ciążę, aby zasugerować senatorom, że wkrótce narodzić się może następca tronu.

Michał Korybut dzieci jednakże nie miał. Mówiono, że był homoseksualistą i że żył ze swoim faworytem, niejakim Konarzewskim.

Niewydarzony monarcha przez całe swoje panowanie był tylko pionkiem na politycznej szachownicy, przesuwany z jednej strony przez stronnictwo francuskie, z drugiej zaś

austriackie. Popierała go jednak cała rzesza drobnej szlachty, która w jego obronie zawiązała nawet konfederację. Doszłoby zapewne do wojny domowej i rozlewu krwi, gdyby nie niespodziewana śmierć króla. Umarł mając zaledwie trzydzieści trzy lata. Jedni powiadali, że zmarł od przejedzenia się korniszonami, inni zaś że został otruty. W każdym razie wojna została zażegnana, Eleonora mogła powrócić do Austrii i poślubić Karola, a szlachta gotować się do nowej elekcji.

Dynastia, której nie było

Wdrużej połowie XVII wieku pojawiła się w Polsce szansa na założenie nowej dynastii królewskiej. Okazji tej nie potrafił jednak wykorzystać król Jan III Sobieski, uważany skądinąd za ostatniego wielkiego monarchę Polski.

Sobiescy nie wywodzili się wprawdzie z królewskiej rodziny, ale dzięki korzystnym mariażom skolidaceni byli z najświetniejszymi rodami Rzeczypospolitej: Wiśniowieckimi, Żółkiewskimi, Zasławskimi, Radziwiłłami, Lubomirskimi i Radziejowskimi. Pierwszym znacznieszym przedstawicielem rodu był Sebastian Sobieski. Z trzech jego synów Jan dał początek linii królewskiej, a Stanisław szlacheckiej. Wnuk Jana, Marek, był zawołanym harcownikiem i rębaczem. Uratował on kiedyś na polowaniu życie Stefanowi Batoremu i w nagrodę otrzymał wysokie godności państwowe. Został najpierw chorążym koronnym, a potem wojewodą lubelskim.

Syn Marka i ojciec przyszłego króla Jakub był człowiekiem wykształconym, ponieważ studiował w Akademii Krakowskiej, a potem pogłębiał swoją wiedzę podczas podróży po 100

Europie. Znał literaturę grecką i rzymską, opiekował się artystami. Pod koniec życia uzyskał godność kasztelana krakowskiego.

Jakub Sobieski żenił się dwa razy. Pierwszą jego żoną była Marianna Wiśniowiecka, córka wojewody ruskiego Konstantego. Zmarła ona jednak po czterech latach pożycia, a w ślad za matką poszły także jej dwie nieletnie córki.

Po raz drugi Jakub ożenił się z wojewodzianką ruską Teofilą Daniłowiczówną, dziedziczką fortuny Żółkiewskich. Była to kobieta nader energiczna, która na czele swej służby potrafiła obronić Olesko przed Tatarami.

Natychmiast po ślubie posypały się Sobieskim dzieci. Najpierw urodził się Marek, po nim Jan, później zaś Zofia, Katarzyna, Anna, Staś I i Staś II. Dzieci umierały jednak jedno po drugim. Do pełnoletności doszli jedynie Marek, Jan i Katarzyna.

Córkę wydano za mąż za wojewodę krakowskiego księcia Dominika Zasławskiego. Owdowiała ona po sześciu latach, po czym poślubiła wojewodę wileńskiego i hetmana polnego litewskiego Michała Radziwiłła. Opowiadano o niej, że była skrajną dewotką. Codziennie słuchała podobno trzech mszy, ćwiczyła ciało dyscypliną, pościła i obchodziła boso kościoły.

Obu synów Jakub oddał na naukę do Krakowa, gdzie zapisał ich do Kolegium Nowodworskiego. Po ukończeniu szkoły podjęli studia na wydziale filozoficznym Akademii Krakowskiej. Opuściwszy mury uczelni, udali się w podróż po Europie.

Odwiedzili Niemcy, Francję, Anglię i Holandię.

W Paryżu Jan przeżył swoją pierwszą miłość, której owocem stał się nieślubny syn noszący nazwisko Brizardier.

Po powrocie do kraju bracia ruszyli natychmiast na wojnę z Kozakami. Brali udział w bitwie pod Beresteczkiem, podczas której Jan został ranny w udo i dostał się do niewoli. W rok później Marek poległ pod Batochem i Jan stał się jedynym sukcesorem rodu Sobieskich. Zakochał się w tym czasie w ubogiej szlachciance, która urodziła mu dziecko i z którą zamierzał wziąć ślub, ale napotkał w tym względzie zdecydowany opór matki. Wojował później pod Żwańcem, pod Buszą, pod Ochmatowem. Był tatarskim zakładnikiem oraz posłem do Stambułu. W 1655 roku przyjechał do Warszawy, gdzie spotkał największą miłość swego życia. Nazywała się Maria d'Arquien i była dworką królowej Marii Ludwiki.

Jej ojcem był podobno kapitan francuskiej gwardii królewskiej, znany hulaka i rozpustnik, który na starość został kardynałem, matką zaś królewska guwernantka. Opowiadano wszakże szeroko, iż była ona nieślubnym dzieckiem królowej, zrodzonym w związku z Kondeuszem lub Cinq-Marsem. Pogłoski te były do tego stopnia rozpowszechnione, iż król Władysław IV kazał nawet w tej sprawie wdrożyć oficjalne dochodzenie.

101

Maria Kazimiera, która przybyła do Polski mając pięć lat, wychowywała się we francuzym Marii Ludwiki. Rozpieszczana od dzieciństwa, wyrastała na kobietę oschłą i egoistyczną, skłoną do różnego rodzaju intryg. Uroda zjednywała jej mimo tych wad licznych wielbicieli, wśród których wymieniano Krasieńskiego i Paca, a nade wszystko najwierniejszego z nich %o Sobieskiego. Maria wyszła jednak za mąż za Jana Zamoyskiego, który słynął w Polsce zarówno ze swej fortuny, jak i swojego pijaństwa i rozpusty.

Sobieski pociągnął znowu na wojnę ze Szwedami. Początkowo przeszedł na stronę wroga, ale potem go odstąpił i oddał się pod rozkazy Czarnieckiego. Za zasługi w bitwie pod Warką Jan Kazimierz mianował go chorążym koronnym. W tym samym czasie chciał się żenić z piękną wdową, podkanclerzyną Leszczyńską, ale do związku tego ostatecznie nie doszło. Sprawili to zapewne obietnice czynione mu ze strony pani Zamoyskiej. Przynęcała ona w kościele, że wcześniej czy później, ale zostanie jego żoną. Tymczasem Marysieńka rodziła jednak Zamoyskiemu dzieci. Było ich troje, ale wszystkie umarły w niemowlęctwie. Przyczyną tego był syfilis, którym obdarzył ją rozpustny małżonek. Jeździła nawet na kurację do Paryża, ale nie przyniosła ona spodziewanych efektów.

Związek pani Zamoyskiej z Janem Sobieskim stawał się coraz bardziej zażyły i wywoływał począł złośliwe komentarze. Kiedy zatem niespodziewanie dla wszystkich Zamoyski zmarł w wieku trzydziestu ośmiu lat, padło na nią podejrzenie o trucicielstwo. Fakty były bowiem w istocie dość zaskakujące. Zgon Zamoyskiego nastąpił 7 kwietnia, a już 14 maja odbył się tajny ślub wdowy z Janem Sobieskim. Podobno ślub ten zarządziła

królowa, która przyłapała kochanków in flagranti.

Wiadomość o małżeństwie stała się publiczną tajemnicą i siostra Zamoyskiego, Gryzelda Wiśniowiecka, nie dopuściła nawet młodej wdowy do udziału w pogrzebie. Plotki wzmożyły się jeszcze, kiedy w lipcu odbył się uroczysty ślub oficjalny. Podwójne zaślubiny poczytano za świętokradztwo.

Maria zaszła w ciążę i ponownie wyjechała na kurację do Paryża. Urodził się tam syn Jakub, który pomimo swej ułomności fizycznej dożył starości. Sobieska zamierzała zresztą zostać we Francji i namawiała męża, aby do niej przyjechał. Ludwik XIV obiecywał mu tytuł marszałka Francji i księcia para, Order Świętego Ducha i prawo nabycia dóbr ziemskich. Jan skłaniał się już ku wyjazdowi, ale wybuchła nowa wojna. Zwycięstwo pod Podhajcami rozślawiło jego imię i stał się bożyszczem tłumu. Otrzymał buławę wielką hetmańską i o wyjeździe nie mogło być oczywiście mowy.

Kiedy abdykował Jan Kazimierz, Sobieskiemu nie przyszło nawet do głowy, że to on może zostać królem, i poparł Kondeusza. Szlachta wybrała jednak nieudolnego Michała Korybuta Wiśniowieckiego, którego hetman wielki koronny określił jednym słowem "Żmałpa". Natychmiast po elekcji wyjechał na kresy, by bronić granic Rzeczypospolitej.

102

Tymczasem Marysieńka rodziła mu kolejne dzieci. Było ich w sumie trzynaścioro, ale przeżyło tylko czworo.

Liczne porody, połączone z trapiącą ją chorobą weneryczną, sprawiły, iż temperament seksualny Marii Kazimiery począł z wolna wygasać. Sobieski, który odwiedzał żonę pomiędzy bitwami, przeżył to bardzo boleśnie, ponieważ jego temperament domagał się ciągłych kontaktów. Wyrzucał żonie w listach jej oziębłość pisząc, iż doprowadzi go ona niechybnie do choroby. Nie wiedział jednak, iż w tym samym czasie żona flirtowała z ambasadorem francuskim biskupem Bonzy oraz hetmanem Jabłonowskim. Usiłowała podobno uwieść nawet króla Michała, ale próba ta spetzła na niczym, a to ze względu na skłonności homoseksualne władcy.

Kiedy niespodziewanie umarł Wiśniowiecki, wydawać się mogło, iż uczucie Marysieńki do męża rozgorzało na nowo. Była to wszakże z jej strony gra, mająca na celu zdopingowanie go do udziału w elekcji. Już po koronacji urodzili się synowie Aleksander i Konstanty oraz córka Teresa. Marysieńka przelała na nich całą swoją miłość, ponieważ były to dzieci królewskie, z którymi nie mógł się równać hetmański Jakub.

Pożycie małżonków znowu poczęło szwankować i nie ożywiła go nawet wiktoria wiedeńska. Król stawał się zresztą coraz bardziej otyły i ociężały. Interesował się pszczelarstwem, astronomią, geo-grafią. Coraz bardziej plątał się w niefortunne rozgrywki polityczne, trwoniąc swój dawny autorytet. Głównym jego celem stało się zapewnienie

sukcesji najstarszemu synowi, Jakubowi. W tym celu ożenił go z Jadwigą Elżbietą, księżniczką neuburską, spokrewnioną z Habsburgami. Marysieńka żywiła jednak do niego dziwną niechęć i kiedy w 1696 roku król umarł, tknięty syfilitycznym

paraliżem, rozpoczęła z synem rywalizację o tron. Zamierzała na nim zasiąść jak żona Sapiehy lub Jabłonowskiego. Ze sporu zwycięsko wyszedł jednak ten trzeci elektor saski August II Mocny.

Królewicz Jakub po przegranej elekcji osiadł w Oławie, a żona urodziła mu siedmioro dzieci. Prześladowało go jednak fatum Sobieskich. Dzieci umierały jedno po drugim i lat dorosłych dożyły jedynie dwie córki: Maria Karolina i Maria Klementyna.

Młodszy synowie króla Jana III opuścili Polskę, wyjechawszy najpierw do Francji, a potem do Włoch. Prowadzili tam życie nadzwyczaj hulaszcze. W Rzymie wplątali się w słynny skandal z kurtyzaną Tolla, który dzięki Marysieńce rozsądził papież.

Kiedy król szwedzki Karol XII zaproponował Jakubowi wysunięcie jego kandydatury przeciw Augustowi, obaj Sobiescy ruszyli na Śląsk, aby wesprzeć brata podczas elekcji. Pod Wrocławiem zostali pojmani przez wojska saskie i trzy lata spędzili w twierdzy Knigstein. Zamiast Jakuba do elekcji stanął Stanisław Leszczyński.

Obaj królewicze po odzyskaniu wolności powrócili do Włoch, gdzie przebywała ich matka. Aleksander wkrótce zachorował i zmarł. Kazał pochować się w habitie kapucyna, co zrodziło legendę, iż ostatnie lata swego życia spędził w klasztorze. Drugi syn,

103

Konstanty, ku zgorszeniu rodziny ożenił się z damą dworu księżnej neuburskiej, panną Wessel. Małżeństwo to wkrótce rozpadło się i Konstanty zmarł bezpotomnie.

Największą karierę zrobiła córka Sobieskiego Teresa, wydana za męża za elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela. Jej syn, Karol Albert, został nawet na krótko cesarzem, a wnuczka, Maria Walpurgis, znana ze swego bujnego życia erotycznego, poślubiła syna Augusta III, króla Polski.

Najstarszy syn, Jakub, zdziwaczał. Tułał się po różnych krajach, zajmował się magią i kabalistyką. Popadł w dewocję i, tak jak jego ciotka Katarzyna, słuchał trzech mszy dziennie. Swego życia dokonał w rodzinnej Żółkwi.

Jedną z jego córek, Maria Karolina, poślubiła księcia de Bouillon, a druga, Maria Klementyna, została żoną Jakuba Stuarta, syna wygnanego króla Anglii. Wnuk Jakuba i prawnuk króla Jana, Karol, usiłował nawet odzyskać tron angielski, ale został pobity i tułał się później po Europie. Rozpił się, nabrał libertyńskich obyczajów i maltretował swą żonę hrabinę Albany, która na skutek tego związała się z włoskim poetą Alfierim. Młodszy syn Marii Klementyny został duchownym i uzyskał kapelusze kardynalski. Nawiązał tym samym do tradycji swego dziada markiza d'Arquien. Umierał już w początkach XIX wieku, kazawszy tytułować się aż do swej śmierci Henrykiem IX, królem Anglii i Szkocji. W ten sposób zakończyły się burzliwe dzieje rodu Sobieskich, który zdziesiątkowany przez kłęb, wzburzony intrygami Marii Kazimiery i bezwolnym postępowaniem króla Jana III nie potrafił stworzyć w Polsce nowej, królewskiej dynastii, chociaż miał wszelkie dane ku temu.

Tajemniczy libertyn

Pierworodny syn Jana Sobieskiego, noszący nazwisko Brizardier, budził od dawna

zainteresowanie historyków. Jego sylwetka zatarła się jednak mocno w mrokach historii, tak że nie brak było nawet głosów powątpiewających w jego istnienie. Wydaje się, iż co do tego nie może być żadnej wątpliwości, ponieważ nazwisko owo wypłynęło w 1676 roku, kiedy to w sprawie osoby je noszącej interweniował u Ludwika XIV sekretny poseł króla Jana.

Brizardier był wynikiem przelotnej miłości Sobieskiego, który podczas swojej podróży po Europie, w czerwcu 1646 roku, zawitał nad Sekwanę. Nikt wówczas jeszcze nie przypuszczał, iż ten siedemnastoletni młodzieniec, syn kasztelana krakowskiego, za niespełna trzydzieści lat zostanie królem Polski, a historia nada mu nawet przydomek "Żobrońcy chrześcijaństwa".

Sobieski zamieszkał w Paryżu w hotelu de Brisach, który dał zapewne początek dziwnemu nazwisku Brizardier.

104

Nie wiemy, która z paryskich dam została wówczas jego kochanką. Pogłoski o kontaktach z markizą de Svign należy chyba między bajki włożyć, ponieważ młody kasztelan nie miał zapewne dostępu do najwyższej francuskiej arystokracji. Przelotnej kochanki upatrywać raczej należy wśród ostatnich dworek, do których zaliczały się guwernantki, garderobiane czy śpiewaczki. Zdecydowanie łatwiej określić natomiast można datę urodzenia nieślubnego syna. Sobieski przebywał w Paryżu od czerwca 1646 do kwietnia 1647 roku, więc chłopiec musiał przyjść na świat w 1647 roku.

Prawdopodobnie młody ojciec nie widział nigdy swego syna, o którego istnieniu dowiedział się dopiero później.

Nazwisko Brizardier wypłynęło pod koniec lat sześćdziesiątych XVII wieku. Młody człowiek miał wówczas nieco powyżej dwudziestu lat i był sierżantem armii w Nantes.

Nie zrobił jednak kariery wojskowej, gdyż na przeszkodzie temu stanęło jego zamiłowanie do praktyk libertyńskich.

Stworzył on wokół siebie atmosferę nieomal mistycznej tajemnicy, ogłosiwszy, iż posiada niezawodny sposób na spełnianie wszystkich życzeń kobiecych. Jedynym warunkiem było przyjęcie przez kobietę z jego rąk surowej pokuty. Sława natchnionego sierżanta rozniosła się po całej Bretanii i odwiedzać go poczęły najwytworniejsze damy. Były wśród nich prezydentowa de Magnan, hrabina de Kerollin, panna de Talet, były także inne arystokratki i żony miejscowych notabli. Prezydentowa prosiła go o otrzymanie sukcesji, co wiązało się ze śmiercią trzech osób, hrabina Kerollin o sposób na sporządzanie złota, natomiast panna Talet o bogatego męża.

Brizardier kazał kobietom rozbierać się do naga i smagał je różgami aż do krwi. Kiedy kandydatka na żonę bogatego męża nie mogła wytrzymać tej chłosty, wołała do niego: "ŻPanie Brizardier, nie tak mocno! Wolę już, aby nie był aż tak bogaty".

Nie wiadomo, jak długo natchniony sierżant uprawiał swoje flagellacyjne praktyki.

Zdemaskował go dopiero woźny miejscowego parlamentu, niejaki Bohamont, który spostrzegł, że jego córki systematycznie odwiedzają koszary. Brizardier stanął przed

sądem, oskarżony o liberynizm, i groziła mu szubienica. Dzięki wstawianictwu jego klientek, bretońskich arystokratek, skazano go jedynie na galery.

Galernikiem nie był jednak długo, gdyż jego protektorki uzyskały dla niego zwolnienie i załatwiły mu nawet pracę w kancelarii królowej.

Jan Sobieski zostawszy królem Polski postanowił dopomóc swojemu pierworodnemu synowi, ale uczynił to w sposób tak niezręczny, iż omal nie doprowadził do międzynarodowego skandalu.

Wysłał on bowiem do Ludwika XIV swojego zaufanego posła z prośbą, aby monarcha udzielił zezwolenia za kupno dóbr ziemskich we Francji, z którymi byłby związany tytuł książęcy. Nie wymieniał przy tym żadnego nazwiska i Ludwik był przekonany, iż chodzi tutaj o ojca królowej, markiza d'Arquien. Jakież było jego zdumienie, gdy dowiedział się,

105
iż protegowanym króla Polski był skromny urzędnik, pracujący w kancelarii Ludwikowej żony. Otrzymał jednak odręczny list Sobieskiego, w którym ten tłumaczył, że Brizardier jest potomkiem starożytnego rodu polskiego, spokrewnionego z królem, a on, Sobieski, nadaje jego matce tytuł Ż pierwszej damy polskiej ze złotym kluczem".

Nieufny król Francji kazał sprawdzić te informacje i okazało się, że Ż pierwsza dama polska" w ogóle nie istnieje. Przylapany na kłamstwie król Jan począł wykręcać się coraz bardziej niezręcznie. Pisał, iż o względy dla Brizardiera występuje na prośbę królowej Francji, od której otrzymał odręczny list wraz z jej portretem ozdobionym diamentami. Ta zupełnie nieprawdopodobna historia spowodowała, iż podejrzliwy Ludwik kazał wdrożyć dochodzenie, przypuszczając, że protegowany może być nieślubnym synem jego małżonki. Domniemanie to było oczywiście absurdalne, ponieważ Brizardier był młodszy od królowej zaledwie o dziewięć lat.

W trakcie dochodzenia ujawniono wszakże, iż kancelista królowej jest liberynem i byłym galernikiem. To wystarczyło, aby pierworodny syn Sobieskiego trafił do Bastylii. Nie przebywał tam jednak długo, gdyż dzięki swoim koneksjom już po kilku miesiącach był na wolności. Obracał w tym czasie niemałym kapitałem, należy więc przypuszczać, iż otrzymał wsparcie od swego ojca.

Incydent z Brizardierem wpłynął na ochłodzenie stosunków polsko-francuskich, gdyż Ludwik XIV nie mógł darować Sobieskiemu jego kręactwa i odmawiał mu odtąd w korespondencji tytułu Ż Majest".

Dalsze losy królewskiego bastarda pozostają nieznanne, rozciągają się w mrokach historii. Król Jan III, przynajmniej oficjalnie, nie podejmował więcej żadnych kroków związanych z jego osobą.

Najgorzej na tej całej historii wyszedł królewski teść, markiz d'Arquien, któremu Ludwik nie przyznał już nigdy książęcego tytułu.

Królewskie metresy

Fryderyk August I, zwany później Augustem II Mocnym, był młodszym synem elektora saskiego Jana Jerzego III z dynastii Wettynów. Wettynowie to stary ród niemiecki, który

od Zygmunta Luksemburczyka otrzymał prawa elektorskie, ale sam nie obsadził nigdy cesarskiego tronu. Płynęła w nich kropla krwi polskiej, ponieważ księżę Rudolf III poślubił kiedyś Barbarę, córkę Ruperta legnickiego.

Po śmierci Jana Jerzego III władzę w Saksonii objął jego starszy syn, Jan Jerzy IV. Panował wszakże krótko, gdyż zaraziwszy się ospą od swojej kochanki Magdaleny Neitschtz, zmarł już po trzech latach. W ten sposób otworzyła się droga do kariery dla młodszego, Fryderyka Augusta. W 1694 roku został on elektorem saskim, a w 1697 roku, 106

po śmierci Jana Sobieskiego, wybrano go także królem polskim. Wybór ten nie był wszelako jednoznaczny, ponieważ w czasie elekcji większość szlachty opowiedziała się po stronie księcia Conti de Bourbon i to jego prymas Polski obwołał monarchą. August zdążył jednak wcześniej dotrzeć do Krakowa, gdzie koronował go biskup kujawski Stanisław Dąbski.

Rządy Augusta II w Polsce nie były nazbyt fortunne, ale mówiono, że przyczynił się on w znacznym stopniu do wzrostu liczby mieszkańców Warszawy. Posiadał, jak szacowano, ponad trzysta nieślubnych dzieci, chociaż za własne potomstwo król uznawał wyłącznie dzieci swoich oficjalnych metres w sumie dziewięcioro.

Swoje miłosne podboje August rozpoczął stosunkowo wcześniej, ponieważ atmosfera na dworze drezdeńskim była nader swobodna, wzorowana na francuskim Wersalu.

Mając lat siedemnaście księżę, pod nazwiskiem hrabiego Leisinga, wyruszył w podróż po Europie. Trwała ona dwa lata i wiodła przez Niemcy, Francję, Hiszpanię, Portugalię, Włochy, Węgry i Austrię. W każdym z odwiedzanych przez siebie krajów pozostawiał po sobie liczne kochanki i liczne dzieci. Nie miał w tym czasie żadnych uprzedzeń klasowych, skoro romansował zarówno z arystokratkami, jak na przykład z hiszpańską hrabiną Mocenigo, jak i z dziewczętami z gminu, na przykład z Wenecjanką Trompettiną. Po powrocie do Drezna ożenił się z Krystyną Eberhardyną, córką margrabiego Brandenburg-Bayreuth, z bocznej linii Hohenzollernów. Był w niej początkowo zakochany, ponieważ podobała mu się ładna, wyrosnięta i wdzięcznie zaokrąglona panienka o jasnej cerze i blond włosach. Zalety umysłu miała jednak dość wątpliwe i początkowe zauroczenie minęło równie szybko, jak przyszło. Urodziła mu ona tylko jednego syna, który później zasiadł na tronie polskim jako August III.

Znudzony swą prowincjonalną małżonką August nawiązał romans z damą dworu swojej matki Zofią Kessel. Pisano o niej, że "była wzrostu pięknego, czarniawa, oczy jasne, szczupła, stan przedziwny i rozum piękny, lubo trochę melancholiczna". Romans ten nie trwał długo, gdyż podczas nieobecności kochanka matka wydała ją za mąż za marszałka dworu Jana Haugwitza i wyprawiła do Wittenbergi.

Młody elektor nie potrafił jednak żyć bez towarzystwa kobiet i wkrótce poznał Aurorę Knigsmarck, która została jego pierwszą, oficjalną metresą. Aurora pochodziła ze Szwecji i była siostrą hrabiego Filipa, kochanka królowej Anglii Zofii Doroty, którego zazdrosny mąż, Jerzy I, kazał podstępnie zamordować. Mówiono o niej, że "Zdo

urodzenia wielkiego przyłączyła i rozum wyborny, i jak mogą być gracje najpiękniejsze". Zakochany August kazał jej wybudować w Dreźnie pałac i uczynił ją przełożoną opactwa w Kwedlinburgu.

107

Knigsmarck zadbała przede wszystkim o to, aby pozyskać sympatię żony elektora, Krystyny, i jego matki Anny. Zaakceptowały one w końcu jej obecność na dworze i na uroczystościach pojawiały się odtąd niezmiennie obok siebie.

Krystyna i Aurora jednocześnie zaszły w ciążę i obie urodziły synów. Mówiono, iż wcześniej przyszedł na świat Maurycy, syn Aurory, ale ze względów dynastycznych pierwszeństwo oddano Augustowi III.

Maurycy był postacią niezwykle barwną. Po ojcu odziedziczył swoją obyczajową rozwiązłość i pierwsze dziecko spłodził w wieku trzynastu lat. W całej Europie komentowano jego romanse z księżną Conti, z Adrianną Lecouvreur, panią Favart, księżną de Bouillon, a także Anną, przyszłą carycą Rosji. Kandydował do tronu kurlandzkiego, którego nie zdobył, ale został za to marszałkiem Francji. Pod koniec swego życia utrzymywał stosunki z siostrami Rinteau, z których jedna urodziła mu córkę Marię Aurorę. To od niej w prostej linii pochodziła znana pisarka George Sand, późniejsza kochanka Chopina, Musseta i Mrimego.

Poród Aurory zakończył jej związek z Augustem, ponieważ jak pisał królewski biograf Żdoktorowie po porodzie zostawili w niej jakieś zepsowanie, że zapach był nieprzyjemny, iż żaden najwymyślniejszy i najmocniejszy odór nie mógł tego smrodu zwyciężyć".

Rozstali się jednak w całkowitej zgodzie i pozostali ze sobą nadal w przyjaźni.

Knigsmarck wyjechała do Kwedlinburga, zamieniając wkrótce średniowieczne opactwo w rodzaj miłosnego dworu, na wzór pałacu w Rambouillet.

Następną metresą Augusta została hrabina Lamberg Esterle, która "Nie miała cnoty bardzo surowej" i postarała się zaciągnąć elektora do swojej sypialni. W przeciwieństwie do prostolinijnej Aurory była kobietą wyniosłą, mściwą i nieszczerą. Towarzyszyła ona Augustowi podczas jego koronacji w Krakowie, a kiedy został królem, Żtak się hardą uczyniła, iż wszystkich jakoby nie znała, wyjąwszy tych, do których miała jaki interes". Interes miała zaś do ministra Flemminga i księcia Wiśniowieckiego, których od czasu do czasu dopuszczała do swojej łóżnicy. Skończyło się to dla niej niezbyt fortunnie, gdyż król kazał ją oddalić z dworu, a jej synowi odmówił swego ojcostwa.

Przez kilka miesięcy, przy braku oficjalnej metresy, August romansował z Turczynką Fatymą, poznaną u wojewodziny Przebendowskiej. Urodziła mu ona syna, któremu król nadał tytuł hrabiego i nazwisko Rutowski. Został później znanym masonem i generalnym feldmarszałkiem Saksonii. Córka Fatymy, Maria Aurora, wyszła za mąż za cześnika koronnego Michała Bielińskiego.

Rozstawszy się z Turczynką August wydał ją za pułkownika i dyplomatę saskiego Spiegla.

Kolejną metresą została Urszula Lubomirska z domu Alten Bokum, żona podstolego

koronnego i bratanica prymasa Radziejowskiego. Król rozwiódł ją z mężem i zabrał ze 108

sobą do Drezna. Wyjednał dla niej u cesarza tytuł księżnej cesarstwa, który miała nosić pod nazwiskiem Cieszyńska. Lubomirska nie pozyskała jednak nigdy względów królewskiej małżonki, a kiedy powiła syna, zapanowały pomiędzy nimi stosunki wręcz wrogie. Syna ochrzczono imieniem Jana Jerzego i został on potem kawalerem maltańskim i gubernatorem Drezna w stopniu feldmarszałka.

Związek z Lubomirską trwał kilka lat, aż do tego czasu, kiedy August poznał Annę Hoym, żonę saskiego ministra stanu, która weszła do historii jako hrabina Cosel. Była to kobieta niezwykle inteligentna, a przy tym zapobiegliwa. Wymogła ona na królu ostateczne oddalenie poprzedniej metresy oraz zobowiązanie, że po śmierci królowej zawrze z nią małżeństwo, a jej dzieci uzyskają prawa sukcesyjne. Zakochany monarcha przystał na te warunki, rozwiódł ją z mężem i wyjednał dla niej tytuł hrabiny cesarstwa. Cosel na dworze drezdeńskim spełniała tę samą rolę, co madame Pompadour w Wersalu. To ona decydowała o dworskich awansach i to od niej zależały kariery saskich polityków. Urodziła królowi troje dzieci: córkę Augustę, wydaną później za saskiego ministra Friesena, oraz Fryderykę, która poślubiła podskarbiego koronnego Jana Moszyńskiego. Syn August umarł w dzieciństwie.

Z czasem apodyktyczność metresy poczęła królowi coraz bardziej ciążyć, tym bardziej iż pojawiły się nowe kochanki: Henryka Renard i tancerka Duprac. Wykorzystawszy pogłoski o romansie Cosel z hrabią Lecherenne, August oskarżył ją o zdradę, kazał aresztować i zamknąć w twierdzy Stolpen. Przebywała w niej ponad czterdzieści lat, aż do swej śmierci. Nie skorzystała z wolności, którą ofiarował jej po śmierci ojca August III. Tymczasem król po raz kolejny został ojcem, gdyż Henryka Renard powiła mu córkę Annę, znaną później pod nazwiskiem hrabiny Orzelskiej. To z nią odbył swoją seksualną inicjację król pruski Fryderyk Wielki, a opowiadano także, że była kochanką własnego ojca. Poślubiła ona księcia Karola Holstein-Bock i po śmierci ojca na zawsze usunęła się z Drezna.

U schyłku swojego romansu z hrabiną Cosel August poznał także Mariannę Denhoffową, żonę podkomorzego wielkiego litewskiego, i uczynił ją swoją nową metresą. Denhoffowa, dzięki swym koneksjom w Watykanie, załatwiła sobie u papieża Klemensa XI rozwód i wyjechała z królem do Drezna. Królewski romans trwał blisko trzy lata, ale kiedy Marianna usiłowała izolować Augusta towarzysko, ten odprawił ją do Warszawy. Po jakimś czasie poślubiła księcia Ignacego Lubomirskiego, pisarza wielkiego koronnego. August zabawiał się w tym czasie z Erdmutą Dieskau, o której mawiał, że "Żgdyby miała tyle rozumu co piękności, zapewne by choć moją uspokoiła na całe życie". Dieskau rozumu jednak nie miała i król wydał ją za marszałka dworu Jana von Loss, a sam zajął się Henryką Osterhausen. Była to już ostatnia jego oficjalna metresa. Król przekroczył sześćdziesiąt lat, szwankowało mu zdrowie, wypalał się jego seksualny temperament. Absorbowało władcę zresztą zabezpieczenie sukcesji swojemu jednemu legalnemu

synowi. Związek z Osterhausen nie trwał więc długo i, wbrew swoim zwyczajom, August ją porzucił, nie zadbawszy nawet o zabezpieczenie jej przyszłości.

Henryka wyjechała do Pragi, gdzie wstąpiła do zakonu urszulanek. Powiadano jednak, iż w klasztorze tylko sypiała, dni zaś spędzała na rozrywkach i uciechach. W Pradze poznała swego przyszłego męża, szambelana królewskiego, Stanisławskiego.

Augustowi umarła w tym czasie żona Krystyna, z którą nie łączyło go wprawdzie od dawna żadne uczucie, ale której stratę przeżył dość boleśnie. Kazał sprowadzić na dwór nieślubną córkę Annę Orzelską, którą ze wszystkich swych dzieci kochał chyba najbardziej i która towarzyszyła mu aż do śmierci.

Chybione elekcje

Pierwsza połowa XVIII wieku stanowiła w Polsce czasy nader osobiwe. Zapomniano wtedy o patriotyzmie i sprawiedliwości, religia zamieniała się w ciasną dewocję, prawda przeszła w obłudę, a obowiązek w warcholstwo. Narodową cnotą stało się tanie pochlebstwo. Palono czarownice, odprawiano egzorcyzmy, ćwiczone pod pręgierzem niezamężne matki. Niejaki Kazimierz Kamiński, którego podejrzewano, że zapisał swą duszę diabłu, cudem tylko uniknął śmierci, a diabła wypędzono z niego za pomocą chłosty.

Głównym zajęciem szlachty stało się jedzenie i picie, ponieważ czasy te stanowiły apogeum narodowego obżarstwa i pijaństwa. ŻPanowie tak w domach jak i na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze" pisał Jędrzej Kitowicz, a wojewoda wileński Krzysztof Zawisza dodawał do tego, że "kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru".

Te sybaryckie czasy stworzyły także sybaryckich monarchów, a może przez tych monarchów właśnie zostały w jakimś stopniu zainspirowane.

Los był bowiem bardzo przewrotny i postawił obok siebie dwie podobne osobistości, którym kazał najpierw rywalizować o tron, obie na tym tronie posadził, skłócił, pogodził, a na koniec wreszcie skoligacił. Mowa tu oczywiście o Stanisławie Leszczyńskim i Augustynie III Wettynie.

Leszczyński, chociaż przeżył Augusta, był od niego znacznie starszy. Żył zresztą wyjątkowo długo i kto wie, czy gdyby nie nieszczęśliwy wypadek, nie doczekałby rozbiórów Polski, obchodząc wtedy swoje setne urodziny. Wywodził się z rodu magnackiego, chociaż nie najwyższej proweniencji. Jego genealogia sięgała XIV wieku, czyli czasów Rafała z Leszna. Imię Rafał było zresztą w tej rodzinie dziedziczne, ponieważ nosili je sekretarz Zygmunta Starego, wojewoda bełsko-kujawski, kasztelan wiślicki, a także ojciec Stanisława, podstoli wielki koronny.

Tenże podstoli nie pozostawił po sobie najlepszej opinii, ponieważ w czasie najazdu szwedzkiego trzymał stronę Karola Gustawa. Na Szwedach opierał się także jego syn i

to oni, zmusiwszy do abdykacji Augusta II Mocnego, po raz pierwszy wprowadzili go na tron polski. Było to wszakże panowanie czysto iluzoryczne, ponieważ kiedy po klęsce połtawskiej August powrócił do Polski, Stanisław musiał uciekać z kraju. Azylu szukał najpierw w Turcji, gdzie snuł plany rozbioru swojej ojczyzny, pragnąc wykroić dla siebie jakiegokolwiek królestwo. Potem udał się do Szwecji i został głównodowodzącym armii, ale gdy August II nasłał na niego siepaczy, przestraszył się i wyjechał do Alzacji. I właśnie wtedy zdarzyła się rzecz zdumiewająca, o której nigdy zapewne nie marzył. Został teściem króla Francji Ludwika XV, od którego otrzymał w dożywocie księstwo Lotaryngii. Po śmierci Augusta II Leszczyński raz jeszcze usiłował wygrać swoją szansę. W przebraniu kupca udał się do kraju, stanął do elekcji i po raz drugi został wybrany królem. Opowiedziało się za nim dwanaście tysięcy elektorów, podczas gdy jego konkurent August III otrzymał zaledwie tysiąc głosów. Za Augustem stała jednak potężna Rosja, której wojska wchodzić zaczęły na przedmieścia Warszawy. Ponownie król elekt musiał uchodzić ze stolicy i czynił to bardzo pośpiesznie. Pojechał najpierw do Gdańska, później zaś do Królewca. W Królewcu, dzięki swojej ogładzie i znacznej wiedzy, pozyskał zaufanie króla Prus Fryderyka Wielkiego. Prowadził z nim filozoficzne dysputy, ale nie udało mu się namówić pruskiego monarchy do interwencji w Polsce. Wyjechał zatem do swej Lotaryngii, zrzekł się formalnie tronu i pędzić począł spokojny żywot sybaryty, do którego był zresztą stworzony. Rozmyślał, filozofował, snuł plany reform, pisał, ale nade wszystko folgował urokom stołu i łoża. Jego oficjalną metresą była w tym czasie markiza de Boufflers. Spędził w ten sposób ponad trzydzieści lat, wyzbywając się wszystkich ambicji politycznych. Pogodził się nawet ze swoim dawnym konkurentem Augustem III, z którym wszedł nawet w rodzinne koligacje, kiedy jego wnuk, delfin Francji, poślubił córkę Augusta Marię Józefę.

Stary i coraz grubszy eks-monarcha pomimo swego wieku i pobożności pędził życie nader rozpustne i wystawiał na szwank dobre imię swej córki, królowej Francji.

Córka postanowiła go w końcu ożenić i jako kandydatkę na żonę wybrała mu siostrę swojej synowej, Marię Krystynę Wettyn, młodszą od Leszczyńskiego o pięćdziesiąt osiem lat. Były król, po początkowych oporach, zaakceptował w końcu ten związek, który miał sprawić, że zostałby nie tylko dziadkiem, ale także szwagrem następcy francuskiego tronu. Z niewiadomych przyczyn do małżeństwa jednak nie doszło, a Marii Krystynie przyznano uposażenie w opactwie Ramiremont. Przebywała w nim ona aż do końca swojego krótkiego życia. W kilka lat po jej śmierci zmarł także wiekowy niedoszły małżonek.

Konkurent Leszczyńskiego do tronu, August III, był jedynym legalnym synem Augusta II Mocnego. Już od najmłodszych lat ojciec przygotowywał go do objęcia sukcesji i w tym celu zmusił do zmiany wyznania luterańskiego na katolickie. Wysłał go także w podróż po Europie, aby mógł się zapoznać z zasadami rządzenia państwem. Z tego czasu

111

zachowała się charakterystyka królewicza, którą skreślił feldmarszałek Flemming:

ŻKocha się we wspaniałościach i kosztownych strojach i ma przekonanie, że zna się na tym. Kocha jedzenie, dobre i drogie wino, ale ich nie nadużywa. Uwielbia włoską muzykę. Posiada inklinacje właściwe dla książąt do polowań, koni, psów. Jest skąpy, o ile chodzi o pieniądze, którymi rozporządza, lecz bardzo liberalny, gdy wydają je ci, którzy trzymają kasę. Ma wielką skłonność do dam, lecz gardzi bałamutkami. Kiedyś rumienił się, gdy rozmawiano przy nim o zalotach miłosnych, ale od jakiegoś czasu tak się do tego przyzwyczaił, że odczuwa przyjemność, gdy mu się o tym opowiada. Sądzi, że jest całkowicie obojętny na płęć piękną, lecz sądzę, że stać go na uczucia". Charakterystykę tę Flemming pisał, kiedy królewicz miał dwadzieścia cztery lata. Wtedy rzeczywiście przeżywał jakieś bliżej nieokreślone miłości, zwłaszcza zaś podczas swojego pobytu we Francji.

W rok później ojciec ożenił go z córką cesarza Józefa I Marią Józefą. Małżeństwo to miało charakter dynastyczny, ponieważ August II, obserwując wymieranie męskich linii Habsburgów, pragnął w ten sposób przybliżyć syna do cesarskiej korony. Syn cesarzem jednak nigdy nie został, a tron polski zawdzięczał wyłącznie poparciu imperatorowej Rosji. Małżeństwo wpłynęło jednak na zmianę obyczajów Augusta. Maria Józefa była kobietą nader pobożną i otaczała swoją opieką kościoły i zakony, spośród których upodobała sobie szczególnie zakon jezuitów. Za swoje podstawowe zadanie uważała wszakże rodzenie mężowi dzieci i urodziła ich w sumie czternaścioro: siedmiu synów i siedem córek. Wszystkie córki jako pierwsze imię otrzymały Maria, na cześć Matki Bożej, natomiast wśród synów przewijało się imię Franciszka Ksawerego, świętego zakonu jezuitów.

August zerwał z przelotnymi miłostkami i został wierny swojej wiecznie brzemiennej żonie. Kiedy po jej śmierci namawiano go, aby wziął sobie metresę, zareagował na to prawdziwym oburzeniem.

Od czasu małżeństwa począł jednak tyć i pulchny dotychczas młodzieniec zamienił się w otyłe monstrum. Powiadano zresztą, iż w tym czasie zjadał na obiad co najmniej dwadzieścia potraw. Jakże to były potrawy, podpowiada nam Jędrzej Kitowicz: rosół, barszcz, bigos, gęś ze śmietaną i grzybami, flaki, cielęcina na szaro, cielęcina na biało ze śmietaną, kury, kurczęta, gęsi na rumiano, indyki, kapłony, baranina z czosnkiem, prosięta, nogi wołowe w galarecie, wędzonka wołowa, kiełbasy, kiszki z ryżem, zające, sarny, jelenie, dziki, przepiórki, kuropatwy, cietrzewie.

Król obrastał zatem w sadło, czemu towarzyszyła postępująca degradacja psychiczna. Najmilszym zajęciem stało się strzyżenie papieru, strzelanie przez okna do wałęsających się po ulicy psów, policzkowanie błaznów i udział w polowaniach. Polowania te, ze względu na królewską tuszę, urządzano na pałacowych dziedzińcach, na których ustawiano drzewa i wpuszczano zwierzynę. Każdy strzał był celny i zdarzało się, że na jednym takim Żpolowaniu" król kładł trupem i sześć niedźwiedzi.

Odseparowany od swoich poddanych August stawał się coraz bardziej człowiekiem samotnym, a samotność ta była szczególnie odczuwalna po śmierci Marii Józefy.

Interesował się wprawdzie sztuką, kochał operę i nie opuszczał żadnej premiery. W Polsce bywał bardzo rzadko. W ciągu swojego trzydziestoletniego panowania spędził w niej w sumie niecałe dwa lata.

Śmierć miał symboliczną. Skonał niespodziewanie na próbie generalnej opery "Leucippe", która uświetnić miała jubileusz jego panowania. Umarł w Dreźnie i podobnie jak Stanisław Leszczyński nie spoczął nigdy w królewskich grobach na Wawelu.

Królowa Francji

Kiedy w 1719 roku król Polski Stanisław Leszczyński w ucieczce przed Augustem Mocnym opuścił Księstwo Dwóch Mostów i osiadł w alzackim Wissemburgu, nikt zapewne nie przypuszczał, iż już za kilka lat zostanie on teściem jednego z największych monarchów europejskich Ludwika XV. Nie liczył na to także z całą pewnością polski wygnaniec, któremu rok wcześniej umarła ukochana córka Anna, kobieta inteligentna i wykształcona, z którą wiązał wszystkie swoje ojcowskie nadzieje. Jej młodsza siostra Maria po swej matce, Katarzynie Opalińskiej, odziedziczyła bigoterię i całkowity brak polotu, a matka mówiła do niej, że "Zbędąc brzydką jak ty, nie trzeba się od losu niczego niezwykłego spodziewać". Maria dwukrotnie przymierzała się do małżeństwa, ale zarówno książę badeński, jak i komendant garnizonu w Wissemburgu wzgardzili jej ręką. Ta niepozorna kobieta została jednak królową Francji. Wszystko rozegrało się zatem niczym w baśni o Kopciuszku.

Kiedy Ludwik XV miał pięć lat, złożono do grobu jego pradziada Ludwika XIV i nominowano go na króla. Ojciec, książę Burgundii, i dziad, noszący tytuł Wielkiego Delfina, zmarli jeszcze wcześniej i w imieniu małoletniego chłopca regencję objął bratanek zmarłego monarchy, książę Orleanu Filip. Regencja ta trwała siedem lat, ponieważ dwunastoletniego Ludwika ukoronowano w Reims i niemal natychmiast poczęto mu szukać kandydatki na żonę. Wybór padł na czteroletnią infantkę hiszpańską Annę, którą sprowadzono nawet do Francji, aby wychowywała się u boku swego przyszłego męża. Kiedy jednak umarł Filip, a stanowisko pierwszego ministra objął jednooki książę Kondeusz, Annę odesłano do Hiszpanii, wyjaśnwszy, iż jest ona jeszcze dzieckiem, a król, ze względu na słabe zdrowie, musi natychmiast przystąpić do spłodzenia następcy tronu. Na polecenie Kondeusza i jego kochanki margrabiny de Prie sporządzono listę ewentualnych kandydatek na królową, na której znalazło się aż dziewięćdziesiąt dziewięć niezamężnych księżniczek europejskich. Czterdzieści cztery zdyskwalifikowano ze względu na podeszły wiek, gdyż ukończyły już dwadzieścia cztery lata. Dwadzieścia dziewięć nie doczekało się aprobaty, ponieważ nie miały jeszcze lat dwunastu, a dziesięć 1000 ponieważ uznano je za zbyt ubogie. Pozostało szesnaście kandydatek, z których, zdaniem Kondeusza, największe zalety posiadała jego rodzona siostra.

Ta stuprocentowa kandydatka pokłóciła się jednak z margrabiną de Prie i pogrzebała tym samym swoje szanse.

Margrabina z grona zdyskwalifikowanych ubogich księżniczek wybrała Marię Leszczyńską, bowiem „Żo rodzinie Leszczyńskich nie wiadomo nic złego”. Uważała zresztą, iż ta cicha i niepozorna dziewczyna stanie się w przyszłości bezwolnym narzędziem w jej ręku.

Kiedy Stanisławowi Leszczyńskiemu zakomunikowano nowinę, omal nie zemdlął z wrażenia. „ŻPadnijmy na kolana i dziękujmy Bogu wołał do córki. Niebo jest dla nas łaskawe. Zostałaś królową Francji”.

Na dworze wersalskim małżeństwo z Leszczyńską potraktowano jako mezalians królewski. „ŻCóż to za straszliwe nazwisko dla królowej Francji” wołał Mateusz Marais, a inni dworacy puścili plotkę, że Maria ma zrosnięte palce stopy, że cierpi na epilepsję, że miewa „Żzimne humory”. Zaniepokojony tym ojciec przyszłej królowej zażądał powołania specjalnej komisji lekarskiej, która miała obejrzeć i zbadać jego córkę, a następnie wydać bezstronny werdykt. Orzeczenie komisji wypadło pomyślnie, a portret namalowany przez Goberta przypadł Ludwikowi do gustu. Król niezwłocznie kazał zatem swojemu pełnomocnikowi, aby ten w jego imieniu zaślubił Marię. Zaślubiny odbyły się w 1725 roku w Strasburgu i piętnastoletni Ludwik został mężem dwudziestodwuletniej Marii. Królewską małżonkę lud paryski przyjął życzliwie i pisano, że „Żnie była ładna, miała jednak żywość w ruchach, dystynkcję manier, ładną figurę, wymowne oczy, kształtną główkę i prześliczną cerę”.

Na Ludwiku, który nie miał jeszcze nigdy do czynienia z kobietami, zrobiła duże wrażenie i Wolter pisał, że już pierwszego wieczoru „Żkról przygotowywał się do spółnienia delfina”. Czynił to bardzo ochoczo, gdyż jak donosił Kondeusz Leszczyńskiemu „Żw noc poślubną dał jej trzynaście dowodów swoich afektów”. Marii spodobał się także młody małżonek, gdyż pisała do matki, że „Żnigdy nikt nie kochał tak, jak ja Kocham Ludwika”. Wydaje się jednak, iż już pierwszej nocy Maria zaprzepaściła swoją szansę. Wychowana przez pruderyjną matkę, była wstydliva, pobożna, lękliwa i co tu dużo mówić nudna. „ŻZ głową owiniętą czarnym, koronkowym zawojem, zakutana w szale, chustki, manszety i wstażki nie najświeższej mody, z tą swoją nieco śmieszoną elegancją wyglądała na starą, prowincjonalną mieszczkę”. Denerwował króla jej obsesyjny strach przed duchami, obsesyjna miłość do suczki, a także zwyczaj sypiania pod pierzyną, której nie znoził. Pomimo to przez kilka lat codziennie odwiedzał swoją żonę w jej komnacie i urodziła mu ona dwóch synów i osiem córek. Bezustanne wypełnianie małżeńskich obowiązków, wynikające z nieposkromionego temperamentu Ludwika, zmęczyło Marię do tego stopnia, iż uskarżała się swoim dworcom: „Żwciąż sypiać z nim, wciąż być w ciąży, wciąż rodzić”. Nie tylko Ludwik, ale także stary Leszczyński spostrzegł, iż sprawy nie podążają w dobrym kierunku, gdyż pisał, że „Żmoja córka i moja żona to dwie najnud-niejsze kobiety, jakie spotkałem w swym życiu, i mój zięć przyszedłszy do komnaty swej żony, przyjmowany jest przez nią tak niechętnie, że jedyną jego przyjemnością staje się zabijanie much na szybach okiennych”.

Nic dziwnego, iż w takiej sytuacji król znalazł sobie w końcu pierwszą kochankę. Została nią pani de Mailly z domu de Nesle, kobieta w sumie brzydka, o długim nosie, spłaszczonych policzkach, ogromnych ustach i małych oczach, która jednak miała nad królową tę przewagę, że nie była pruderyjna. Królewski romans trwał kilka lat, w ciągu których Ludwik przestał w ogóle zachodzić do sypialni swojej żony. Opowiadano, że poroniła ona jedenaste dziecko i kiedy bezpośrednio po poronieniu nie wpuściła króla do siebie, ten obrażony zapowiedział, iż więcej jego noga u niej nie postanie. Był wtedy rok 1738 i byli już trzynastacie lat po ślubie.

Panią de Mailly zastąpiła później jej młodsza siostra i była zakonnica, pani de Vintimille. I ona także nie grzeszyła urodą. Niskiego wzrostu, tęga, o czerwonej szyi i ramionach, dostarczała jednak monarsze tego, czego nie chciała dostarczyć mu żona. Urodziła zresztą Ludwikowi nieślubnego syna, pierwszego z serii dwudziestu dwóch królewskich bastardów. Rozpaczał też bardzo, kiedy po porodzie umierała w straszliwych męczarniach. Zastąpiła ją trzecia siostra de Nesle, żona diuka de Lauraguais, a po niej czwarta, de La Tournelle.

Maria przyglądała się bezsilnie królewskim faworytom, a kiedy nadszedł czas Joanny Poisson, znanej powszechnie jako madame Pompadour, świat o niej zapomniał.

Przeżyła w Wersalu czterdzieści trzy lata, ale przez trzydzieści lat żyła już wyłącznie w cieniu, poświęcając się wychowywaniu swych dzieci, z których troje wprawdzie umarło, ale siedmioro (delfin i sześć brzydkich córek) dożyło pełnoletniości. Wokół królowej skupiła się tak zwana „Partia dewotów”, która nie miała jednak poważniejszego znaczenia.

Oczkiem w głowie tej partii był oczywiście delfin Ludwik, którego usiłowano zjednać dla własnej polityki. Przychodziło to stosunkowo łatwo, gdyż delfin stanowił zaprzeczenie własnego ojca. Ocieężały fizycznie i umysłowo, nie znał się na rządzeniu, nie interesował się kobietami, z upodobaniem natomiast poświęcał się religijnym praktykom i religijnym lekturom. Uwielbiał pouczać bliźnich i prawić im morały, a dewocję uważał za kwintesencję wszelkich cnót moralnych.

W 1745 roku ożeniono go z infantką hiszpańską, piękną Marią Teresą, a na jego weselu Ludwik XV po raz pierwszy spotkał młodzianką Joannę Poisson.

Maria Teresa zmarła już po kilkunastu miesiącach małżeństwa przy porodzie. Sięgnięto wtedy znowu po polską królową. Następczynią infantki została Maria Józefa, córka Augusta III. Była to dziewczyna brzydka, rudawa, ale dość sympatyczna, a na dodatek wnuczka cesarza. Udało się jej pozyskać wzajemność delfina, który początkowo odnosił się do niej dość nieufnie i stale wspominał piękną Hiszpankę. Kiedy lody zostały przełamane, wszystko potoczyło się utartym trybem i Maria Józefa urodziła mężowi pięciu synów i trzy córki.

Dwaj najstarsi synowie umarli jednak w dzieciństwie, a nieco później gruźlica zabrała także ich ojca. Sukcesja tronu przeszła w ten sposób na trzeciego wnuka Ludwika XV,

księcia Berry, który miał zasiąść na tronie jako Ludwik XVI, nieszczęsna ofiara rewolucji francuskiej. Na tronie zasiedli także pozostali dwaj synowie Marii Józefy hrabia Prowansji jako Ludwik XVIII i hrabia Artois jako Karol X.

Matka nie dożyła wszakże ani klęsk, ani tryumfów swoich synów. Zmarła na gruźlicę w 1767 roku, mając zaledwie trzydzieści sześć lat. O rok przeżyła ją teściowa, Maria Leszczyńska. Zschudła ogromnie, była bezsilna i straciła możliwość chodzenia, a wzrok miała tak osłabiony, że całe dni nie otwierała oczu. Królowa spowiadała się codziennie, bojąc się umrzeć nagle w stanie grzechu. Gdy nie można było już nosić jej do kaplicy, prosiła, by odprawiano mszę świętą w jej sypialni. U stóp łóżka miała wielki krzyż, a rozpamiętywanie mąk Chrystusa stanowiło jej wielkie szczęście". Umarła mając lat sześćdziesiąt pięć. Król zapłakał nawet przy jej zwłokach, ale już wkrótce pocieszyła go kolejna faworyta, hrabina du Barry.

Faworyty króla Stasia

Stanisław August Poniatowski był trzecim po Warneńczyku i Janie Olbrachcie królem polskim, który zmarł w stanie bezzennym. Nie wynikało to bynajmniej z jakichkolwiek zahamowań seksualnych monarchy, ponieważ Poniatowscy znani byli powszechnie ze swego temperamentu. Najstarszy królewski brat, Kazimierz, był bodaj największym warszawskim hulaką i rozpustnikiem; otwartym powozem obwoził po ulicach rozebraną do naga swoją kochankę, zwaną Czarnooką Józefką. Ukończywszy siedemdziesiąt lat żył jeszcze oficjalnie ze słynną aktorką Agnieszką Truskolaską.

Nie stronił także od kobiet drugi królewski brat, Michał, biskup i prymas Polski, ani też trzeci, Andrzej, generał wojsk austriackich, ojciec nieślubnego syna Michała Michałowskiego.

Stanisław August także kochał kobiety i kilkakrotnie przymierzał się do ożenku, najpierw z Radziwiłłówną, potem z Potocką, a kiedy zasiadł na tronie z księżniczką francuską lub arcyksiężniczką austriacką. Plany te storpedowała jednak caryca Katarzyna II, która nie była absolutnie zainteresowana odrestaurowaniem w Polsce monarchii dziedzicznej, a o tym, że Stanisław August mógł tę dziedziczność zapewnić, przekonała się osobiście. Swoją inicjację seksualną przeszedł on bowiem w sypialni przyszłej carycy. Poznali się w 1756 roku, kiedy to dwudziestotrzyletni Poniatowski przybył do Petersburga jako sekretarz posła angielskiego Williamsa. Jego miła powierzchowność i towarzyska ogłada wywarły silne wrażenie na Katarzynie, będącej ówczasie żoną następcy tronu.

Przystojna księżniczka także wpadła w oko Stanisławowi. Pisał później o niej, że Żmiała lat dwadzieścia pięć, była dopiero po pierwszym połogu i w tej pełni piękności, która jest szczytem rozkwitu kobiety urodziwej. Przy włosach czarnych płeć olśniewającej białości, rumieńce żywe, oczy duże, niebieskie i pełne wyrazu, rzęsy czarne i bardzo długie, nos grecki, usta rzekłbyś wołające o pocałunek".

Ciążyli ku sobie już od pierwszego spotkania. Początkowo widywali się w domu Anglika

Wroughtona, później u pisarza Jełagina. W życiu Poniatowskiego była ona pierwszą kobietą, gdyż napisał w swych pamiętnikach: "Mogłem jej złożyć w ofierze to, czego nikt nie posiadał... Nareszcie poznałem miłość i kocham z taką namiętnością, że gdybym mógł doznać zawodu, byłbym najniešťczęśliwszym z ludzi i czuję, że do wszystkiego bym się zniechęcił". Ich romans, mimo przeróżnych przeszkód, trwał dwa lata i zaowocował córką Anną. Dziecko nie żyło jednak długo i zmarło w dzieciństwie. Rozbudzony w petersburskiej sypialni temperament Stanisława Augusta rozwijać się począł nadzwyczaj burzliwie. Jak pisał jeden z jego biografów, "Żkorowód główek w jego życiu jest barwny i nieprzeliczony. Metresy stałe i dorywcze, królowy chwili i władczynie długich miesięcy, księżniczki krwi i magnatki najprzedniejszych rodów, szlachcianki zpuszcz brzeskich i gwiazdki z litewskich dworków, mieszczki warszawskie i zagraniczne awanturnice, modelki z pracowni Bacciarellego i pomywaczki z kuchni Tremona. Obok Ademi-repsy % cnotliwa matrona; są wojewodziny, wojewodzicowe i wojewodzianki, znajdzie się starościna wespół z wdową po tapicerze, włoska markiza tuż przy Amarmuzeli i nad Sekwany. Są Angielki, Greczynki, Włoszki, Francuzki, Niemki i Żydówki. Słowem najśłodsze panoptikum piękności".

Odtworzenie nazwisk królewskich kochanek jest praktycznie niemożliwe, ponieważ wiele z nich przemknęło się przez królewską sypialnię bezimiennie. Wiemy o dwóch jego kuzynkach: Aleksandrze Lubomirskiej i Izabeli Czartoryskiej. Pierwszą odstąpił później swojemu bratankowi Józefowi, drugą zaś ambasadorowi Rosji Reprinowi. Uważano powszechnie, że córka Czartoryskiej Maria, późniejsza żona księcia Wrttemberg, była jego dzieckiem i popularnie zwano ją Ciołkówną.

W królewskiej sypialni zagościły także na dłużej trzy księżne Sapieżyny: Joanna z Sułkowskich, Magdalena z Lubomirskich i Elżbieta z Branickich. Miała tam także swoje miejsce księżniczka kurlandzka Danuta Biron, francuska markiza i kabalarka Zofia Lullier, właścicielka salonu literackiego Maria Teresa Geoffrin, żona dyrektora fabryki porcelany baronowa Schtter, włoska śpiewaczka Benini.

Osobne miejsce należy się jednak Elżbiecie z Szydłowskich Grabowskiej, o której mówiono, iż u schyłku życia monarchy została jego morganatyczną żoną.

Poniatowski poznał ją, gdy był jeszcze stolnikiem litewskim. Młoda dziewczyna musiała zrobić na nim duże wrażenie, skoro zostawszy królem, sędziego Szydłowskiego, jej ojca, mianował senatorem i kasztelanem. Powołał nawet specjalnie dla niego kasztelanę mazowiecką, upoważniającą do senatorskiego tytułu.

Wkrótce potem król doprowadził do małżeństwa Elżbiety. Wybrał dla niej wdowca, generała Jerzego Grabowskiego, z którym od dawna wiązały go przyjacielskie stosunki. Małżeństwo to stanowiło jedynie przykrywkę dla królewskiego romansu, gdyż Stanisław August pisywał w tym czasie do swej wybranki liściki następującej treści: "ZA więc moja droga Maleńka. Przyjdę dzisiaj do Pani zjeść kolację i uściskać Panią z całego mego serca. Choćby damy były, które nie ja będę uwodził, znajdę czas i sposób, aby dusić

moją Maleńką".

Grabowska tego rodzaju listy otrzymywała w owym czasie, kiedy jej mąż przebywał poza Warszawą i walczył z konfederatami barskimi. Został nawet przez nich porwany i uprowadzony, ale udało mu się uciec na Węgry i do Warszawy powrócił dopiero pod koniec 1770 roku. Podejrzliwie przeto patrzono na córkę Aleksandrę, którą generałowa powiła w kwietniu następnego roku. Po pierworodnej córce przyszły wkrótce dzieci następne: Michał, Izabela, Kazimierz i Stanisław. Ich ojcostwo trudno jest dzisiaj ustalić, ponieważ, jak podaje Niemcewicz, Elżbieta była w tym czasie metresą starszego brata królewskiego, Kazimierza. Król oficjalnie przyznawał się do Michała i Stanisława, chociaż niektórzy posądzali go także o ojcostwo Aleksandry i Izabeli. Kazimierz był prawdopodobnie królewskim bratankiem. Za firmowanie dzieci swoim nazwiskiem generał Grabowski otrzymał bogate królewsczyzny oraz order: Świętego Stanisława i Orła Białego.

Po urodzeniu najmłodszego syna Elżbieta zadomowiła się na dobre u Stanisława Augusta. Nie mieszkała już w tym czasie z mężem, który zresztą zmarł po kilku latach. Nie bardzo wiadomo, czym Grabowska potrafiła przywiązać do siebie króla. Nie należała do kobiet przystojnych, a ambasador rosyjski Jan Jakub Sievers pisał nawet, że jest "Żospowata i pomalowana". Mówiono także, że przypomina ona karykatury Hogartha, tak jest mała, garbata i cała pomarszczona. Opinie te pochodzą już z późniejszego okresu, kiedy ukończyła ona lat czterdzieści. Przedtem jeden z pamiętnikarzy pisał, że "Nie była piękna na twarzy, ale figurę miała cudowną i pierś jak z marmuru wyciosaną". Może w tej piersi leżała zatem tajemnica jej powodzenia.

Rosnące wpływy eks-generałowej spotykały się jednak z coraz większą niechęcią warszawskiego ludu. Przypisywano jej zgubny wpływ na króla, mówiono, że jest carskim szpiegiem, śpiewano o niej na ulicach nieprzyzwoite piosenki. Podczas Insurekcji Kościuszkowskiej strzelano do jej syna Michała, który był adiutantem królewskim, a jej bratanek, szambelan Stefan Grabowski, zawisł na szubienicy. Król, w trosce o bezpieczeństwo swojej metresy, zdecydował się w końcu wysłać ją za granicę. Kiedy Stanisława Augusta zesłano do Grodna, nie było jej obok niego. Przyjechała tam na dwa miesiące przed jego abdykacją, wraz z synem Michałem. Po śmierci Katarzyny nowy car, Paweł, zaprosił Poniatowskiego do Petersburga, ponieważ podejrzewał, że być może jest jego synem. Było to zupełnie nieprawdopodobne, gdyż Paweł urodził się, zanim Katarzyna poznała Stanisława, a jego ojcem był szambelan Sergiusz Sałtykow. W każdym razie Poniatowski podejmowany był z przepychem należnym suwerennemu monarsze. Do jego dyspozycji oddano Pałac Marmurowy, osobistą gwardię i okazały dwór. Na dworze tym przebywała zarówno Grabowska, jak i jej synowie Michał i Stanisław. Kiedy jednak po półtora roku August skonał rażony apopleksją, powrócili oni do Warszawy, gdzie Elżbieta otworzyła słynny salon literacki skupiający elitę intelektualną miasta. W czasie wojen napoleońskich słuch jednak po niej zaginął i dopiero w 1810 roku w "Gazecie Warszawskiej" pojawił się nekrolog donoszący, że:

ŻDnia 28 maja zakończyła życie w tutejszej stolicy JW Elżbieta z Szydłowskich
118

Grabowska, Teodora Szydłowskiego wojewody płockiego i Teresy z Witkowskich córka, po Janie Grabowskim generale inspektorze wojsk litewskich wdowa, w roku sześćdziesiątym drugim wieku swego. W całym życia biegu łagodna, szczerza, otwarta dla wszystkich, uprzejma dla przyjaciół, przystępna dla niższych, litościwa i dobroczynna, ostatek dni przykładnej oddana pobożności".

Losy jej dzieci potoczyły się rozmaicie. Michał poświęcił się karierze wojskowej w służbie Napoleona, został generałem i komendantem Gdańska. Poległ pod Smoleńskiem podczas wyprawy moskiewskiej.

Izabela wyszła za mąż za Walentego Sobolewskiego, który po śmierci generała Zajączka został namiestnikiem Królestwa Polskiego.

Kazimierz został marszałkiem wołkowyskim, a Stanisław ministrem oświecenia w Królestwie i kawalerem maltańskim. Ze względu na swe prorosyjskie zapatrywania otoczony był powszechną pogardą.

Najtragiczniejszy los spotkał najstarszą, Aleksandrę. Matka wy-dała ją za mąż za szambelana królewskiego Franciszka Krasickiego, ale nie oddała jej mężowi, lecz prosto z kościoła kazała wracać do domu. Na próżno hrabia Krasicki upominał się o swoje prawa. Wolno mu było jedynie widywać swoją żonę w obecności osób trzecich, w salonach jej matki. Pewnego dnia, podczas balu, padła nagle nieżywa. Przyczyną zgonu był zapewne udar słoneczny. Zrozpaczony małżonek opłakiwał jej śmierć do końca swego życia i nigdy więcej nie stanął na ślubnym kobiercu.

Saska infantka i księżę Pepi

Żaden z licznych synów Augusta III nie zasiadł na tronie polskim, chociaż Karol Krystian ożenił się prawdopodobnie w tym celu z Franciszką Krasieńską. Dopiero królewski wnuk, Fryderyk August III, został nominowany przez Napoleona księciem warszawskim, a jego jedyną córkę Marię Augustę uznano za polską infantkę.

Ojciec Fryderyka Augusta, Fryderyk Krystian, najstarszy z żyjących synów królewskich, urodził się kaleką. Miał skrzywiony kręgosłup i niedowład nóg, co uniemożliwiało mu poruszanie o własnych siłach. Ożeniono go jednak z Marią Antoniną Walpurgis, córką elektora bawarskiego Karola Alberta, a jednocześnie wnuczką Teresy Kunegundy Sobieskiej.

Maria Antonina była kobietą urodziwą, pełną temperamentu i nie- zbyt odpowiadało jej współżycie z mężem, który swoje obowiązki w sypialni wypełniał przy pomocy lokajów. Nawiązywała zatem liczne romanse, z których najszlachetniejszy był z hrabią Vizhumem. Urodziła jednak mężowi dwóch synów: Fryderyka Augusta i Karola, chociaż obaj byli również upośledzeni fizycznie. Karol na zawsze przykuty został do inwalidzkiego wózka, Fryderyk natomiast miał nienaturalnie cienkie nogi, kłopoty z chodzeniem i nerwowe tiki mięśni twarzy.

119

Kiedy w 1763 roku zmarli zarówno August III, jak i chory na ospę jego syn, Fryderyk Krystian, Fryderyk August został kolejnym elektorem saskim. Kiedy doszedł do pełnoletniości, ożenił się z Marią Amelią z Wittelsbachów; urodziła mu ona córkę Marię Augustę. Córka ta została polską infantką, w osobie której ześrodkowała się cała historia Polski.

Była prawnuczką króla Augusta III Wettyna, a jej habsburskie prababki skoligaciły ją z Piastami, Jagiellonami i Wazami. Jedną z jej prababek była córka Jana III Sobieskiego i powinowatą Michała Wiśniowieckiego. Babka, Maria Józefa, poślubiła wnuka Stanisława Leszczyńskiego, a poprzez męża, delfina Francji, była także daleką powinowatą Walezjuszy i Andegawenów. Do kompletu dynastycznych koneksji brakowało wprawdzie infantce powinowactwa z ostatnim monarchą Stanisławem Augustem Poniatowskim, który nie miał legalnych dzieci, ale przeszkodę tę można było usunąć poprzez małżeństwo z królewskim bratankiem księciem Józefem, wyznaczonym przez stryja na sukcesora.

Restauracja polskiej monarchii, o której w czasach napoleońskich myślało się i mówiło coraz więcej, nie była jednak sprawą prostą. Cesarz Napoleon grał tutaj wyraźnie na zwłokę. Mianowawszy Fryderyka Augusta księciem warszawskim oświadczył bowiem wyraźnie: "Dąłem mu Księstwo traktatem tyłżyckim, by nie wzbudzić zaniepokojenia, ale to panujący starzec i Niemiec. Ale gdybym był stworzył Królestwo Polskie, to dla takiego narodu jak wasz, dałbym innego króla".

Spekulowano zatem, kto ma być tym królem, bo wierzono, że królestwo jednak powstanie. Do nie istniejącego jeszcze tronu przymierzali się wprawdzie szwagier Napoleona i król Neapolu Joachim Murat, cesarski brat Hieronim, a także cesarski pasierb Eugeniusz Beauharnais. Wspominano również o marszałku Louisie Davoucie, księciu elektorze Ludwiku z Hohenzollernów, Ferdynandzie Bourbonie z Hiszpanii oraz Ferdynandzie Habsburgu, księciu Toskanii. Konstytucja 3 Maja stanowiła bowiem wyraźnie, że: "Dynastia przyszłych królów polskich zacznie się na osobie Fryderyka Augusta, dzisiejszego Elektora Saskiego... Gdyby zaś dzisiejszy Elektor Saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy mąż, przez Elektora, za zgodą Stanów Zgromadzonych, Córce Jego dobrany, zaczynać ma linię następstwa płci męskiej do tronu polskiego". Konstytucję tę zamierzał uszanować nawet cesarz Napoleon, który po rozwodzie z Józefiną brał pod uwagę Marię Augustę jako kandydatkę na swoją przyszłą małżonkę, gdyż pragnął przejąć tron polski dla siebie. "Jeżeli jednak ożenię się z infantką powiedział Polacy zażądają ode mnie Polski w jagiellońskich granicach", i zdecydował się na mariaż z arcyksiężniczką austriacką Marią Luizą, córką cesarza Franciszka I. Polacy na przyszłym tronie polskim chcieli oczywiście widzieć swojego rodaka i stąd też zrodziła się propozycja małżeństwa dwudziestopięcioletniej infantki z czterdziestopięcioletnim bratankiem króla, księciem Pepi, jak go wówczas powszechnie nazywano. Związek ten wypełniłby wszystkie postanowienia ustawy konstytucyjnej, kojarząc królewski ród Wettynów z królewskim rodem Poniatowskich. Mówiono zresztą

powszechnie, iż Żpełna nauki i rozumu", chociaż Żdość czerwona i otyła" infantka darzy księcia Józefa szczerą miłością.

Nie była to jednak niestety miłość odwzajemniona. Książę nie szukał bowiem u kobiet nauki i rozumu i z uporem nie dawał zapędzić się w związki małżeńskie. Swatano go wcześniej z siostrami Czartoryskimi, Rzewuską, Zamoyską, ale zawsze udawało mu się od ślubu wykręcić. Jego żywiołem były przede wszystkim salony i bitwy, ponieważ wśród pięknych kobiet i dzielnych żołnierzy czuł się najlepiej.

Miał w swoim życiu niezliczoną ilość kochanek. Listę ich otwierała młodzieńcza miłość Maria Karolina Thun, późniejsza żona lorda Guilforda. Później na listę tę trafiły Jabłonowska, Potocka, Lubomirska, Kazanowska, Wielhorska, Bronikowska, Cichocka, a po- dobno także siostra Napoleona Paulina, nieślubna córka króla Stasia Maria, żona księcia Wrtemberg, a nawet własna siostrzenica księcia Poniatowskiego, Anetka Potocka.

Pomimo nieprzebranego bogactwa faworyt tylko trzy kobiety wycisnęły na jego życiu swoje niezatarte piętno.

Pierwszą z nich była Zelia Sitańska, córka kapelmistrza orkiestry Tyzenhausa i śpiewaczka teatru narodowego. Jej związek z księciem trwał blisko trzy lata i zaowocował nieślubnym synem, którego zapisano w metrykach jako ŻJózefa Szczęsnego Maurycego Chmielnickiego, syna prawego Józefa Chmielnickiego, oficera służby cesarskiej". Próżno byłoby jednak w cesarskim korpusie szukać jego ojca.

Nazwisko swoje uzyskał on bowiem od starostwa chmielnickiego, które król podarował w tym czasie swojemu bratankowi. Książę nie wypierał się jednak ojcostwa i cieszył się, kiedy roczny syn Żczarny jak Indianin i silny jak lew, bije się ze wszystkimi dziećmi". W swoim testamencie zapisał mu zresztą dziesięć tysięcy czerwonych złotych.

Po rozstaniu z Sitańską Poniatowski wybrał się do Brukseli, gdzie poznał starszą od siebie o lat dziesięć francuską hrabinę Henriettę de Vauban, żonę podporucznika żandarmów i szambelana księcia orleańskiego. Nie wiadomo, czym ta podstarzała dama ujęła księcia, ponieważ Żbyła wysoka i chuda, twarz blada, ale nie bez wyrazu, zachowała jeszcze ślady wdzięków, o których sile wątpić nie chciała. Uśmiech miała nieco szyderczy, mowę nader cichą, zdrowie poprzednim sposobem życia osłabione". Urody nie dodawały jej też wyraźne ślady po ospie, które szpeciły twarz. Mimo iż księcia nękały wówczas febra, żółtaczka, choroba oczu i odnowiona rana, nawiązał z ową damą romans, który zakończył się wprawdzie dość prędko, ale hrabina na zawsze weszła w życie królewskiego bratanka. Zabrał ją ze sobą do Warszawy, gdzie w pałacu Pod Blachą spełniała rolę pierwszej damy. Przypominała w tym madame Pompadour, ponieważ kiedy ze względu na swój wiek nie mogła już zaspokajać młodszego od siebie kochanka, została po prostu rajfurką i dostarczała mu młode i piękne dziewczęta. Było to oczywiście rajfurzenie na najwyższym poziomie, ponieważ o zaszczyt bywania u hrabiny zabiegały największe polskie arystokratki. Zastanawiano się, co mogło łączyć tych dwoje ludzi. Być

może chodziło tu o politykę, ale chyba raczej o pieniądze. Mówiono, iż Vauban pożyczyla kiedyś Poniatowskiemu olbrzymie sumy, których ten, pogrążony w ustawicznych kłopotach finansowych, nie był w stanie jej oddać. Utrzymywał ją za to w swym pałacu i ulegał jej zachciankom i kaprysom.

Trzecią kobietą, z którą ksiązę Pepi związał się do końca swoich dni, była młodziutka Zofia Czosnowska z Potockich. Mimo iż miała zaledwie osiemnaście lat, zdążyła już rozwieść się ze swoim mężem. Jeden ze współczesnych pamiętnikarzy pisał o niej, że była Żnader kształtną blondynką, śnieżnej białości, o ślicznych rysach twarzy, wielkich błękitnych oczach i czarującym uśmiechu. Głowy tuzinami umiała zawracać". Zdanie kobiet było znacznie bardziej surowe. ŻKsiążę Józef relacjonowała wojewodzina Nakwaska kochał ją długo i stale, więcej zawsze jak zasługiwała, bo pani Czosnowska mimo dwóch starożytnych nazwisk z ojca i męża, wcale co do serca skłonności arystokratycznych nie była i zawsze złoto pana Szoldarskiego, równie jak młoda, rumiana twarz oficera Gawara, syna niegdyś nauczyciela w Warszawie, jej się podobały; nie wiem jak się oni wszyscy trzej ze sobą zgadzali, ale to widzieliśmy wszyscy, że pomimo rozgłosu co jej sprawki miały, pan Szoldarski żył zawsze z księciem Józefem w najlepszej harmonii, a oficer Gawar ani razu w kozie nie siedział, lubo na to nieraz pozornie i sprawiedliwie zasługiwał". Nie można tu oczywiście wykluczyć, iż słowa te dyktowała wojewodzynie zawiść, jako że Nakwaska także darzyła afektami pięknego księcia.

Kiedy Czosnowska urodziła syna, w ojcostwo Poniatowskiego nikt jednak nie wątpił. Dziecko zapisane zostało jako Józef Poniatycki, a ksiązę Józef zapisał mu w swoim testamencie piętnaście tysięcy czerwonych złotych. Jego matka otrzymała roczną rentę w wysokości sześciuset czerwonych złotych, ale rentę tę wkrótce przestano wypłacać, gdyż Zofia wyszła za mąż za pułkownika Aleksandra Oborskiego, a małego Józefa adoptowała książęca siostra Maria Tyszkiewiczowa, nadając mu swoje panieńskie nazwisko Poniatowski.

Liczne romanse księcia Pepi nie wpływały oczywiście budująco na projektowane małżeństwo z infantką Marią Augustą. Gorszyły one jej pobożnego ojca, a kiedy na prośbę Czosnowskiej Poniatowski urządził w swoim pałacu bal, choć panował wówczas okres adwentu, przebywający w Warszawie Fryderyk August wezwał go do siebie i w asyście prymasa Raczyńskiego udzielił surowej reprymendy.

Można jednak przypuszczać, iż na przełomie 1809 i 1810 roku doszło wreszcie do formalnych zaręczyn, ponieważ prasa paryska i berlińska pisały, że Żinfantka Maria Augusta zaręczyła się z synowcem zmarłego króla Stanisława Augusta, ministrem wojny i naczelnym wodzem armii Księstwa Warszawskiego księciem Józefem Poniatowskim". Zupełnie niespodziewanie gruchnęła jednak w tym samym czasie wiadomość, iż Zofia Czosnowska powiła Poniatowskiemu syna. Drugi nieślubny syn wyczerpał cierpliwość bigoteryjnego Fryderyka Augusta. Kazał on prawdopodobnie zerwać zaręczyny.

Zakochana i starzejąca się infantka prosiła ojca o wyrozumiałość, powołując się na swego prapradziada Augusta Mocnego, ale władca Saksonii obstawał przy swoim. Rozwiązanie tego dylematu nadeszło jednak samo, chociaż takiego finału nikt się zapewne nie spodziewał. Piękny książę Pepi utonął w Elsterze podczas Bitwy Narodów. Poległ jako marszałek napoleoński, w którym Fryderyk August skłonny był ponownie upatrywać swojego przyszłego zięcia.

Cesarska epopeja przechodzić poczęła z wolna do legendy. Odżyła jeszcze na sto dni po ucieczce Napoleona z Elby, ale Waterloo definitywnie przekreśliło nadzieje na odzyskanie niepodległości tą drogą. Upadło Księstwo Warszawskie, umarł cesarz, zmarł jego wierny sojusznik Fryderyk August, zmieniali się w Saksonii kolejni elektorzy. Żyła tylko Maria Augusta. Pomagała polskim emigrantom po Powstaniu Listopadowym i żywo interesowała się losami kraju, którego królową niegdyś miała zostać. Zapamiętano ją jako starszą damę, zawsze odzianą na czarno. Zmarła w wieku osiemdziesięciu trzech lat, w chwili gdy w Polsce wybuchło Powstanie Styczniowe.

Patriotyzm w buduarze

Kiedy na balu wydanym w Warszawie przez księcia Talleyranda cesarz Napoleon tańczył kontredansa z szambelanową Marią Walewską, nie przypuszczano zapewne, że rozpoczyna się jeden z największych i najsłynniejszych romansów w historii Polski. Zainteresowanie cesarza piękną szambelanową jako pierwsza dostrzegła hrabina Vauban i to ją uważać można za matkę chrzestną tego romansu. A była to miłość niezwykle patriotyczna, pełna wzniosłych słów, w której cnotę niewieścią postanowiono złożyć na ołtarzu ojczyzny, spodziewając się, że z sypialni szambelanowej wyłoni się niepodległa Polska. Cnota była oczywiście w tym wypadku pojęciem czysto umownym, ponieważ starościanka gostyńska Maria Łączyńska już w wieku szesnastu lat poślubiła starszego od siebie o lat pięćdziesiąt szambelana Anastazego Colonnę Walewskiego. Walewscy, choć nie należeli do rodzin magnackich, potrafili jednak w przeszłości skoligacić się nawet z Lubomirskimi.

Wynikiem tego niecodziennego związku był syn Antoni, który przyszedł na świat w dwa lata po ślubie. I na tym w zasadzie wspólne pożycie małżonków dobiegło końca.

Walewski zajął się interesami, a Marię coraz częściej widywano w pałacu Pod Blachą, gdzie grono pięknych kobiet admirowało księcia Józefa. Czy Walewską łączyło coś z księciem Pepi, trudno powiedzieć, ale zważywszy na rajfurskie zdolności hrabiny Vauban, możliwości takiej nie można wykluczyć.

Walewska przeszła do historii jako kochanka cesarza Napoleona. Pierwsze rozmowy, które szambelanowa prowadziła z Bonapartem, obracały się wokół niepodległości Polski. Cesarz chciał widzieć w młodej Polce swoją kochankę, ale ona widziała w nim zbawcę Ojczyzny. Napoleon groził, że jeżeli doprowadzi go do rozpacz, pogrzebie swoje nadzieje, a ona odpowiadała, że jeżeli jej odda Ojczyznę, będzie zaspokojona i wolna od zasłużonej pogardy. Były to zatem dziwne rozmowy, niemniej Maria spełniła swój

patriotyczny obowiązek Żaby ziomkowie mogli uradować się i czuć szczęśliwi". Cesarz oczywiście nigdy Polski nie wskrzesił, a kiedy cel swój osiągnął, przestał już w ogóle o tym mówić.

Owoce patriotyzmu szambelanowej stał się cesarski syn, zapisany w metryce jako Aleksander Florian Józef Walewski. Noworodkowi ojciec przysłał brukselskie koronki, jego matce dzieła Corneille, a, natomiast szambelan, który cesarskiego potomka firmował własnym nazwiskiem, otrzymał dwadzieścia tysięcy franków w złocie. Suma ta nie usatysfakcjonowała jednak widocznie Walewskiego, ponieważ jego małżeństwo z Marią rozpadło się definitywnie, a ona w towarzystwie brata i swoich kuzynek wyjechała do Paryża.

We Francji czekał wprowadzić na nią mały pałacyk, służba, wynajęte łoża w teatrach i miesięczna pensja, ale nic ponadto. Napoleon odsunął się od swej kochanki i jej dziecka. Po rozwodzie z Józefiną ożenił się zresztą z Marią Luizą i oczekiwał właśnie legalnego potomka. Kilkakrotnie udało się Walewskiej porozmawiać z cesarzem, ale zrozumiała, że jego uczucia wygasły. Zadowolnić się musiała tytułem hrabiego cesarstwa, który nadał swojemu synowi, i wyznaczonym jej dożywociem w wysokości 50 tysięcy franków rocznie. Bardziej niż syn i jego matka interesowała go w tym czasie zbliżająca się wojna z Rosją.

Maria powróciła do Warszawy rozczarowana, chociaż Polacy wierzyli nadal w jej szczęśliwą gwiazdę. Siostrzenica Poniatowskiego Anetka Potocka pisała, że "podczas pobytu pani Walewskiej w Warszawie traktowano ją jako facsimile cesarzowej".

Walewska nie czuła chyba potrzeby, aby swych rodaków wyprowadzać z błędu.

Potem widziała cesarza jeszcze cztery razy. Pierwszy raz, kiedy zmęczony zatrzymał się u niej w Walewicach wracając spod Moskwy, drugi raz w Paryżu, kiedy przedstawił jej swego oficjalnego syna, trzeci, kiedy wraz z Aleksandrem odwiedziła go jako wygnańca na Elbie, i czwarty kiedy po Waterloo zamierzał popełnić samobójstwo. Potem wywieziono go na Wyspę Świętej Heleny, a Maria wyszła za mąż za hrabiego Augusta Ornano. Urodziła mu syna Rudolfa Augusta, a potem umarła na zadawnioną chorobę nerek.

"Mój syn, dziecię spod Wagram, będzie kiedyś królem Polski" mawiał Napoleon, ale mit królestwa rozwiął się ostatecznie pod Waterloo. Aleksander, który według cesarza miał zostać francuskim wojskowym, wychowywał się początkowo w Polsce, pod opieką swego wuja Teofila Łączyńskiego. Pamięć jego ojca była jednak wciąż żywa, skoro wielki książę Konstanty nigdy nie spojrzął mu prosto w oczy, chociaż marzył, aby Walewski został jego adiutantem. Napotkawszy zdecydowaną odmowę, nałożył na niego areszt i Aleksander potajemnie, przez Petersburg i Anglię, musiał uciekać do Francji. Tam, chociaż służył Bourbonom, obracał się towarzystwie dawnych żołnierzy cesarza, a nawet jego kochanka Rachel Felix, która urodziła mu syna, gustowała także w napoleońskim generale Bertrandzie i cesarskim bratanku zwanym księciem Plon-Plon.

Kiedy restytuowano cesarstwo i na tronie zasiadł cesarski bratanek Ludwik Napoleon, Walewski zajął się dyplomacją i został ministrem spraw zagranicznych. W 1838 roku, po śmierci swojego przyrodniego brata, księcia Reichstadt, został jedynym spadkobiercą Napoleona Bonaparte. Cesarz Napoleon III podejrzewany był bowiem o nieślubne pochodzenie, gdyż jego matka, Hortensja Beauharnais, znana była ze swych licznych, skandalizujących romansów.

Walewski ożenił się z markizą Marią Ricci, wnuczką bratanka króla Polski Stanisława Poniatowskiego i pięknej włoskiej szewcowej. Maria urodziła mu troje dzieci, choć najmłodsza córka była wynikiem jej romansu z Napoleonem III. Po ujawnieniu tego faktu Walewski porzucił cesarską służbę i dość niespodziewanie dla wszystkich zmarł na apopleksję w wieku pięćdziesięciu dwóch lat.

Pomimo niezbyt udanych doświadczeń z Marią Walewską, której łóżkowa ofiara nie przyniosła Polsce niepodległości, do wariantu tego powrócono raz jeszcze po kongresie wiedeńskim.

Upadło wtedy efemeryczne Księstwo Warszawskie, które miało być załącznikiem nowej Polski, a na jego miejsce powstało równie efemeryczne Królestwo Kongresowe, którego władcą stał się wnuk Katarzyny Wielkiej, car rosyjski Aleksander I.

Zmierzch napoleońskiej epopei przeorientował Polaków z Zachodu na Wschód i to w osobie Aleksandra dopatrywać się poczęto nowego męża opatrznościowego.

Car był żonaty z Luizą, margrabianką badeńską, która po przejściu na prawosławie przybrała imię Elżbiety. Nie było to małżeństwo z miłości, gdyż wobec swojej żony był zawsze wyjątkowo oziębły. Urodziła mu ona wprawdzie dwie córki, pierwszą w sześć, drugą zaś w trzynaście lat po ślubie, ale obie zmarły w niemowlęctwie i więcej dzieci już nie było. Podejrzewano zresztą, iż ojcem drugiej córki był carski przyjaciel Adam Czartoryski, przez dłuższy czas kochanek Elżbiety. Rzecz charakterystyczna, iż Aleksander o tym romansie był doskonale poinformowany i całkowicie go aprobował. Być może chciał w ten sposób wynagrodzić żonie własną oziębłość, a może dawał jej zadośćuczynienie za własne romanse.

Przez jego życie przewinęła się bowiem niezliczona ilość kobiet, różnego wieku, różnej profesji i różnej narodowości. Jego kochanką była między innymi słynna pisarka francuska Herminia de Stael, zdeklarowana przeciwniczka Napoleona; w carskim łóżku demonstrowała swoją niechęć do bonapartystów.

Aleksandra szczególnie jednak upodobały sobie Polki, które nazywały go Żaniotem pokoju" i marzyły o dostaniu się do carskiej sypialni. Księżna Czetwertyńska poślubiła nawet carskiego faworyta Naryszkina, aby być bliżej cara. Rzeczywiście po pewnym czasie została jego kochanką. W jej ślady poszła także młodsza siostra, Tyzenhauzówna, oraz Helena Rautenstrauchowa, z domu Dzierżanowska, która powiła mu nawet syna

Gustawa. Nosił on później nazwisko Ehrenberg, był znanym poetą i całe swoje życie

poświęcił sprawie ludu i walce z caratem. Jako organizator Świętokrzyżowców, warszawskiej filii Stowarzyszenia Ludu Polskiego, został potem aresztowany przez własnego wuja Mikołaja I i dwadzieścia lat spędził w kopalniach Sybiru. Zanim wszakże do tego doszło, Polacy kochali się w Aleksandrze, który o tę przyjaźń zresztą umiejętnie zabiegał. Pisał płomienne manifesty, popierał polski parlamentaryzm, przyznał Królestwu liberalną konstytucję. Jego poczynaniami kierował swoisty mistycyzm o podłożu seksualnym, gdyż prym na dworze poczęły wodzić przeróżne prorokinie typu Katarzyny Tatarinowej i Barbary Krdener, które odwiedzały też carską sypialnię. Mit "Żaniola pokoju" burzył jednak carski brat, wielki książę Konstanty, który przybył do Królestwa, aby objąć naczelne dowództwo wojsk polskich. Był to człowiek nieokielznany, porywczy, wybuchowy i często aż do przesady grubiański. Jego żoną była Anna, księżniczka sasko-koburska, która nie mogąc wszakże wytrzymać poniżenia i upokorzenia, uciekła od niego do rodzinnych Niemiec. Żył potem oficjalnie ze swoją faworytą, baronową Friedrichs, która urodziła mu syna Pawła Aleksandra. Nie wiadomo, w czyjej głowie pojawił się pomysł, aby Konstantemu podsunąć polską arystokratkę, która zdołałaby nastawić go przychylnie do Polaków. Do tego celu posłużono się Joanną Grudzińską, damą z dawnego fraucymeru hrabiny Vauban. Jej matka po rozwodzie z pierwszym mężem poślubiła Adama Brońca, marszałka zamku królewskiego w Warszawie, i Joanna miała przez to ułatwiony dostęp do wielkiego księcia. O tym niezwykłym romansie pisała Anetka Potocka: "Kształtna, choć drobna postać Joanny odznaczała się elegancją, która przydaje blasku każdej modzie. Jasne loki, bladoniebieskie oczy, ocienione jaśniejszymi jeszcze rzęsami i słodczy wyrazu nadawały jej dyskretny urok pastelu. Wrodzona dystynkcja i szczególnie wdzięk w ruchach widoczny był zwłaszcza w tańcu: rzekłbyś za poetą, że to nimfa muska ziemię nie dotykając jej stopami. Dowcipnisie mówili, że wślizgnęła się do serca Wielkiego Księcia tanecznym krokiem w rytmie tak w owej epoce modnego gawota... Taka sytuacja utrzymywała się przez dwa lata, po czym gruchnęła wieść, że małżeństwo zostało zawarte w ścisłej tajemnicy, ale z zachowaniem wszystkich obrzędów religijnych i kościelnych przewidzianych przez pozostający w mocy kodeks Napoleona". Za sensację poczytano fakt, że Konstanty oddalił swoją kochankę i wydał ją za mąż za pułkownika kirasjerów Weissa, a Joannę zaślubił według katolickiego obrządku. Będąc szwagierką cara otrzymała ona tytuł księżnej łowickiej. Co do tego, czy Joanna wywiązała się z nałożonych na nią patriotycznych obowiązków, zdania są podzielone. W jakimś stopniu wpłynęła na pewno na złagodzenie obyczajów wielkiego księcia i przywiązała go do Królestwa, którego zapragnął zostać suwerennym władcą. Powiadano, że to tylko dlatego nie przyjął ofiarowywanej mu po śmierci Aleksandra korony carskiej i zrzekł się jej na rzecz swego młodszego brata Mikołaja. Powiadano także, iż wiedział o przygotowywanym Powstaniu Listopadowym i nie 126 zawiadomił o tym cara, a nawet w pewnym stopniu sprzyjał powstańcom. Powiadano

wreszcie, że postanowił przejść na katolicyzm i że został z tego powodu na carskie polecenie otruty. Być może jest w tym wszystkim jakieś ziarno prawdy, ale także sporo przesady. Według Anetki Potockiej „Zna nieszczęście Joanna nie umiała zrobić użytku z wpływu, który jej pozycja powinna była jej zapewnić”. Z łóżka Grudzińskiej do niepodległości Polski było chyba jeszcze dalej niż z sypialni Walewskiej. Joanna usatysfakcjonowana swoją wysoką pozycją towarzyską zapomniała zapewne o patriotycznych powinnościach i najprawdopodobniej nie wtrącała się w ogóle do polityki. Do końca swego życia utrzymywała przyjazne kontakty z Mikołajem I, a po zgonie Konstantego zamieszkała w Carskim Siole.

Próby budowania buduarowej polityki poniosły zatem zdecydowane fiasko i w warszawskich sypialniach nie odrodziła się niestety niepodległa i suwerenna Polska. Monarsze przypadłości

W Polsce panowało w sumie 27 monarchów: 6 Piastów, 7 Jagiellonów, 3 Wazów, 2 Andegawenów, 2 Wettynów, 1 Przemyślida, 1 Walezjusz, 1 Batory oraz 4 królów wywodzących się z polskich rodów magnackich. Władzę zwierzchnią sprawowało ponadto 16 książąt z dynastii piastowskiej, którzy nie posiadali wszakże korony. Dynastia Piastów panowała przez dwanaście pokoleń, a Jagiellonów przez cztery pokolenia. Rzecz ciekawa, iż dwunaste pokolenie reprezentował wśród Piastów książę wrocławski Henryk IV, który zmarł pod koniec XIII wieku. Kazimierz Wielki, schodząc z widowni w osiemdziesiąt lat później, był królem w pokoleniu jedenastym. Różnica ta wynikała stąd, iż Henryk był potomkiem najstarszego, a Kazimierz najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego, pomiędzy którymi było ponad trzydzieści lat różnicy.

W porównaniu z całą ówczesną populacją władcy Polski żyli stosunkowo długo. Średnia wieku panujących Piastów wynosiła 53 lata, Jagiellonów 56 lat, Wazów 60 lat oraz monarchów elekcyjnych 54 lata.

Największą długowiecznością charakteryzowali się Stanisław Leszczyński 89 lat, Władysław Jagiełło 86 lat, Zygmunt Stary 81 lat, Mieszko Stary 76 lat, Władysław Łokietek 73 lata, Henryk Brodaty 72 lata.

Pomimo stosunkowo znacznej długowieczności królowie i panujący książęta nie odznaczeni się jednak dobrym zdrowiem i bardzo często gnębiły ich przeróżne choroby, z którymi ówczesna medycyna nie zawsze dawała sobie radę.

O schorzeniach Piastów trudno jest cokolwiek bliższego powiedzieć, ponieważ wzmianki kronikarskie są w tym wypadku nadzwyczaj lakoniczne. Chrobry na przykład „Zpopadł w ciężką chorobę, która nękała go przez kilka miesięcy ustawicznymi cierpieniami”, Krzywousty „Ztracąc ciągle siły i słabnąc popadał w ciężką niemoc”, a Kędzierzawego „złożyła nagle choroba, Za książę zauważył jej powolne wzmaganie się”. Tego rodzaju

127
relacja nie stanowi oczywiście żadnej wskazówki diagnostycznej. Szczegółowiej komentowano jedynie przypadki śmierci gwałtownej. W sposób nagły zeszedł z tego świata: Mieszko II, Bezprym, Bolesław Śmiały, Zbigniew, Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek

Biały, Henryk Pobożny, Henryk IV Probus, Przemysław II.

Dokładniejsze dane pojawiają się dopiero w wieku XIV. Dowiadujemy się na przykład, iż Wacław II cierpiał na przeróżne fobie związane z miauczeniem kotów i odgłosami burzy, a zmarł według kronikarza na suchoty. Objawy nie są jednak w tym przypadku nazbyt precyzyjne i równie dobrze charakteryzować one mogą chorobę nowotworową.

Przyczyną zgonu Władysława Łokietka był wylew krwi do mózgu, połączony z paraliżem i zaburzeniami mowy, natomiast Kazimierza Wielkiego zapalenie płuc z powikłaniami w postaci ropnia opłucnej.

Ludwik Andegaweńczyk umarł w wyniku dziedzicznej kiły, a jego córka Jadwiga w wyniku gorączki pługowej. Od Ludwika kiła rozpowszechniła się zresztą wśród monarchów, gdyż chorowali na nią Jan Olbracht, Aleksander, Zygmunt August, Henryk Walezy, Władysław IV, Jan Kazimierz i Jan Sobieski. Protokół sekcyjny Sobieskiego zawiera na przykład informację, iż Żkról miał dwie gangreny koło jajec".

Władysław Jagiełło był na ogół człowiekiem zdrowym, chociaż przeszedł malarię i zapalenie płuc, a na starość miał kłopoty ze wzrokiem. Był wszakże alergikiem, uczulonym na zapach jabłek.

O schorzeniach jego starszego syna, Władysława, nie można nic powiedzieć, ponieważ w wieku dwudziestu lat poległ pod Warną. Młodszy syn, Kazimierz, oprócz wrodzonej wady wymowy cierpiał na chorobę reumatyczną i zwyrodnienie kręgosłupa. Zmarł na dur brzuszny, którego nabawił się na Litwie. Na skutek odbiałczenia puchły mu nogi, a niedobór wody i elektrolitów doprowadził do zaburzeń w pracy nerek.

Synowie Jagiellończyka, Jan Olbracht i Aleksander, umarli na syfilityczny paraliż. Aleksander cierpiał ponadto na kamicę nerkową. Był także człowiekiem ociężałym umysłowo i miał wadę wymowy.

Najmłodszy syn Kazimierza, Zygmunt Stary, mimo iż dożył sędziwego wieku, nie cieszył się najlepszym zdrowiem. Cierpiał między innymi na bakteryjne zapalenie szpiku kostnego, a choroba ujawniona na prawym przedramieniu miała bardzo ciężki przebieg. Zwyrodnienie stawu skokowego doprowadziło także do wytworzenia się bolesnego guza na stopie. Chorował oprócz tego na podagrę, kamicę nerkową, reumatyzm, rwę kulszową, a na starość ujawniła się zaawansowana miażdżyca.

Niezwykle schorowany był także ostatni z Jagiellonów Zygmunt August, ponieważ oprócz kiły dopatrywać się można u niego choroby nowotworowej. Miał także zaawansowaną podagrę, a ciężka malaria poczyniła spustoszenia w jego organizmie.

Pierwszy król elekcyjny Henryk Walezy był syfilitykiem i charakteropatą, ale zmarł śmiercią gwałtowną, zasztyletowany przez zamachowca. Jego następca, Stefan Batory, 128

chorował na miażdżycę, umarł jednak w wyniku uremii, która rozwinęła się po zapaleniu nerek.

Niezwykle podatni na choroby byli królowie z dynastii Wazów. Zygmunt III odziedziczył po Jagiellonach podagrę i przekazał ją swoim synom. Często miewał też krwotoki z nosa,

a pod koniec życia zaostriła się u niego miażdżyca. Umarł na udar mózgu. Podagra u Władysława IV miała przebieg niezwykle ciężki i doprowadziła go nieomal do kalectwa. Zaostrzenia choroby następowały zwykle po sutych posiłkach i pijatykach (w których król szczególnie gustował), zatrzymując władcę na całe tygodnie w łóżku. Król oprócz kiły i podagry cierpiał także na kamicę nerkową, reumatyzm, częste zaburzenia przewodu pokarmowego, miażdżycę oraz miewał okresowe napady drgawek. Sekcyjnie stwierdzono u niego ropień nerki, z której wydobyto kamień wielkości gołębiego jaja. Brat Władysława, Jan Kazimierz, chorował na niewydolność krążenia, a sekcja wykazała u niego zwyrodnienie mięśnia sercowego. Niezależnie od tego gnębiły go także rodzinne schorzenia: podagra i kiła. Przyczyną zgonu był wylew krwi do mózgu. Michał Korybut Wiśniowiecki zmarł w wieku trzydziestu trzech lat po nadzwyczaj krótkim panowaniu. Podejrzewano nawet, że został otruty, ponieważ pozłacana miednica, do której w czasie sekcji wkładano królewskie wnętrzności, poczerniała. Cierpiał on jednak przez całe swoje krótkie życie, a główna przyczyna tych cierpień leżała przede wszystkim w nadmiernym obżarstwie. Powiadano, że podczas jednego posiłku potrafił zjeść na przykład tysiąc pomarańczy. Wiśniowieckiego cechowała ociężałość umysłu, podejrzewano go nawet o debilizm. Cierpiał ponadto na cukrzycę, dolegliwości przewodu pokarmowego, niewydolność oddechową oraz miewał napady ostrej kolki nerkowej. Zakrawać może na paradoks, iż bohater spod Wiednia, Jan III Sobieski, który większość swego życia spędził na polach bitewnych, był chyba najbardziej schorowanym monarchą polskim. Gnębiły go zaawansowana podagra, kamica nerkowa i żółciowa, niewydolność oddechowa oraz zespół płucno-sercowy. Przechodził zapalenie nerek, miewał częste bóle głowy związane z zapaleniem zatok i krwawieniem z nosa. Miał zaawansowaną chorobę nadciśnieniową, która objawiała się szczególnie po wypiciu alkoholu. "Nawet i dwa kieliszki szkodzą, zaraz mi głowę rozgrzeją, że pała jak ogień" pisał w liście do żony. Przeszedł też niezwykle ciężkie zatrucie związkami rtęci po zażyciu kalomelu, który stosował jako środek przeczyszczający. Pojawiły się wtedy u niego: ślinotok, owrzodzenia jamy ustnej i obrzęki twarzy. Do tego wszystkiego dodać należy syfilis, którym zaraziła go Marysieńka. W ostatnich latach życia cierpiał na puchlinę wodną, reumatyzm i suchoty. Często miewał ataki apopleksji. W dzień nawiedzały go okropne bóle, nogi stawały się obrzęknięte i puchło całe ciało. Zmarł na wylew krwi do mózgu. August II Mocny był człowiekiem chorym przede wszystkim na cukrzycę. Wywiązała się u niego angiopatia cukrzycowa. Towarzyszyły jej wysoka gorączka i bolesny skurcz łydki. Królowi usuwano przez ranę odłamki kości, a na koniec amputowano duży palec u stopy.

129

Rozwinęła się jednak gangrena, która stała się przyczyną jego śmierci. Lekarze popełnili w tym miejscu zasadniczy błąd, ponieważ podejrzewali skorbut lub kiłę, więc leczyli władcę rzeżuchą, rzodkwią oraz wlewkami rtęciowymi. W ciągu swego życia August chorował także na różę oraz cierpiał na uporczywe dolegliwości przewodu pokarmowego.

Matuzalemem monarchów polskich był Stanisław Leszczyński. Jest to o tyle dziwne, iż jako jedyny z królów był namiętym palaczem i wypalał dziennie ponad trzydzieści fajek. Zwano go z tej przyczyny "Żskórzaną gębą". Ze względu na swoją tuszę cierpiał na niewydolność oddechową, ale zmarł w sposób tragiczny. Od ognia na kominku zapaliło się na nim ubranie i na skutek bardzo rozległych oparzeń wywiązała się posocznica, która stała się przyczyną zgonu.

Równie otyły August III chorował także na niewydolność oddechową, podagrę, kamice żółciową, ostry niezbyt oskrzeli oraz chorobę niedokrwinną. Miewał częste dolegliwości przewodu pokarmowego, komplikujące się przez krwotoki hemoroidalne. Po śmierci sekcyjnie stwierdzono u niego polip na sercu.

Ostatni monarcha, Stanisław August Poniatowski, wzorem swoich poprzedników chorował na podagrę. Cierpiał również na reumatyzm i powtarzający się niezbyt oskrzeli. Zmarł na wylew krwi do mózgu.

Wydaje się, iż podstawową przyczyną licznych schorzeń królewskich, obok nadmiernie urozmaiconego życia płciowego, było przede wszystkim obżarstwo i pijaństwo. Kronikarze pisali o upojeniu alkoholowym Jana Olbrachta, Zygmunta III Wazy, Władysława IV, Augusta II Mocnego. Poważnym czynnikiem chorobotwórczym był także mało ruchliwy tryb życia, który poza małymi wyjątkami charakteryzował prawie wszystkich monarchów.

Rzecz ciekawa, iż ani jeden z królów i książąt panujących w Polsce nie umarł na dżumę, która zebrała w Europie olbrzymie żniwo. Wiemy, że Władysław Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt Stary i Zygmunt August uciekali przed nią w lasy, aby uniknąć zarażenia. Nie odnotowano także wśród polskich monarchów przypadków trądu, na który chorowali przecież królowie Portugalii, Szkocji, Francji i Anglii. Trąd w Polsce miał zasięg dość ograniczony, ponieważ Polacy niezbyt chętnie uczestniczyli w wyprawach krzyżowych, które przywlokły to schorzenie do Europy. Oprócz wenerycznych do najczęstszych chorób królewskich należały przede wszystkim schorzenia przemiany materii i centralnego układu nerwowego.

Monarchia w Polsce trwała w sumie 773 lata, z czego Piastowie rządili 340 lat, Jagiellonowie 185, Wazowie 81, Andegaweni 17, Przemyslidzi 5. Reszta, to jest 145 lat, to rządy królów elekcyjnych.

130

Od Wydawcy

Słyszają i widzą i właśnie dlatego twierdzą,
że mają prawo domagać się od myśli pociechy.

Pociechy i ukojenia nie prawdy.

[Stanisław Brzozowski]

Nie udaje się nam terażniejszość. Zresztą nie tylko dziś. Zniechęceni patrzeniem na rzeczywistość, którą tworzymy, ponosząc zarazem tego konsekwencje, rozglądamy się za czymś przyjemniejszym, za czymś, co może nam poprawić samopoczucie, zagłaskać

rodzący się w nas bunt, nadać mimo wszystko wartość rzeczywistości, na którą nie zgadza się nasze sumienie. Cena nie gra roli, gdyż stawką są najbardziej cenione wartości: ukojenie buntującego się serca i umysłu, przeświadczenie, że jesteśmy w porządku wobec siebie i świata; ponadto otrzymujemy różowe okulary do widzenia przyszłości. Pokrzepiamy nasze serca kłamstwem.

...każdy, kto mówi, że w to wierzy,
jest zakłamany albo otumaniony.

[Józef Maria Bocheński]

Co stanie się z naszym umysłem, jeżeli do zrozumienia dziejów wprowadzimy fałszywe dane? Patrząc w przyszłość opierać będziemy się na niedorzecznych prawach życia, wynikających z fałszywej historii.

Aby znaleźć punkt wyjściowy do spojrzenia na naszą historię, oczywiście na podstawie tego, co o niej napisano, gdyż mało kto, poza wąską grupą profesjonalistów, ma dostęp do źródeł, należy nauczyć się umiejętności odróżniania tego, co jest w pisaniu o historii interpretacją, od tego, co stanowi fałszerstwo. Granica przeważnie jest dobrze widoczna, kiedy zestawimy kilka książek o tej samej tematyce, czasem jednak trudno ją uchwycić. Interpretować fakty historyczne można różnie, podobnie jak i różną nadawać im wagę. Opracowując nawet bardzo wąskie zagadnienie, kiedy przywołuje się tylko podstawowy materiał związany z tematem, też daje się to zrobić rzetelnie. To jeszcze mieści się w ramach interpretacji. Kiedy jednak podaje się jako obraz całości zagadnienia jedynie wybrane fakty, a w dodatku przemilcza się istotniejsze, to uzyskany w ten sposób obraz jest już fałszerstwem.

Od historyka mamy więc prawo wymagać, by jego praca nie dawała nam fałszywego obrazu dziejów, będąc natomiast ich czytelną interpretacją, nie ukrywaną pod płaszczykiem bezstronności czy obiektywności.

Nie ma neutralnej ideowo, obiektywnej historii. Tendencyjność każdego opracowania
131

dziejów wynika z prostego faktu, że pierwotną w stosunku do dzieła historyka jest jego ukształtowana w jakiś sposób osobowość, jego terażniejszość i wizja przyszłości.

Teoretycznie dopuścić co prawda można nieświadomość własnego punktu widzenia i co za tym idzie nieświadomość celów, do jakich ten punkt widzenia prowadzi. Nie dotyczy to jednak profesjonalistów historyków tworzących wizje dziejów i polityków kreujących wizje przyszłości. Każda z tych wizji zawiera przynajmniej projekcję tej drugiej. Stąd obaj ci panowie w świadomości społecznej spełniają podobną rolę. Zbyt wysoko cenię erudycję naszej inteligencji, aby posądzać ją o nieświadomość własnej postawy, czyli o otumanienie jakąś jedynie słuszną doktryną i nieświadome fałszowanie myślenia.

Nie pytano wcale, czy myśl tej formułki jest prawdziwa,
a ubito by tego, kto by rzekł zuchwale, iż jest niedorzeczna.

[Bronisław Trentowski]

Prezentowana książka Jerzego Jankowskiego gwałci cukierkowy obraz naszej

przeszłości podręcznikowe opium, jakim od ponad wieku trujemy umysły naszych dzieci. Czynimy je w ten sposób niezdolnymi do zrozumienia w dorosłym życiu prostego zdawałoby się faktu, że zapracowaliśmy na niepowodzenia dziejowe i cywilizacyjne i że ciągle dominuje u nas reprodukcja typu człowieka dążącego instynktownie do podobnych niepowodzeń.

Skoro uznałem, że nie ma obojętnej, obiektywnej historii, a wykluczam możliwość nieświadomości autora w tym względzie, to Czytelnik może mi postawić pytanie: po co wydawać taką książkę, po co burzyć mit o wspaniałości naszych przodków? Takie pytanie zadał mi zresztą znajomy hurtownik, do niedawna rozprowadzający książki Wydawnictwa. Wydawać po to, by burzyć mit, mit burzyć po to, by zastąpić go innym takim widzeniem historii, które logicznie wiąże przebieg dziejów z mentalnością ich animatorów.

Gdy znowu przeszliśmy do niepodległości, w swobodzie rozwinęły się bujnie głęboko zakorzenione, nietępone, a tylko czasowo powstrzymane w rozwoju pierwiastki rozstrojowe, społecznie chorobowo-twórcze

[Aleksander Świętochowski]

Każdy mit ma właściwości dziejotwórcze. Ustanawia hierarchię wartości i kształtuje postawy. Książka ta zrzuca z piedestału wiele postaci, które dotychczasowa tradycja kazała nam czcić jako twórców naszych osiągnięć, warto więc rozważyć, co zyskamy w zamian. Umocowanie w historii, jakaś postać mitu musi przecież służyć kreowaniu przyszłości. Wymiana destruktywnych bajek na coś wartościowego będzie możliwa, gdy odpowiemy sobie na pytania: Jakie konsekwencje dla terażniejszości miało mianowanie zdrajców świętymi, tchórzy mędrkami, a głupców bohaterami? Co z naszej przeszłości okazało się faktycznymi osiągnięciami, co zaś hańbą? Kto budował nasze osiągnięcia, skoro odebraliśmy cześć wszystkim, których nasza tradycja zachowała wielkimi? Jak odszukać nieznanych czy usuniętych w cień twórców odnalezionych wartości? Które z postaw animatorów naszej przeszłości są dziś obecne w społeczeństwie i stanowią źródło autorytetów? Jakiemu typowi człowieka chcemy powierzyć naszą

132
przyszłość?

Jeżeli książka ta sprowokuje Czytelników do formułowania odpowiedzi na te pytania, to będzie najlepsze uzasadnienie jej wydania. Jeżeli przyniosą one rewizję naszej postawy wobec siebie i świata, będzie to już nowy mit.

Środowiska profesjonalnie zaangażowane w kształtowanie naszej świadomości zbiorowej wystarczająco znają historię, zatem książka ta nie okaże się dla nich rewelacyjna poznawczo. Zaskakiwać może jedynie, że oto Polska opisana w "Żmonarszych sekretach" (trwająca zresztą do dziś) zostaje, wbrew obowiązującemu oficjalnie zakłamaniu, poddana osądowi szerszej publiczności. Zabieg ów sugeruje zmianę obrazu naszej historii, jej skutków, czyli dnia dzisiejszego, i co najważniejsze zmianę perspektywy pozwalającej na spoglądanie w przyszłość. To ostatnie zresztą

uzasadnia w ogóle celowość zajmowania się historią w każdym czasie, a zawsze na nowo. Wydawnictwo z góry dziękuje Czytelnikom chętnym do podzielenia się swoimi refleksjami na temat książki.

Zdzisław Słowiński

133